



12 sądeckich krzyży  Ogień w Cieniawie i Rytrze  Made by Kluska  
 Ambasador Sądeczczyzny  Ormowcami włóczyć  Piątka ze Startu

# Sądeczaniin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

MARZEC 2010 Nr 3 [27] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071

 [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)



**DARIUSZ GAWĘCKI**  
**NAJPOPULARNIEJSZYM SPORTOWCEM**  
**SĄDECCZYZNY 2009 ROKU 90**



**POMNIK DLA**  
**MARSZAŁKA 46**



**LORKOWIE**  
**Z TRZETRZEWINY**  
**- SZCZĘŚLIWA CZTERNASTKA 37**

DODATEK SPECJALNY | D1-20

PANORAMA  
WSI SĄDECKICH

LIBRANTOWA





# SNIEZNICA

KASINA WIELKA

[WWW.SNIEZNICA.PL](http://WWW.SNIEZNICA.PL)

**Idzie wiosna..., ceny w dół**



# RYTERSKI RAJ

[WWW.RYTERSKIRAJ.PL](http://WWW.RYTERSKIRAJ.PL)



## 23



## 69

### Pieczenie kosiarek

Program „Owca” miał być jedną z form przeciwdziałania bezrobociu na wsi. Zakończył się fiaskiem, ale to wcale nie oznacza, że zabrakło osób, które zarobiły. Bo skorzystali chyba wszyscy z wyjątkiem hodowców – pisze Ireneusz Pawlik.

### Babskie rządy w ratuszu

Tyle się ostatnio huczy o potrzebie parytetu wyborczego dla kobiet, a tymczasem nawet pobieżna lustracja wpływowych stanowisk w Nowym Sączu wskazuje na tendencję raczej odwrotną. W naszym mieście prym wiodą dziewczyny – pisze Jerzy Leśniak.

#### Felieton

Marszałek nie skopie ich po zadku 4

#### Wydarzenia

Wydarzenia 5  
Opinie 9  
Sądeckie Drogi Krzyżowe 10  
Dwanaście sądeckich krzyży 11  
Referendum po Wielkanocy 14  
Wielki ogień w Cieniawie i Ryttrze 15

#### Gospodarka

Made by Kluska 18



## 18

Pieczenie kosiarek 23  
Kolejką na Kiczar 26

#### Oświata

Instytut Kultury Fizycznej w dwa lata 30  
Liceum w cieniu klasztoru klarysek 32  
Dwór Morawskich będzie jak nowy 35

#### Społeczeństwo

Szczęśliwa czternastka 37  
Szlachtowanie świń i zięcia 40  
Dla nas pracy nie ma 43  
Pomnik dla Marszałka 46  
Piłsudski w Nowym Sączu 48  
Sądeczanka w Jemenie 52

#### Sądeczanie

Ambasador Sądeczyny 55



## 55

Na froncie walki z rakiem 56  
Poczet profesorów sądeckich 60  
45 lat na budowie 64  
Portret mężczyzny dla kobiet 66  
Babskie rządy w ratuszu 69

#### Kultura

Traktem handlowym przez wieki 72  
Kto czyta, nie błądzi 74  
Mistrzowie obiektywu 76

#### Historia

Ormowcami włóczyć 77  
Wracali ze szkoły i od spowiedzi 80

#### Sport

Piątka ze Startu 82  
W barwach „Sądeczanina” 84



## 84

Dwa razy rozwiązani 86  
Piłka w cenie 90

#### Rozmaitości

Z czym nad wodę 92  
Sałatka Pitagorasa 94  
Nie ma już tych pni 95  
Do i od redakcji 96



# Marszałek nie skopie ich po zadkach

HENRYK SZEWCZYK

**R**zucony przez Nowosądecką Wspólnotę, zdominowaną przez ludzi lewicy, pomysł budowy pomnika Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu bardziej wzburzył patriotycznie myślących sądeczan, niż zablokowanie przez generalnego inspektora ochrony środowiska budowy obwodnicy północnej miasta. Szczytem bezczelności, tupetu i cynizmu jest – powiadają – żeby wskrzesić Rzecznika Państwa w 1918 r. i pogromcę bolszewików w 1920 r. – honorowali ludzie, którzy padali na kolana przed posągiem Lenina i wysługiwalni się komunistom.

Ja taki pryncypialny nie jestem. Uważam, że inicjatywa Nowosądeckiej Wspólnoty pokazuje drogę, jaką przeszli niegdysiejsi działacze PZPR i ZSMP, a nikomu, szczególnie w Wielkim Poście, nie odmawiam prawa do nawrócenia się. Jeżeli sądecka lewica poprzez budowę pomnika Piłsudskiego chce odkupić swoje winy, to tylko temu przyklasnąć. Pod warunkiem – to moja autorska propozycja – że działacze Wspólnoty Nowosądeckiej przepracują przy budowie monumentu Marszałka tyle godzin, ile dni należeli do PZPR i dadzą na pomnik tyle pieniędzy, ile zapłacili składek partyjnych. Tak będzie sprawiedliwie i to by się na pewno Marszałkowi podobało.

A jeśli przy okazji, jak niektórzy marzą, uda się usunąć z pejzażu Nowego Sącza pomnik chwały oręża sowieckiego, aby zrobić Marszałkowi miejsce, to Józef Piłsudski z pewnością, z wysokości nieba – bo gdzie indziej za zasługi dla Ojczyzny taki człowiek mógł trafić – pobłogosławi Nowosądecką Wspólnotę, a nie skopie jej aktywistów po zadkach, wedle legionowego obyczaju.

Gorsza sprawa jest z obwodnicą północną. Jeżeli generalny inspektor ochrony środowiska dlatego zablokował jej budowę, żeby pisowskie władze Nowego Sącza nie mogły się pochwalić sukcesem w roku wyborczym – fatalnie by to świadczyło o sądeckich politykach PO, a dokładnie o wicemarszałku Leszku Zegździe i pośle Andrzeju Czerwińskim. Oznaczałoby bowiem, że interes partyjny przedkłada nad interes miasta, a takich rzeczy się nie daruje. W Wielkim Poście jednak nie snują takich podejrzeń. Wierzę, że wszystko odbyło się *lege artis* i należało uchylić decyzję środowiskową dla obwodnicy, co wszakże oznacza przesunięcie tej inwestycji o miesiące, jeżeli nie lata.

Wygląda na to, że wcześniej, dzięki lewicy, doczekamy się spóźnionego Marszałka na Kasztance, niż doczekamy się, dzięki prawicy, drugiej przeprawy przez Dunajec.



ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miejszcnik niezalezny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczyny.

**Redaguje zespół:** Piotr Gryźlak, Małgorzata Kareńska, Jerzy Leśniak, Iga Michalec, Ireneusz Pawlik, Henryk Szewczyk – red. naczelny (h.szewczyk@sadeczanin.info)

**Prenumerata i reklama:**

tel. (18) 4414212  
redakcja@sadeczanin.info

**Wydawca:**

Fundacja Sądecka  
ul. Głowackiego 34a  
33-300 Nowy Sącz  
tel. (18) 4410011, 4414544  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Druk:**

Flexergis, Nowy Sącz  
ul. Gwardyjska 37

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



Posel Edward Siarka z Raby Wyżnej

## PiS wchodzi na wieś

– *Polscy rolnicy dostali strasznie w plecy kwotami mlecznymi* – stwierdził w sądeckim „Sokole” Janusz Wojciechowski. Na konferencję Prawa i Sprawiedliwości zatytułowaną „Narodowa Polityka Rolna – Nowoczesna Polska Wieś” zaproszono rolników i działaczy organizacji chłopskich, m.in. spod znaku „S” RI, ale także samorządowców z powiatu nowosądeckiego i limanowskiego. Honory gospodarza pełnił poseł Arkadiusz Mularczyk. Kolejni mówcy nie zostawili suchej nitki na polityce rolnej rządu PO-PSL. Mówiono, że tak źle polskiemu chłopu, jeszcze nie było. Oliwy do ognia dołączył wojewódzki Grzegorz Biedroń z Limanowej, który skrytykował „krakocentryczną” politykę władz samorządowych województwa małopolskiego. – *Wszystkie programy pisane są pod kątem Krakowa, grozi nam podwójna peryferyjność, wobec Europy Zachodniej i wobec metropolii krakowskiej* – grzmiał Biedroń.

## Sprzeczne ekspertyzy

– *Jeśli Krynica Zdrój leży na wodach mineralnych, to najmniej jest ich w Górze Parkowej, na której ma być budowany tor saneczkowy* – twierdzi autor ekspertyzy dr Józef Fistek, rzeczoznawca Ministerstwa Ochrony Środowiska. Ekspertyza nosi tytuł „Czy budowa toru saneczkowego na Górze Parkowej w Krynicy Zdroju może zagrażać wodom mineralnym w uzdrowisku?”. Autor – strona po stronie – udowadnia, że tor saneczkowy nie będzie zagrażał wodom mineralnym. Z takiej diagnozy cieszy się bur-

mistrz Emil Bodziony. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie 21 grudnia 2009 r. uchylił plan zagospodarowania przestrzennego dla Góry Parkowej, co stawia pod dużym znakiem zapytania budowę toru saneczkowo-bobslejowo-skeletonowego. Powodem decyzji krakowskiego sądu były źle naliczone opłaty planistyczne. Gmina wystąpiła z wnioskiem o kasację wyroku. Przeciwnicy budowy toru (przyrodnicy i część naukowców z krakowskiej AGH i innych uczelni), uważają, że lokalizacja obiektu w tym miejscu zagraża wodom mineralnym, które są skarbem Krynicy i sprawiają, że od lat jest ona nazywana perłą polskich zdrojowisk.

## Milion złotych dla Haiti

1 mln zł przyniosła kwesta prowadzona przez Caritas 24 we wszystkich kościołach diecezji tarnowskiej na rzecz ofiar trzęsienia ziemi na Haiti. – *Hasło tegorocznego Roku Duszpasterskiego – „Bądźmy świadkami Miłości” dla mieszkańców diecezji nie jest tylko pięknie brzmiącym wezwaniem* – mówi ks. Ryszard Podstołowicz, dyrektor tarnowskiej Caritas. Kościelna tarnowska organizacja przekazuje zebrane dla Haiti pieniądze poprzez Caritas Polska i Caritas Internationalis. To będzie wkład w budowę szkoły w Jacmel – miejscowości w 90 procentach zniszczonej w wyniku trzęsienia ziemi.

## Krystyna Baran za Józefa Zygmunta

Krystyna Baran z Ubiadu objęła mandat radnego powiatowego po Józefie Zygmuncie, który został dyrektorem Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego. Na sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego złożyła przysięgę, że będzie ze wszystkich sił pracować dla pomyślności Sądeckizny.

– *Urodziłam się i mieszkam w Ubiadzie* – mówiła Krystyna Baran. – *Mam troje dzieci, dwóch dorosłych synów i 16-letnią córkę, mam też dwie synowe. Od 18 lat pracuję w firmie Wiśniowski, gdzie jestem pełnomocnikiem właściciela firmy i pełnię funkcję dyrektora finansowego. Wcześniej pracowałam w gminnej spółdzielni w Chełmcu. Staram się działać na rzecz swojego lokalnego śro-*



Krystyna Baran FOT. HSZ

*dowiska, społeczności Wielogłówna, między innymi wspierając parafię, szkołę i klub sportowy. Nie jestem zupełnym nowicjuszem na niwie samorządowej. Wcześniej byłam już radną gminy Chełmiec.*

W wyborach w 2006 r. osiągnęła 4. wynik na liście Sądeckiego Ruchu Samorządowego w okręgu nr 2 obejmującym gminę Chełmiec. Głosowało na nią 329 wyborców.

## Siła w jedności

Korzenna jako piąta gmina, po Nowym i Starym Sączu, Nawojowej i Kamionce Wielkiej przystąpiła do spółki Sądeckie Wodociągi.

„Sprawniejsza obsługa techniczna, lepsza jakość wody i możliwość rozbudowy sieci wodociągowej na terenie gminy to główne korzyści z objęcia udziałów w spółce” – czytamy na stronie internetowej korzenieckiego Urzędu Gminy. Samorząd Korzennej wniosł do spółki aport w postaci własnej sieci wodociągowej.



Wójt Korzennej Leszek Skowron

Plusem takiego rozwiązania jest, że odtąd fachowcy z Sądeckich Wodociągów będą dbać o stan techniczny tej infrastruktury i w razie awarii pospieszą z pomocą, minusem – fakt, że wzrasta cena wody z 2,93 zł za 1 m<sup>3</sup> do 3,11 zł i nie wiadomo, czy to się mieszkańcom spodoba, co się okaże przy podpisywaniu nowych umów.

## Prezesi na zakaźnym

Po dwóch dniach pobytu na oddziale zakaźnym szpitala w Nowym Sączu do pracy wrócili: prezes zarządu Kopalni Surowców Skalnych w Kłęczanach Mariusz Iwaniec i wiceprezes Zbigniew Zasowski. Obserwacja lekarska dała na szczęście negatywny wynik. Nie potwierdziły się obawy, że biały proszek w tajemniczym liście zawierającym dwa słowa „Pierwsze ostrzeżenie!”, która dotarła do prezesów 3 dni wcześniej to węgiel. Razem z prezesami na oddziale zakaźnym przebywały dwie panie z Sanepidu, który miały kontakt z feralną przesyłką. Policja „zabezpieczyła” tajemniczą substancję do badań, ale już dziś można zaryzykować,



Związkowcy pod siedzibą zarządu kopalni

że to była mąka, choć nie wiadomo, z jakiego młyna. Incydent jest kojarzony z napiętą sytuacją w spółce, spowodowaną plotkami o planowanych zwolnieniach pracowników.

## Stracił mandat

Rada Miasta Nowego Sącza głosami radnych PiS wygasila mandat radnego Józefa Hojнора (PO). W uzasadnieniu uchwały po-



Józef Hojnor

dano, że jego firma „Domator” zarządza 4 wspólnotami mieszkaniowymi, w których udziały ma miasto, co jest złamaniem ustawy o samorządzie gminnym, skutkującym utratą tego stanowiska. – *Nigdy nie korzystałem z majątku miasta, ta uchwała jest okrutna i niesprawiedliwa* – bronił się Józef Hojnor. Nadzwyczajne posiedzenie Rady Miasta, zwołanej na wniosek klubu PiS, miało burzliwy przebieg. Za kolegą twardo stanęli członkowie klubu PO, a Hojnor w „ostatnim słowie” cytował nawet hymn o miłości św. Pawła. – *Może będziemy uznani za miedź brzęcząca lub cymbał brzęmiący, ale prawo jest prawem* – twardo broniła swoich racji radca prawy UM Joanna Nestor.

## Wyższa Szkoła Biznesu sprzedaje biurowiec

Kierownictwo Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University chce za prawie 6 mln zł sprzedać władzom miasta wieżowiec przy ul. Zielonej i położony w sąsiedztwie du-



Biurowiec WSB-NLU na sprzedaż

ży parking. Na początku lat 90. ubiegłego wieku tę nieruchomością sprezentowała kielkującej wówczas uczelni dr. Krzysztofa Pawłowskiego Krajowa Izba Gospodarcza. – WSB złożyła miastu oficjalną ofertę, którą bardzo poważnie rozpatrujemy – potwierdza wiceprezydent Jerzy Gwiżdż. – *Nasza decyzja nie jest wymuszona jakąś dramatyczną sytuacją finansową uczelni* – przecina plotki rektor WSB-NLU dr Andrzej Bulzak.

## Dezerterzy z komisji rewizyjnej

Z członkostwa w Komisji Rewizyjnej Rady Gminy Chełmiec zrezygnowało trzech radnych: Marian Łęczycki z Piątkowej, Stanisław Skrzypiec z Paszyna i Paweł Bogdanowicz z Wielogłóów. Pierwszy uzasadnił swoją rejeradę stanem zdrowia, drugi – względami osobistymi, a trzeci, znany działacz sądeckiego UPR, powiedział, że nie będzie pracował w komisji, która tylko szuka dziury w całym i gdzie się podważa dokonania obecnej władzy gminnej. Ci trzej radni są poplecznikami wójta Bernarda Stawiarskiego. Na razie ich rezygnacja nie sparałizowała pracy komisji, gdyż liczy ona 7 osób. – *Sprawa ma jakieś drugie dno, zadziwiająco, że ludzie wójta podjęli taką decyzję w momencie, gdy po raz pierwszy w tej kadencji zabraliśmy się za kontrolę pracy Urzędu Gminy, prosząc urzędników między innymi o dokumenty dotyczące smółowania dróg polnych* – mówi Zbigniew Leśniak, radny z Marcinkowic.

## Obwodnica za 21 miesięcy

Przy moście w Gołkowicach urocząście za-inaugurowano budowę obejścia wsi Brzezna, Stada i Podegrodzia po wale przeciwpowodziowym. Finał zaplanowano w październiku 2011 r. (ok. 21 miesięcy). Wykonawcą jest konsorcjum składające się z dwóch firm: Przedsiębiorstwa Robót Drogowo-Mostowych SA w Nowym Sączu i portugalskiego Moto-Engil SA w Krakowie. Kosztorys (po przetargu) opiewa na 48 mln zł. Pieniądze będą pochodzić z funduszy Unii Europejskiej).

Projekt przygotowała Pracownia Inżynierska „Kłotoida”. Obwodnica Stada, Brzeznej i Podegrodzia będzie częścią układu komunika-



FOT. PG

## Uroczysta inauguracja budowy obwodnicy podgrodzkiej

cyjnego w okolicach Starego i Nowego Sącza. Trakt będzie miał 6,5 km długości i zaczynał się przy moście na Dunajcu w Gołkowicach. Ze względów ekonomicznych, funkcjonalnych i terenowych przebiegać będzie po wałach przeciwpowodziowych. W jego skład wchodzić będą m.in. trzy mosty: na potoku Jastrzębik (ok. 47 m), na Słomce (108,5 m) i Gostwiczance (ponad 89 m) oraz osiem przepustów. Zaplanowano ponadto dwa ronda, z których jedno w Brzeznej da początek projektowanej obwodnicy zachodniej Nowego Sącza (ta zaś ma dojść do drogi krajowej nr 28 w Chetmcu i połączyć się z częścią obwodnicy północnej, która wybuduje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, druga część z mostem na Dunajcu i wejściem w ul. Tarnowską – to zadanie władz Nowego Sącza). Całość ma być gotowa do końca 2012 r.

## Wały nad Popradem

W ciągu dwóch lat zostaną wybudowane wały przeciwpowodziowe na obu brzegach Popradu w dzielnicy Folwark w Muszynie. Łączna długość wałów wyniesie 2,7 km. Cała inwestycja kosztować będzie 24 mln zł. W br. za 14,5 mln zł zrealizowany zostanie jej pierwszy etap, czyli budowa 1,45 km wału po lewej stronie rzeki. O tej inwestycji mówiło się od kilkadziesiąt lat. W tej części Muszyny mieszkańcy żyją w ciągłym strachu, bowiem niemal co roku Poprad zalewa mniejszy lub większy obszar ziemi, drogi, domu i zabudowania gospodarcze. Największe szkody wystąpiły w latach 1997–2001, kiedy to zalane było m.in. osiedle Folwark, kościół, szkoła i linia kolejowa.

## Obejdzie się bez zwolnień

Wszystko wskazuje na to, że trwające kilka tygodni negocjacje między trzema związkami zawodowymi a zarządem Uzdrowiska Krynica-Żegiestów SA zakończą się porozumieniem. Wcześniej mówiło się o zwolnieniu ok. 50 pracowników.

– Wprowadzie 2009 r. zakończyliśmy zyskiem w wysokości ponad 350 tys. zł, ale wciąż ponosimy skutki fatalnego roku 2008, kiedy to nasza spółka miała stratę w wysokości 1,7 mln zł – tłumaczy prezes Jarosław Handzel, który od roku kieruje firmą.

W UKŻ pracuje ponad 350 osób (przed laty było nawet 800). Działają trzy organizacje reprezentujące załogę: NSZZ Solidarność, Związek Zawodowy Pracowników Uzdrowiska Krynica-Żegiestów i Związek Zawodowy Pielęgniarek. W rozmowach z kierownictwem spółki wszystkie grały w jednej drużynie, co wcześniej nie zawsze się udawało.

## Wielkie bieganie pod Górą Parkową

W „Rzeczpospolitej” ukazał się kolorowy insert zapowiadający Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju w dniach 5–6 czerwca br. W stawce biegaczy podążających do mety rozpoznajemy znajomą twarz. Tak, tak, to najnowszy pomysł, prosto z Warszawy, Zygmunta Berdychowskiego, twórcy krynickich konferencji, a prywatnie zapalonego biegacza, uczestnika kilkunastu maratonów, w tym nowojorskiego. Jak przystało na prezesa Fundacji Sądeckiej impreza zaplanowana została z rozmachem. Partnerami fe-



FOT. ARCH. ZB

Zygmunt Berdychowski (z prawej) na trasie nowojorskiego maratonu

stiwalu biegowego są m.in. firmy Koral i Fakro, a także Bank Zachodni WBK. W programie jest m.in. ultramaraton na 90 km (limit czasu 14 godz.), sztafeta Krynica – Bardejów, biegi z Krynicy do Muszyny, na Jaworzynę i Górę Parkową. To wszystkie jednego dnia – 5 czerwca (sobota). Niemniej ciekawie zapowiada się następny dzień z gwoździem programu w postaci biegu maratońskiego oraz pomniejszych wyścigami – biegiem służb mundurowych (10 km), menedżera (5 km), kobiet (5 km) i Mistrzostwami Europy Parlamentarzystów na pełnym dystansie maratońskim (42,195 km). Szerzej o tej imprezie na stronie: [www.festiwalbiegowy.pl](http://www.festiwalbiegowy.pl).

## Dyrektor na wolności

Płk Tadeusz Chruślicki, długoletni dyrektor Zakładu Karnego w Nowym Sączu, odmeldował się na emeryturę (na własną prośbę). Ma za sobą 33 lata pracy w więzienictwie, gdzie przeszedł drogę od wychowawcy, poprzez kierownika, wicedyrektora po szefa jednostki. Sądeczanina zastąpił krakowianin mjr Bogusław Kawończyk.



FOT. PG

Tadeusz Chruślicki

– Nie żałuję ani jednego dnia spędzanego w pracy – mówi dziennikarzom Tadeusz Chruślicki. – Mam satysfakcję z powodu tego, co do tej pory zrobiłem. Mam tę świadomość, że to już 33. rok mojej służby. To nie jest kara dożywocia, jak tutaj żartowaliśmy. Swoje zadania spełniłem, uważam, że z pozytywnym skutkiem.

Tadeusz Chruślicki ZK kierował przez dziesięć lat. Z jego nazwiskiem wiąże się gruntowna modernizacja tej placówki, liczne remonty, poprawa warunków sanitarnych

i socjalnych dla więźniów i pracowników. Jego pomysłem były lekcje wychowawcze dla uczniów sądeckich szkół, podczas których młodzi ludzie mają okazję rozmawiać z odbywającymi kary pozbawienia wolności.

## Śliwowica legalna?

Kontrowersyjny poseł Janusz Palikot (PO) ma szansę stać się idolem sadowników z Łącka i amatorów łąckiej śliwowicy. Kierowana przez niego komisja „Przyjazne państwo”, której zadaniem jest uproszczenie przepisów w celu pobudzenia przedsiębiorczości Polaków, postuluje legalizację produkcji i sprzedaży samogonu. Członkowie komisji doszli do wniosku, że należy skończyć z fikcją, jaką jest ściganie bimbrownictwa. Według posła Palikota przyniesie to korzyści państwu, a nie wpłynie na wzrost spożycia alkoholu, bo



FOT. LES

### Śliwowica w końcu legalna?

smakosze domowych trunków i tak mają do nich dostęp. Gdy w życie wejdą nowe przepisy, każdy będzie mógł legalnie sprzedawać nalewki lub bimbier. Wystarczy zgłosić w urzędzie skarbowym działalność bimbrowniczą i wykupić banderolę, która musi się pojawić na legalnie sprzedawanych butelkach. Wg wójta Franciszka Młynarczyka legalną produkcją śliwowicy zainteresowane może być nawet co drugie gospodarstwo w gminie Łącko. Obecnie śliwowica kosztuje na „wolnym rynku” 35–40 zł (butelka półlitrowa).

## Zmiany w „Dzienniku Polskim”

Trzymiesięczne wypowiedzenie bez obowiązku świadczenia pracy odebrał z rąk sze-

fów Wydawnictwa „Jagiellonia” SA dyrektor nowosądeckiego oddziału „Dziennika Polskiego” Wojciech Molendowicz. Zatrudnienie straciły też dwie inne osoby. Koordynatorem redakcji został Wojciech Chmura. Molendowicz kierował sądeckim oddziałem „DP” przez 9 lat, a wcześniej szefował miejscowemu oddziałowi „Gazety Krakowskiej”. Pochodzi z Chrzanowa. Zaczynał jako reporter krakowskiego sportowego „Tempa”. Jest gwiazdą jednej z sądeckich kablówek. Niedawno wydał książkę „Bobowa od A do Z”. Ma na koncie m.in. zbiór felietonów drukowanych w „DP” „Z gór widać lepiej”.

## 95 lat Danuty Szaflarskiej!

Wielka aktorka Danuta Szaflarska urodzona w Kosarzyskach skończyła 95 lat. Starsze pokolenia wspominają młodą dziewczynę z „Zakazanych piosenek”, gdzie zagrała u boku Jerzego Duszyńskiego główną rolę. Młodzi przypominają z ostatnich lat przejmującą kreację w obrazie pt. „Pora umierać”. Debiuto-



Danuta Szaflarska z Marianem Cyconiem i Jerzym Gwiżdżem FOT. LES



Ks. J. Kiełbasa jako wikary w Brzeznej

wał w sądeckim Teatrze Towarzystwa Dramatycznego, gdy kierował nim wybitny malarz Bolesław Barbacki, który odkrył też talent u innej wielkiej damy polskiego aktorstwa, u Zofii Rysiównej. Ma w swoim dorobku zawodowym setki ról, udział w kilkudziesięciu filmach, ostatnio wcieliła się w rolę babci Janosika w filmie „Janosik. Prawdziwa historia” Barbary Holland.

## Odeszli

16 lutego br. w wieku 54 lat zmarł ks. Józef Kiełbasa, od 1996 r. proboszcza w Łaskowej. Urodził się 8 lipca 1956 r. w Kaśnej Górnej (parafia Jastrzębia). Po ukończeniu II LO im. w Nowym Sączu (1971) podjął naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Jerzego Ablewicza 31 maja 1981 r. Pracował jako duszpasterz w Żegocinie i Mielcu (par. Ducha Świętego), Wilczyskach, Brzeznej i w Nowym Sączu we wspólnocie pw. Matki Bożej Niepokalanej.

\*\*\*

23 lutego w wieku 89 lat zmarł w Nowym Sączu Tadeusz Konieczny, legenda piłkarska (a także hokejowa) Sandecji. W zgodnej opinii wielu kibiców sportowców nr 1 obchodzącego w br. stulecie działalności klubu. Znał Go każdy ze starszych sympatyków futbolu w Nowym Sączu. W ciągu 21 lat, z przerwą wojenną, występów w pierwszej drużynie seniorów Sandecji (lata 1937–1958), pan Tadeusz strzelił przeciwnikom w 671 meczach piłkarskich aż 99 goli, a jako hokeista w 212 spotkaniach 94 bramki. Pod tym względem pozostanie na długie lata absolutną rekordzistą.

(PG), (HSZ), (LEŚ), (MIGA)



Tadeusz Konieczny





Marek Oleniacz

## Nie będzie obwodnicy północnej w 2012 roku!

Generalny dyrektor ochrony środowiska uchylił decyzję środowiskową dla obwodnicy północnej Nowego Sącza, wydaną przez wojewodę małopolskiego w 2007 r. To oznacza, że znaczną część procedury dotyczącej tej inwestycji trzeba będzie zacząć od nowa. Zatem termin oddania do użytku obu części drogi, którą mają wybudować miasto oraz Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, z roku 2012 przesuwa się w nieokreśloną przyszłość.

### **Marek Oleniacz, sekretarz UM:**

– *To rozstrzygnięcie dotyczy części inwestycji, którą w Chełmcu ma realizować Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. To jednak żadna pociecha. Postępowanie w sprawie przyznania decyzji środowiskowej prowadził wojewoda małopolski. I to jego postanowienie zostało uchylone, na skutek skargi grupy mieszkańców Chełmca. Miasto Nowy Sącz, gmina Chełmec i Generalna Dyrekcja nie są w tej sprawie podmiotami, nic nie zawiniły. Dokumentacja po naszej stronie jest dokładnie przygotowana. Prezydent i jego zastępca pojadą do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i do Ministerstwa Środowiska. Zobaczymy, co uda się im osiągnąć. Mamy nadzieję, że nie zreali-*



Ks. Krzysztof Czermak

*zuje się czarny scenariusz, że trzeba będzie wszystko zaczynać od nowa. Wiemy, że 2012 r., jako termin wbudowania obwodnicy, jest już nierealny. Nowe starania mogą potrwać nawet rok. A byliśmy już tak blisko tej inwestycji, na etapie wystąpienia o pozwolenia na budowę.*

## 4 miliony na misje

Wierni diecezji tarnowskiej w 2009 r. przekazali na misje ponad 4 mln zł. To o 400 tys. zł więcej niż przed rokiem. Wzrosła też średnia na jedną osobę (3,59 zł). W parafii Tylmanowa (powiat Nowy Targ) ofiarność jest najwyższa i przekroczyła 56 zł. Wyróżniają się też Wielogłowy i Przysietnica na Sądeckczyźnie (odpowiednio 25,37 zł i 15, 34 zł).

### **Ks. Krzysztof Czermak, wikariusz biskupa tarnowskiego ds. misji:**

– *W Tylmanowej od wielu lat prowadzona jest animacja misyjna, parafia organizuje też festyn, który wspiera działalność misyjną Kościoła. W całej diecezji pamięć modlitewna oraz materialne wspieranie misji wynikają z głębokiej wiary ludzi. Wiele osób regularnie uczestniczy w nabożeństwach misyjnych, włącza się w działalność różnorodnych. Wierni przy różnych innych okazjach pamiętają o swoich rodakach, którzy pracują na całym świecie, głosząc Ewangelię. Na misjach pracuje 48 kapłanów diecezji tarnowskiej i sześć osób świeckich. Ponad 200 zakonników, siostr zakonnych, braci i świeckich, którzy są*



Wiesława Borczyk FOT. PG

*misjonarzami, pochodzi z diecezji tarnowskiej. To wkład Kościoła tarnowskiego w dzieło misyjne Kościoła powszechnego.*

## Niska świadomość prawna

Niedługo minie rok od czasu, kiedy Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku zorganizował bezpłatne doradztwo dla mieszkańców miasta i powiatu. Codziennie w godzinach popołudniowych doradcy Sądeckiego Ośrodka Poradnictwa Prawnego i Obywatelskiego w siedzibie Powiatowego Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 18 udzielają bezpłatnych porad.

### **Wiesława Borczyk, prezes zarządu SUTW:**

– *Zainteresowanie jest bardzo duże, a po roku mamy już analizę tej działalności m.in. rodzaje problemów i spraw, z jakimi mieszkańcy Sądeckczyzny sami nie potrafią się uporać i korzystają z doradztwa, informacji i konsultacji. Świadczone usługi przyczyniają się także do wzrostu świadomości i wiedzy mieszkańców Sądeckczyzny o przysługujących im uprawnieniach, a nie jest z tym najlepiej. To jedyny tego typu ośrodek doradczy w Małopolsce, który funkcjonuje codziennie. Postaraliśmy się o grant z funduszy europejskich na ten projekt i będzie on realizowany do 2011 roku. Więcej o projekcie można przeczytać na naszej stronie internetowej.*

(PG), (HSZ)

Sądeckie Drogi Krzyżowe

# To nie gwoździe Cię przybiły, lecz mój grzech



Droga Krzyżowa z Piątkowej do Boguszowej

W Niedzielę Palmową 28 marca w parafii Piątkowa, gm. Chełmiec, odbędzie się największa na Sądecczyźnie Droga Krzyżowa w plenerze.

**W** organizację nabożeństwa, gromadzącego po kilka tysięcy wiernych, w tym wielu przyjezdnych, po raz pierwszy włączyła się Fundacja Sądecka.

Trasa wiedzie od kościoła w Piątkowej do kaplicy w Boguszowej, w sumie prawie cztery kilometry, cały czas pod górę. Przed kościołem w Piątkowej odtworzony zostanie proces Jezusa. W biblijne postaci wciela się kilkudziesięciu parafian ks. proboszcza Stanisła-

wa Jewuły, przebranych w historyczne stroje, jest pałac Kajfasza i Heroda i inne rekwizyty sprzed 2010 lat. Przy stacji XII przedstawiona jest scena śmierci Jezusa na krzyżu naturalnej wielkości. Rolę ewangelicznego narratora odgrywa Józef Zygmunt, który wraz z małżonką Lucyną przed laty wymyślił te Drogi Krzyżowe. Na VIII Misterium Męki Pańskiej w Piątkowej zapraszają wspólnie: ks. proboszcz Stanisław Jewuła, prezes FS Zygmunt Berdychowski i Józef Zygmunt.

– *Udział w Drodze Krzyżowej jest aktualną propozycją dla każdego, kto pragnie głębiej przeżyć tajemnicę Wielkiej Nocy i zastanowić się nad jej konsekwencjami w swoim życiu* – mówi ks. Jewuła.

\*\*\*

Na Sądecczyźnie rozpowszechnia się zwyczaj odprawiania Drogi Krzyżowej w plenerze, czemu wybitnie sprzyja górskie ukształtowanie terenu. Prawie już każda parafia ma swoją „Golgotę”.

– *Ludzie lubią te nabożeństwa* – podkreśla ks. prałat Józef Głowa, proboszcz z Mystkowa. Oto kilka przykładów.

## Marcinkowice

To najstarsza w regionie plenerowa Droga Krzyżowa. W tym roku po raz 21. kilkuset parafian ks. prałata Józefa Babicza wyruszy w ostatni piątek przed Niedzielą Palmową za krzyżem niesionym przez młodzież. Trasa liczy ok. 3 km, rozważania przygotowują świeccy. Specyfiką Marcinkowic jest XV stacja przy kwaterze legionistów oraz modlitwa przy symbolicznym grobie dziecka nienarodzonego.



Inscenizacja Męki Pańskiej

## Nowy Sącz – Zabełcze

X Droga Krzyżowa odbędzie się w piątek przed Niedzielą Palmową. Wierni przejdą do Krzyża Jubileuszowego, postawionego w 2000 r., który wcześniej towarzyszył budowie kościoła pw. MB Częstochowskiej. Krzyż niosą przedstawiciele poszczególnych stanów, od młodych po najstarszych. Rozważania i oprawę muzyczną przygotowują parafianie.

## Mystków

Droga Krzyżowa w plenerze odbywa się trzy razy w roku. Największa w święto Podwyższenia Krzyża św. W Wielkim Poście nabożeństwo Drogi Krzyżowej odbywa się w Niedzielę Palmową. Trasa prowadzi od kościoła do Krzyża Papieskiego ustanowionego w roku jubileuszowym. Młodzież przygotowuje rozważania. Jest bogata oprawa muzyczna.

## Nowy Sącz, parafia św. Heleny

Droga Krzyżowa wychodzi z kościoła do krzyża na Paściej Górze. Nabożeństwo odprawiane jest w czasie rekolekcji parafialnych w piątek przed V niedzielą Wielkiego Postu. Kapłani przygotowują rozważania, a wierni aktywnie włączają się do modlitwy.

## Świniarsko

Droga Krzyżowa odbywa się w Wielki Piątek. Wierni wychodzą z kościoła ok. godz. 22 i idą z pochodniami i lampionami w kierunku stadionu ok. półtora kilometra. Rozważania i oprawę muzyczną przygotowuje młodzież. Nabożeństwo odbędzie się po raz dziesiąty.

## Nawojowa

Od kilku lat Droga Krzyżowa odbywa się w Wielki Piątek i prowadzi za każdym razem w inne zakątki parafii Nawiedzenia NMP, a potem procesja wraca do Grobu Pańskiego w kościele. Nabożeństwo przygotowuje młodzież.

## Nowy Sącz

W Niedzielę Palmową spod bazyliki św. Małgorzaty wyruszy Droga Krzyżowa w stronę Rynku, dalej ul. Piotra Skargi pod zamek, gdzie odgrywane jest Misterium Męki Pańskiej, przygotowane przez młodzież. (AP), (HSZ)



Krzyż upamiętniający wypędzonych Łemków podczas akcji „Wisła” w 1947 r. – przed cerkwią grekokatolicką pw. Objawienia Pańskiego w Krynicy Dolnej.

Na placu kościelnym przy kościele kolejowym w 1916 r. sądeccy kolejarze w podzięcie za uratowanie miasta z rosyjskiej nawałnicy, na usypanym kopcu postawili figurę Chrystusa dźwigającego krzyż. Monument stanął w 1916 r., a rzeźbę wykonał artysta Piątkiewicz. Naprzeciwko stoi nowoczesny krzyż misyjny, z żelaza, z miedzianą ornamentyką.

Symbole cierpienia i odkupienia

# Dwanaście sądeckich krzyży

**K**rzyż, znak-symbol, znany większości kultur od zamierzchłych czasów, w epokach przed narodzeniem Chrystusa, m.in. w Kartaginie, Egipcie oraz zupełnie innej cywilizacji – Indian Azteków. Rzymianie przejęli od Scytów i Asyryjczyków – poprzez Persów i Kartagińczyków – krzyż jako narzędzie śmierci stosowane wobec Rzymian i niewolników.

Z chwilą ukrzyżowania Chrystusa krzyż stał się godłem chrześcijaństwa, Męki Pańskiej, wizerunkiem cierpienia, ale też nadziei i odkupienia. Ponoć drzewo, z którego zbudowano krzyż na Golgocie, składało się z czterech rodzajów: palmy, cedru, oliwki i cyprysu.

Różne są odmiany (specjaliści rozróżniają ok. 300) krzyży: m.in. łaciński, grecki o czterech promieniach równej



Krzyż żeliwny na postumencie u zbiegu ulic Nawojowskiej i Grodzkiej w Nowym Sączu, wzniesiony w II połowie XIX w. na miejscu cmentarza choleryków i dawnego kościoła św. Wojciecha, który stał na miejscu jeszcze wcześniejszego kościoła parafialnego (zbudowanego już w XII w.) przedlokacyjnej wsi Kamienica. Po założeniu Nowego Sącza nie został objęty murami miejskimi, mimo że był dla miasta kościołem parafialnym (rolę tę przejął romański kościół św. Małgorzaty w miejscu, w którym później powstała kolegiata). Po gruntownej przebudowie i rozbudowie poświęcony 11 stycznia 1466 r., późnogotycki. W XVII w. – jak podają źródła lustracyjne – otoczony drewnianym ogrodzeniem i ocieniony starymi lipami. Posiadał 3 ołtarze, 6 okien i 2 drzwi. Trudno określić, jak doszło do likwidacji tej świątyni.

długości), kotwicowy, kawalerów maltańskich i templariuszy, św. Antoniego – w kształcie litery T, św. Andrzeja – jak litera X, jagielloński (w kształcie dwóch krzyży greckich połączonych wspólnym pionowym promieniem), swastykowy, lotaryński (w górnej części przekreślony małymi ramionami), papieski, prawosławny.

Znak budzący dziesiątki skojarzeń – Czerwony Krzyż, Droga Krzyżowa, krzyżowy ogień, krzyż pański, Krzyż Południa, szósty „krzyżyk” (określenie



Krzyż Powstańców z 1830 r. i 1863 r., miejsce pamięci narodowej na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Pierwotnie 6-metrowy krzyż odsłonięty w 50. rocznicę wybuchu powstania styczniowego z inicjatywy sądeckiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, wykonany przez Antoniego Rossmanitha. W 1936 r. wzniesiona została z bloków kamiennych półkolista otulina Krzyża Powstańczego. Krzyż-pomnik odnowiono dwa lata temu.

wieku), wyprawy krzyżowe, postawić na kim krzyżyk, krzyż na drogę, podpis – krzyżyk (analfabeta), Krzyżacy.

Nie brakuje krzyży w Nowym Sączu, w centrum i okolicach (od Naściszowej i Zabełcza po Falkową i Zawadę), teraz i w przeszłości. W okresie wielkanocnym „Sądeczanin” zaprasza do wędrówki szlakiem sądeckich krzyży.

\*\*\*

Na skraju lasu w dzielnicy Nowego Sącza – Chruślicach, przy drodze w kierunku nieczynnego dziś przekaznika telewizyjnego, do XIX w. stał 6-metrowy krzyż dębowy upamiętniający dwóch kupców sądeckich, zamordowanych podczas wędrówki z Bobowej do Nowego Sącza. Krzyż był miejscem kultu, ludzie wierzyli, że dym ze spa-



Krzyż grunwaldzki w Świniarsku, upamiętniający 500-lecie wiktoria Jagiełły pod Grunwaldem, fundacja miejscowego kółka rolniczego z 1910 r. W tym miejscu, na początku września 1939 r. złożono ciała zabitych przez Wehrmacht mieszkańców wsi, co poświadczają wyryte na pomniku nazwiska ofiar. Niemcy spalili w Świniarsku 26 zagród i zastrzelili 18 osób. Domy podpalali miotaczami ognia, nie pozwalali ratować zwierząt, ani dobytku. Piekło trwało całą noc. Najstarszą ofiarą był 84-letni Wojciech Gargas. Rodzina Wójsów straciła czterech mężczyzn.

lonych drzazg i łupków pochodzących z krzyża odwraca klęski żywiołowe, chroni gospodarstwa przed piorunami i gradobiciem. Wiosną 1857 r. krzyż skradziono. W ciągu roku ustawiono tu kapliczkę poświęconą przez ks. Jana Machaczka. Sacrum stanęło na gruncie Stanisława Krzysztonia, a budował go majster Tomasz Barbaszki z Januszowej. Według relacji Wojciecha Krzysztonia, figury św. Stanisława, św. Elżbiety i św. Michała Archanioła uosabiają patronów fundatora kapliczki, jego żony i najstarszego syna. W 1998 r. postawiono tu krzyż współczesny, nocą podświetlany, widoczny z górnych pięter pobliskich osiedli Gołąbkowice i Barskie.

(LEŚ)



Krzyż drewniany (nieznanego pochodzenia) przy ul. Tłoki w Nowym Sączu – z XIX w., przyniesiony falą powodziową, ustawiony na nowo w 1958 r.



Krzyż-figura przy ul. Dunajcowej na Helenie, zbudowany w 1934 r. przez Jana Chorowskiego w podziękę za uratowanie życia, odnowiony w 1967 r.



Krzyż na mogile kpt. Władysława Milki na Pasterniku w Marcinkowicach, poległego podczas bitwy w grudniu 1914 r. Ulubiony oficer Piłsudskiego spoczywa tu razem z kolegami, z żołnierzami austriackimi i rosyjskimi.



Przy ul. Grunwaldzkiej 41 w Nowym Sączu rzeźba krzyża z białego marmuru, ufundowana w 1944 r. przez Karola i Małgorzatę Szymańskich za ocalenie z rąk hitlerowców zbiegłego podczas II wojny światowej na Węgry Karola Szymańskiego.



Krzyż drewniany (z ozdobną kapliczką szafkową) przy ul. Wieniawy-Długoszoszowskiego w Nowym Sączu, wzniesiony przez rodzinę Mrówków w XIX w.



Krzyż-fryz w murach wieży południowej bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu, renesansowa płaskorzeźba wykuta przez rzeźbiarza Mieczysława Bogaczyka na podstawie starych rysunków.



Krzyż przy kościele ojców jezuitów w Nowym Sączu ZDJĘCIA: LEŚ

Próba sił w Łabowej

# Referendum po Wielkanocy

**D**o sądeckiej delegatury Krajowego Biura Wyborczego trafiło 427 podpisów mieszkańców gminy Łabowa pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania Rady Gminy i wójta Marka Janczaka. Referendarze potrzebowali 388 podpisów, co stanowi 10 proc. osób uprawnionych do głosowania w gm. Łabowa.

Dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, że referendum może się odbyć po Świątkach Wielkanocnych, między 11 a 25 kwietnia. Głosowanie w sprawie odwołania rady będzie ważne, jeżeli weźmie w nim udział minimum 1164 dorosłych mieszkańców gminy Łabowa, a w przypadku wójta musi głosować przynajmniej 918 wyborców.

Gdyby wszystko poszło po myśli komitetu referendalnego, czyli była odpowiednia frekwencja, a większość z głosujących podjęłaby decyzję na „tak”, to do nowych wyborów samorządowych, które odbędą się w listopadzie albo grudniu br. gminą Łabowa rządziłby komisarz, wyznaczony przez premiera na wniosek wojewody.

Wójt i radni narazili się mieszkańcom forsowaniem pomysłu budowy przez kanadyjską firmę w Łabowej gigantycznej spalarni śmieci. Gdy sprawa wyszła na jaw w gminie zawrzało. Pod koniec grudnia władze samorządu wycofały swoje poparcie dla kontrowersyjnego projektu, ale było już za późno, pojawiły się też nowe zarzuty, m.in. arogancja władzy i nepotyzm. Paradoksalnie wójt Janczak lepiej jest postrzegany na zewnątrz gminy, niż u siebie. Mieszkańcy gminy Łabowa nie dostrzegają zdolności menadżerskich wójta, które chwalałoby.

Grupie inicjatywnej dążącej do odwołania Marka Janczaka i Rady Gminy



Wójt i radni narazili się mieszkańcom forsowaniem pomysłu budowy w Łabowej spalarni śmieci FOT. HSZ

Łabowej (kierowanej przez Jana Oleksego) przewodzą sołtys Łabowej Jurek Mruk i Jan Cabak.

## Udało się w Gródku i Piwnicznej

Referendum w Łabowej nie jest nowością w 20-letniej demokracji samorządowej naszego regionu. Na Sądecku dochodziło w przeszłości do kilku starć referendalnych pomiędzy władzami samorządowymi i grupami dążącymi do ich odwołania.

Pierwsza, 7 maja 2000 r., padła jak rażona piorunem Rada Gminy w Gródku nad Dunajcem. To był wyraźny sygnał dla środowisk opozycyjnych w innych samorządach: że jednak można! Frekwencja referendalna w Gródku wyniosła 37,7 proc. (głosowało 2 243 wyborców spośród 5 950 uprawnionych) a za odwołaniem rady opowiedziało się 96 proc. spośród głosujących.

Tym samym rada, wraz z wójtem Czesławem Konickim, została odwołana.

## Kolejne referenda odbyły się:

**10 września 2000 roku** – Krynica, frekwencja 16,16 proc. (głosowało 2 111 wyborców spośród 13 063 uprawnionych) – referendum nieskuteczne.

**22 kwietnia 2001 roku** – Korzenna, frekwencja 17,47 proc. (głosowało 1 572 wyborców spośród 8 994 uprawnionych) – referendum nieskuteczne.

**3 czerwca 2001 roku** – Nowy Sącz, frekwencja 14,97 proc. (głosowało 9 347 wyborców spośród 62 424 uprawnionych) – referendum nieskuteczne.

**8 lipca 2001 roku** – Podegrodzie, frekwencja 9,47 proc. (głosowało 725 wyborców spośród 7 658 uprawnionych) – referendum nieskuteczne. Warto zaznaczyć, że liczba głosujących była tu mniejsza od liczby osób popierających inicjatywę referendum.

**18 maja 2008 roku** – Piwniczna, skuteczne głosowanie w sprawie odwołania przed upływem kadencji burmistrz Joanny Leśniak. Do urn zgłosiło się 2375 osób, z których zdecydowana większość (2245 za, 102 przeciw) opowiedziało się za odwołaniem pani burmistrz. Uprawnionych do głosowania było 8042 mieszkańców miasta i gminy. Referendum stało się ważne, bo poszło do niego więcej niż 2139 wyborców, czyli ponad 3/5 spośród liczby osób, które wzięły udział w ostatnich wyborach samorządowych.

„*Czuliśmy się oszukani. Zamiast inwestorów, pani burmistrz ściągnęła do Piwnicznej na swego zastępcę byłego szefa z ZUS Stanisława Alota*” – mówił przed referendum lider referendarzy Nikodem Wnęk. W przyspieszonych wyborach nowym burmistrzem został Edward Bogaczyk.

Referendalne próby sił wynikają z dwóch zasadniczych przyczyn. Po pierwsze – mają autentyczne zakorzenienie społeczne, wynikają z poważnych konfliktów lub afer. Po drugie – są jedynie, zgodnym zresztą z demokracją, elementem walki o władzę w imię partykularnych interesów wąskiej grupy sfrustrowanych działaczy, którym zamarzyło się przejście władzy. Jako to w życiu publicznym bywa, obie te przyczyny mogą występować równocześnie.

(HSZ/L)



Cieniawa – 17 stycznia FOT. PIG



Rytrze – 1 lutego FOT. PG

Czy to początek tragicznej serii?

# Wielki ogień w Cieniawie i Rytrze

W sobotę, 17 stycznia br., nad ranem spłonął ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy w Cieniawie. Nikt nie ucierpiał. Jest podejrzenie, że doszło do podpalenia obiektu, który położony jest w sąsiedztwie stacji narciarskiej Cieniawa-Ski. Tak napisaliśmy w naszym portalu [sadczanin.info](http://sadczanin.info), kiedy jeszcze trwała akcja ratunkowa.

**W**nocy 1 lutego do podobnego zdarzenia doszło w Rytrze. Ogień strawił dom weselny przy ośrodku wypoczynkowym „Agawa”. W strażackich dokumentach zapisano:

„przyczyna nieustalona”. Niektórzy te wydarzenia łączą. Wiadomo, że chodzi o zniszczenie dwóch obiektów branży hotelowo-turystycznej w odstępie dwóch tygodni. Policjanci raczej skłaniają się ku tezie, że pożary nie mają ze

sobą nic wspólnego, choć taką możliwość zapewne też sprawdzają.

## Cieniawa

Oficer dyżurny Komendy Miejskiej PSP został powiadomiony o pożarze o godz. 3.01. Na miejsce przybyło wiele straży pożarnych, praktycznie wszystkie OSP z okolic Grybowa i Nowego Sącza oraz cała Jednostka Ratowniczo-Gaśniczna nr 1. W sumie przyjechało kilkanaście wozów bojowych. Akcją na miejscu dowodził najpierw st. kpt. Jan Peciak, a później – st. asp. Zbigniew Olchawa. Nikomu nic się nie stało.

W Cieniawie natychmiast pojawił się mieszkający w pobliskiej Ptaszkowej zastępca komendanta miejskiego PSP mł. bryg. Paweł Motyka: – *Widok bardzo przykry, praktycznie cały budynek jest zniszczony. Spłonął też znajdujący się 30 metrów dalej magazyn. Ogień sam się tam nie mógł przenieść. Można więc sądzić wstępnie, że to było podpalenie. Pomieszczenia były splądrowane, tak mi mówili strażacy. W powietrzu unosił się nie tylko swąd pogorzelniska, ale też odór jakiejś substancji łatwopalnej, jakby rozpuszczalnika.*

Ten dom wypoczynkowy został wybudowany przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. Kilka lat temu kupili go nowi właściciele, którzy gruntownie odnowili i zmodernizowali tę

placówkę, podnieśli jej standard. Zainwestowali ogromne fundusze. I efekt było widać. Na stronie internetowej Cieniawy czytamy: „W malowniczej dolinie potoku Zarębianka, u podnóża Rosochatki i Jodłowej Góry odnajdziecie Państwo pokazny kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy, z wieloletnią tradycją. Oddalony zaledwie o 11 km od Nowego Sącza odnowiony ośrodek oferuje pomieszczenia o wysokim standardzie, wspaniałe powietrze oraz

**– Widok bardzo przykry, praktycznie cały budynek jest zniszczony. Spłonął też znajdujący się 30 metrów dalej magazyn. Ogień sam się tam nie mógł przenieść.**

szereg atrakcji. To wspaniałe miejsce zarówno dla ludzi pragnących aktywnie spędzić czas wolny, jak i dla osób szukających dobrej oprawy prowadzonych działań marketingowych, prezentacji, zajęć grupowych. »CIENIAWA« jest to pierwszy ośrodek na tym obszarze Polski, dysponujący tak szerokim wachlarzem różnorodnych propozycji spędzenia wolnego czasu. Dodatkowym atutem jest jego położenie, które sprawia, iż może on z powodzeniem spełniać rolę bazy wypadowej na górskie wyprawy. Obecnie część hotelową ośrodka stanowi 120 miejsc noclegowych”.

Początkowo podaliśmy, że strażacy wstępnie oszacowali straty spowodowane pożarem na 500 tys. zł. I to była prawda, ale na tyle wyceniono jedynie zniszczenia budynków. Na drugie tyle oblicza się szkody wynikające ze spalonego sprzętu, wyposażenia.

## Rytro

W nocy 1 lutego spłonął także dom weselny przy ośrodku wypoczynkowym „Agawa” w Ryttrze. Straty oszacowano na ok. 800 tys. zł. W trwającej ponad siedem godzin akcji uczestniczyło siedemnaście jednostek strażackich: zawodowych i ochotniczych.

Dwanaście lat temu Agawę kupiła rodzina Brzeskich. Tomasz Brzeski, sportowiec, znakomity ryterski biegacz, maratończyk, jest załamany: – *Z dymem poszedł dorobek naszych wielu lat pracy i wyrzeczeń. Do późnego wieczora byliśmy w tym budynku, bowiem mieliśmy urodziny córki. Później pojechaliśmy do domu. Półtorej godziny później wybuchł pożar. Co tu więcej mówić, aż żal patrzeć. Będziemy musieli odbudować ten obiekt.*

Jako pierwsi na miejscu zjawili się druhowie z OSP w Ryttrze, którzy remizę mają po sąsiedzku, po drugiej stronie drogi. Przyjechał komendant miejski PSP w Nowym Sączu, bryg. Janusz Basiaga, który przejął dowodzenie akcją. Z żywiołem zmagają się sześć zastępów PSP i jedenaście – OSP, w sumie ok. 60 fajermanów.

– *Walkę z ogniem utrudniał silny mróz i śnieżyca* – podkreśla zastępca komendanta PSP mł. bryg. Paweł Motyka. – *Zgłoszenie przyjęliśmy o godz. 0.25. Ostatnie jednostki odjechały z Rytra o godz. 7.35. Teren został zabezpieczony. Obiekt wraz z wyposażeniem uległ całkowitemu zniszczeniu. Na razie jeszcze nie znamy przyczyny pożaru. Straty wstępnie oszacowaliśmy na 800 tys. zł. Uratowane zostało mienie znacznej wartości.*

W związku z przebiegiem akcji ratunkowej w Ryttrze pojawiły się pewne

kontrowersje. Prezes OSP, Zbigniew Jeremenko (pełni też funkcję wicewójta), powiedział, że słabe było ciśnienie wody w sieci i hydrantach. Na to szybko zareagowali szefowie Spółki Wodnej, którzy w obszernym oświadczeniu (czytaj w rubryce listy do redakcji na str. 97) uznali takie zarzuty za absurdalne i zaatakowali szefa ryterskich strażaków.

## Cieniawa – podpalenie, Rytro – znak zapytania

– *W Cieniawie mieliśmy do czynienia z podpaleniem ośrodka wypoczynkowego, jeśli chodzi o dom weselny w Ryttrze, biegły z zakresu pożarnictwa skłania się raczej ku zaproszeniu ognia* – powiedział zastępca komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu, podinsp. Rafał Leśniak, pytany o tę kwestię przez reportera portalu sadeczanin.info.

– *Jeśli chodzi o Cieniawę, to nie mamy żadnych wątpliwości, tam nastąpiło podpalenie* – zapewnia podinsp. Rafał Leśniak. – *Decyzją prokuratora rejonowego w Gorlicach zostało wszczęte śledztwo, które zostało powierzone do prowadzenia naszej jednostce. Wykonano szereg czynności, które można było przeprowadzić na miejscu zdarzenia. Obecnie są prowadzone czynności procesowe. Na miejscu był biegły z zakresu pożarnictwa, czekamy na jego oficjalną opinię w tej sprawie. Są też prowadzone*







prace operacyjne, jeśli chodzi o ewentualne osoby, które dopuściły się tego czynu. W przypadku pożarów jest taka specyfika, że najpierw się gasi ogień. W związku z tym kwestia zabezpieczenia śladów i dowodów jest w znacznym stopniu utrudniona. Jeśli sprawca nie zostanie zatrzymany na gorącym uczynku, to później czeka nas długa i żmudna praca. Trzeba dokonać wielu zabiegów, żeby trafić na trop podpalacza.

Rafał Leśniak podkreśla, że podobne czynności są prowadzone w Ryrtrze. Tam także był biegły. Jego wstępna – ustna – opinia jest taka, że przyczy-

ną raczej było „zaprószenie ognia bez udziału osób trzecich”.

– Także tutaj czekamy na pisemną ekspertyzę – dodaje zastępca komendanta miejskiego policji. – Niezależnie od tego, nie zwalnia nas to z obowiązku podejmowania czynności weryfikujących. Bo to do nas należy ustalenie, czy pożar nastąpił z winy osób, które nierozważnie postępowały i zaproszyły ogień, czy też ewentualnie nastąpiło to w wyniku konkretnego zamiaru zniszczenia obiektu poprzez podpalenie. Takiej możliwości na tym etapie śledztwa nie wykluczamy. Taką wersję można wykluczyć

w końcowej fazie śledztwa. Wykonywane są bowiem także inne czynności, które dadzą odpowiedź na pytanie, czy to było podpalenie, czy przypadkowe zaprószenie.

Zdaniem naszego rozmówcy, nie ma żadnych podstaw, by łączyć obydwa pożary. Fakt, że żywioł strawił ośrodki wypoczynkowe, nie jest jeszcze przesłanką,

**– Z dymem poszedł dorobek naszych wielu lat pracy i wyrzeczeń. Do późnego wieczora byliśmy w tym budynku, bowiem mieliśmy urodziny córki. Później pojechaliśmy od domu. Półtorej godziny później wybuchł pożar.**

że spaliła je jedna osoba, czy to piroman, czy jakiś wynajęty podpalacz.

\*\*\*

Właściciele „Agawy” nie są przekonani do tej argumentacji. Wyznaczyli nawet pieniężną nagrodę dla osoby, która pomoże ustalić, jak było naprawdę.

– Pamiętam ten wieczór bardzo dokładnie – mówił „Dziennikowi Polskiemu” Tomasz Brzeski. – Wychodząc, wyłączyliśmy wszystkie urządzenia. Sprawdziliśmy cały obiekt, a na koniec wyłączyliśmy główne zasilanie. Kuchnię, gdzie ponoć doszło do zaprószenia ognia, od części jadalnej i bawialni oddzielała ściana przeciwpożarowa. Nie wiem, jak mogliśmy zaproszyć ogień? Nie wierzę w to.

Brzescy nie zostali sami ze swoimi problemami. Na naszej stronie internetowej sadeczanin.info ukazało się wiele komentarzy nadesłanych z całej Polski. Ich przyjaciele, sportowcy, którzy w Ryrtrze przebywali na obozach, wyrażali swoje poparcie dla nich w trudnych chwilach.

Znajomi i druhowie zaoferowali pomoc. Przygotowują projekt nowego budynku, oferują po zniszczeniu materiały budowlane. Wierzmy, że dom weselny przy „Agawie” zostanie odbudowany.

**PIOTR GRYŻŁAK**



Hala montażowa w Optimusie FOT. PIOTR DROŻDZIK

# Made by Kluska

**LUDZIE Z GŁOWĄ.** Kiedy Roman Kluska przeniósł się do wsi zawieruszonej w Beskidach, zauważył nieuprawiane pola i opustoszałe pastwiska. Ludzie, którzy żyli z gospodarstw, nie mogli już utrzymać się z nich, gdyż koszty uprawy i hodowli przekraczały przychody. W efekcie polska wieś zubożała.

**P**onieważ jednak nie przestał podróżować po Europie, dostrzegł równocześnie, iż na Zachodzie rolnictwo zostało zdominowane przez przemysł – rozpoczęła się przemysłowa produkcja żywności. A właściwie wyrobów żywnościopodobnych, jak je nazywa, gdyż współczesna produkcja nie jest nastawiona na jakość, lecz na wydajność. Chodzi w niej o to, żeby z dostępnej ilości surowca wyprodukować maksymalnie dużo produktu spożywczego.

## Pożytki z podróży i jedzenia

Zastanawiał się, przy pomocy czego Sądeczczyzna i inne ziemie górskie mogą zapewnić byt swym mieszkańcom. Sytuacja wydawała się bez wyjścia: w trudnych górskich warunkach nie dało się konkurować z przemysłową produkcją żywności, a wytwarzanie jej tradycyjnymi metodami pociągało za sobą wysokie ceny zbytu, co sprawiało, że nie miała szans z przemysłową ta-

niochą. Ale nadal jeździł po świecie i jadł. Do jego świadomości docierało, że niemal wszędzie najwyższej klasy mięsem jest jagnięcina, że najprzedniejszymi serami są owcze, a masło owcze to w ogóle niesłychany rarytas. Tymczasem w kraju, owszem, można było kupić sery owcze, ale importowane i niedobre. Powód był oczywisty: ponieważ są one drogie, sprowadzono do nas najtańsze, a więc najgorszy sort.

Im bardziej zapoznawał się z owczarstwem, tym więcej dowiadywał się o zaletach owiec, jagnięciny i mleka owczego. Wśród pożytków należy wymienić fakt, że na ziemiach górskich wykarmienie owiec jest łatwiejsze od bydła, bo lepiej od krów – i wyżej – potrafią wspinać się w poszukiwaniu pokarmu. Ich hodowla jest łatwiejsza, gdyż są także odporniejsze. Ponadto owce nie niszczą gleby kopytami, bo są lżejsze od krów – dzięki temu nie przyspieszają erozji ziemi.

Otrzymał też zestaw materiałów od prof. Bożeny Patkowskiej-Sokoły z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, dowodzących, iż jagnięcina i owcze produkty mleczne są cenione nie tylko dlatego, że są smakowite, ale również ze względu na ich walory zdrowotne. Do pewnego stopnia można je nawet nazwać lekarstwem. Jagnięcina nie zawiera żadnych pasożytów (występują one tylko w podrobach). Dlatego też nie byłoby niebezpieczeństwa, gdyby polscy hodowcy sami mogli zabijać jagnięta, sprzedawać ich mięso i wyrabiać z niego wędliny. Bez obawy można zajądać się surową jagnięciną – sam Kluska uwielbia carpaccio i tatar.

Owszem, owce – tak jak bydło na chorobę szalonych krów – zapadają na swoją chorobę szalonych owiec. – *Ale u żadnego osobnika* – zapewnia Kluska – *nie stwierdzono jej jeszcze nigdy przed końcem trzeciego roku życia.* A jagnięcina to mięso z owcy, która nie ukończyła pierwszego roku życia, jest zatem zupełnie bezpieczne. Jagnięcina ma bowiem najwyżej rok, a do choroby szalonych owiec są jeszcze dwa lata zapasu. Przy tym jagnię od starszej owcy łatwo odróżnić po zębach, więc nie istnieje możliwość oszustwa. Nie ma

też problemu z rozpoznaniem, czy mięso pochodzi z młodego jagnięcia czy starej owcy. To drugie jest żylaste.

## Lekarstwa spod wełny

Hodowca mówi: – *Kielbasa tylko z mięsa jagnięcego jest nawet trochę za zdrowa, taka chudziutka, za delikatna, pozbawiona niemal w ogóle tłuszczu. My, Polacy, lubimy trochę tłuszczu, więc do mojej kielbasy dodaję 10-20 procent wieprzowiny. W tym celu hoduję dwie świnki.*

Polacy utyskują, że baranina im śmierdzi. Kluska twierdzi, że nieprzyjemny zapach wydziela tylko wtedy, gdy hodowla jest niewłaściwa. Kiedy popełniono błąd w żywieniu zwierząt albo ży-

## Niemal wszędzie najwyższej klasy mięsem jest jagnięcina, najprzedniejszymi serami są owcze, a masło owcze to w ogóle niesłychany rarytas.

ły one w niehigienicznych warunkach, lub też może mięso poddano nieodpowiedniej obróbce. Ale jeśli zachowano reżymy, to baranina, a już zwłaszcza jagnięcina – potrafią być przysmakiem.

Z kolei mleko owcze ma wpływ na zwiększenie odporności na nowotwory. Zawiera ponadto L-karnitynę, substancję zmniejszającą poziom złego cholesterolu we krwi i równocześnie zwiększającą poziom dobrego. Może zatem odgrywać rolę w profilaktyce przeciwwązowej. Intensyfikuje także spalanie tkanki tłuszczowej, a zatem ma właściwości dietetyczne.

I wtedy odezwał się w nim ekonomista i biznesmen, który w swoich kalkulacjach musi uwzględniać potrzeby klientów. A doświadczenie podpowiadało mu, że za lekarstwo ludzie są gotowi zapłacić więcej niż za żywność przenikniętą chemią. Poczuł, że na takich preferencjach konsumentów można będzie kiedyś zarobić. I uznał, że owce i uzyskiwane z nich wyroby są dla rol-

ników z ziem górskich jedną z niewielu szans na przebicie się na rynek.

## Soja częściowo zmanipulowana

Z jego punktu widzenia zajęcie się hodowlą owiec było decyzją pragmatyczną. Oprócz udzielania się w popularyzowaniu wiedzy na ten temat i promowaniu hodowli owiec przede wszystkim sam postanowił sprawdzić, czy jest to możliwe. Uznał, że najbardziej rzetelnym postępowaniem będzie, gdy dowiedzie tego za własne pieniądze oraz kosztem swojego czasu i wysiłku.

I tak robi już od 10 lat. Jest w tej niebywale szczęśliwej sytuacji, że może sobie pozwolić na taki eksperyment. Może wspierać się sztabem prawników, którzy ubiegają się w urzędach o pliki zezwoleń i potrafią wojować w jego interesie. Zwykły rolnik nie ma tego komfortu. Gdyby sam i bez zaplecza finansowego

musiał zmagać się z tyloma przeciwnościami, dawno by poległ. A kredyty by go zadusiły odsetkami.

Kiedy zakładał swoją hodowlę, postawił na mleczne owce fryzyjskie. Okazało się jednak, że owce tej rasy zostały już w Polsce wybite niemal do nogi. Sprowadził więc z Niemiec 30 sztuk – dziś stado liczy 200. Nie polecałby ich jednak innym hodowcom, bo są wymagające. Po pierwsze – nie może je zmoczyć deszcz, a jak już je pokropi, to muszą zostać wysuszone, bo inaczej zapalenie płuc gotowe. Nie mogą być zatem pozostawione samopas, muszą wciąż przebywać w pobliżu owczarni, żeby zdążyć skryć się przed opadami.

Po drugie – są zbyt drogie w hodowli, bo potrzebują karmy bardzo wysokiej jakości. Powszechnie owce żywi się paszą treściwą na bazie bogatej w białko soi. Im więcej soi dostają, tym ich mleko zawiera więcej białka, nawet do ponad 40%. Ale Roman Kluska jest uprzedzony do roślin modyfikowanych genetycznie. Uważa, że wszelkie koktajle genów dają wybitne rezultaty w pierwszym pokoleniu, ale potem mają niestety skłonność do zwyrodnień. Np. krzyżówka konia z osłem – czyli muł – jest udanym i pożytecznym zwierzęciem, ale niestety nie może mieć potomstwa.

A ponieważ wiedział, że soja jest jedną z roślin najchętniej modyfikowanych genetycznie, szukał po świecie naturalnej. Łatwo nie było, ale w końcu znalazł. Na wszelki wypadek zawiózł ją do laboratorium w Poznaniu, gdzie okazało się, że jednak była modyfikowana. Prawo unijne zezwala bowiem na określanie mianem niemodyfikowanych także tych roślin, które są zmodyfikowane w dopuszczalnym stopniu. Mamy tu zatem do czynienia ze zjawiskiem tzw. jajeczka częściowo nieświeżego.

Zatem bezkompromisowo zrezygnował z karmienia owiec soją i zastąpił ją znacznie droższymi paszami. Żadna z nich nie zawiera jednak tyle białka, co soja, więc owce Kluski mają mniejszą wydajność mleczną od rekordzistów obżerających się sztucznie udoskonaloną soją. Na razie w ciągu laktacji dzienny udój z owcy hodowanej u niego



FOT. LES

wynosi pół litra. Ale bywa, że tylko 200 ml. Szczyt wydajności owcy następuje wiosną, po wykocie, a w listopadzie spada do zera. Natomiast celem jest osiągnięcie średnio 1 l dziennie w okresie laktacji, która w przypadku owcy rasy mlecznej trwa od 8 do 10 miesięcy w zależności od osobniczki.

## Trzódka w pałacu

Tak jak i wśród ludzi bywają szczęśliwcy mogący mieszkać w luksusowych rezydencjach i apartamentach, tak zdarzają się owce żyjące w czymś w rodzaju pałacu dla zwierząt. Wszędzie jest czysto, nawet szyby wymyte, żeby miały więcej światła. Zawsze świeża ściółka. Nawiew świeżego powietrza usuwa fetor obory. Pod nos dostają pachnące sianko. A w lepszym trawieniu i dojeniu

## Tak jak i wśród ludzi bywają szczęśliwcy mogący mieszkać w luksusowych rezydencjach i apartamentach, tak zdarzają się owce żyjące w czymś w rodzaju pałacu dla zwierząt.

akompaniuje im muzyka klasyczna. Właściciel przytacza opinie gości zagranicznych, którzy jak jeden mąż powtarzają, iż w całych Niemczech żadne owce nie żyją w tak komfortowych warunkach.

Jak mało którego hodowcę, Kluskę stać na luksus samowystarczalności. Jego owce mają do wyłącznej dyspozycji kilkanaście hektarów pastwisk. Na należących do niego polach uprawia paszę treściwą dla swoich zwierząt, czyli owies i kukurydzę. Plony zbiera własnym kombajnem. Siano w jego własnym gospodarstwie przerabiane jest na sianokiszonkę. Kupuje tylko witaminy i sól w Bochni. Ma własne mleczarnię i dojrzewalnię, buduje kotłownię i oczyszczalnię ścieków.

Będzie to ekologiczna kotłownia na drewno. Mleczarnia wymaga dużej

ilości ciepła – mleko bowiem trzeba podgrzać. Trzeba też tłoczyć powietrze do dojrzewalni. Oczyszczalnia ścieków będzie tak doskonała, że właściwie zasługuje na miano wytwórni wody destylowanej. Gospodarstwo Kluski będzie wypuszczało wodę czystsza od tej, którą pobiera.

## Niespodzianki smakowe

W swojej mleczarni zużywa tylko mleko od własnych owiec. Podczas dojzenia pierwsze krople od każdej owcy są za każdym razem automatycznie badane, czy mleko jest zdrowe. Może się bowiem zdarzyć, że gdzieś w zaroślach owca zadrapie wymię i wywiąże się infekcja. Po namierzeniu chorej owcy, proces jej udoju jest przerywany. Do mleczarni trafia zatem mleko tylko od owiec aktualnie zdrowych. Jeszcze ciepłe jest natychmiast przetwarzane na ser. Ponieważ jest to mleko niezlewane, lecz pochodzące z jednego tylko stada, żywionego tą samą paszą – cała partia zawiera tę samą kulturę bakterii i ma ten sam smak. Ponieważ ilość drobnoustrojów chorobotwórczych wynosi w nim zawsze zero – nie trzeba więc go pasteryzować.

Jak wspomnieliśmy, każda partia mleka ma ten sam smak, aleienne udoje różnią się smakowo pomiędzy sobą, ponieważ cały czas zmienia się w nich naturalna zawartość tłuszczu. Owce żywią się bowiem różną paszą i raz wcinają trawę, a kiedy indziej siano. Dlatego wytwarzany u Kluski ser codziennie ma trochę inny smak. Można byłoby osiągnąć identyczny, ale wymagałoby to standaryzacji mleka, czego dokonuje się w większych mleczarniach. Tam zlewa się mleko od różnych dostawców, miesza i pasteryzuje, co oznacza, że oprócz chorobotwórczych wybite zostają także dobroczynne bakterie, a szczątki wszystkich – zarówno tych dobrych, jak i złych – pozostają w zawieszynie. Tam też odwirowuje się tłuszcz, a następnie ponownie się go dodaje – tyle, ile wynosi norma dla danego gatunku sera. I dlatego powstają tam sery o podobnym smaku.

Sery Kluski charakteryzują się nie tylko tym, że każda partia jest niespo-

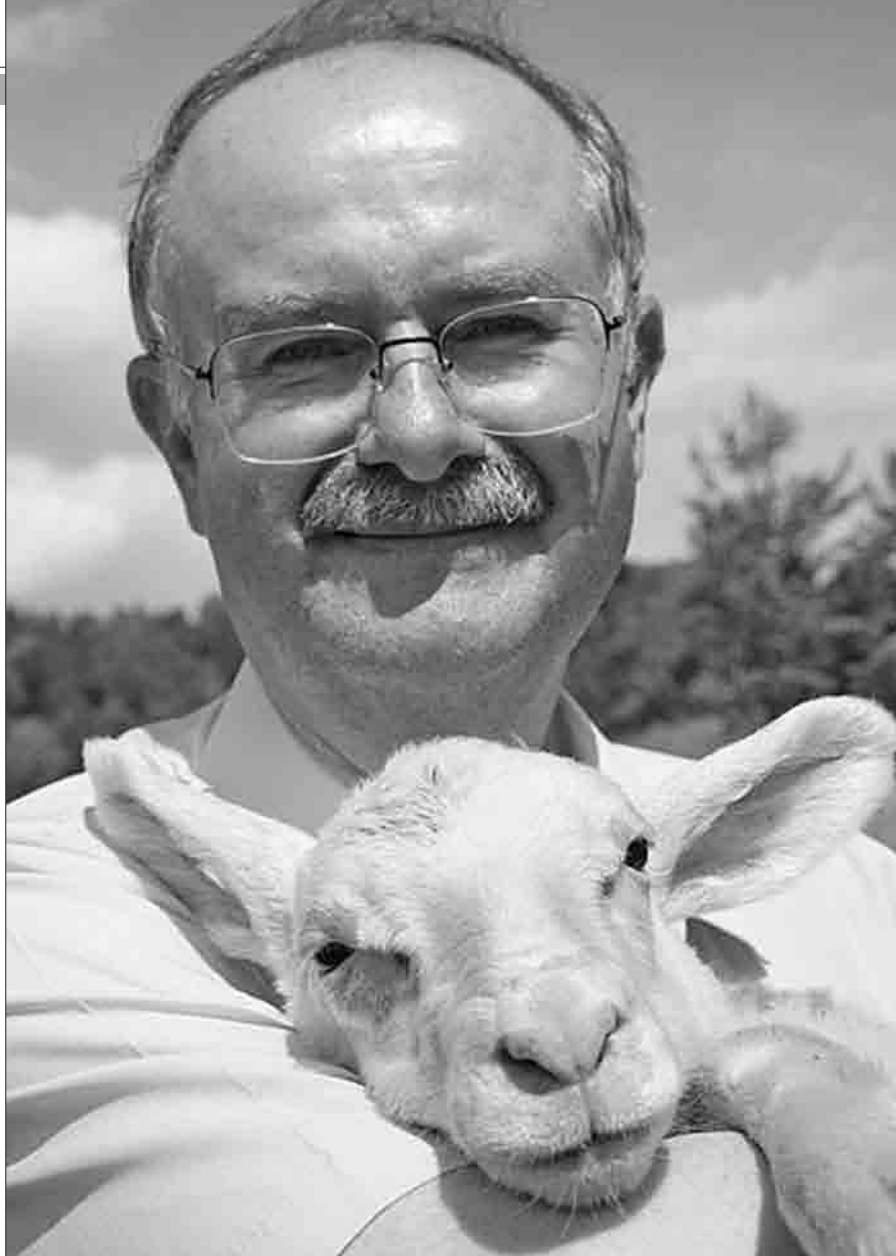
dzianką smakową. Wytwarza się je także absolutnie naturalnie, bez żadnych dodatków chemicznych, które sprawiają, że kupowane przez nas w hipermarketach sery, rzekomo szwajcarskie, smakują jak plastelina. Hipermarketowe dojrzewają jednak zaledwie 2-3 tygodnie, a u Kluski przynajmniej 3 miesiące. Sery wyrabiane u naszego hodowcy nie są bowiem pospolitym twarogiem, lecz żółtymi serami dojrzewającymi. Najstarsze dojrzewają u niego 3,5 roku, ale przeważnie od półtora roku do 2 lat.

## Dojrzewalnia wykuta w skale

Jest to hobby deficytowe z definicji. Rentowność można osiągnąć, skracając sztucznie okresy dojrzewania. Można z 1 kg surowca próbować wytworzyć 2 kg produktu finalnego, jak w wielkich masarniach przy pomocy środków chemicznych powszechnie robi się z wędlinami. Ale Kluska nie będzie tak postępował. Chce stosować metody tradycyjne.

Własna dojrzewalnia jest wykuta w skale i wyposażona w najnowocześniejszą aparaturę, sprowadzoną z zagranicy. Urządzenia zapewniają dopływ świeżego powietrza, nawilżają suche,





FOT. ARCH. ROMANA KLUSKI

a wilgotne osuszają. Ponadto filtrują je, żeby nie przedostała się żadna bakteria czy pleśń. Oczywiście, są mikroby złe i dobre, ale jakby miały przeniknąć złe, to lepiej, żeby nie było żadnych.

Żaden producent nie zdradzi sekretów technologicznych, np. tego, w jakiej konkretnie temperaturze dojrzewają jego sery. Kluska też dochodził do rezultatów metodą prób i błędów, chociaż oczywiście wspierał się wiedzą i doświadczeniem wybitnych serowarów. Ponadto gabaryty zakupionych urządzeń nie były przewidziane dla tak małych wytwórni, fachowcy musieli je zatem zminiaturyzować, co też jest unikowym osiągnięciem myśli technicznej.

– *Gdyby nie pasja dziesiątków ludzi z Polski i zagranicy – podkreśla – to nie*

*byłoby tego wszystkiego. Obficie korzystałem z wiedzy kilkunastu najlepszych fachowców w Polsce i Europie, specjalistów od hodowli, mleczarstwa, technologii produkcji serów.*

### **Niezależny i samowystarczalny**

Zakład mleczarski Kluski jest samowystarczalny. Pewnie właściciel już taki trochę jest, że nie lubi zależeć od innych, ale przede wszystkim samowystarczalny jest z konieczności.

– *To nie tylko sprawa zaufania do kooperantów – tłumaczy. – Na przykład sianokiszonkę produkuje się w okolicy z jakością odpowiednią dla krowy lub owcy górskiej i mięsnej, ale moje mleczne wymagają lepszej. Bo gdy dostaną nieodpowiednie pożywienie, to po pro-*

*stu mi padną. Ich sianokiszonka musi mieć mniejszą zawartość kwasu octowego, do czego potrzebna jest prasa o bardzo dużej sile zgniotu. W okolicy takiej nie ma, więc musiałem sobie sprawić i sianokiszonkę robię sam, przez co koszt mojej hodowli siłą rzeczy wzrasta. Nie mówiąc już o tym, że baloty standardowych rozmiarów (białe bele zafoliowanej sianokiszonki) są dobre dla krów, ale znacznie za duże dla owiec. Nie mogą więc kupować ogromnych balotów, lecz muszę sam robić małe. Własne maszyny pozwalają mi na dokonywanie prac polowych w najlepszych okresach, np. koszenie trawy w trakcie jej kwitnienia, kiedy jest najlepsza. A mam kilka łąk, na których trawy dojrzewają w różnym czasie. Gdybym musiał maszyny pożyczać, to musiałbym czekać w kolejce i optymalny czas na zbiór by przepadł.*

Dążenie do samowystarczalności sprawiło, że stał się poważnym pracodawcą w okolicy, gdzie nie ma za dużo ofert pracy. Do obsługi samej tylko hodowli owiec zatrudnia kilkanaście osób.

### **Uzależnienie w czarnej parafinie**

Cel, jaki sobie postawił, to wyrób zdrowej żywności, która także smakowo usatysfakcjonuje klientów. Od niedawna w centrum Krynicy-Zdroju prosperuje sklep z serami *made by Kluska*. Przeciętna dzienna sprzedaż wynosi 30-

### **Zakład mleczarski Kluski jest samowystarczalny. Pewnie właściciel już taki trochę jest, że nie lubi zależeć od innych, ale przede wszystkim samowystarczalny jest z konieczności.**

100 kawałków, a rekordowa – 600. Ostatnio sprzedaje się więcej niż można nastarczyć. Zapasy są na wyczerpaniu. Istnieje obawa, że – zupełnie jak w socjalizmie – wystąpią „przejściowe braki w zaopatrzeniu”.

Na każdym opakowaniu znajduje się opis: jak długi ten akurat kawałek doj-

rzewał i jaką nutę smakową reprezentuje – od słodkiej do pikantnej. Bo każdy ma inny gust. Nawet w łonie jego rodziny panują różne: on sam lubi bardzo dojrzałe, a żonie one cuchną, bo lubi młode.

Właściciel nie będzie się przechwalał, ale przytoczy tylko opinię guru serowego z Holandii. Oto powiedział on ni mniej, ni więcej, że takiego owczego, wyrabianego w naturalny sposób sera to w całej Europie ze świecą szukać. W procesie dojrzewania zawiązują się w nim drobiny przypominające kryształki cukru, co sprawia, że podczas rozgryzania kęsa coś lekko chrupie w zębach. Podobno jest to zaleta serów najlepszej jakości.

Kluska poleca spożywanie swego sera ze słodkim winem lub dobrym jakościowo dżemem, ale lojalnie ostrzega, że to uzależnia.

Gomółki sera sprzedawane są w eleganckich pudełeczkach, natomiast krojone kawałki, aby odizolować ser od kontaktu z otoczeniem, oblane są czarną parafiną. Czarna jest z paru powodów. Po pierwsze dlatego, że parafina ściśle przylega do sera, a żółta zlewa

go dochody i psują mu opinię. Aby zapobiec temu ostatniemu, Kluska został jedynym w Polsce importerem czarnej parafiny, której od razu kupił dużą partię.

## Zasobność owczego mleka

Podaż nie nadąza za popytem mimo tego, iż ser jest drogi, bardzo drogi. 1 kg kosztuje od 50 aż do 160 zł w zależności od czasu dojrzewania. Sery owcze muszą być drogie, bo owca daje znacznie mniej mleka od krowy. Ze 30 razy mniej. I 10-krotnie mniej od kozy. Koszt wytworzenia 1 l mleka wynosi u niego ponad 10 zł. Inna sprawa, że mleko owcze jest bardzo gęste, zasobne w dobry tłuszcz i dobre białko. Kluska precyzuje: – *Ma konsystencję śmietany, ściślej mówiąc – śmietanki do kawy. Jeśli robimy kakao z mleka owczego, to wcześniej mleko trzeba rozcieńczyć wodą w proporcji pół na pół.*

Zalety mleka owczego opisaliśmy już wyżej, a zapytany o mankamenty, hodowca wymienia tylko jeden: – *Jest go za mało!*

Owszem, w marzeniach widzi się sklepów z wyrobami owczymi, ale sam

niem byłoby powstanie grupy producentkiej. Ten typ organizacji nie byłby na Sąddecku nowością – wszak istnieją już grupy producentów jajek, jabłek czy śliwek. Tak samo jak plantatorzy sami przechowują owoce swojej pracy i sami zajmują się ich

## Kluska deklaruje, że w swojej mleczarni mógłby przerabiać także cudze mleko, ale na razie nie ma w okolicy drugiego hodowcy owiec mlecznych takiego jak on.

dystrybucją, tak hodowcy owiec mogliby zjednoczyć się i utrzymywać własną mleczarnię z dojrzewalnią serów. Kluska deklaruje, że w swojej mleczarni mógłby przerabiać także cudze mleko, ale na razie nie ma w okolicy drugiego hodowcy owiec mlecznych takiego jak on.

– *Ewentualni chętni* – powiada – *na razie obserwuję. Jeśli moje sery odniosą sukces, to znajdą się tacy, którzy zechcą pójść w moje ślady. Ale do tego potrzebny będzie kapitał, więc w grę wchodzi raczej firmy zagraniczne.*

## Ubojnie samoobsługowe

Ale nawet, gdy u nas ktoś wyprodukuje żywność, to napotyka na barierę prawa. W innych państwach Europy rolnik może otworzyć sklepik przydomowy i sprzedawać wyhodowane przez siebie płody rolne, a polski nie ma do tego prawa.

– *Idealne rozwiązanie* – kontynuuje Kluska – *zastosowali Grecy, którzy też są w Unii. Tam w każdej wiosce jest mała ubojnia samoobsługowa. Każdy może ubić jagnię, a mięso zawieźć do swojego sklepiku i sprzedać odbiorcom. W Grecji i Austrii nie ma żadnych barier dla sprzedaży produktów owczych przez rolników: mięsa, mleka i serów. W tym ostatnim przypadku trzeba tylko mieć mleczarnię. A u nas producent może sprzedawać tylko oscypki.*

**IRENEUSZ PAWLIK**



FOT. ARCH. ROMANA KLUSKI

się z nim i można się pomylić. Po drugie – ażeby inni nie podrabiali. Jak oscypków, które oryginalnie powinny być z sera owczego, ale przeważnie są z krowiego.

Bo producent zawsze ma trzy problemy: jak coś zrobić, jak to sprzedać i jak uniknąć podróbek, które ograniczają je-

nie mógłby jej otworzyć, gdyż nie produkuje tyle mleka, żeby starczyło na zaopatrzenie większego rynku. Gdyby powstały jeszcze inne gospodarstwa, to mógłby kupować od nich mleko i wytwarzać więcej sera, który można byłoby dostarczać do większej liczby punktów sprzedaży. Rozwiąza-

Program „Owca” po latach

# Pieczenie kosiarek

Program „Owca” miał być jedną z form przeciwdziałania bezrobociu na wsi. Zakończył się fiaskiem, ale to wcale nie oznacza, że zabrakło osób, które zarobiły. Bo skorzystali chyba wszyscy z wyjątkiem hodowców.

Założenie było takie, że stado owiec złożone z minimum 20 matek i jednego tryka miało zapewnić utrzymanie bezrobotnemu i jego rodzinie. Ktoś jednak musiał sfinansować to przedsięwzięcie. W tym celu włączono Powiatowy Urząd Pracy w Nowym Sączu.

– *Ówczesna ustawa o przeciwdziałaniu bezrobociu* – mówi Stanisława Skwarło, wówczas kierowniczka PUP, a obecnie dyrektorka Sądeckiego Urzędu Pracy – *pozwalata na wspieranie działalności rolniczej. Od 2005 r. już takiej możliwości nie było.*

W 2003 r. gminne urzędy pracy zebrały więc listy bezrobotnych, którzy mieli maksimum dwa hektary przeliczeniowe pola i wezwały na zebrania informacyjne. W 2003 r. w powiecie nowosądeckim wzięło w nich udział 875 osób. Z tego grona wyłoniono 50 bezrobotnych, których objęto szkoleniami. Wyrażenie zgody na przyjęcie stada było już dobrowolne i na ten krok zdecydowało się tylko 21 rolników. W 2004 r. doszło siedmiu innych. Ci, którzy godzili się, musieli zadeklarować, że przez rok nie będą występować o zasiłki.

– *Do naszego ośrodka doradztwa rolniczego* – opowiada Wiesław Szafraniec, doradca terenowy z Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Nawojowej – *należała ocena, czy dane gospodarstwo posiada odpowiednie warunki do hodowli owiec. Przede wszystkim chodziło o siłę roboczą, pomieszczenia i bazę paszową. Naszym zadaniem był także dobór ras do poszczególnych gospodarstw. Wcho-*

KIEROWNICZKA PUP  
PRAKTYCZNIE  
POZNAJE PROGRAM  
„OWCA” NA GÓRZE  
TOBOŁÓW W GORCACH



*dziły w grę czarnogłówka, owca górska i bergschaf.*

Z urzędu pracy chętni dostawali dotację w wysokości 6800 zł, za co nabywali stado oraz wyposażenie owczarni i środki odkażające. „Bacom z urzędów pracy” pracownicy MODR służyli doradztwem przez dwa lata. Radzili w sprawach chowu, żywienia, pielęgnacji. Niektórzy kandydaci na baców byli tak zieloni, że nie wiedzieli, iż owcom trzeba przycinać racice. Z racji sprawo-

**Z urzędu pracy chętni dostawali dotację w wysokości 6800 zł, za co nabywali stado oraz wyposażenie owczarni i środki odkażające.**

wania tego nadzoru pracownicy MODR wiedzą, że po sześciu latach od hucznej inauguracji Programu „Owca”, hodowlą tych zwierząt nadal zajmuje się na Sądecku zaledwie siedmiu uczestników z 28, jacy zaczęli.

## Hałaśliwa Jaworowicz

A inauguracja rzeczywiście była huczna. U Tadeusza Kocemby zjawiła się nawet hałaśliwa Elżbieta Jaworowicz z TVP i gospodarstwo rolnika z Kamionki Wielkiej pojawiło się w głośnym cyklu „Sprawa dla reportera”.

W budownictwie prywatnym panował akurat przestój i budowlaniec Kocemba nie mógł znaleźć zatrudnienia. Z Kamionki Wielkiej do Programu „Owca” zgłosił się tylko on, bo miał możliwość utrzymania stada – sześć hektarów nieużytków, które bez owiec zarosłyby jak dżungla. Pod względem paszowym był więc samowystarczalny. Jako jednego z nielicznych szczęśliw-

FOT. ARCH. ROMANA KLUSKI

ców, których wyselekcjonowano na podstawie testów, wysłano go na szkolenie do Francji. Jeździli od jednego hodowcy owiec do drugiego, zwiedzali ubojnie, mleczarnie i serowarnie.

Po powrocie Kocemba przygotował owczarnię o wymiarach 10 metrów na 8 i od docenta Macieja Pompy-Robożyńskiego z Ośrodka Badawczo-Wdrożeniowego Owczarstwa w Pioruncie kupił 25 matek plus rodowodowego tryka rozplodo-

## Mimo iż w Małopolsce Program „Owca Plus” okazał się niewypałem, nie zraziło to władz województwa śląskiego do rozpoczęcia w 2007 r. identycznego projektu w Beskidzie Śląskim i Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

dowego rasy biała alpejska. Zapłacił 6,5 tys. zł, potem pieniądze mu zrefundowano. Zamierzał dostarczać jagnięta na ubój. Przecież obiecywano, że Program „Owca” zagwarantuje skup jagniąt, bo przecież rynek włoski jest nienasycony i wchłonie wszystko. Końcowym ogniwem łańcucha programu miała być ubojnia Połonina w Lesku.

### Strzyżenie droższe od wełny

– Trzy lata się sprawdzało – mówi Tadeusz Kocemba. – Jednak potem rozpoczęły się kłopoty. Załamanie przyszło na wiosnę 2009 r. Wychowałem 20 jagniąt, ale okazało się, że Włosi wycofali się z naszego rynku, bo tańsze jagnięta mają z Rumunii i Słowacji, gdzie hodowla owiec jest dotowana przez państwo. U nas jest dotowana tylko wtedy, gdy ma się owce rasy czystej. A ja oprócz rasowego tryka mam krzyżówki: polska górską, bergschaf, biała alpejska... Nie powiem, owce są przyjemne, nie wymagają dużych nakładów, ale przydałyby się korzyści z ich hodowli.

Nie przewidziano, że koniunktura na owce okaże się niesprzyjająca. A chów

owiec kosztuje, np. dwa razy do roku trzeba przeprowadzić odrobaczywanie. – Owcom nawet smakuje ten preparat w postaci mleczka – mówi Kocemba.

Ogólny koszt przezimowania jednej matki szacowany jest na 160-180 zł. A tymczasem, przy obecnych cenach skupu, owca nie jest w stanie na siebie zarobić. Rocznie daje ok. 4 kg wełny, która w 2009 r. była skupowana po zaledwie 1 zł za kilogram.

– To drożej kosztuje opłata za strzyżenie – denerwuje się Kocemba. – Żeby sprzedaż wełny była opłacalna, powinienem dostać z 6 zł za kilo. A po takiej cenie jak teraz, to wełna staje się nikomu niepotrzebnym odpadem. Jeszcze w latach 80. była dotowana przez państwo i wtedy hodowałem 15 matek dla samej wełny, bo się kalkulowało.

Z kolei jagnię na ubój można było wiosną 2009 r. sprzedać najwyżej za 120 zł. – Mięso powinno kosztować – ocenia Kocemba – przynajmniej 15 zł za kilo, a skupują po 9. I to w najlepszym przypadku! Ubojnia w Lesku wciąż wybrzydza, dyktuje ceny, warunki i terminy, a często nawet w ogóle nie skupuje. Jagniąt na ubój więc w zeszłym roku już nie sprzedałem. Pojedyncze sztuki kupują u mnie ludzie, którym minęła już fascynacja kosiarkami spalinowymi. Teraz wolą „zatrudnić” do koszenia trawników owce, a jesienią mają je jak znalazł na grilla.

### Kontynuacja fiaska

Hodowla owiec jest obecnie nierentowna. Deficyt na każdej owcy wynosi najmarniej kilkadziesiąt złotych. Powiedzmy 50 zł razy 25 sztuk, w sumie 1250 zł straty rocznie. A przecież zakładano, że stado wyżywi rolnika i jego rodzinę, dając przynajmniej 10 tys. zł dochodu. Oczekiwania radykalnie różniły się więc z rzeczywistością.

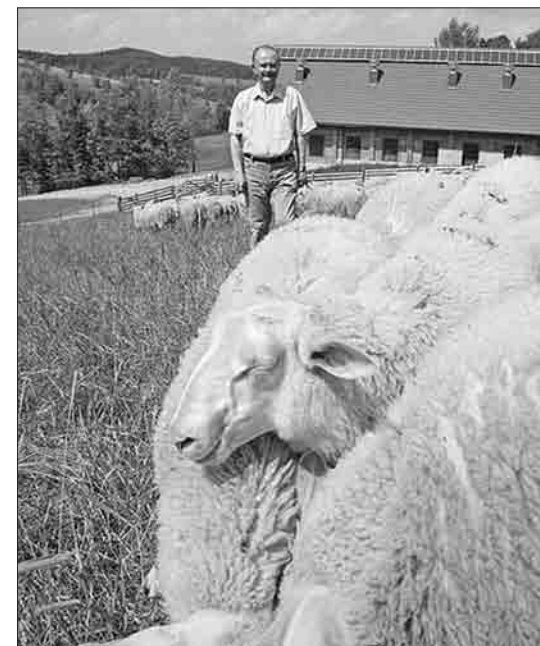
– W naszym programie – broni inicjatywy Stanisława Skwarło – założyliśmy wskaźnik efektywności na poziomie 50 procent. Tymczasem po 15 miesiącach, na jakie określono jego funkcjonowanie, wskaźnik wyniósł 100 procent, co oznacza, że wszyscy rolnicy, którzy przystąpili do programu, nadal wytrwali przy hodowli owiec.

Dwuletni Program „Owca” nie był jeszcze drogi – łącznie kosztował 178,2 tys. zł (w tym 30 tys. zł w pożyczkach). Był tak tani, gdyż obejmował tylko koszty rzeczywiste: dotacje, pożyczki, szkolenia.

– Dla nas była to przygoda – entuzjazmuje się Stanisława Skwarło. – Nigdy wcześniej i nigdy potem nie realizowaliśmy tak oryginalnego projektu. I każdy z nas brał w tym udział bez dodatkowego wynagrodzenia, wykonywał swoje zadanie po prostu w ramach obowiązków służbowych.

Po zainicjowaniu w 2003 r. pilotażowego Programu „Owca” na Sądeckczyźnie, szybko powstał Program „Owca Plus” wcielany w życie w całej Małopolsce. W 2005 r. na jego przeprowadzenie wydano 250 tys. zł, a na lata 2006-2009 przewidziano po 600 tys. zł. W sumie „Owca Plus” miała kosztować 2,65 mln zł. Pieniądzy tych nie wydano w całości, bo program w porę zaniechano.

A jakie zupełnie nierealne roztaczano perspektywy, świadczy treść załącznika do uchwały Sejmiku Województwa Małopolskiego z 29 sierpnia 2005 r.: „Niniejszy program zakłada, iż przywrócenie pasterstwa może dać do końca 2010 r. zatrudnienie dla ok. 1000 osób przy hodowli oraz 9000 miejsc pracy w otoczeniu hodowli i w turystyce”. W sumie więc 10 tys. zatrudnionych!





## Wpływowa kasta

Mimo iż w Małopolsce Program „Owca Plus” okazał się niewypałem, nie zraziło to władz województwa śląskiego do rozpoczęcia w 2007 r. identycznego projektu w Beskidzie Śląskim i Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Do 2009 r. na ten cel planowano wyasygnować 700 tys. zł. Brnięto w to nieudane przedsięwzięcie, mimo iż już w marcu 2008 r. w „Kronice Beskidzkiej” pytano: „W województwie śląskim rusza Program Owca Plus. (...) Czy rzeczywiście program będzie zbawieniem dla hodowców, czy też zakończy się fiaskiem, jak to miało miejsce w województwie małopolskim?”.

Niezależnie od złych doświadczeń, nic nie stoi zatem na przeszkodzie, żeby Program „Owca” z rozmachem wprowadzać w następnych regionach kraju i wyrzucać w błoto kolejne setki tysięcy i miliony złotych. Sekret popularności takich programów tkwi bowiem w tym, że fundusze przeznaczone na ich realizację w lwiej części wcale nie wędrują do adresatów szczytnych inicjatyw, lecz do autorów (przeważnie zresztą autor jest jeden, a następni tylko powielają, inkasując wszakże pieniądze niby za pionierski wysiłek), urzędników, naukowców, ekspertów, konsultantów i doradców. I ta wpływowa kasta jest najbardziej zainteresowana materialnie rozpętywaniem podobnych, z góry skazanych na niepowodzenie akcji.

## Znikanie Kluski

Gdyby jeszcze rolnik zamiast hodować jagnięta na rzeź doił owce, a z mleka wytwarzał sery, to może byłby w stanie wyjść na swoje. Ale żeby stało się to opłacalne, musiałby stworzyć warunki do hodowli znacznie większego stada. Nie mówiąc już o tym, ile należałoby zainwestować w urządzenia oraz wydać na spełnienie unijnych wymogów sanitarnych.

Na uczynienie takiego skoku technologicznego stać było tylko Romana Kluski, pomysłodawcę Programu „Owca”. Na początku funkcjonowania tego programu rozgłaszano walny udział Kluski wszem i wobec, i czyniono to tak donośnie, że przez pewien czas opinii publicznej wydawało się nawet, że sądecki



– Mięso powinno kosztować – ocenia Kocemba – przynajmniej 15 zł za kilo, a skupują po 9. I to w najlepszym przypadku! FOT. ARCH. ROMANA KLUSKI

multimilioner charytatywnie funduje całe to przedsięwzięcie. Że łoży na nie ze swego nieprzebranego majątku, powstałego akurat wtedy wskutek sprzedaży firmy komputerowej Optimus za grubo ponad 200 mln zł. Tymczasem prawda jest taka, że Program „Owca” w całości finansowany był z budżetu państwa, z funduszy przeznaczonych na zwalczanie bezrobocia. A teraz, gdy program zakończył swe istnienie w ciszy klęski, również nazwisko pomysłodawcy pomijane jest milczeniem. Im bardziej Program „Owca” się nie udawał, tym bardziej Kluska z niego zniknął.

## Jutrzenka nadziei

– Pan Kluska – mówi Stanisława Skwarło – odznaczał się wielką powagą, z jaką traktował partnerów tego programu, w tym bezrobotnych. To człowiek wyjątkowo taktowny, nigdy się nie spóźniał. Dawał przykład jak należy traktować partnerstwo. Kiedy ministerstwo spóźniło się z wypłatą pieniędzy dla rolników, to – o ile mi wiadomo – pan Kluska z własnych środków pokrył hodowcom straty, jakie ponieśli z tego tytułu.

Ostatnich Mohikanów owczarstwa Kluska nadal nie pozostawia samych sobie. Chce pomóc finansowo którejs ubojni w zakupie sprzętu. Dzięki temu stanie się bicie jagniąt, a jak hodowcy będą mieli tańszą jagnięcinę ze zwierząt ubitych w ubojni, to będą mogli ją korzystnie sprzedać. Kluska ma nadzieję, że dzięki tej operacji zapali się zielone

światelko w tunelu dla gospodarstw owczarskich, które dostaną szansę na osiągnięcie dochodowości.

Przez lata hodowla owiec w Polsce balansowała na krawędzi opłacalności, a często wymagała dopłacania. Jednak jesienią ubiegłego roku – wydaje się, że wskutek upartej promocji jagnięciny – zaświtała jutrzeńka nadziei. Nagle ni stąd, ni zowąd na rynku pojawił się głód jagnięciny. Po raz pierwszy od lat popyt

## Nagle ni stąd, ni zowąd na rynku pojawił się głód jagnięciny. Po raz pierwszy od lat popyt przekroczył podaż.

przekroczył podaż. Cena jagnięciny wspięła się nawet do 20 zł za 1 kg. Ludzie zaczęli rozbijać się za nią, przyjeżdżali nawet do Kluski i rozpytywali, czy nie można kupić jagniąt. Oczywiście nie sprzedawał, bo przecież hoduje zbyt cenne owce rasy mlecznej.

W ocenie Kluski – hodowcy jesienią zeszłego roku po raz pierwszy od lat zarobili pierwsze pieniądze. Oczywiście udało się to tylko tym, którzy przetrwali trudny okres. Bo, jak mówi ten doświadczony przedsiębiorca, w hodowli owiec – tak jak w każdym biznesie – nie ma nic pewnego. Przetrwają najlepsi.

IRENEUSZ PAWLIK

Budzi nadzieje, rozpala emocje

# Kolejką na Kicarz

Po sześciu latach, wypełnionych różnymi przeciwnościami, przepychankami i protestami ekologów, ruszyła budowa nowej w Beskidzie Sądeckim stacji narciarskiej: na Kicarzu (704 m n.p.m.) w Piwnicznej-Zdroju.

**G**dy tylko w terenie pojawili się pilarze, natychmiast zareagowali obrońcy przyrody, którzy, najwyraźniej, nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Stowarzyszenie Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot przesłało do ministra zdrowia wniosek o natychmiastowe wszczęcie działań w sprawie prowadzonej na stoku wycinki drzew, a do Samorządowego Kolegium Odwoławczego zwróciło się o wstrzymanie inwestycji. Spółka realizująca przedsięwzięcie nie zamierza wstrzymać ani przerywać prac.

– *Inwestycja jest rozpoczęta i w tym momencie nie da się jej już zatrzymać. Nie ma takiej opcji. Posiadamy wymagane prawem wszelkie niezbędne dokumenty* – kwituje krótko Andrzej Gąsiorowski, wiceprezes Stacji Narciarskiej Kicarz.

Inwestycja na Kicarzu od początku jest różnie postrzegana przez piwniczanie. Dla jednych jest to nadal sztanدارowe przedsięwzięcie, dające nadzieję na lepsze czasy i rozwój uzdrowiska. Wśród innych – bojących się o to, czy nie zagrozi ono przyrodzie i jej naturalnym bogactwom, w szczególności wodzie mineralnej, z których słynie ten region – wciąż wzbudza spore obawy.

Spółka Stacja Narciarska Kicarz posiadająca wszelkie wymagane zezwolenia, uzgodnienia i raport oddziaływania na środowisko, zaczęła w połowie lutego budowę stacji od wycięcia w sumie kilkudziesięciu arów lasu na stoku, będącym własnością spółki. Było to możliwe po zawarciu (10 lutego) umowy notarialnej z miastem i gminą Piwnicz-

na-Zdrój o zamianie gruntów. Spółka stała się właścicielem ok. 20 ha zalesionych terenów na Kicarzu (do tej pory będących własnością gminy), a odstąpiła gminie ok. 5,30 ha terenu na tzw. Nakle, (znajdującego się po lewej stronie szosy przed wjazdem do miasta), który do tej pory był w posiadaniu współników spółki. Stacja Narciarska Kicarz (po styczniowej wycenie gruntów na Nakle i na Kicarzu przez biegłych rzeczoznawców) przekazała także dla gminy inną, strategiczną dla miasta działkę na tym samym Nakle. Spółka pozostawiła jednak dla siebie część terenu w tej części miasta, na którym wybuduje duży parking przynajmniej dla 500 samochodów lub 50 autobusów. Po zawarciu umowy notarialnej, Edward Bogaczyk, burmistrz miasta i gminy Piwniczna-Zdrój, oraz współnicy spółki, w tym również nowi inwestorzy z Warszawy, spotkali się w Urzędzie Miasta i Gminy z radnymi na uroczystym spotkaniu otwierającym inwestycję.

Nowi inwestorzy z Warszawy, których do wejścia do spółki zachęcili Cezary Charzewski i Andrzej Gąsiorowski, dotychczasowi współnicy, zastąpili poprzedniego strategicznego biznesowego partnera – krakowską spółkę „Wawel Service”, która po kilku latach zdecydowała się sprzedać swoje udziały. Odkupił je w sierpniu ub.r. Cezary Charzewski z Nowego Sącza, dziś prezes zarządu spółki Stacja Narciarska Kicarz.

– *Wiem, ile kosztowało kolegów (Cezarego Charzewskiego i Andrzeja Gąsiorowskiego – przyp. red) i was drodzy państwo, doprowadzenie sprawy*

*do punktu, w którym inwestycja mogła się rozpocząć* – mówił podczas lutowego spotkania Rafał Brzezowski, jeden z nowych inwestorów z Warszawy. – *Dokumentacja, w tym i uzgodnienia środowiskowe, pozwolenia, jakie zgromadzono, jest imponująca. Naprawdę wykonana została gigantyczna praca. My, wchodząc do spółki Kicarz, zabezpieczymy finansowanie tej inwestycji. Nasza rola sprowadza się do pilnowania wydatków kolegów, czy realizowane są zgodnie z przyjętym biznesplanem. Mamy ustalony harmonogram wpłat na poszczególne etapy inwestycji, która przyniesie dochody także gminie. Niewątpliwym atutem Piwnicznej jest jej lokalizacja. Stacja narciarska z kompleksem hotelowym w centrum miasta gwarantuje, że turysta nie będzie się tutaj nudził.*

Cezary Charzewski i Andrzej Gąsiorowski, którzy od początku, a więc





Kicarz (704 m n.p.m.) w Piwnicznej Zdroju FOT. MIGA

od kilku lat pilotują to przedsięwzięcie, nie kryli na spotkaniu wdzięczności dla władz Piwnicznej-Zdroju, na czele z burmistrzem Edwardem Bogaczykiem, i rady, która w marcu ubiegłego roku zapaliła dla inwestorów zielone światło i podjęła historyczną uchwałę, godząc się na zamianę gruntów. Tym samym dała przyzwolenie

na budowę stacji narciarskiej w centrum uzdrowiska.

– *Chciałbym podziękować panu burmistrzowi za wytrwałość i radzie, która nam zaufała w marcu ub.r. – mówił Andrzej Gąsiorowski. – Przedsięwzięcie ruszyło. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że mieliśmy najprzeróżniejsze problemy z tą inwestycją. Myślę, że w tym roku będzie ona mocno zaawansowana, a w przyszłym zobaczycie ją Państwo z częścią hotelową. Postaramy się tutaj zaistnieć nie tylko poprzez stację narciarską, ale również przez zaplecze turystyczne.*

Spółka jest właścicielem dwóch dawnych Domów Wczasowych „Poprad” przed Piwniczną oraz nabytego w początkach roku dawnego Ośrodka Wypoczynkowo-Rekreacyjnego „Koliba”. Docelowo, po kapitalnych remontach obiektów, a w przypadku tego ostatniego również rozbudowie, znajdzie się w nich blisko 500 miejsc noclegowych.

Spółka, jak zapewniali inwestorzy, posiada wszelkie niezbędne pozwolenia i uzgodnienia (m.in. z Popradzkim Parkiem Krajobrazowym i odnośnie programu Natura 2000). Nie wolno jednak zapominać, że w Piwnicznej nie obyło się bez protestów ekologów, którzy złożyli skargę na planowaną inwestycję do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (wpłynęła po terminie). SKO

nie przychyliło się wówczas do argumentacji ekologów.

## Racje ekologów

Inwestorzy zaangażowali w budowę stacji narciarskiej już kilkanaście milionów złotych. Wyliczają, że zapewnią gminie 500 dodatkowych miejsc noclegowych, atrakcje dla narciarzy i 250 miejsc pracy.

Otwarcie Stacji Narciarskiej Kicarz (w pierwszym etapie tras, parkingów i karczmy, w drugim zaś części hotelowej) przewidziano na początek sezonu narciarskiego 2010/2011, o ile planów nie pokrzyżują ekolodzy, którzy błyskawicznie zareagowali, wysyłając do ministra zdrowia wnioski o przerwanie wycięcia lasu, a do Samorządowego Kolegium Odwoławczego wnioski o wstrzymanie inwestycji. Na sygnał ekologów już zareagowało Ministerstwo Zdrowia, które na wieść o rozpoczęciu inwestycji na Kicarczu przesłało do burmistrza Piwnicznej-Zdroju pismo.

– *Już raz interweniowaliśmy w sprawie Kicacza, ale za późno zgłosiliśmy chęć udziału w procedurze. Nasz protest*



## Warto wiedzieć

Inwestycja zgodnie z wydanym pozwoleniem na budowę jest imponująca. Wyciąg krzeselkowy powiezie narciarzy ponad Popradem i szosą prowadzącą do pijalni wód mineralnych na tzw. Harcerską Polanę, a z niej już pod sam szczyt Kicacza, gdzie ma być początek trasy zjazdowej. Na dół będzie można zjechać na parking na tzw. Nakle wyciągiem transportowym – trzyosobowym. Działać będą też dwa orczyki po ok. 800 m, i orczyk dla dzieci – 150 m. Na Harcerskiej Polanie powstanie baza hotelowa i gastronomiczna: 20 domków sześcioposobowych, główny budynek o powierzchni 2 tys. m.kw. z dużą restauracją, tarasem widokowym, go-prówką, punktem sanitarnym i lekarskim, wypożyczalniami nart i desek snowboardowych, sklepami. W głównym budynku do dyspozycji będzie też osiem apartamentów. Nad Harcerską Polaną stanie karczma regionalna o powierzchni 300 m.kw. Trasy będą sztucznie śnieżone i oświetlone.



Spotkanie z inwestorami w Urzędzie Miasta i Gminy FOT. MIGA

był opóźniony przez Biuletyn Informacji Publicznej, w którym – naszym zdaniem – nie było informacji, że ta inwestycja jest planowana – mówi Radosław Ślusarczyk, prezes Stowarzyszenia Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. – Racje naszego stowarzyszenia nie zostały uwzględnione. Ale na walkę o ratowanie przyrody nie jest za późno. Zareagowaliśmy po terminie i nasz głos został zignorowany przez decydentów, ale nie zamierzamy się poddać.

Ekolodzy, w materiale zamieszczonym na swojej stronie internetowej (Pra-

cowni na Rzecz Wszystkich Istot) zwracają uwagę, że wycinka na stokach góry Kiczar dokonywana jest w strefie „B” ochrony uzdrowiska Piwniczna-Zdrój, w której obowiązuje całkowity zakaz wycinania drzew.

(...) Nie jest zrozumiałym, dlaczego decyzja o uwarunkowaniach środowiskowych oraz decyzja pozwolenia na budowę dopuszczają zgodę na tę wycinkę. Świadczy to o ich wydaniu z rażącem naruszeniem prawa (...). Prowadzenie inwestycji, mogących zakłócić istniejące uwarunkowania hydro-

logiczne (istotne dla możliwości ochrony i korzystania z wód leczniczych), wymaga sporządzenia dokumentacji hydrologiczno – geologicznej (a nie geotechnicznej – dotychczas tylko taka była wykonana) i zaopiniowania jej przez ministra zdrowia” – czytamy na stronie Pracowni.

Według ekologów, którzy podpierają się opiniami naukowców Państwowego Instytutu Geologicznego oraz Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa, stacja narciarska, poprzez m.in. sztuczne naśnieżanie, może doprowadzić do degradacji składu części zasobów wód mineralnych „Piwniczanki”.

„(...) Konieczność wstrzymania wycinki drzew jest spowodowana nie tylko względami formalnymi, lecz przede wszystkim zagrożeniem stosunków wodnych w rejonie oddziaływania realizowanego przedsięwzięcia. Zagrożenie to jest związane przede wszystkim ze zmianami w zakresie warunków zasilania wód podziemnych na obszarze planowanej nartostrady (wycinka drzew na obszarze kilkudziesięciu hektarów, zdarcie pokrywy darniowej, sztuczne naśnieżanie), które mogą skutkować degradacją stanu i składu części zasobów wód mineralnych „Piwniczanka” – czytamy dalej na ich stronie.

– W przypadku, gdy okaże się, że naukowcy mieli rację i dojdzie do zanieczyszczenia wody (zasobów mineralnych

## Gondole zamiast krzesełek?

Przed kilkoma tygodniami, na spotkaniu w piwniczańskim magistracie, inwestorzy przedstawili radnym inny pomysł wiążący się z tą inwestycją. Pojawiła się koncepcja, by zamienić dwa wyciągi krzesełkowe, wożące narciarzy z Nakłą na szczyt, na ośmioosobowy wyciąg gondolowy. Od strony finansowej – jak zapewniał Cezary Chrzewski, prezes zarządu spółki – byłaby ona do tego przygotowana. – Pomysł, by w Piwnicznej funkcjonowała kolejka gondolowa bardzo się nam podobał, musimy jednak zastanowić się, czy zamiana urządzeń nie spowoduje jakiegos opóźnienia w strategii działań budowania infrastruktury narciarskiej – mówił kilka tygodni temu.

Satysfakcji z rozpoczęcia inwestycji nie krył burmistrz Edward Bogaczyk. – Bardzo się cieszę, że możemy mówić o finiszu – powiedział wtedy gospodarz miasta i gminy. – Podpisaliśmy akt notarialny zamiany terenów. O budowie kolejki w Piwnicznej mówiło się już w latach 90., ale plany spełżyły na niczym. O inwestycje tego typu postarały się w mię-

dzyczasie Krynica-Zdrój i Szczawnica, a my byliśmy w tyle. Chyba wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że wreszcie, po tylu latach na Kiczarzu zaczyna się coś dziać. Dla miasta i gminy takie przedsięwzięcie to ogromna szansa na rozwój, na miejsca pracy dla mieszkańców. Dzięki temu wzbogaci się nasza oferta turystyczno-rekreacyjna nie tylko zimą, ale przez cały rok.

W podobnym duchu wypowiedziała się też radna Beata Polakiewicz: – Dla Piwnicznej ta inwestycja jest znakiem wielkiej nadziei na nowe miejsca pracy, na ożywienie gospodarcze miasta i regionu, zwiększenie atrakcyjności turystycznej gminy. To jest nam bardzo potrzebne. Dla mnie, jako radnej, dla moich kolegów, którzy podejmowali decyzję, którzy wielokrotnie boksowali się z tematem – bo, jak wiadomo, były różne losy tej inwestycji – była to najważniejsza decyzja, jaką dotychczas przyszło nam podjąć. Jesteśmy wdzięczni, że wspólnie możemy pracować z tak wytrwałymi inwestorami.

– przyp. red.) w Piwnicznej, a miejscowość straci status uzdrowiska, to na pewno lokalna ludność będzie również stratna – zauważa Radosław Ślusarczyk. – Nieliczenie się z opiniami naukowców, podejmowanie inwestycji, która może przynieść straty dla przyrody i mieszkańców jest bardzo nierozważnym krokiem, który trudno cokolwiek usprawiedliwić. W przypadku zniszczenia ujęć wody mineralnej będziemy konsekwentnie domagać się, by podejmujący tę decyzję byli rozliczeni ze swoich działań.

Posunięcia ekologów pilnie śledzą z pewnością ci mieszkańcy uzdrowiska, którzy mieli i z pewnością mają nadal wątpliwości związane z wpływem budowy stacji na źródła wody mineralnej Piwniczanka. Za czasów, gdy burmi-

w porządku to, dlaczego u nas ma być inaczej.

## Droga cierniowa inwestorów

Inwestorzy nie są zaskoczeni protestem ekologów. Liczyli się z taką ewentualnością.

– Od sześciu lat próbujemy przebrnąć przez tę drogę cierniową – bo tak należy ją nazwać – powiedział „Sądeczaniowi” Andrzej Gąsiorowski, wiceprezes spółki. – Liczyliśmy się i nadal liczymy, że te protesty będą się pojawiać, bo jest to coś naturalnego. Budowa stacji – to duże przedsięwzięcie. Podejrzewamy też, że nie wszystkim podoba się to, że ta inwestycja tam powstaje, a nie w innym miejscu. Dla mnie wystarczy to, że większość mieszkańców Piwnicznej jest za, że pomaga i wspiera nas na każdym kro-

nie tylko poniesionych dotychczas kosztów, ale również pokrycia wszelkich strat poniesionych przez spółkę i przyszłych zysków. Posiadamy pełną dokumentację, wymaganą przez prawo, by można było uzyskać prawomocne pozwolenie budowlane, którym dysponujemy.

Wystąpienie Stowarzyszenia Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot nie jest również zaskoczeniem dla burmistrza Piwnicznej Edwarda Bogaczyka, który jest po lekturze pisma, jakie przyszło do Urzędu Miasta i Gminy z Ministerstwa Zdrowia.

– Ministerstwo przypomina w nim, że w uzdrowiskach należy szczególną troską otoczyć środowisko naturalne i jego zasoby, w pełni się tym zgadzamy – powiedział burmistrz Bogaczyk. – Inwestor, budujący stację narciarską na Kicarczu,



Od lewej: Waldemar Sałata – nowy inwestor z Warszawy, Cezary Charzewski, prezes spółki Stacja Narciarska Kiczar, Rafał Brzezowski – nowy inwestor z Warszawy, Andrzej Gąsiorowski, burmistrz Edward Bogaczyk, zastępca burmistrza Tomasz Kmiecik FOT. MIGA

strzem była Joanna Leśniak, podchodząca z dużą ostrożnością do inwestycji na Kicarczu, okazało się, m.in. po ekspertyzach specjalistów z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, że Kiczar może być obszarem osuwiskowym.

– Jeśli chodzi o tereny osuwiskowe – takimi jest cały tzw. flisz karpaccy – wyjaśnia Bogaczyk. – Stacja narciarska na Jaworzynie Krynickiej powstała na terenach, gdzie skład geologiczny gruntu nie jest inny od tego, który mamy tutaj. Jeśli tam wszystko jest

ku. Inwestycja ruszyła przy dużym ich poparciu i władz gminy. W tym momencie nie da się jej zatrzymać. Koszty, jakie spółka poniosła w związku z rozpoczęciem inwestycji, są zbyt duże. Ktokolwiek będzie próbować ją zablokować, zatrzymać, będzie musiał te koszty ponieść. Wstrzymanie inwestycji na tym etapie oznaczałoby dla nas straty. Do tej pory zaangażowaliśmy w tą inwestycję kilkanaście milionów złotych. Gdyby doszło do jej zatrzymania – czego nie zakładam – będziemy żądać zwrotu

ma pełną dokumentację wymaganą przy tego typu przedsięwzięciach, prawomocne pozwolenie budowlane, które przecież nie znalazł na śmietniku. Nie wierzę, że ktoś teraz mógłby zablokować inwestycję. Musiałby się liczyć ze zwrotem niebagatelnych już kosztów, jakie do tej pory poniósł inwestor.

Prace na Kicarczu szybko postępują. W ciągu kilkunastu dni, jeszcze przed rozpoczęciem okresu lęgowego ptaków, zakończono wycinkę drzew.

IGA MICHAŁEC

INSTYTUT KULTURY FIZYCZNEJ PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY  
ZAWODOWEJ W NOWYM SĄCZU



Przy ul. Kościuszki w Nowym Sączu powstaną nowoczesne boiska, hale, pływalnia, laboratoria, pracownie odnowy

# Instytut Kultury Fizycznej w dwa lata

**W**sali Senackiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu w poniedziałek, 8 lutego, zawarta została umowa w sprawie przekazania ponad 27,5 mln zł z funduszy Unii Europejskiej na budowę Instytutu Kultury Fizycznej, który ma powstać w ciągu dwóch lat na terenie klubów Start i Dunajec. Podpisy pod tym doku-

mentem złożyli: rektor PWSZ prof. dr hab. Zbigniew Ślipek, kwesor Krzysztof Sarata, marszałek województwa małopolskiego Marek Nawara oraz wicemarszałek województwa Leszek Zegzda. To jedno z ważniejszych wydarzeń w historii PWSZ. Otwiera ono bowiem perspektywy rozwojowe przed mającym duże powodzenie wśród studentów kierunkiem nauczania.

Uroczystość miała szczególną oprawę. Jej świadkami byli m.in. – stojący w jak najlepszej zgodzie – parlamentarzyści z naszego regionu reprezentujący wszystkie opcje polityczne, starosta Jan Golonka, prezydent Ryszard Nowak, studenci i pracownicy PWSZ oraz dziennikarze. Przybył też były rektor PWSZ prof. dr hab. Andrzej Bałanda. To za jego czasów rozpoczęły się pierwsze



Sygnatariusze historycznej umowy: Leszek Zegzda, Marek Nawara, prof. Zbigniew Ślipek FOT. PIOTR GRZYŁAK

starania o tę inwestycję. Tak naprawdę, to Bałandów było dwóch, bowiem ten drugi, ubrany w galowy strój, spoglądał na ceremonię z wielkiego portretu zawieszzonego na ścianie.

Prof. Zbigniew Ślipek i marszałek Marek Nawara przypomnieli w skrócie historię tego przedsięwzięcia. Inicjatywa została zapoczątkowana w roku 2005. Chodziło wtedy o znalezienie odpowiedniego terenu. Na początku roku 2007 prezydent Nowego Sącza zapewnił, że proponowana lokalizacja przy ul. Kościuszki uzyska poparcie samorządu. W listopadzie podpisano akt notarialny związany z przekazaniem nieruchomości (ponad 5 ha plus budynki). W roku 2008 zawarty został wstępny kontrakt dotyczący przygotowania tzw. projektu kluczowego w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-13. Jako główny cel zapisano: „poprawę infrastruktury edukacyjnej i sportowo-rekreacyjnej uczelni”.

\*\*\*

Jak podkreślali sygnatariusze umowy, nowy obiekt będzie w pełni przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Zaproponowane rozwiązania techniczne i technologiczne zaspokajają potrzeby wszystkich użytkowników, „przedstawiają optymalny stosunek jakości do ceny”.

Projekt przygotowany przez Przedsiębiorstwo Projektowo-Budowlane EKO-BUD przewiduje łączny koszt 46 mln 438

tys. 77 zł; fundusze z MRPO (Unia Europejska) – 27 mln 563 tys. 486 zł, budżet państwa – 17 mln 966 tys. 521 zł, własny wkład PWSZ – 908 tys. 70 zł.

Prof. Zbigniew Ślipek przy okazji podpisania umowy wycofał się ze swojej opinii, że starania o pieniądze z budżetu państwa przypominały „drogę przez mękę”.

– *Tak kiedyś uważałem i mówiłem, ale teraz już tak nie sądzę* – skomentował rektor PWSZ.

Kancierz PWSZ, Zbigniew Zieliński, podkreśla, że to jest zwieńczenie kilkuletnich przygotowań. Projekt został pozytywnie zaopiniowany przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Później trafił do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, a stamtąd – do Ministerstwa Finansów, które zdecydowało o przyznaniu dotacji z budżetu państwa (chodzi o tę brakującą kwotę do 46 mln zł (tak wynika z kosztorysu).

– *Po podpisaniu umowy ogłosimy przetarg – dodaje Zbigniew Zieliński. – Liczę, że dwa miesiące potrwa procedura wyłaniania wykonawcy. Mam nadzieję, że w kwietniu ruszą roboty, ich finał planowany jest na koniec 2012 roku. W pierwszym etapie prace będą prowadzone na terenach Startu, w drugim – na Dunajcu. Ul. Kościuszki w nieco zmienionej postaci zostanie zachowana jako droga wewnętrzna, a poza tym musi pozostać, ponieważ prowadzi do wátów przeciwpowodziowych. Ze sta-*

*rych obiektów pozostanie hala Dunajca i biurowiec Startu. Boisko Dunajca zostanie przebudowane, będzie to stadion piłkarski i lekkoatletyczny.*

\*\*\*

Warto przypomnieć, że decyzja o budowie Instytutu Kultury Fizycznej w tym miejscu kilka lat temu wywołała wiele kontrowersji. Przeciwno takiemu rozstrzygnięciu władz miasta ostro protestowali działacze WCKS Dunajec i SKS Start, podkreślając, że to będzie oznaczać pogrzebanie wspaniałych tradycji tych klubów. Odbyło się kilka spotkań i zebrań w tej sprawie. Wypowiadali się nie tylko ludzie związani z obydwoma klubami, nie tylko miłośnicy sportu, ale także politycy lokalnego szczebla. Wielu sądeczan zgłaszało inne lokalizacje: w Myślicu na terenie dawnego KRAM (nazwa od Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży organizowanego przez ZSMP w latach 70. i 80. ubiegłego wieku). Wielu mieszkańców naszego miasta uważa, że najlepsze miejsce to było w Zawadzie na obiektach tamtejszego LKS. Zgłaszano też tereny na os. Tłoki.

Dziś już odwrotu nie ma. Jest dokumentacja, są pozwolenia i najważniejsze – pieniądze. Zatem Instytut Kultury Fizycznej PWSZ powstanie przy ul. Kościuszki.

**PIOTR GRZYŁAK**

## Instytut Kultury Fizycznej

- hala sportowa o powierzchni 2400 m kw.;
- hala sportowa treningowa (adaptacja hali Dunajca);
- boiska do piłki nożnej z urządzeniami lekkoatletycznymi (bieżnie, skocznie, rzutnie), a także budynek zaleczonego stadionu;
- kryta pływalnia o pow. ponad 1000 m kw. (długość niecki 25 m);
- budynek dydaktyczny o pow. ok. 1900 m kw.;
- laboratoria i pracownie odnowy biologicznej (fizjologiczna, hydromasaże, kriokomora, biomechaniczna, antropomedyczna, anatomiczna, sauna, siłownia, gimnastyka korekcyjna);
- 2 boiska do gier o sztucznej nawierzchni;
- infrastruktura zewnętrzna (drogi, chodniki, parkingi).

Galeria sądeckich szkół

# Liceum w cieniu klasztoru klarysek

Licealiści ze starosądeckiej jedyńki, poza typowymi oddziałami, mogą wybierać między klasami: dziennikarską, sportową, pedagogiczną i ratownictwa medycznego. Dyrektorzy szkoły zabiegają o nawiązanie współpracy z uczelniami wyższymi.

**K**onsekwentnie, krok po kroku, dążą do poprawy jakości kształcenia, a tym samym podniesienia renomy szkoły, po to, by chcieli w niej się uczyć najzdolniejsi absolwenci gimnazjów Sądeckizny.

Po II wojnie światowej staraniem starosądeczan powstała prywatna Samorządowa Szkoła Ogólnokształcąca stopnia licealnego. 1 września 1948 r. podjęło w niej naukę ponad 190 uczniów. W dwa lata później szkoła została upaństwowiona. Historią szkoły, zamkniętą w dokumentach i jubileuszowej (na 60-lecie) monografii, opracowanej przez Andrzeja Sojkę, obrazowaną przez zdjęcia i materialne symbole sukcesów uczniowskich, epatują korytarze i Izba Pamięci, gromadząca wizerunki nie tylko zasłużonych dla rozwoju liceum nauczycieli, ale też personelu pomocniczego. Takie dziedzictwo zobowiązuje.

– *Wszystkim nam zależy: mnie, mojemu zastępcy, nauczycielom i pozostałym pracownikom, rodzicom. Wyznajemy dewizę: age quod agis, czyli jeśli już coś robisz, rób to dobrze* – mówi dyrektor Krzysztof Szewczyk. Zarówno on sam, jak i jego zastępca, Andrzej Sojka, także kończyli starosądeckie liceum. Może

być, że Stary Sącz to takie miasteczko, w którym marzenia, ambicje i postawy protoplastów wciąż oddziałują na współcześnie żyjących.

## Poprzeczka wysoko postawiona

I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu jest największą szkołą ponadgimnazjalną w powiecie nowosądeckim. Ponad 600 uczniów, pochodzących z czterech powiatów i 16 gmin, pozostaje pod opieką 44 nauczycieli. Jest też szkołą, w której zajęcia dydaktyczne obowiązkowe kończą się o godz. 14.20. Potem zaczynają się zajęcia dodatkowe, organizowane m.in. w ramach projektu „Możemy więcej”. Uczęszcza na nie połowa uczniów.

Przy pomocy starostwa przeprowadzono modernizację ogrzewania i sieci elektrycznej, sale zajęć są przyzwoicie wyposażone, w każdej znajduje się komputer, rzutnik, uczniowie mogą korzystać z bezprzewodowego internetu. Nadto do ich dyspozycji pozostają pracownie internetowe, dwa studia językowe i pracownia multimedialna przy bibliotece.

Gimnazjaliści mają do wyboru klasy: informatyczną (matematyka, informaty-

ka, j. angielski), ratownictwa medycznego (biologia, chemia, podstawy ratownictwa medycznego), geograficzno-biologiczno-językową (geografia, biologia, j. angielski), dziennikarską (j. polski, historia, wiedza o społeczeństwie, podstawy dziennikarstwa), pedagogiczną (j. polski, historia, podstawy pedagogiki), biologiczno-sportowo-językową (biologia, j. angielski, wychowanie fizyczne).

System elektronicznej rekrutacji pozwala na zalogowanie się tylko tym absolwentom gimnazjów, którzy uzyskają co najmniej 100 pkt., a do klasy informatycznej tym z nich, którzy osiągną co najmniej 110 pkt. Jest to „mocna” klasa, najgorszy wynik przyjętego do niej w roku szkolnym 2009/2010 ucznia wynosił 138 pkt. Dyrekcji szkoły ogromnie zależy na podniesieniu poziomu nauczania przedmiotów ścisłych. Próbną maturę z matematyki wypadła tu, mimo środowiskowego charakteru szkoły, dość dobrze: zdawalność 86%, średnia możliwych do uzyskania punktów – 28. Są to rezultaty zdecydowanie lepsze niż powiatowe, na poziomie porównywalnym z rezultatami województwa małopolskiego (odpowiednio: 88%; 27,97) i wynikami uzyskanymi przez licea ogólnokształcące w kraju (odpowiednio: 88% 27,72). Krzysztof Szewczyk zamierza podjąć współpracę z wydzia-

**Istnieje duże prawdopodobieństwo, że właśnie w starosądeckim ogólniaku powstanie Powiatowy Ośrodek Wspierania Uczniów Zdolnych dla dzieci szczególnie uzdolnionych matematycznie i językowo.**

łami nauk ścisłych uczelni wyższych. Niebawem rozpocznie się rekrutacja do projektu „Diament”. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że właśnie w starosądeckim ogólniaku powstanie Powiatowy Ośrodek Wspierania Uczniów





Tablo personelu pomocniczego w Izbie Pamięci



Marcin Fałtyń – najlepszy w II Konkursie Wiedzy Ekonomicznej



Mateusz Legutko – finalistą eliminacji olimpiady biologicznej



Drużyna I LO w mistrzostwach pierwszej pomocy w Mszanie Dolnej

Zdolnych dla dzieci szczególnie uzdolnionych matematycznie i językowo. Wysoki poziom nauczania tych przedmiotów jest, zdaniem dyrektora, elementarnym warunkiem życiowych sukcesów absolwentów szkoły.

Krzysztof Szewczyk ubolewa, że nie dysponuje spełniającym standardy boiskiem sportowym i odpowiednią salą do gier zespołowych. Mimo słabego zaplecza sportowego, wdrożono innowacyjny program nauczania w klasach sportowych. Powstała siłownia, utworzono salę do gry w ping-ponga i salę do uprawiania gimnastyki. Młodzież tych klas nie realizuje zajęć wychowania fizycznego prowadzonych w sposób tradycyjny, przez jednego i wciąż tego samego nauczyciela wf. Zatrudnienie trenerów i instruktorów dyscyplin sportu umożliwiło zindywidualizowanie zajęć sportowych. Młodzież uprawia: narciarstwo zjazdowe, pływanie, trójboj siłowy, tenis ziemny. Alpejczycy wygrywają wszystkie powiatowe zawody w tej dyscyplinie sportu. Dzięki hojności starostwa, szkoła pozyskała środki finansowe na realizację w całym cyklu kształcenia dwóch dodatkowych godzin zajęć sportowych tygodniowo.

Młodzi ludzie z klas pedagogicznych mają możliwość, w ciągu dwóch dni

### Warto wiedzieć

Starosądecki ogólniak ma 62 lata. To niewiele w 750–letniej historii miasta, które wiele zawdzięcza św. Kindze, fundatorce i pierwszej ksiieni klasztoru siostr kларыsek. To dzięki zakonowi już około 1470 r. działała w Starym Sączu pierwsza szkoła parafialna. Historycy nie wykluczają istnienia wcześniejszej przyklasztornej szkoły konwenckiej dla zakonnic. Legendy o Kindze podają, że nakazała tłumaczenie pieśni religijnych na język polski, a w archiwach klasztoru przechowywany jest, pochodzący z przełomu XIII i XIV wieku rękopis *Omnia beneficia (Wszystkie dobrodziejstwa)*. Tej rangi zabytki są świadectwami istnienia ważnych średnio-wiecznych szkolnych ośrodków muzycznych tak w Paryżu – przy katedrze Notre Dame – jak i w Starym Sączu.

w roku szkolnym, próbowania swych sił w pracy nauczycielskiej z przedszkolakami i uczniami Szkoły Podstawowej nr 1 w Starym Sączu.

Na dwa lata przed wejściem w życie ustawy o ratownictwie medycznym, przy współpracy z Komendą Miejską



## Miłośnicy poezji

Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu utworzono klasę z podstawami ratownictwa medycznego. Uczniowie szkoły zdobywają uprawnienia do prowadzenia szkoleń i są liderami wszystkich regionalnych zawodów z zakresu ratownictwa medycznego.

## Kuźnia dziennikarska

To w starszadeckim ogólniaku po raz pierwszy w regionie zrealizowano po-

mysł utworzenia klasy dziennikarskiej. Uczniowie wydają, liczącą nawet i 90 stron, gazetkę szkolną „Curie-r”, współpracując z lokalnymi gazetami. Z inicjatywy Zarządu Głównego TPD będą brać udział, jako jedna z dziesięciu szkół w Polsce, w realizacji elitarnego projektu „Klinika Sukcesu – Szkoła Medialna”. Celem projektu jest przygotowanie reportażu telewizyjnego, który zostanie wyemitowany przez lokalne media. W praktyce oznacza to współpracę z TVP i TVN oraz przygotowywanie się pod okiem profesjonalistów do wykonywania zawodu reportera, redaktora, wydawcy i prezentera telewizyjnego, a także – operatora kamery, realizatorów dźwięku, światła i wizji dla TVP, montażysty oraz reportera i prezentera radiowego, realizatora dźwięku, reportera prasowego, fotoreportera i wydawcy. Co więcej, szkoła zyska niezbędne zaplecze – profesjonalne studio, na którego wyposażenie otrzyma 500 tys. zł z funduszy unijnych.

Inną z realizowanych inicjatyw będzie kurs języka angielskiego, kończący się certyfikatem.

Świetnie układają się współpraca ze słowackim Gimnazjum w Spiskiej Nowej Wsi, którego uczniowie są laureatami olimpiad międzynarodowych. Słowaccy partnerzy są częstymi gośćmi LO, nie tylko w weekendy, ale też podczas ważnych szkolnych uroczystości, zawodów i konkursów. Do Starego Sącza przyjeżdża także młodzież z Francji.

Wśród sukcesów uczniów szkoły, odniesionych w roku ubiegłym, znalazły się: II miejsce Wiktora Maśko z klasy 2e w okręgowym etapie Ogólnopolskiej Olimpiady „Losy Żołnierza i Dzieje Oręża Polskiego” oraz II miejsce Agnieszki Młynarczyk z kl. Ib w Międzynarodowym Festiwalu Piosenki

i Tańca „Majowa Nutka”, I miejsce Marcina Faltyna z klasy 3e w II Konkursie Wiedzy Ekonomicznej dla uczniów szkół średnich „Gospodarka Polski w procesach globalizacji i integracji” (wygrał wyjazd do Brukseli i tygodniowy pobyt na Krecie).

Dzięki I i II miejscu Łukasza Kowalczyka i Moniki Kunickiej z klasy Ib szkoła była najlepszą w Powiatowym Konkursie Ekologicznym. Uczniowie klasy 3i – Marcin Guc i Sylwester Kozieński – zostali laureatami III etapu ogólnopolskiej olimpiady „O diamentowy indeks AGH” z przedmiotu matematyka, nadto Marcin Guc został finalistą IV edycji internetowego konkursu matematycznego MATMIX. PL. W antologii wierszy, będącej pokłosiem konkursu organizowanego przez wydział duszpasterstwa młodzieży kurii tarnowskiej, zamieszczono utwory: Natalii Bochniarz (klasa 3d), Marii Ogórzały (klasa 3d), Mariusza Łomnickiego (klasa 3d), Sandry Obrzud (klasa 2f), Klaudii Zuber (klasa 2f), Karoliny Leśniak (klasa 3b), Wiolety Grywalskiej (klasa 3h).

Uczniowie szkoły chętnie angażują się w akcje charytatywne, podejmują inicjatywy, jak choćby tę związaną z porządkowaniem cmentarza przed Zadzuskami. Pod opieką Mieczysława Zagórowskiego przy parafii św. Elżbiety działa licealny zespół muzyczny Pokolenie Jana Pawła II. Znamiennym jest też fakt organizacji w dniu 1 czerwca 2009 r. symulacji wyborów do Parlamentu Europejskiego w ramach projektu Centrum Edukacji Obywatelskiej „Młodzi głosują”. Marszałek Małopolski nadał starszadeckiemu ogólniakowi tytuł Szkoły Przyjaznej Młodzieży. W gabinecie dyrektora wisi dyplom Złotego Jabłka Szadeckiego.

Krzysztof Szewczyk chciałby dysponować trochę większymi środkami finansowymi, pozwalającymi choćby na modernizację i rozbudowę zaplecza sportowego szkoły. Poza tym marzy o utworzeniu laboratorium chemicznego z prawdziwego zdarzenia. Na razie marzy, gdyż jest to wydatek rządu kilkudziesięciu tysięcy złotych.

**LUDMIŁA MAJCHRZAK**

## Absolwenci

Wśród absolwentów szkoły są profesorowie uczelni wyższych (m. in.: prof. dr hab. Stanisław Cebula, prof. dr hab. Ignacy Fiut, prof. dr hab. Andrzej Jaworski, prof. dr hab. Andrzej Prusek), artyści (m. in. Katarzyna Zielińska i Józef Pogwizd), lekarze, prawnicy, farmaceuci, nauczyciele, inżynierowie, lotnicy, oficerowie marynarki handlowej i 119 – pracujących nie tylko w Polsce, ale też we Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, krajach Afryki – księży. Do starszadeckiego LO uczęszczał również obecny burmistrz miasta – Marian Cycoń.



Dwór Morawskich w Marcinkowicach FOT. PIOTR GRZYŁAK

Józef Gościej wierzy, że doczeka powrotu zbiorów muzealnych na stare pielesze

# Dwór Morawskich będzie jak nowy

Dwór Morawskich, w którym przez kilkadziesiąt lat mieściło się Szkolne Muzeum Historyczne w Marcinkowicach, będzie odnowiony. Starostwo Powiatowe szuka funduszy na ten cel m.in. w programach Unii Europejskiej.

**W** ostatnich latach jakieś złe moce sprzysięgły się przeciwko tej placówce. Najpierw było włamanie, rozbite szyby i dewastacja. Później, po awarii zaworu wodociągowego, zalaniu uległy dwa pomieszczenia. Ekspozyty trzeba było przenieść do jadalni Zespołu Szkół im. Władysława Orkana. Potem ugiął się nadwerężony zębem czasu drewniany strop. Trzeba były wykwaterować mieszkające na pierwszym piętrze trzy rodziny dawnych pracowni-

ków szkoły. Może już wystarczy tych nieszczęść...

Cenne zbiory gromadzone przez kilka pokoleń nauczycieli i uczniów mają wrócić na swoje miejsce. W tym budynku po remoncie ma powstać Centrum Kształcenia Ustawicznego.

\*\*\*

– *Przed dwudziestu kilku laty w „Dunajcu” Elżbieta Glinka napisała artykuł* Tak rodzi się muzeum – wspominał przed rokiem Józef Gościej, emerytowany polonista Zespołu Szkół w Mar-

cinowicach, bibliotekarz, twórca i społeczny kustosz tej placówki. – *Wierzę, że za kilka miesięcy przeczytam tekst pt. Tak odrodziło się muzeum. Obawialiśmy się o los zbiorów. Część z nich zamokła.*

– *Widok był przygnębiający* – dodawała Stefania Gościej, żona pana Józefa, także emerytowana nauczycielka. – *To dla nas taki drugi cios, dwa lata temu mieliśmy włamanie do muzeum. Przeżyliśmy wtedy szok.*

– *Budynek, w którym znajdowało się muzeum, od jakiegoś czasu był wyłączony z użytkowania, ze względu na zły stan techniczny* – mówiła nam dyrektor Zespołu Szkół, Alicja Wąsowicz. – *Z wiosną ma się rozpocząć jego remont. Awaria spowodowała, że trzeba było przyspieszyć przeniesienie zbiorów do jadalni. Właśnie widzę, jak uczniowie pod kierunkiem prof. Józefa Gościeja to robią. Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum Okręgowego, Roberta Ślusarka, otrzymaliśmy pomoc fachowców, którzy znają się na osuszaniu zamoczonych papierowych dokumentów. Przywieźli specjalne urządzenie. Wszystko będzie uratowane. O to jesteśmy spokojni. Sytuacja jest więc już dobra. Wierzymy, że*

## Warto wiedzieć

Józef Gościej, ur. 18 marca 1932 r. w Łętowni, absolwent katedry filologii polskiej UJ, od 1956 r. pracował w Czernichowie pod Krakowem, w najstarszej średniej szkole rolniczej, od 1957 mieszka w Marcinkowicach. Przez wiele lat był polonistą i bibliotekarzem w Zespole Szkół Rolniczych (obecnie na emeryturze). Jest współtwórcą i kustoszem Muzeum Historycznego, w którym zgromadził mnóstwo cennych pamiątek, dotyczących m.in. bitwy pod Marcinkowicami. Żona Stefania – także emerytowana nauczycielka, (rusycystka po UJ), córka – Agnieszka, syn – Juliusz.

Józef Gościej jest autorem wielu tekstów i publikacji, m.in. opublikował książkę pt. *Legioniści w „Marcinkowicach*. Zgłoszony do plebiscytu przez Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku został wybrany małopolskim Seniosem Roku 2007.

za sprawą Starostwa Powiatowego ten obiekt odzyska świetność.

\*\*\*

Dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu, Zbigniew Czepelak, zapewniał na początku 2009 r., że dwór zostanie odrestaurowany i zmodernizowany.

– W budżecie mamy na ten cel zarezerwowane 500 tys. zł – mówił Zbigniew

Na razie mamy sporo pracy przy przenoszeniu i zabezpieczeniu eksponatów. Bardzo się cieszę, z tego, że nasze zbiory wrócą do dworu.

\*\*\*

Minął rok, pusty budynek smutno stoi w dworskim parku wśród sędziwych drzew. Nie ma w nim życia...

– Na razie – zapewnia dyrektor Zbigniew Czepelak. – To nie jest tak, że nie

z Marcinkowic. Był żołnierzem września 1939, walczył w doborowym 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, później działał w sądeckim ruchu oporu, organizacji Orła Białego, w ZWZ – AK (pseudonim Zawoja). To właśnie w jego domu ukryty został słynny kurier Jan Karski, po brawurowej ucieczce z sądeckiego szpitala. Jan Morawski, po wielkiej wyspie, trafił do Oświęcimia, przeżył Flossenburg, Buchenwald i Dachau.

Po wojnie, kiedy jego rodzinę pozbawiono majątku w Marcinkowicach, osiadł w Warszawie, gdzie był powszechnie szanowanym adwokatem, działaczem organizacji kombatanckich. Nie zerwał nici wiążących go z rodzinną miejscowością. W zabudowaniach dworskich zorganizowano Zespół Szkół Rolniczych (początkowo w tej szkole pracował jego ojciec).

– Pan Jan przez wiele lat utrzymywał kontakty z naszą placówką, regularnie nas odwiedzał. Jego oczkiem w głowie było nasze regionalne muzeum, w którym poczesne miejsce zajmują m.in. niektóre pamiątki po Morawskich. Ostatni raz był w Marcinkowicach w roku 1993. Odszedł od nas człowiek nietuzinkowy, tak jak cała rodzina – wspominał go prof. Józef Gościej.

Zgodnie ze swoją wolą, ostatni dziedzic Marcinkowic spoczął w rodzinnym grobowcu, niedaleko cmentarza legionistów na Pasterniku, obok ojca Stanisława Morawskiego i dziada Adama Dąbrowy-Morawskiego, porucznika wojsk polskich w powstaniu styczniowym.

**PIOTR GRZYŁAK**



Po muzeum Józef Gościej oprowadzał m.in. prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i gen. Franciszka Gągora (2008) FOT. PIOTR GRZYŁAK

Czepelak. – Wkrótce ogłosimy przetarg. Roboty zaczniemy od dachu. Wyremontowane zostaną wnętrza, wstawiona nowa stolarka, będzie stosowna elewacja, wszystko z zachowaniem stylu i historycznego charakteru obiektu. To jest wariant podstawowy. Wystąpimy też o dotacje z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, ponieważ chcemy tam zlokalizować Centrum Kształcenia Ustawicznego. Ono nadzorowałoby prace punktów rozmieszczonych na terenie powiatu. Myślę, że to dobry pomysł. Jeśli otrzymamy dofinansowanie z Unii Europejskiej, wówczas zakres prac będzie większy. W obu przypadkach zakładamy, że muzeum wróci na swoje miejsce, bo to jest dla niego najlepsza lokalizacja.

– Losem naszego muzeum interesowali się różni ludzie – podkreślał Józef Gościej. – Listy w sprawie jego zachowania napisali m.in. przedstawiciele rodziny Potoczków z Rdziosłowa, Zarządu Krajowego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych oraz Małgorzata Morawska, córka Jana i wnuczka Stanisława.

nie zrobiliśmy w roku 2009. Po przeniesieniu lokatorów, przystąpiliśmy do pierwszego etapu prac, a zaczęliśmy od dachu. Pałac otrzymał nowe pokrycie. Ponadto zrobiony został porządnym żelbetowy strop. Wartość tych prac oceniamy na 400 tys. zł. Mamy dokumentację dalszych robót modernizacyjnych. Złożyliśmy wniosek o dofinansowanie do MRPO. Nasz projekt przeszedł pozytywnie wszystkie procedury, więc liczymy na dofinansowanie. W budżecie na rok 2010 Rada Powiatu Nowosądeckiego zapisała też odpowiednie pieniądze. Żeby wykonać wszystkie prace, potrzeba ok. 2 mln zł. Czy tyle dostaniemy – trudno powiedzieć. Nadal planujemy w tym budynku umieścić Centrum Kształcenia Praktycznego. Wróci też do niego muzeum. Wierzę, że inwestycja uda się przeprowadzić w tym roku.

## Jan Morawski, ostatni dziedzic z Marcinkowic

10 lutego 1995 r. zmarł w Warszawie w wieku 78 lat, mec. Jan Juliusz Dąbrowa Morawski, ostatni dziedzic

## Marcinkowicki dwór

Z dworem Morawskich związane są niezwykle wydarzenia historyczne. Cały majątek należał niegdyś do rodu Marcinkowskich herbu Gryf, potem do Paszyców i Adama Marasse. Później jego właścicielem był Albert Fauck. U niego gościł ze sztabem Józef Piłsudski w roku 1914, podczas słynnej bitwy pod Marcinkowicami. W roku 1921 nieruchomością nabył Stanisław Morawski. W tym roku ponownie przybył tam Józef Piłsudski.



FOT. HSZ

Lorkowie z Trzetrzewiny

# Szczęśliwa czternastka

Nie korzystają z pomocy opieki społecznej ani Caritasu. W domu jest czysto i schludnie, bogactwa nie widać, ale biedy też nie.

nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że mają... 12 dzieci. Ubranych, najedzonych, uśmiechniętych.

Lorkowie mieszkają w Trzetrzewinie przy drodze na Chochorowice, pięknie tu zimą, a jak dopiero musi być latem. Zajężdżam pod solidną piętrowkę z ładną elewacją. Od drogi rosną iglaki, w ogrodzie oczko wodne, teraz skute lodem, a w suterynach sklep spożywczy. Zerkam przez szybę, na półkach wszystko to, co w takim wiejskim sklepiku być powinno: pieczywo, nabiał, makarony, przetwory etc.

Pod domem stoi ciężarówka i samochód dostawczy. Gospodarz macha

do mnie z balkonu. Pomimo mrozu jest w samym podkoszulku, obok niego gromadka dzieci, ale nawet nie połowa przychówku, bo tylko piątka. Pan Adam zbiega do wejścia i prowadzi mnie do gościnnego pokoju. Tam już czeka pani Łucja z niemowlęciem przy piersi. Wokół mamy tłoczą się, jak pisklęta przy kwoce, dzieci, choć nie ma wszystkich. Szybko przebiegam wzrokiem po jasnych główkach, brakuje trójki.

– *Przed wigilią się urodził* – pokazuje mama z dumą na niemowlaka. Krzysiu chowa się zdrowo, to najważniejsze. Na początek poddałem gospodynię ciężkiej próbie. Ciekawe, czy potrafi bez ściągawki wymienić imiona wszystkich dzieci i podać daty ich urodzin. Ani chwili się nie wahała.

– *Idziemy od najstarszego* – rozpoczyna gospodyni. – *Paulina urodziła się 14 maja 1987 roku. Potem był Michał, 20 maja 1988 roku, następnie Ka-*

*rolina, 19 września 1989 roku. Potem Natalka, 20 listopada 1992 roku, potem przerwa i Sebastian, 19 maja 1995 roku. Po Sebastianie był Kamil, 25 maja 1996 roku, następnie Szymon, 24 września 1997 roku, po nim Dominik 26 września 2000 roku, potem Maciek, 21 lipca 2002 roku, Jakub, 17 stycznia 2005 roku, Nikola 20 września 2007 roku i Krzysztof, 21 grudnia 2009 roku.*

Brawo! Gdyby telewizja robiła taki konkurs, to mieszkanka Trzetrzewiny wygrałaby go w cuglach. Imiona dla dzieci wymyślają wspólnie, choć dla najmłodszej pociechy wybrał tata, bo św. Krzysztof to patron kierowców. A Nikolę wymyśliła najstarsza Paulina podczas narady rodzinnej.

Pani Łucja porodów się nie boi, rodzi bez komplikacji, tylko przy dwóch ostatnich dzieciach miała cesarkę z powodu żylaków na nogach. Lorkową dobrze znają pielęgniarki z porodówki w sądec-

kim szpitalu, a ostatnio Medikoru. Nie było sensu pytać gospodarzy o antykoncepcję i co sądzą o metodach planowania rodziny. Tak samo pani Łucja nigdy nie korzystała z badań prenatalnych, męża nie interesowała płeć dziecka, które żona nosiła pod sercem.

– *Ja się nigdy nie pytałam lekarzy, nie miała to dla mnie żadnego znaczenia. Co Bóg da, to się urodzi* – mówi.

## **Nie było sensu pytać gospodarzy o antykoncepcję i co sądzą o metodach planowania rodziny. Tak samo pani Łucja nigdy nie korzystała z badań prenatalnych, męża nie interesowała płeć dziecka, które żona nosiła pod sercem.**

Gdy opowiadam gospodyni głośną historię Alicji Tysiąc, która pozwała państwo polskie do trybunały w Strasburgu o odszkodowania, i dostała je, za to, że wbrew swojej woli – bo chciała skrobaniki z powodu słabego wzroku, ale lekarze odmówili – urodziła zdrowe dziecko, to z niedowierzaniem kręci głową.

– *Za to, że urodziła dziecko, wzięła odszkodowanie, czy tak?* – upewniała się Lorkowa, a kiedy zrozumiała, rzekła: – *Na pewno bym się nie odważyła usunąć ciężę, że tam wzrok stracę, czy co, w to bym nie uwierzyła, dziecko jest najważniejsze.*

\*\*\*

Jak sobie dają radę z taką gromadką dzieci? Przeciętna dzietność Polki w wieku rozrodczym wynosi 1,2. Łucja Lorek z Trzetrzewiny, gmina Chełmiec w powiecie nowosądeckim, zastąpiła 10 Polek.

– *Powiem panu, że to samo przychodzi, co dziecko, to obowiązek. Aha, muszę wstać, muszę zrobić jeść, muszę go przebrać. Ja się nie zastanawiam nad tym, jak sobie dać rady, muszę sobie dać rady i już* – mówi twardo pani Łucja.

Dwie najstarsze córki są już zamężne. Paulina mieszka w Trzetrzewinie, a Ka-

rolina w Marcinkowicach. Lorkowie do-czekali się nawet wnuczki u Karolinki. Paulinka jeszcze nie ma dziecka, bo wyszła za mąż dopiero w lipcu zeszłego roku. Ojciec dwanaściorga dzieci wyprawił wesele na 130 osób, bo swój honor ma.

Oboje pochodzą z Trzetrzewiny, z wielodzietnych rodzin.

– *U nas w domu było ośmioro dzieci, dwoje zmarło, ale sześcioro się wychowało* – mówi pani Łucja. – *Nas było siedmioro, same chłopaki, a u dziadka siedemnaścioro dzieci* – wtrąca pan Adam. Zatem tradycje były. Znali się od małego. Pani Łucja (1966) skończyła handlowkę, pan Adam (1962) samochodówkę. W okresie narzeczeństwa nie ustalali modelu swojej rodziny, nie prowadzili takich rozmów.

– *Na pewno chcieliśmy stworzyć taką rodzinę normalną, żeby było kilkoro dzieci, bo w takich rodzinach jest wesoło, jak się wszyscy zejdą* – tłumaczy gospodarz.

Po roku małżeństwa przyszło na świat pierwsze dziecko, po dwóch następne i tak po kolei, jak już to prześledziliśmy. Pan Adam cały czas pracował w Nowomagu w Nowym Sączu. Jako kierowca jeździł na Śląsk, całymi dniami nie było go w domu. U schyłku komuny zaczęli budować dom na 27-arowej działce, подарowanej im przez rodziców pani Łucji. Wzięli kredyt i... wpadli w pułapkę Balcerowicza, jak ty-siące Polaków, kiedy z dnia na dzień oprocentowanie skoczyło do niebotycznej wysokości. Jakoś się z tej biedy wykaraskali. Dom stawiali systemem gospodarczym.

– *Ja tylko starałem się o materiały, a robocizna to była pomoc rodzinna* – wspomina pan Adam. Po wprowadzeniu się do wymarzonego domu największy problem był z wodą, którą tak naprawdę mają dopiero od dwóch lat. Taka tu sucha okolica, wójt co roku obiecywał wodociąg i tak to trwało. Z początku nosił wodę w wiaderkach, następnie w beczce 60-litrowej, potem woził w beczce o pojemności 1000 litrów i tak przez 16 lat. To z powodu wody trafił po raz pierwszy do gazety. Od 2007 r., kiedy urodziła się Nikola,

pan Adam jest na urlopie wychowawczym. Chciałby wrócić do pracy, w Nowomagu, ale obawia się, że nie będzie do czego, bo firma cieniutko przędzie.

Pani Łucja najpierw pracowała w sklepie, potem była na wychowawczym, następnie na bezrobociu, aż wzięła sprawy w swoje ręce. W 2003 r. otworzyła sklep, a niedawno rozszerzyła działalność gospodarzą o usługi transportowe, z czego Trzetrzewina słynie. Na ciężarówce jeździ najstarszy syn Michał, zatrudniony u mamy. Mają jeszcze drugi samochód dostawczy, zleceń im nie brakuje.

\*\*\*

Dzieci uczą się średnio, ale bez problemu przechodzą z klasy do klasy. Dużo rodzicom pomagają, starsze opiekują się młodszymi i są bardzo solidarne. Dom podzielony jest na strefy sprzątanania.

– *Jeden syn ma pokój do wysprzątania, drugi – klatkę schodową, trzeci – łazienkę, a jak ktoś pali w kotłowni, to jest zwolniony ze sprzątanania w domu* – tłumaczy ojciec. Obiad gotuje mama, ale śniadanie starsze dzieci robią sobie same. Na kolację idą u Lorków dwa chle-



by. Rano i wieczorem cała rodzina kłeka do pacierza, chyba że taty nie ma w domu. Pani Łucja należała do róży różańcowej, niestety, rozchorowała się ko-



latorka i teraz zastanawia się ze szwagierką, jak odnowić różę. Podczas I Komunii Św. Dominika w ubiegłym roku proboszcz Trzetrzewiny, ks. Rafał Mikoś, do nikogo nie poszedł na przyjęcia, ale powiedział, że do Lorków pójdzie nawet jakby go nie prosili. I przyszedł.

– *Posiedział z nami dłużej* – mówi głowa rodziny i widać, że wizyta proboszcza ich dowartościowała.

Lorkowie nie wyciągają ręki po wsparcie. – *Na początku ze dwa razy poszłam do opieki. To było wtedy, jak żeśmy się przeprowadzili i ciężko nam było kredyt spłacić, całą wypłatę męża zanosilałam do banku, ale i tak nic nie dostałam* – wspomina.

Pracownicy socjalni z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej do Lorków nie zagląдают. Ostatni raz pani Zosia była u nich trzy lata temu. Utało się w gminie, że u Lorków nic złego się nie dzieje i tam nie trzeba pomocy.

Dzieci korzystały z dożywiania w szkole, ale teraz już nie, bo matka zauważyła, że przynoszą nietknięte drożdżówki do domu, a szkoda by się jedzenie marnowało. Lepiej im smakują bułki i pączki z rodzinnego sklepu. Kilka razy dzieci od Lorków pojechały na bezpłatne kolonie. Raz z Nowomagu na kolonię organizowaną nad morzem przez Solidarność małopolską, a kiedy indziej na kolonie z opieki społecznej. Panie z parafialnego Caritas chciały podsyłać paczki na święta, ale Lorkowie odmówili.

– *Jak moje dzieci mają co jeść, to co ja będę brała paczki, a może w innej rodzinie, gdzie nawet jest mniej dzieci, brakuje jedzenia* – mówi pani Łucja.

Faktem jest, że dzięki własnemu sklepikowi na jedzenie dużo nie wydają. Z ubraniami też dzisiaj jest łatwiej, namnożyło się ciucholandów i szmatek, gdzie za grosze można dzieci ubrać od stóp do głów. Pani Łucja zauważyła, że krajowa odzież ustępuje nawet chińszczyźnie. – *Polskie podkoszulki rozciągają się po jednym praniu, a jak się kupi zagraniczne, to można prac w automacie i ani koloru nie straci, ani się nie rozciągnie* – uważa.

Przy pierwszym dzieciach matka korzystała z pieluch tetrowych, teraz uży-

wa pampersów. U Lorków pralka chodzi codziennie. W domu jest pięć pokoi i dwie łazienki. Trójka starszych chłopców ma swój pokój, trojka młodszych też śpi osobno. Dziewczynki mają swój pokój, a rodzice sypialnię. I jest pokój gościnny, w którym siedzimy i gdzie rodzinka zbiera się przy ogromnym stole na świątecznym obiedzie.

– *Czasami sam sobie nie wierzę, że tak to się wszystko układa* – mówi pan Adam. – *Trzeba było kredyt spłacić, tą cholerną wodę wozić, do pracy się chodziło, ciężko było okropnie, ale nigdy nie brakło, zawsze musiało wystarczyć, jakoś tak żona gospodarowała, nie wiem, czy to siła wyższa tak daje?*

Gospodarze wybuchają szczerym śmiechem, gdy pytam, czy byli kiedyś

## **Pracownicy socjalni z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej do Lorków nie zagląдают. Ostatni raz pani Zosia była u nich trzy lata temu. Utało się w gminie, że u Lorków nic złego się nie dzieje i tam nie trzeba pomocy.**

na wczasach. Za to owszem, zdarzają im się w wakacje szczególnie rodzinne wypadki w góry. – *Jedziemy w dwa auta, bo do jednego byśmy się nie zapakowali. Zostawiamy samochody i idziemy w górę. Byliśmy na Przehybie, na Turbaczu, na Babią Górę doszliśmy do połowy* – wymienia pan Adam. Lorkowie na szlaku turystycznym wyglądają jak wycieczka szkolna.

Ciekawe, co pani Łucja chciałaby na koniec powiedzieć sądeczankom?

– *Żeby się nie bały dzieci, pracy, obowiązków, bo przy jednym, dwojgu czy dziesięciorgu, praca taka sama* – mówi kobieta, a jej mąż dodaje: – *Nikt przyszłości nie przewidzi, trzeba być otwartym na życie, życie i tak swoje zrobi i przecież ktoś jeszcze u góry tym wszystkim kieruje...*

**HENRYK SZEWCZYK**

Pitawal sąddecki – sprawozdania sądowe

# Szlachtowanie świń i zięcia

W końcu lutego rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu proces w sprawie głośnego zabójstwa w Woli Łużańskiej.

**G**łównym oskarżonym w sprawie jest 56-letni Zbigniew W., właściciel gospodarstwa rolnego, utrzymujący się z pracy dorywczej, która przynosiła mu w porywach do 500 zł miesięcznie, dotąd niekarany, ojciec trojga dzieci. Prokuratura oskarżyła go o to, że 10 lipca 2009 r. zadał nożem ranę kłutą o szerokości 4,5 cm, czym spowodował uszkodzenie wątroby Jacka K., a w rezultacie wykrwawienie i śmierć ofiary.

Oskarżonego indagowali przewodniczący składu sędzieja Bogusław Bajan i sędzia-sprawozdawca Anna Hevler. Na pytanie, czy przyznaje się do winy, Zbigniew W. odparł: – *Po zapoznaniu się z aktem oskarżenia i po rozmowie z obrońcą doszedłem do wniosku, że nie ma sensu zaprzeczanie czynowi, który jest mi zarzucany.*

I odmówił składania wyjaśnień, do czego ma pełne prawo, bowiem nikt w polskich sądach nie spodziewa się, że oskarżony będzie obciążał się sam. W związku z tym przystąpiono do odczytywania jego wyjaśnień składanych we wcześniejszych fazach postępowania. Z odczytanych fragmentów akt wynikało, że Zbigniew K. cały czas nie przyznawał się do zabójstwa.

## Dwa noże

Tego popołudnia napotkał w domu pijanego zięcia Jacka K. On sam – ma się rozumieć Zbigniew W. – też tego dnia był nieco nietrzeźwy. Zięć miał złorzeczyć teściowi względem sknoconej elewacji. W pewnym momencie Zbigniew W. popchnął go otwartymi dłoń-

mi i gołymi rękami, a ponieważ Jacek K. i tak ledwo trzymał się na nogach, to przewrócił się z łatwością. Jakoś tak od razu przestał się ruszać, więc sprawca upadku obrócił go na wznak i wtedy zobaczył, że ofiara ma nóż w brzuchu i zaciska dłoń na rękojeści. To nie on wyjął nóż z rannego. Wcałe też nie rzucił do żony słów: – *Chybam, ch..., zabił!* Przeszywająca go na wskroś troska zmusiła go do udania się do sąsiada celem wezwania pogotowia ratunkowego.

Owszem, w momencie gwałtownej wymiany zdań, poprzedzającej popchnięcie, Zbigniew W. faktycznie miał w rękę nóż, ale smarował nim chleb masłem i w ogóle nie wbijał go w zięcia. Tym bardziej, iż ten do smarowania

**– Być może to zrobiłem  
– powiedział oskarżony  
– bo wynika to z aktu oskarżenia. Uważam, że go tylko popchnąłem otwartymi dłońmi, a z tym nożem... to nie mogę sobie skojarzyć.**

chleba, zwykły kuchenny z ząbkami, nie był tym samym masarskim nożem, którym – jak się potem okazało – ktoś zadał Jackowi K. śmiertelny cios. Ten masarski ma 33 cm długości, z czego 19,8 mierzy samo ostrze

Zbigniew W. przyznał, iż w rękach samej ofiary też nie dostrzegł noża, ani kuchennego z ząbkami, ani tego masarskiego. Ten drugi, duży z metalowym trzonkiem, zobaczył dopiero w ciele Jacka K., ale jak się tam dostało to narzędzie zbrodni, to pojęcia nie ma. Żona oskarżonego była nieobecna w czasie tej kłótni, bo pracowała na grządkach. Zobaczył ją dopiero, jak wycierała zięcia szmatami i przy okazji posadzkę.

Przyznał, iż często kłócił się z zięciem, bo ów Jacek K. z natury był konfliktowy. Podczas tych kłótni, owszem, zdarzało się, że mu groził, ale śmiercią przeniżył.

Dopytywany przez sąd Zbigniew W. precyzował, że on osobiście jest praworęczny, a Jacek K. był mańkutomem.

## Wspomnienia z niepamięci

Sędzia Hevler pytała, czy oskarżony podtrzymuje odczytane mu wyjaśnienia. Po usłyszeniu odpowiedzi twierdzącej, wytknęła więc sprzeczność, polegającą na tym, iż Zbigniew W. zdążył się już przecież przyznać do zarzucanego mu czynu, a tymczasem podtrzymuje zeznania, z których wynika, że nie ma pojęcia, kto zabił ofiarę.

– *Być może to zrobiłem* – powiedział oskarżony – *bo wynika to z aktu oskarżenia. Uważam, że go tylko popchnąłem otwartymi dłońmi, a z tym nożem... to nie mogę sobie skojarzyć. Na pewno doszło między nami do małej szamotaniminy, ale nie pamiętam, co było od momentu popchnięcia zięcia aż do momentu, gdy zauważyłem, że już leży na podłodze. Gdyby nie to, że czytałem akt oskarżenia kilkakrotnie, to bym nic nie pamiętał.*

Odczytano również zapis przesłuchania Zbigniewa W., dokonany 17 grudnia 2009 r. w zakładzie karnym. Nie wykluczył, że to on sam chwycił to ostre narzędzie zbrodni i że zadał nim zięciowi uderzenie w brzuch, ale ze względu na to, iż znajdował się wtedy pod wpływem alkoholu i wzburzenia emocjonalnego – nie pamięta, czy to on go zabił.

## Narastająca nienawiść

Sędziowie Bajan i Hevler nie ustawali w dociekaniach:

**– Czy oskarżony odgrażał się zięciowi, że go zabije?**

– *Nigdy tego nie mówiłem, o ile pamiętam. Nie nosiłem się z takim zamia-*





rem nigdy. Konflikt między nami narastał od kilku lat. Mając troje dzieci, zięć nie podejmował pracy i nie łożył na utrzymanie rodziny. Jeśli nawet pracował, to pieniądze wydawał na alkohol. Nie dbał o rodzinę. Wnuki i córkę utrzymywaliśmy razem z żoną.

**– Jakie miał oskarżony inne powody niechęci do zięcia?**

– Dwukrotnie doszło do kradzieży z jego strony. Raz zabrał żonie kartę bankomatową, wybrał pieniądze i to zataił. Drugi raz zginęły pieniądze, jakie żona miała schowane w pokoju. Moja nienawiść do niego narastała. Także dlatego, że znęcał się fizycznie nad córką i wnukami.

**– Czy wcześniej dochodziło do przemocy fizycznej między oskarżonym a zięciem?**

– My z żoną mieszkaliśmy na dole, a córka z zięciem na górze. Niekiedy dochodziły stamtąd odgłosy kłótni i parę razy interweniowałem. Bronilem córki,

odpychałem go. Niejednokrotnie zostałem przez niego uderzony, ale niegroźnie. Ja go na pewno nie uderzyłem, odciągałem tylko od córki.

**– O co zięć miał pretensje do oskarżonego?**

– Miał pretensję, że opowiadałem znajomym, że leń z niego i nic tylko pije piwo pod sklepem. Jak się dowiadywał o tym, to czasem się poszarпалиśmy bez zadawania uderzeń. To było takie odpychanie się wzajemne.

Głos oddano obrońcy oskarżonego, mec. Stanisławowi Stochowi:

**– Czy córka żaliła się na męża?**

– Bezpośrednio nie. Jest skryta, wstydziała się, nie chciała konfliktu. Często płakała z jego powodu. Po licznych interwencjach policji, potem wykręcał jej tylko ręce, żeby nie pozostawiać śladów pobicia, gdyby poszła na obdukcję. Nie raz słyszałem odgłosy awantur, dochodzące z góry. Podejrzewam, że była zastraszona, bała się męża. Byłem też świadkiem bicia wnuków. To nie było karcenie, lecz np. uderzenie małego dziecka otwartą dłońią w tył głowy. Potęgowało to moją nienawiść do zięcia.

**Amatorskie bicie zwierząt**

Ponieważ w wyjaśnieniach składanych przed policjantami i prokuratorem Zbigniew W. przyznał, iż bił dla sąsiadów i znajomych świnię i cielęta w ramach uboju gospodarskiego, sędzia Bajan poświęcił tej kwestii nieco czasu.

**– Od kiedy oskarżony zajmował się masarstwem?**

– Ojciec mnie nauczył. Dwadzieścia kilka lat, amatorsko.

**– Jakie mogą być następstwa uderzenia nożem?**

– Skaleczenie, krwotok, uszkodzenie organów wewnętrznych...

**– Czy śmierć też?**

– Wynika z tego, że tak.

**– Z czego wynika?**

– Z odczytanych akt.

**– Czy jak oskarżony bił świnię czy cielę, to miał świadomość, że zwierzę tego nie przeżyje?**

– Cel był wiadomy: żeby zabić.

Jednego z ławników zainteresowało, czy feralny nóż zanim zabito nim Jacka K. służył wcześniej tylko do szlachtowania?

– Nie – odpowiedziała gospodyni. – Do prac kuchennych też. Jak była duża cebula albo większy kawał mięsa.

**Wypruwanie bebeczków**

Drugą oskarżoną w tej sprawie jest żona oskarżonego Zbigniewa W. – Anna W. Prokuratura zarzuca jej, że utrudniała postępowanie poprzez zacieranie śladów przestępstwa tj. usunięcie śladów krwi z ciała Jacka K., noża i podłogi.

**Zięć prowokował, wyciągnął koszulę ze spodni i pokazywał goły brzuch:**

**– No chodź, wypruj te flaki!**

Oskarżona zapytana, czy przyznaje się do winy, odrzekła: – Przyznaję się do działań zarzucanych mi w akcie oskarżenia, ale nie podjęłam ich w celu zacierania śladów przestępstwa.

Nie chciała składać wyjaśnień, ale podtrzymała wcześniejsze, jakich udzieliła w śledztwie. Potwierdziła, iż jej mąż nienawidził zięcia. Na jego widok kłął, że nic nie robi, tylko leży. Feralnego dnia akurat Jacek K. wrócił ze sklepu z zakupami i zataczał się. Niebawem nadszedł mąż, też pijany, choć nieco mniej. Chwycił zakupione przez zięcia kiełbasę oraz chleb i wyrzucił do sieni. Wyzywali się jak zawsze. Mąż trzymał w ręku nóż kuchenny i obiecał:

– Czekał, ch..., bebecy ci wypruję!

Zięć prowokował, wyciągnął koszulę ze spodni i pokazywał goły brzuch:

– No chodź, wypruj te flaki!

To ona zabrała się i poszła w pole oporządzać grządki. Jak wróciła, to Jacek leżał już na lewym boku i krew mu leciała z ust. Zawołała do niego, żeby się odezwał. Ale wtedy zauważyła, że krew wyciekała mu nie tylko z ust, lecz także spod ciała. Dostrzegła ranę pod żebrami z prawej strony ciała, a w zlewie nóż zakrwawiony, ten służący do bicia świń. Anna W. zaprzeczyła, że to ona wyciągnęła nóż z ciała zięcia.

Mąż powiedział do niej: – Chybam, ch..., zabił!



## Sprzątanie czy zacieranie śladów?

Kazała mu, żeby poszedł wezwać pogotowie. Próbowała szmatami tamować krew uchodzącą z Jacka K. oraz obmyła mu twarz, żeby go ocucić. Wydawała jej się, że wyczuwa jeszcze puls zięcia, tym bardziej, że przewracał oczami, ale szybko przestał.

Wiedząc, że ma przyjechać pogotowie, chciała jakoś ogarnąć ten nieporządek, więc umyła z grubsza podłogę, a jak nabierała wody do wiadra, to odruchowo oplukała nóż z krwi. Za porządku zabrała się z wrodzonej dbałości o czystość, a wcale nie dlatego, iżby chciała coś ukrywać. I obmyła zięcia tylko z chęci niesienia mu ratunku, a nie po to, żeby zacierać ślady. Na pewno nie uczyniła tego wszystkiego w celu uniknięcia odpowiedzialności przez sprawcę. Przy tych wszystkich zabiegach przy zięciu, podłodze i nożu sama też umazała się krwią.

Podczas pierwszego przesłuchania pytano ją, czy tego dnia i ona piła alkohol? Odpowiedziała, że wódkę, bo tego dnia bolała ją głowa.

Na bezceremonialne pytanie o to, kto zabiła Jacka K., niemal się zachnęła: – *Jak to, kto? Zbyszek, bo nikogo innego tam nie było!*

Stwierdziła, że Jacek K. był zbyt pijany, żeby ewentualnie się bronić. I raczej to nie jej mąż wyciągnął nóż z ciała zięcia, bo tak go nienawidził, że prędzej by go dobił, tzn. dopchnął nóż głębiej. Ale z drugiej strony – przecież sam Ja-

cek K. nie odniósł noża do zlewozmywaka, by potem położyć się w sieni.

## Mowa oskarżycielska syna

Sędzia Bajan zarządził postępowanie dowodowe i na świadka wezwał Agnieszkę K., 31 lat, krawcową, córkę oskarżonych i wdowę po Jacku K. Już na wstępie posiedzenia nie chciała być oskarżycielką posiłkową, to i teraz – jako członkini bliskiej rodziny – skorzystała z przysługującego jej prawa do odmowy składania wyjaśnień.

## Wojciech W. publicznie podał własną rodzinę surowej krytyce. Pokazał rodziców i siostrę od najgorszej strony.

Po niej przed sądem zjawił się jej brat Wojciech W., 24 lata, rolnik, niekarany, syn oskarżonych i szwagier zabitego. Ten nieoczekiwanie nie skorzystał z prawa odmowy składania wyjaśnień. I odmaliował zaiste wstrząsający obraz swej najbliższej rodziny. Jego mowa była bezprzykładnym oskarżeniem stosunków panujących w tej rodzinie. Sąd zamienił w trybunę, z której prosto w oczy, przy świadkach i w majestacie sali sądowej wygarnął najbliższym rodzicom i siostrze, co o nich myśli!

Wojciech W. zjawił się na miejscu jak już było po wszystkim. Ojciec siedział

w radiowozie, szwagier leżał martwy na wznak, przebieg wydarzeń zna więc tylko z drugiej ręki, ale może przedstawić tło wydarzeń.

Najpierw jednak odczytano jego zeznania ze śledztwa. Już wtedy powiedział, że ojciec pił i wpadał w ciągi alkoholowe. Matka piła razem z ojcem, podobnie jak siostra. Wszyscy troje piją nałogowo i potem się awanturują. Zresztą i Jacek K. też pił nałogowo. Także razem z teściami i żoną, po czym awanturowali się we czwórkę. Ojciec wielokrotnie odgrażał się nie tylko pod adresem zięcia, ale także matki i reszty rodziny, nieraz w ruch szły noże i siekiera. Syn oskarżonych zapewnił, że trzeźwili tylko wtedy, gdy wydali już wszystkie pieniądze. Awantury były powszednią normą do tego stopnia, że dochodziło do nich na okrągło. Zdarzało się, że aktywny udział w szarpaninach i bójkach brały także matka i siostra. Zależało to od tego, ile wypily. Często interweniowała policja.

On zaś nie pił i odciął się od nich wszystkich, choć nadal mieszkał z nimi pod tym samym dachem. Do ojca nie odzywał się już z pół roku, a z pozostałymi rozmawiał rzadko.

## Gdyby nie alkohol

Wojciech W. odpowiadał na pytania sędzi Hevler i powyższy portret rodziny we wnętrzu jeszcze przyczernił.

– **Czy szwagier kochał dzieci?**

– *Siostra i szwagier byliby dobrymi rodzicami, gdyby nie alkohol.*

– **Za kim ojciec biegał z siekierą?**

– *Różnie. Zależy, z kim aktualnie się pokłócił: matką, siostrą, Jackiem... Ojciec pił i awanturował się, odkąd byłem w stanie zapamiętać. Mam 24 lata, to od 20 lat.*

Prokuratora interesowało, czy Jacek K. utrzymywał rodzinę?

– *Przeważnie nie pracował, więc nie był w stanie. Gdy pracował, to czasem coś kupił. Raczej rzadko.*

– **Z czego utrzymywali się zatem szwagier i jego rodzina?**

– *Jakoś to było. Jakieś jedzenie w domu zawsze się znalazło. Dawali inni domownicy.*

– **Często szwagier nie pracował?**

– *Oficjalnie był bezrobotny, ale czasem pracował. Jednak na ogół nie pracował. Częściej nie pracował niż pracował. Ostatnio pracował na budowie w Warszawie i właśnie przyjechał do domu.*

– **Czy pił razem z teściem?**

– *Od zawsze. Razem pili często, choć z przerwami, bo robili to też osobno. Raz dzielili się alkoholem, innym razem nie.*

Wojciech W. publicznie poddał własną rodzinę surowej krytyce. Pokazał rodziców i siostrę od najgorszej strony. O ile Zbigniew W. próbował zrzucić odpowiedzialność na ofiarę, Anna W. obciążyla męża, to ich 24-letni syn źródła całego zła dopatruje się w alkoholu.

## Weryfikacja u policjanta

W drugim dniu procesu Sąd Okręgowy w Nowym Sączu przesłuchał licznych świadków, ale wniesli oni do sprawy niewiele.

Jako pierwszy zeznawał policjant Mariusz Pater, który w składzie patrolu zjawił się na miejscu przestępstwa wezwany przez pogotowie. Odczytano mu wcześniejsze zeznania, jakie złożył w śledztwie. Przytoczył w nich cytaty wypowiedzi Zbigniewa W., jaki od męża usłyszała Anna W. Żona miała bowiem mówić po przybyciu policji, że oskarżony zaraz po inkryminowanym zdarzeniu powtarzał:

– *Przepier... ch...owi bebechy, żeby zdechł. Mogę za to nie wyjść z więzienia, ale ten ch... nie żyje.*

Akurat tak się składa, że policjant Pater jest mieszkańcem Woli Łużańskiej. Mieszka wprawdzie – jak nam powiedział – 1,5 km od domu państwa W., ale oczywiście słyszał o tej rodzinie. Potwierdził nam, że mowa Wojciecha W. opierała się na prawdzie, bowiem państwo W. mają we wsi fatalną reputację pijaków i awanturników. W opinii policjanta-ziomka zgadza się także to, co Wojciech W. mówił o sobie, że jako osoba nie nadużywająca alkoholu jest wyrodkiem we własnej rodzinie.

Wtedy zabrał głos obrońca oskarżonego, mec. Stanisław Stoch. Powiedział, że Zbigniew W. chce się przyznać. I w ślad za tym oskarżony rzekł:

– *Chciałem przyznać się do zarzucanego mi czynu.*

**IRENEUSZ PAWLIK**

Krzysztof Popiela wymyślił szkolenia dla kobiet romskich za unijne pieniądze

# Dla nas pracy nie ma



Bożena Szczerba z najmłodszym synem FOT. KAT

**W**yruszyli z Indii około X wieku, przez stulecia przemierzali taborami cały niemal świat. Zajmowali się kowalstwem, kotlarstwem, wróżyli, kiedy sytuacja ich do tego zmuszała – kradli. Kolorowe tabory rozśpiewanych, roztańczonych przy ogniskach Romów zawsze budziły sensację. Przez wieki niczym prawie nieograniczanych, w 1964 r. zatrzymanych akcją przymusowego osiedlania. Kończyła się zima, ale ich wyprawa w cygańską drogę zakończyła się na przygotowaniach. Dowiedzieli się, że dalej wędrować im nie wolno,

grozi za to kara. Rozpoczęła się akcja ewidencji ludności romskiej. Władze nie musiały wprowadzać żadnego specjalnego zarządzenia, wystarczyło egzekwować obowiązujące w Polsce przepisy: meldunkowe, porządkowe, bezpieczeństwa drogowego. Była to wtedy w Polsce jedyna grupa pozostająca poza kontrolą władz. W Nowym Sączu zatrzymało się ich około czterdziestu, teraz jest ich od sześciuset pięćdziesięciu do siedmiuset, nie ma dokładnych statystyk, nie robi się ich, bo byłby to wyraz dyskryminacji. Wiadomo, że są dziś największą mniejszością

etniczną w całej Unii Europejskiej. Tak jak my, Cyganie górscy Bergitka Roma są obywatelami Polski, obywatelami Nowego Sącza.

## Dbają o dzieci i rodzinę

Nie są bogaci, nie mieszkają w rezydencjach, nie chodzą obwieszani złotem jak Romowie w innych częściach Polski, ale bieda u nich nie piszczy.

## Kurs kroju i szycia pozwoli kobietom romskim na zdobycie praktycznych umiejętności. Warsztaty z technik poruszania się po rynku pracy mają ułatwić samodzielność, przygotować do rozmowy kwalifikacyjnej.

– Są bardzo prorodzinni, ich dzieciom nie dzieje się krzywda, niczego im nie brakuje, a o dobytek w gospodarstwach domowych dbają nie gorzej niż w polskich domach – mówi Krzysztof Popiela, pełnomocnik prezydenta Nowego Sącza ds. Romów, autor projektu „Nowosądeckie Romki zdobywają zawód”.

Stereotypy niby nie są prawdziwe, a jednak z niczego nie powstają. Nieprzepadający za Romami mówią, że oni kradną i wyłudniają, ale są i tacy, w których ich inność budzi ciekawość.

– Proszę zauważyć, że ich życie przez wieki była nieustająca walka, im z nieba nic nie spadało – tłumaczy Krzysztof Popiela. – Oni nie dostawali w spadku po rodzicach majątku, ziemi, mieszkania tak, żeby mieli od czego zacząć. Romowie nie mieli nic i zawsze walczyli o przetrwanie.

Dawniej, jeśli któryś z Romów dopuścił się czynu niegodnego, nieakceptowanego przez nich, to starszyzna romska mogła zdecydować o jego wykluczeniu ze społeczności. Lata temu Romowie żyli w swojej, zamkniętej grupie etnicznej, wykluczenie było straszne, oznaczało całkowitą izolację. Polacy ich gonili, nie chcieli ich, swoi odrzucili, więc by-

ła to kara, z którą każdy z Romów się liczył. Cygan nie może być policjantem, lekarzem, prokuratorem, bo to są zawody nieczyste. Ale w tej chwili oni się tego nie boją, bo nawiązują i utrzymują kontakty z Polakami. Kultuwują tradycję i stare zwyczaje, ale najczęściej nie potrafią powiedzieć, skąd się wzięły, znają je po prostu z przekazów ustnych. Do niedawna nie do pomyślenia było, aby kobieta romska bez zgody mężczyzny czy jego udziału korzystała z jakichkolwiek szkoleń. Nam może się wydawać, że sytuacja kobiet romskich jest wyjątkowo trudna, ale tak nie jest, trzeba im tylko pracy.

– Trzeba zmienić filozofię pomocy Romom – kontynuuje Krzysztof Popiela – i z dużą rozważą proponować każde rozwiązanie. Ze szkolenia mogło skorzystać piętnaście kobiet, bo tyle było miejsc.

Chętnych zgłosiło się czterdzieści pięć. Kobiety romskie są ciekawe życia, nowych wyzwań, czasem zniechęcają się, bo sytuacja rodzinna wymaga ich obecności w domu, przy dzieciach.

Wybrane do realizacji projektu, to w większości młode kobiety, i tak jak nasze – same decydują o sobie, potrafią też przekonać swoich towarzyszy życia, że to dla nich dobre, że warto. Ale są również na szkoleniu dojrzałe panie, mają dobry wpływ na młodsze koleżanki.

– Nie jest tak, jak się często mówi, że Cygan tylko wyciąga rękę po zasiłek. Jest wśród nich bardzo dużo zarówno kobiet, jak i mężczyzn, którzy chcą pracować, tylko nie bardzo mają gdzie – wyjaśnia Krzysztof Popiela. – Największym problemem jest to, że są to osoby niewyedukowane, najczęściej po szkole podstawowej.

Nie mają żadnego zawodu, żadnych doświadczeń zawodowych, niestety i trzeba to powiedzieć jasno – nie mają też wyrobionego nawyku obowiązkowości. Uważają się za ludzi wolnych do tego stopnia, że do niedawna było tak, że była ochota, to się szło do szkoły, nie było ochoty, to się nie szło. Teraz to się bardzo zmieniło, jest więc nadzieja, że i ich zawodowy los się zmieni. Na razie trudno znaleźć pracodawcę, który zdecydowałby się ich zatrudnić, trudno było nawet wtedy, kiedy w Pol-

sce brakowało rąk do pracy. Tak jest, bo wśród Polaków mocno trzymają się stereotypy. Tymczasem Romowie, a Romki przede wszystkim, mają zdolności manualne, zmysł estetyczny i fantazję. Dlatego jest nadzieja, że projekt się powiedzie. Kurs kroju i szycia pozwoli kobietom romskim na zdobycie praktycznych umiejętności. Warsztaty z technik poruszania się po rynku pracy mają ułatwić samodzielność, przygotować do rozmowy kwalifikacyjnej. W ramach projektu dostaną również narzędzie pracy – maszynę do szycia.

– I niech one zaczną żyć dla rodziny, znajomych, sąsiadów – zapala się prezydencki specjalista od Cyganów. – Może z czasem będą mogły pozwolić sobie na zakup profesjonalnego sprzętu do szycia i spróbować swoich sił na rynku pracy, może założą niewielką firmę krawiecką, która będzie ich miejscem pracy.

## Cygański los

Irena ma sześcioro dzieci, 49 lat, do tej pory nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem, dziećmi, starzejącymi się rodzicami. Jest najstarszą uczestniczką szkolenia.

– Dużo lat nawet nie wiedzieliśmy, że w ogóle jest opieka społeczna – zapewnia. – Sprzedawaliśmy na rynku ciuchy, mąż pracował przy zakładaniu centralnego ogrzewania, ale teraz o pracę jest bardzo ciężko, dużo ciężiej niż kiedy byłam młoda. Mam już siedmioro wnuków, musimy pomóc córce, która sama wychowuje niepełnosprawnego syna i pomożemy ile sił, ale wiecznie żyć nie będziemy. A Romów nikt nie chce zatrudniać. Pomyślałam, że może jak skończę ten kurs, nauczę się szyć, to o pracę będzie łatwiej.

Sądecki projekt aktywizacji zawodowej Romów jest częścią ogólnopolskiego programu przysposobienia osób tej narodowości do funkcjonowania w społeczeństwie obywatelskim, chodzi w nim głównie o przeciwdziałanie bezrobociu, które jest ich ogromnym problemem. Tymczasem większość sądeckich Romów utrzymuje się głównie z zasiłków socjalnych.

– Z czego mamy żyć? Zasiłku okresowego dostaję 72 złote miesięcznie – mó-



Wnuk Ireny Ciurei



Natalia Siwak FOT. KAT

wi Natalia – no i jest jeszcze zasitek celowy, który otrzymuję po przedłożeniu rachunków z apteki. Czasem mąż zdobędzie pracę na zlecenie. Każdy, kto mnie zna, wie, że lubię pracować.

Natalia do niedawna pracowała jako dozorczyń i sprzątaczką. W jednopokojowym, czystusięńkim mieszkanku wychowali z mężem czworo dzieci i są z nich bardzo dumni. Tłumaczą tylko, że ich dzieciom i w szkole, i w pracy nie jest łatwo.

– Jak zobaczę, że Rom, to nawet nie chcą rozmawiać o pracy. Najlepiej się wyprzeć swojego pochodzenia, udawać, że nie jest się Romem, bo do jednego worka nas kładą. Tylko dlaczego? – pyta kobieta.

Najstarszy syn Natalii z zawodu jest piekarzem, pracuje w pizzerii, młodszy uczy się zawodu masarza, a córka jest cukiernikiem, pracuje w Warszawie.

– Ale żeby przekonać do siebie pracodawców, musiała się ciężko napracować, bardziej niż jej polskie koleżanki. A, że nasza córka umie zrobić wszystko i jest nie do zdarcia, to zabrali ją do Warszawy, tam ma lepiej – uzupełnia Natalię jej mąż Mirosław.

Raz była praca dla Natalii, w biurze miała sprzątać, nie zdecydowała się. Bliscy jej tłumaczyli: „Niech co zginie, choćby jakiś drobiazg, i zaraz będzie na ciebie”. Powiedziała to pani, która chciała ją zatrudnić, a ta odparła, że rozumie.

Trzy miesiące temu dowiedzieli się, że jest praca dla osób bez zawodu. Poszli razem, Natalia z mężem, do urzędu pracy. Rzeczywiście wisiła kartka, gdzie pisało, że jest praca, ale urzędnik

im powiedział, że to nie dla nich. – Dla Romów pracy nie ma – rozłożył ręce.

– Mąż żałował, że nie miał przy sobie dyktafonu i tego nie nagrał – rozpamiętuje Natalia.

Bożena ma prawie 38 lat, pięcioro dzieci i tak jak jej koleżanki zdecydowała się uczestniczyć w kursie. – Tylko czy po nim będzie łatwiej o pracę? – zastanawia się kobieta. – To nie jest tak, że nie chcemy pracować, że to nasza wina. Większość Polaków uważa, że chcemy żyć tylko z pieniędzy z opieki. Tylko, że my mamy o wiele mniejsze szanse na pracę niż Polacy. Teraz mamy spotkania z psychologiem, przynajmniej można się wyzalić.

Niektóre z dziewczyn mają trudność ze zrozumieniem tego, co mówi pani psycholog. Wśród Romów są ludzie na różnym poziomie, tak jak wśród Polaków.

– Cieszę się, że nauczę się szyć. Moja rodzina twierdzi, że gotuję pysznie – włącza się znów do rozmowy Natalia. – Ale chętnie nauczę się czegoś nowego, ale na pewno nie trzeba nas uczyć higieny, jak to napisali w jednej z gazet.

– To nas zabolato, źle się z tym czujemy – dodaje Irena. – Tak, że jak na zaję-

**Raz była praca dla Natalii, w biurze miała sprzątać, nie zdecydowała się. Bliscy jej tłumaczyli: „Niech co zginie, choćby jakiś drobiazg i zaraz będzie na ciebie”.**

cia przyszła sądecka telewizja, to nie zgodziłyśmy się ani na rozmowę, ani na zdjęcia. Proszę nas zrozumieć, mieszkamy między Polakami, oni też nie zawsze zachowują się jak należy.

– Do życia dużo nam naprawdę nie trzeba. Nie musimy mieć bogactwa, samochodów, niech by była praca, choćby za osiemset złotych, byle by w zgodzie żyć, a co my: ja, moja żona, nasze dzieci złego zrobiliśmy, żeby nas gorzej od Polaków traktować. Żebyśmy ciągle słyszeły – „Dla Romów pracy nie ma” – kończy mąż Natalii.

**KATARZYNA TOKARCZYK**

Pomysł dobry, gorzej z pomysłodawcami

# Pomnik dla Marszałka

Stowarzyszenie „Nowosądecka Wspólnota” wystąpiło z propozycją budowy pomnika Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu, mieście, które przyznało mu honorowe obywatelstwo już w roku 1915. Inicjatywie przyklasnęły inne organizacje, ale nie brakuje oponentów.

Odczytany został specjalny list intencyjny, skierowany do mieszkańców Nowego Sącza i Sądecczyzny. Inicjatorzy zwracają się z apelem o nadsyłanie opinii, komentarzy, propozycji lokalizacji pomnika i jego wyglądu, do 15 marca poprzez stronę internetową ([www.stowarzyszenie-snw.pl](http://www.stowarzyszenie-snw.pl)). Pierwszy etap przygotowań do realizacji tego projektu to właśnie wybór lokalizacji. Od niej uzależniony będzie kształt pomnika (czy to ma być marszałek stojący, siedzący, czy może na swojej słynnej Kasztance). Nasi rozmówcy mają swoje propozycje kilku miejsc, ale na razie nie chcą ich ujawniać, żeby podczas konsultacji z sądeczanami niczego nie sugerować. Kiedy już te sprawy zostaną załatwione, zostanie ogłoszony konkurs na wykonanie projektu. Artystyczne wizje oceni specjalna komisja.

**S** przeciw nie wywołuje osoba marszałka, lecz pomysłodawcy jego uczczenia, gdyż „Nowosądecka Wspólnota” to ludzie lewicy, często ze stażem jeszcze w PZPR, choć nie wszyscy. Pojawiły się też głosy, że na Kasztance marszałka działacze stowarzyszenia chcą w jesiennych wyborach samorządowych wjechać do sali obrad im. St. Małachowskiego w ratuszu.

Nie zrażeni niczym inicjatorzy, liczą, że 12 maja br., w dniu 75. rocznicy śmierci „Dziadka”, zostanie wmurowany kamień węgielny pod monument, który ma stanąć do roku 2012.

– *Nasze stowarzyszenie jest kategorycznie apolityczne, jest inicjatywą społeczną* – tłumaczył podczas konferencji prasowej były wiceprezydent miasta Stanisław Kaim. – *Zebrałiśmy 120 podpisów różnych osób z Nowego Sącza, samorządowców, polityków, biznesmenów, profesorów wyższych uczelni. Propozycję poparli też stowarzyszenia: „Sądeczanie Razem” oraz „Sądecki Dialog”. Za jest prezydent Ryszard Nowak.*

Powołano zespół d.s. budowy pomnika: przewodniczący Wojciech Lippa, Czesław Baraniecki, Jan Ciesielka, Janusz Jurowicz, Dorota Niemiec i Tadeusz Nowak. Do pomysłu przekonywali dziennikarzy: Wojciech Lippa, Tadeusz Nowak, Stanisław Kaim i Jan Budnik, podkreślając, że marszałek, jak mało kto, zasłużył sobie na uczczenie w mieście, w którym wielokrotnie gościł, które bardzo dobrze wspominał m.in. w książce pt. *Moje pierwsze boje*.

– *Uczymy się na błędach innych* – podkreśla Wojciech Lippa. – *Przeanalizowaliśmy, jak wyglądały procedury budowy różnych pomników w innych polskich miastach. Pamiętamy o ostrych sporach dotyczących monumentu poświęconego Janowi Pawłowi II w Nowym Sączu, a w latach 60. – pomnika Adama Mickiewicza, który do dziś budzi skrajne emocje. Tego chcemy uniknąć, choć zdajemy sobie sprawę, że dyskusje zawsze będą, bo przecież, gdzie pięciu Polaków, tam sześć opinii na jakiś temat.*

Jeśli chodzi o stronę finansową, inicjatorzy liczą na rozmaite fundusze. Wierzą też, że znajdą się hojni sponsorzy. Zależy im na tym, żeby marszałek otrzymał pomnik na miarę swoich zasług dla ojczyzny. Józef Piłsudski ma sporo pomników w Polsce. Najbliżej od Nowego Sącza w taki sposób uhonorowali go mieszkańcy Łącka, w którym także kiedyś przebywał.

(PG), (HSZ)



Odślonięcie tablicy Piłsudskiego, ul. Dunajewskiego 12 w Nowym Sączu, 1933 FOT. ARCH.

# Stowarzyszenia „Nowosądecka Wspólnota”

**Do rejestru stowarzyszeń zostało wpisane we wrześniu 2008 r. Stowarzyszenie deklaruje się jako organizacja non profit, apolityczna, skupiająca specjalistów z zakresu psychologii, pedagogiki, prawa, współpracy z administracją publiczną.**

*„Działamy na rzecz ludzi potrzebujących pomocy: przede wszystkim zaś wśród dzieci i młodzieży, osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej, niepełnosprawnych, wykluczonych z normalnego nurtu życia. Prowadzimy indywidualną i grupową pomoc pedagogiczną i psychologiczną, szkolenia z różnych dziedzin wiedzy, wszelkiego rodzaju warsztaty. Tworzymy specjali-*

*styczne projekty i programy w zakresie: edukacji, sportu, turystyki i rekreacji, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa, profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz przeciwdziałaniu narkomanii. W naszej pracy opieramy się na wartościach humanistycznych, obywatelskich i proekologicznych”* – czytamy w deklaracji ideowej stowarzyszenia.

Na styczniowe walne, połączone z opłatkiem, przysłała prawie setka osób. W sprawozdaniu z ubiegłorocznej działalności, prezes Jan Rosiek wymienił m.in. powołanie pięciu drużyn rugby, trzech drużyn strzelectwa sportowego, akcje społeczne, m.in. na rzecz chorych dzieci w nowosądeckim szpitalu z okazji św. Mikołaja,

zabawa integracyjną dla wychowanków domów dziecka i rodzinnych domów dziecka, akcję profilaktyki zdrowotnej i badania prostaty dla mężczyzn po 45. roku życia. Aktywnie działa osiem zespołów roboczych stowarzyszenia, w tym cztery kluby: byłych parlamentarzystów (pod wodzą Kazimierza Sasa), byłych radnych (Tadeusz Nowak), byłych przewodniczących osiedli (Marian Faron) oraz byłych prezydentów i wiceprezydentów miasta (Józef A. Wiktor). Najnowszą inicjatywą stowarzyszenia jest konkurs na „Człowieka Wielkiego Serca”. Zaszczytne tytuły otrzymała osoba, wyróżniająca się działalnością filantropijną.

(PG), (HSZ)

## Opinie

### Amputacja pamięci, czyli narodziny nomenklaturowych piłsudczyków

Z niedowierzaniem przyjąłem informację o inicjatywie budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu. Bynajmniej nie z powodu osoby Marszałka oraz pamięci dla jego zasług i wiekopomności dokonań, ale tego, kto za ową szlachetną ideą stoi. Pomysłodawcą tego bez wątpienia godnego uwagi przedsięwzięcia jest Stowarzyszenie „Nowosądecka Wspólnota”. Ładnie się nazywa i nawet stara się podejmować różnorodne akcje społeczne, ukierunkowane głównie na pomoc bliźniemu. Chwali się. Wszak człowiek żyje także po to, by przysłużyć się innym. Mnie jednak bardziej zafrapowały nazwiska liderów tej organizacji, którzy, gotując się do wyborczej walki, uderzyli w tak wzniósłe i patriotyczne tony. A menażeria zaiste jest niezwykle ciekawa. Z grubsza to ludzie, którzy jeszcze ćwierć wieku temu, z racji swej nomenklaturowej przynależności, postać Józefa Piłsudskiego najchętniej wymazaliby z kart narodowej historii i zbiorowej pamięci Polaków. Ci sami, dla których „Święto 11 Listopada” czy „Cud nad Wisłą” były wyłącznie powodem do wstydu i przemilczenia, a postać Komendanta zasługującą na pogardę. Ci sami, którzy zdzierali sobie gardła na partyjnych wiecach, wznosząc okrzyki na cześć komunistycznych decydentów oraz trwałości socjalistycznych dokonań. Osobiście nie dziwię się, że wybór padł właśnie na Józefa Piłsudskiego. Wszak ojcowie komunizmu nie pozostawili za wiele w spadku, a Marszałek to wciąż autorytet i jeden z najwybitniejszych Rodaków, którego dyskutować chcą nawet ex-partyjni promieniści. Ot, taki znak czasu...

JAROSŁAW ROLA

Prezes Stowarzyszenia Sądecka Rodzina Katyńska

### Najpierw rozwiążmy problem pomnika chwały Armii Czerwonej

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, czując obowiązek włączenia się do dyskusji na temat powstania w naszym mieście pomnika wskrzesiciela Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego uważa, że warunkiem podjęcia dalszych działań w tym kierunku jest rozwiązanie problemu pomnika chwały Armii Czerwonej przy al. Wolności w Nowym Sączu. Nie jest do pogodzenia pomysł stawiania pomnika jednemu z największych Polaków w dziejach naszego Narodu i równocześnie obrona monumentu poświęconego chwale wrogiej armii. Sam pomysł jest doskonały, chociaż może budzić kontrowersje środowisko, które go poddało (...). Zakładamy, że inicjatywa środowiska skupionego wokół Stowarzyszenia „Nowosądecka Wspólnota” jest czysta w intencjach i nie stanowi jakiegoś elementu kampanii wyborczej. Zasadniczo Stowarzyszenie „Nowosądecka Wspólnota” deklaruje w swojej misji całkiem odmienną działalność, w której nie leżą takie inicjatywy, stąd też pomysł poddany przez organizację zaskakuje (...). Po usunięciu pomnika chwały Armii Czerwonej można byłoby w tym samym miejscu postawić monument Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, „przy orzechach, z szablą” – jak na zdjęciach z gry wojennej przeprowadzonej w dniach 30-31 stycznia 1929 r. w kasynie 1. PSP w Nowym Sączu. U podnóża, po lewej strzelec legionowy, po prawej „Beliniak” w umundurowaniu i z uzbrojeniem, z jakim brali udział w boju na linii Marcinkowice – Kurów (...). Miejmy nadzieję, że inicjatywa ta nie posłuży do personalnych wojen na szczeblu Rady Miasta i środowisk o odmiennych światopoglądach! Uszanujmy Osobę i Dzieło Wielkiego Polaka!

LESZEK ZAKRZEWSKI

Prezes zarządu oddziału PTH w Nowym Sączu

*Tradycja bojów pod Nowym Sączem żyje zawsze w I Brygadzie łącząc się z serdeczną wdzięcznością dla mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji. J. Piłsudski*

# Piłsudski w Nowym Sączu



Piłsudski w Nowym Sączu, 1921 FOT.ARCH.

Narożna ściana budynku, ul. Dunajewskiego 12 w Nowym Sączu, niedaleko więzienia. Tablica głosi: „W tym domu mieszkał w 1914 Komendant Józef Piłsudski. Wskrzesicielowi i Budowniczem Polski Niepodległej, pierwszemu Marszałkowi Polski w 15-lecie odrodzenia Państwa Polskiego wierni jego żołnierze w hołdzie. Związek Legionistów w N. Sączu, Związek Strzelecki w N. Sączu”.

**T**ablicę odsłonięto i poświęcono 11 listopada 1933 r. Podczas okupacji niemieckiej tablicę zdjęto i ukryto. Staraniem Koła Przewodników Oddziału „Beskid” PTTK ponownie odsłonięto ją 11 listopada 1989 r.

Józef Piłsudski bywał w Nowym Sączu wielokrotnie. Przyszły marszałek i naczelnik niepodległego państwa po raz pierwszy odwiedził miasto nad Dunajcem i Kamienicą przed I wojną światową, dwukrotnie w latach 1908-1911.

W 1908 r. pobyt 41-letniego Piłsudskiego w grodzie nad Kamienicą i Dunajcem zaowocował powstaniem tutaj struktur Związku Walki Czynnej, tajnej organizacji bojowej. Co ciekawe, sam Piłsudski pojawił się w mieście w charakterze „skromnego literata”.

W 1911 r. prowadził szkolenie wojskowe Związku Strzeleckiego, kadry późniejszego Wojska Polskiego.

## Sądeczanie stanowili najliczniejszą grupę Pierwszej Kompanii Kadrowej.

Sądeczanie stanowili najliczniejszą grupę Pierwszej Kompanii Kadrowej. Już 3 sierpnia 1914 r. po rozkazie mobilizacyjnym dla drużyn strzeleckich wyjechał z Nowego Sącza 56-osobowy oddział X Polskiej Drużyny Strzeleckiej, złożony z członków Czytelni TSL pod dowództwem Walentego Cyły, z pełnym uzbrojeniem, meldując się przy ul. Oleandry w Krakowie pod komendę Józefa Piłsudskiego. Grupa ta weszła w całości w skład Pierwszej Kadrowej. Także Związek Strzelecki, 6 sierpnia 1914 r. wysłał w tym samym celu i kierunku 96 ludzi pod dowództwem Kazimierza Pierackiego. W gronie ochotników był też młodszy Pieracki, Bronisław. Grupa weszła w skład Legionów. 14, 24 i 25 września 1914 r. wyruszyły następne grupy sądeczan – 165 osób pod dowództwem Wacława Rozwadowskiego – które zasilily I Legion Zachodni. Nie było legionowego pułku, w którym nie służyliby sądeczanie.



Nauczyciel historii z Nowego Sącza, Jarosław Rola, podczas sesji popularno-naukowej *Bóg – honor – ojczyzna* w marcu 2008 r. w Marcinkowicach celnie zauważył, że Piłsudski miał w sobie dar społecznego uwodzenia, o jakim współcześni politycy mogą tylko pomarzyć:

„Emanował jakimś niezwykłym magnetyzmem, któremu trudno było się oprzeć. Czarowi strzeleckiej, a potem legionowej legendy ulegali humaniści i artyści, nie brakowało też studentów i absolwentów szkół technicznych. Aura i charyzma Komendanta przyciągała wszystkich (bez względu na społeczne pochodzenie i zasługi), dla których wierнопoddające manifesty były szczytem obłudy i politycznego tchórzostwa. Wierzyli mu bezgranicznie, jak niegdyś legioniści rzymscy swoim wodzom. Byli gotowi do największych poświęceń, bo w Piłsudskim widzieli mesjanistyczne spełnienie prorocत्व narodowych wieszczów. Dla jego, przeważnie bardzo młodych »legunów«, nawet najtrudniejsze zadania bojowe były wykonalne.”

Po raz trzeci Piłsudski przybył – już w charakterze brygadiera – komendanta Legionów Polskich. Był już wtedy powszechnie znany społeczeństwu sądeckiemu.

13 grudnia 1914 r. po zwycięskich walkach w rejonie Limanowej, Pisarzo-

wej i Marcinkowic do Nowego Sącza wkroczył 1. pułk Legionów, owacyjnie witany przez żołnierzy i sądeczan. Piłsudski odwiedził rannych legionistów, zanocował w mieszkaniu burmistrza Władysława Barbackiego – przy ul. Dunajewskiego.

### Kłopoty z Kasztanką

Komendant zapamiętał też kłopoty z Kasztanką – ukochaną klaczą, którą otrzymał 9 sierpnia 1914 r. od Eustachego Romera, właściciela majątku Czaple Małe.

„Wysłałem do Nowego Sącza naprzód swoich ułanów, sam zaś pomaszzerowałem z piechotą. Belina doniósł mi, że w mieście przygotowują owację na cześć moją i mojego oddziału (...) Przyjemne to było wejście do miasta, miałem tylko duże kłopoty ze swoją Kasztanką. Kasztanka już na most na Dunajcu, podziurawiony przez wybuchy, kręciła głową, uważając, że jest zanadto niebezpieczny dla jej szanownego istnienia (...). Lecz wreszcie rynek. Jasno oświetlony, czarny od tłumy. Gdym się na nim na Kasztance ukazał, rozległ się krzyk całego tłumy i padły pociski z kwiatów. Tego już było stanowczo za wiele mojej wiejskiej klaczy, zwinęła się pode mną i chciała uciekać od owacji. Niemało mnie kosztowało, by ją po prostu wepchać na rynek. Szła

przez szpaler ludzki ostrożnie, nieledwie zatrzymując się co parę chwil. Czulem pod sobą, jak nieszczęśliwe stworzenie szukało ucieczki. Musiałem Kasztankę ciągle pchać naprzód, tak iż po wyjeździe z rynku poznałam i ja, że owacja coś kosztuje. Czulem doskonale, że mam nogi, tak miałem je zmęczone” – wspomina Piłsudski w książce *Moje pierwsze boje*.

Po długiej wojaczce czekały na komendanta, jak sam stwierdza, „wielkomięskie rozkosze”: elektryczne światło, kawiarnia, wanna, fryzjer.

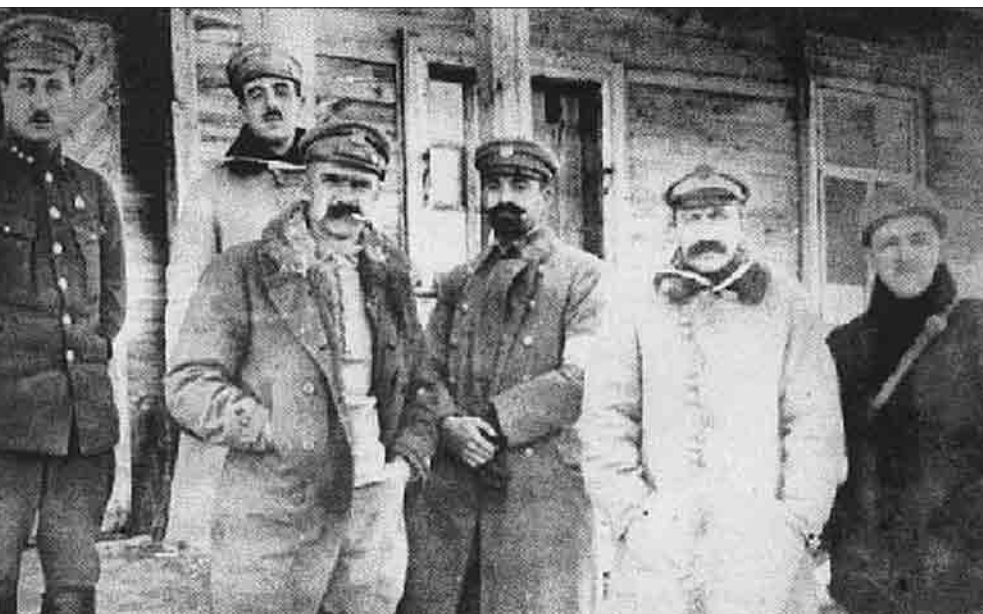
„Zgoliłem sobie brodę, którą utrzymać w porządku na wojnie jest nadzwyczaj

### Wysłałem do Nowego Sącza naprzód swoich ułanów, sam zaś pomaszzerowałem z piechotą. Belina doniósł mi, że w mieście przygotowują owację na cześć moją i mojego oddziału.

trudno. Bawili mnie potem moi żołnierze, którzy przy spotkaniach na ulicy udawali, że mnie nie poznają i oddawali honory z ociąganiem, by mieć okazję do przeproszenia, że wskutek zgolenia brody nie mogli mnie jakoby od razu rozpoznać.”

Do Nowego Sącza przybyły też pozostałe oddziały legionowe tak że całość wojska znalazła się pod jednym dowódcą. Ogłoszono wówczas, że Piłsudski został mianowany brygadierem, a dotychczasowy 1. Pułk przemianowano na Brygadę Legionów. Składała się ona z dwóch pułków: 1. pod dowództwem mjr. Edwarda Rydza-Śmigłego (I i III bataliony) i 2. (potem zwanego 5.) w składzie II i IV batalionów pod dowództwem Mieczysława Norwida-Neugebauera oraz dwóch batalionów samodzielnych (V i VI). Od 30 grudnia komendantem 5. Pułku został kpt. Leon Berbecki.

Z Nowego Sącza Piłsudski wyjechał pod Łowczówek k. Tarnowa, gdzie żołnierze I Brygady walczyli z Rosjanami. Po bitwie pod Łowczówkiem po raz



Piłsudski przed dworkiem Morawskich w Marcinkowicach, 6 grudnia 1914

pierwszy odegrano hymn żołnierski *My, Pierwsza Brygada*, co pozwala na hipotezę, że ta słynna pieśń powstała kilkanaście dni wcześniej właśnie w Nowym Sączu. 26 grudnia 1914 r. ponownie był w Sączu, odwiedzić rannych legionistów w szpitalu.

Pod koniec 1914 r. Rada Miejska postanowiła przekazać na Legiony 100 tys. koron, Rada Powiatowa – 50 tys. koron, również kolejkarze opodatkowali się (w wysokości 1 proc.) na fundusz wojсковy. To był wkład miasta w budowę nowej polskiej armii.

## Nowy Sącz był pierwszym miastem polskim, który uczcił twórcę Legionów, nadając mu honorowe obywatelstwo.

Trzy lata po wkroczeniu Piłsudskiego ze swoimi legionistami do Nowego Sącza, w 1917 r., na placu przed kościołem kolejowym ustawiono figurę Chrystusa (dzieło Stanisława Piątkiewicza) jako wyraz wdzięczności mieszkańców Kolonii Kolejowej za to, że przebywające od 19 listopada do 12 grudnia 1914 r. oddziały rosyjskich kozaków nie zniszczyły miasta.

## Honorowy obywatel

W 1916 r., po konflikcie między Piłsudskim a sztabem austriacko-pruskim, Rada Miejska Nowego Sącza wsparła komendanta moralnie, nadając mu honorowe obywatelstwo miasta. Z inicjatywą taką wystąpili radni PPS Ryszard Mędlarski i Stanisława Woszczyńska.

Nowy Sącz był pierwszym miastem polskim, który w ten sposób uczcił twórcę Legionów.

Kiedy zaproszono go na uroczystość wręczenia okolicznościowego tytułu, a zaplanowano ją na 12 listopada 1916 r. z racji obchodu towarzyszącego ogłoszonemu przez cesarzy Niemiec i Austrii Aktowi 5 Listopada, nadszedł z Krakowa następujący telegram:

„Kraków, 12 listopada 1916 r. Za zaproszenie na obchód dziękuję, być na nim niestety nie mogę z powodu nie-

zdrowia. Tradycja bojów pod Nowym Sączem żyje zawsze w I Brygadzie, łącząc się z serdeczną wdzięcznością dla mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji. J. Piłsudski”.

Historyk sądecki, Leszek Migrała, odnalazł w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu, kolejny list brygadiera, napisany z Krakowa 6 stycznia 1917 r. do burmistrza Władysława Barbackiego uprzejmy list wyjaśniający, w którym napisał:

„Nadzwyczaj cenne dla mnie pismo J. Wm. Pana z dnia 21 listopada ubiegłego roku otrzymałem i teraz dopiero po powrocie z Warszawy dowiedziałem się, że odpowiedź moja natychmiast napisana nie została wysłana z przyczyn ode mnie niezależnych. Najserdeczniej mimo to przepraszam za opóźnienie i proszę go nie brać za złe.

Byłoby mi to tem przykryjszym, że z Nowym Sączem czuję się związany uczuciowo bardzo silnie po nadzwyczajnie wdzięcznych wspomnieniach walk pod Limanową i Nowym Sączem. Gdy się miastu zechciało uczynić mi zaszczyt niezwykle przyjmując mnie w poczet swoich obywateli do uczucia serdeczności wspomnień o przeżyciach bojowych

dodało się uczucie wdzięczności w stosunku do miasta i jego obywateli. Kampania pod murami Nowego Sącza wśród patryotycznych Podhalań stanowić będzie w pamięci mojej i żołnierzy I Brygady jedno z najmielszych wspomnień, tak serdecznie byliśmy tam przyjmowani, tak troskliwą opieką otoczeni przez współobywateli i rodaków.

Będę J. Wielmożnemu Panu Burmistrzowi niezwykle wdzięczny, gdy zechce Pan być wyrazicielem moich uczuć wdzięczności i podziwu przed Świątą Radą Miejską i obywatelami miasta.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaję. J. Piłsudski.”

Tytuł odebrał dopiero w wolnej Polsce, przybywając do Nowego Sącza 6 sierpnia 1921 r. z okazji pierwszego święta pułkowego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, powracając po wizycie na Targach Wschodnich Lwowie. Naczelnny Wódz wziął udział w uroczystościach razem z gen. Edwardem Śmigłym Rydzem. Wtedy poszukiwał dziewczynki, która poczęstowała go w dworze Morawskich w Marcinkowicach garczkiem gotowanego mleka podczas walk pod Marcinkowicami, co zmarzniętemu wtedy i choremu wodzowi przywróciło siły fizyczne.

Pisał o tym we wspomnieniach wojennych:

„Udałem się na posilek, na który gościnni gospodarze zapraszali. Poprosiłem o szklankę mleka i kawałek chleba (...) Wypiłem już pół szklanki i sięgnąłem po papierosa. Ba! Nie sądzono mi już było ani zjeść śniadania, ani nawet skończyć tej szklanki, która stała przede mną. Rozpoczęła się tragedia marcinkowicka”.

Marszałek dopiero w 1921 r. dokończył to, co zaczął 6 grudnia 1914 r.

„Już jako Naczelnik Państwa pojechałem rozmyślnie do Rdzistowa i Marcinkowic. W Marcinkowicach kazałem sobie przygotować szklankę mleka. Nie mogłem znieść tego, że taki głodny, jak wtedy byłem, nie dopił mleka”.

Jak po latach mówił Stanisław Morawski, naczyniec z białym płynem Piłsudskiemu podała jego sześciolatnia córka Marysia.



Tablica u zbiegu ulic Lwowskiej i Jagiellońskiej FOT. BOGUSŁAW KOŁCZ



Marszałek w sądeckim ratuszu FOT. ARCH.

Kolejny pobyt: 1926 r. w ramach wizytacji wojskowej I. PSP. Wizyta ta była jakby rewanżem za piękny prezent – paradną pelerynę i kapelusz z długim orlim piórem oraz dystynkcjami marszałka – jaki otrzymał od sądeckich Podhalańczyków w dniu swoich imienin.

W dniach 30 stycznia – 1 lutego 1928 r. w kasynie oficerskim I. PSP marszałek poprowadził osobiście grę wojenną dla wyższych oficerów armii polskiej.

6 sierpnia 1929 r. w Nowym Sączu odbył się Zjazd Legionistów z całego kraju, w którym wziął udział Józef Piłsudski owacyjnie witany przez podkomendnych.

## Kult marszałka

W listopadzie 1930 r., podczas obchodów rocznicy odzyskania niepodległości, przy wejściu do sądeckiego ratusza wmurowano kamienną tablicę: u góry znajdował się medalion płasko-rzeźby marszałka, poniżej napis rytu w metalu: „Roku 1930. Pierwszemu marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, budownicemu Polski odrodzonej w dziesiątą rocznicę wyzwolenia Ojczyzny od najazdu bolszewickiego.”

Po śmierci marszałka, 12 maja 1935 r. w Nowym Sączu odbyły się uroczystości żałobne organizowane przez wszyst-

kie wyznania w kościołach, synagodze, szkołach, gdzie odczytano odezwę prezydenta Ignacego Mościckiego. Rada Miejska nadała nazwę Józefa Piłsudskiego Muzeum Ziemi Sądeckiej i ulicy przebiegającej koło koszar I. PSP. Wilhelmína Uhlowa z Towarzystwa Szkół Ludowych założyła Stowarzyszenie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W „Sądeczaninie” z marca 2009 r. Leszek Migrała pisze o niekonwencjonalnym dowodzie hołdu na wieść o śmierci Marszałka:

„Polskie Towarzystwo Tatrzańskie »Beskid« wykonując uchwałę Zarządu Głównego, dokonało manifestacyjnego pobrania skał i ziemi z Radziejowej i z Trzech Koron, celem wysypania na Kopcu na Sowińcu w Krakowie. Pobrania ziemi z Radziejowej dokonano 18 sierpnia 1935 r. przy udziale ok. 40 osób, umieszczając ją w specjalnie przygotowanych urnach wykonanych przez garncarza Juliana Młyńskiego ze Starego Sącza, przy czym w zdarzeniu tym uczestniczyli: Feliks Rapf, Józef Bogusz, Alfons Gargula i Leon Szwenik, a ponadto przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, wojska, Zarządu Gminy Rytko oraz reprezentanci Adama hr. Stadnickiego. Niespełna dwa tygodnie później – 1 września 1935 r. – po-

dobne pobranie ziemi odbyło się na Trzech Koronach, m.in. przy udziale wicestarosty nowotarskiego oraz delegacji PTT »Beskid«, w skład której wchodził ponownie Feliks Rapf i Alfons Gargula oraz Stefan Krajewski i Zbigniew Nowakowski.”

W piśmie nowosądeckiej młodzieży gimnazjalnej „Zew Gór” (nr 19 z 1936 r.) czytamy:

„Zostaliśmy sami – zdał On nas na własne siły i własne serca. Czerpiąc z Jego ducha wiarę i entuzjazm pracy, starajmy się w chwilach zwątpienia być tak mocnymi i twardymi – jak On był. Józef Piłsudski żyje. Żyje w naszych sercach, żyje w naszych walkach o wielkie i sprawiedliwe jutro Odrodzonej Polski.”

Obecnie Piłsudski jest patronem ulicy (obwodnicy w kierunku Zawady) wzdłuż rzeki Kamienicy i mostu heleńskiego.

Jemu też poświęcone są tablice: w kościele kolejowym o treści „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały. Bojownikowi Niepodległości Józefowi Piłsudskiemu i jego żołnierzom w 70. rocznicę odzyskania Niepodległości – Solidarność” (odsłonięta w 1988) oraz na narożnej ścianie budynku u zbiegu ul.

## Po śmierci marszałka 12 maja 1935 r. w Nowym Sączu odbyły się uroczystości żałobne organizowane przez wszystkie wyznania w kościołach, synagodze, szkołach, gdzie odczytano odezwę prezydenta Ignacego Mościckiego.

Lwowskiej i Jagiellońskiej: „Mówili, żeśmy stumanieni nie wierząc w to, że chcieć – to móc!”. W osiemdziesiątą rocznicę sformowania Pierwszej Brygady Legionów rozkazem Józefa Piłsudskiego dnia 19 grudnia 1914 w N. Sączu wierni pamięci – Konfederacja Polski Niepodległej, Związek Strzelecki „Strzelec”, 1914–1994.

JERZY LEŚNIAK

**B**ylaam studentką historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, Nasser był studentem Akademii Górniczo-Hutniczej. Poznaliśmy się w dość ciekawy sposób. W Piwnicy pod Baranami w 1979 r. historycy sztuki mieli imprezę zamkniętą, nie mam pojęcia jak Nasser tam się dostał! Jakoś musiał, bo tam właśnie się poznaliśmy. Wtedy było trudno nam się spotykać. Na każdym kroku szykanowano nas, nie mogliśmy iść razem do kina czy na dyskotekę. Spotykaliśmy się głównie u moich lub jego znajomych. Po trzech latach znajomości, 21 grudnia 1982 r. wzięliśmy ślub cywilny w Nowym Sączu. Nie przeszłam na islam i nie miałam z tego powodu żadnych konfliktów z mężem. Zawsze szanował, tak jak i jego rodzina, moją chrześcijańską religię. Wiem, że teść bardzo cieszyłby się, gdybym zmieniła wiarę, ale nikt na mnie nie naciskał.

Na początku zamieszkaliśmy w Krakowie w akademiku, potem w mieszkaniu przy ulicy Tokarskiego. Mąż traktował mnie z szacunkiem, ale za-

**Nie przeszłam na islam i nie miałam z tego powodu żadnych konfliktów z mężem. Zawsze szanował, tak jak i jego rodzina, moją chrześcijańską religię.**

zdrosny był zawsze. W Polsce każdy mężczyzna, żonaty czy nie, flirtuje z kobietami, tam natomiast nikt nikomu nie patrzy w oczy. Każdy zajmuje się sobą. Będąc w Jemenie ubierałam się po europejsku i nigdy nie miałam z tym kłopotów. Nie kazano mi na siłę zasłaniać twarzy.

### Wojna bratobójcza

Kiedy urodziła nam się córka Rasm, przeprowadziliśmy się do mieszkania, które kupił nam mój tata, też w Krakowie. W 1983 r. Nasser wyjechał do Jemenu, ja zaś z córką miałam dojechać później. Niestety, sprawy się trochę



Rodzina razem

Arab nie pije, nie pali, nie bije żony, Koran nie nakazuje traktować kobiety przedmiotowo

# Sądeczanka w Jemenie

Ewa Bulanda Al-Mashan, mieszka obecnie w Lipnicy Wielkiej, gdzie sprawuje funkcję kierownika Warsztatów Terapii Zajęciowej. Jednak część jej życia związana jest z Jemenem, państwem arabskim położonym w południowo-zachodniej części Półwyspu Arabskiego, gdzie mieszkała wraz z arabskim mężem o imieniu Nasser i dziećmi. Posłuchajmy jej opowieści.

skomplikowały, gdyż w Jemenie wybuchła wojna domowa, a mąż został więźniem politycznym. Nie miałam z nim kontaktu przez pół roku! Nie wiedziałam, co mam myśleć. Bałam się. Próbowalam się z nim skontaktować przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i prawdopodobnie dzięki temu udało się

go uratować. Miał być rozstrzelany. W związku z tym nasz wyjazd się opóźnił. Wyjechałyśmy z córką dopiero w październiku 1987 r. Pierwszy mój lot do Adenu, położonego nad Zatoką Adeńską, miałam przez Moskwę.

Co zwróciło moją uwagę, to niesamowita kolorystyka, mnóstwo koloru



Ewa Bulanda z córeczką na tle arabskiej architektury



czarnego, żółtego i niebieskiego, prawie całkowity brak zieleni, no i ten okropny upał. Niebieski, pamiętam dobrze, to niebo i morze, żółty to wulkaniczne skały, czarny natomiast to stroje kobiet. W Adenie praktycznie nie ma trawy.

Kiedy przyjechałam, Nasser nie miał jeszcze swojego mieszkania. Wynajęliśmy domek na dwa miesiące w typowym osiedlu jemeńskim. Dom arabski wewnątrz jest czysty i schludny, wszędzie pięknie pachnie kadzidelkami. Kobiety nie są zakryte. Domy otoczone są wysokim murem. Nasze życie było zwyczajne, rano praca, pracowałam w bibliotece, potem obiad, po południu sjesta. Wtedy nawet kupcy zostawiali swoje stragany ze złotem i kosztownościami i szli odpoczywać.

Po dwóch miesiącach pobytu w Adenie, Nasser postanowił przedstawić mnie swoim rodzicom. Lecieliśmy samolotem, gdyż to było po drugiej stronie Jemenu. Byłam ubrana w jedwabny różowy kostium, po europejsku. Kiedy wysiadałam z samolotu, zobaczyłam tłum ludzi, który zbiegł się zobaczyć Europejkę. Szybko wsiedliśmy do samochodu, po czym usłyszałam za sobą serdeczny śmiech, odwróciłam się. Za mną siedział teść. Wziął wnuczkę na kolana. Po przyjeździe do rodzinnego domu męża wszyscy nas witali, byli bracia, bratowe, siostry. Tam jest taki zwyczaj, że na powitanie ludzie podają sobie ręce i nawzajem sobie je całują. Jedna z żon kuzyna męża krzyczała, że to wstyd, bo jestem odkryta, ale teść stanął w mojej obronie. Otrzymaliśmy pokój z tarasem. Byłam strasznie zmęczona, lecz tam nie zostawia się gości samemu sobie. W pokoju siedziała z nami ciocia męża i coś opowiadała. Nie mam pojęcia, co mówiła, bo nie rozumiałam po arabsku.

### Podział ról

W Jemenie dzień wygląda tak, że wstaje się o czwartej rano. Mężczyźni idą do meczetu, a kobiety do kuchni. Arabowie pięć razy dziennie się modlą i pięć razy dziennie się myją. Zawsze przed modlitwą. Przy meczetach znajdują się łaźnie, każdy musi umyć ręce i twarz. Dzięki takiej czystości nigdy nie było tam chorób zakaźnych. Kobiety

w tym czasie sprzątają dom, palą kadzidelka, przygotowują śniadanie, np. płatki żytnie z olejem sezamowym, herbatę z mlekiem goździkowym czy zsiadłe mleko. Kuchnia arabska jest lekkostrawna, bardzo smaczna. Jada się ryż, baraninę, jagnięcinę, cielęcinę, dużo warzyw i owoców. Posiłki spożywalimy trzy razy dziennie i zawsze były świeżo gotowane, nie kanapki tylko ciepłe dania. Arabowie zawsze dziękują Bogu za to, co mają.

Po śniadaniu mężczyźni idą na targ, oni zajmują się kupowaniem jedzenia.

### Dom arabski wewnątrz jest czysty i schludny, wszędzie pięknie pachnie kadzidelkami. Kobiety nie są zakryte.

Kobiety kupują tylko perfumy, materiały i złoto, natomiast jedzeniem zawsze zajmują się mężczyźni. To oni kupują produkty, z których kobiety potem tworzą różne potrawy.

Codziennie do kobiet przychodzą sąsiadki i zwykle odchodzą dopiero po 16. Jest gwarno i tłoczno, ponieważ każda przyprowadza ze sobą dwoje lub troje dzieci.

Na początku gotowałam osobno, nie mogłam się przyzwyczaić do jemeńskiej kuchni. Jednak później już potrafiłam sama przyrządzać arabskie potrawy i zostało mi to do dzisiaj. Bardzo często teraz gotuję w oparciu o to, czego się nauczyłam przebywając w Jemenie.

Arabowie to niesamowicie uczciwi ludzie. To, o czym się słyszy, te historie o kobietach uciśnionych, to zależy tylko i wyłącznie od podejścia danej osoby, nie ma nic wspólnego z wiarą. Arab nie pije, nie pali, nie bije żony. Koran nie nakazuje traktować kobiety przedmiotowo. W ogóle istnieje tam podział ról. Mężczyzna reprezentuje dom na zewnątrz, natomiast w domu króluje kobieta. Mąż oddaje pieniądze żonie, a najważniejszą osobą w domu jest najstarsza kobieta. Ona ma klucze do wszystkich pomieszczeń i o wszystkim decyduje. Zresztą



Morze Czerwone

arabskie kobiety nie za bardzo chcą pracować. Odpowiada im takie życie w domu. W miastach kobiety są bardziej nowoczesne, pracują, natomiast na wsiach kobiety wolą prowadzić dom.

W Jemenie nie obchodzi się świąt Bożego Narodzenia, gdyż jest niewielu

**Podczas Ramadanu (postu), który trwa miesiąc, od wschodu do zachodu słońca nie wolno jeść, pić, palić ani mieć lubieżnych myśli. Dopiero po zmierzchu zaczyna się życie.**

chrześcijan, ale my w domu zawsze staraliśmy się obchodzić tradycyjne święta. Krzak kolczasty był odpowiednikiem polskiej choinki.

Podczas Ramadanu (postu), który trwa miesiąc, od wschodu do zachodu słońca nie wolno jeść, pić, palić ani mieć lubieżnych myśli. Dopiero po zmierzchu zaczyna się życie. Wszędzie czuć jaśmin i perfumy. Zakończeniem Ramadanu jest święto ofiarowania, kiedy to zabija się baranka.

Warte opisanie jest też to, że w krajach arabskich nie ma czegoś takiego jak dom dziecka. Dzieci są rozpieszczane i kochane. Zawsze ktoś się nimi opiekuje. Chłopcy izolowani są



Beihan

od dziewczynek, jednak przykazuje im się traktować kobiety z szacunkiem. Dzieci są przywożone i odwożone ze szkoły, kierowca odbiera dziecko od matki i trzyma za rączkę, potem stróż pod szkołą odbiera dziecko od kierowcy i odprowadza do stróża przed klasą. W Jemenie nauczyciele traktują uczniów jak własne dzieci. Przedmioty w szkołach – jak wszędzie.

## Kolejna wojna

Podczas pobytu w Adenie, mieszkaliśmy blisko lotniska wojskowego, dlatego, kiedy wybuchła wojna między północnym i południowym Jemenem, znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji. Rakiety spadały niemal na nasz dom i strasznie się baliśmy. Jeździliśmy na noc do naszych znajomych. Wreszcie nadarzyła się okazja do wydostania się stamtąd. Mieliśmy płynąć statkiem syryjskim. Kiedy jechaliśmy z mężem samochodem do portu, przed nami uderzył pocisk przeciwpancerny. To było straszne, czuliśmy ogromny strach i własną bezsilność. Nie udało nam się dostać na pokład statku i wróciliśmy. Zatrzymaliśmy się u brata męża i tam czekaliśmy. Udało nam się dostać na inny statek, który płynął do Dżibuti. Ja z córką wymiotowałyśmy, mąż płynął z nami. Od początku wojny podejmował starania, aby razem wyjechać. Dostał wizę wyjazdową i był razem z nami. Dostaliśmy się do Francji, a tam do obozu dla uchodźców. Pewien polski pułkow-



Żyzna dolina Beihan FOT. ARCH.

nik nam pomógł, załatwił pokój z klimatyzacją. Potem ewakuowano nas do Paryża, a stamtąd do Warszawy. Po powrocie do Polski mieszkaliśmy w Lipnicy Wielkiej u mojej rodziny. W Adenie panowała cholera, brakowało prądu i wody. Mniej więcej po tygodniu od naszego wyjazdu z Jemenu wybuchł potężny magazyn broni w naszej dzielnicy, odłamki spadły na dach domu, w którym mieszkaliśmy. To, co tam przeżyliśmy, jest nie do opisanie.

Do Polski z czwórką dzieci na stałe wróciłam w 1997 roku. Obecnie jestem z mężem w separacji. Dodam, że przyczyną rozstania nie były różnice kulturowe ani religijne. W każdym małżeństwie są problemy i nie należy tłumaczyć tego pochodzeniem czy religią współmałżonków.

Wysłuchała ANNA MIKA

# Ambasador Sądeczczyzny



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

**P**rof. dr hab. nauk medycznych Tadeusz Popiela, światowej sławy chirurg, b. wieloletni rektor Akademii Medycznej w Krakowie, rodem z sądeckich Bielowic, odebrał 13 lutego, w ostatnią sobotę karnawału, na „sądeckich ostatnich” w ratuszu Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, tytuł Ambasadora Sądeczczyzny. Atrakcją wieczoru był występ starosądeczanki Kasi Zielińskiej, która na inaugurację zaśpiewała nieformalny hymn sądecki autorstwa Andrzeja Górszczyka „Wróć do Sącza, wróć nad Dunajec...” Spotkanie klubowe z wdziękiem i dowcipem prowadził jego sekretarz red. Jerzy Leśniak, stały współpracownik miesięcznika „Sądeczanin”.

Sala im. marszałka Stanisława Małachowskiego zgromadziła ponad setkę wybitnych sądeczan, w tym wielu przybyłych z Krakowa, Warszawy, a nawet z zagranicy, jak np. Jan Oleksy, który

przyleciał na spotkanie aż z Chicago. Nazwiska wielu obecnych zdobi tytuł profesorski, żeby tylko wspomnieć Stanisława Morytę, b. rektora Akademii Muzycznej w Warszawie, prof. Jerzego Ombacha, matematyka z UJ, czy Marka Jeżabka, fizyka pracującego w Genewie przy światowym projekcie Wielkiego Zderzacza. Byli rektorzy sądeckich uczelni: Krzysztof Pawłowski, Andrzej Bulzak i Zbigniew Ślipek.

Otwierając spotkanie, prezes KPZS, Józef Oleksy, powiedział, że reaktywowane w 2004 r. stowarzyszenie jest apolityczne i ponadpartyjne, a jego członków łączy jedynie miłość i przywiązanie do ziemi rodzinnej oraz pozytywny lobbing za sądeckimi sprawami, gdziekolwiek ich rzuci los. Były premier i marszałek Sejmu RP podkreślił, że jako człowiekowi lewicy bardzo dobrze mu się współpracuje z prawicowym prezydentem Nowego Sącza, Ryszardem

Nowakiem, którego dokonania na rzecz miasta zna i ceni. Oleksy mówił też, jak ważna jest wiedza i wykształcenie w XXI wieku dla rozwoju takich nie-

**Prof. Popiela uznał, że ostatnia sobota karnawału, ratusz i tak wyśmienite grono sądeczan, to dobry czas, miejsce i towarzystwo do oddania hołdu swemu ojcu – Janowi Popieli.**

wielkich ośrodków miejskich jak Nowy Sącz, bo dwie trzecie Polaków mieszka „na prowincji”. Z tego powodu klub od kilku lat przyznaje stypendia wyróżniającym się maturzystom z sądeckich szkół średnich. Takich stypendystów

uzbierało się już 24. Kolejną inicjatywą KPZS jest przyznawanie tytułu honorowego Ambasadora Sądeczyny.

– *Sądeczanie to środowisko rozproszone, które rozpoznaje się poprzez wybitne postacie. Taką osobowością jest niewątpliwie profesor Tadeusz Popiela, którego nazwisko jest znane we wszystkich szpitalach i klinikach w kraju – rekomendował Józef Oleksy pierwszego laureata nagrody. Zacytował słynne Wskazania do synów Podhala Władysława Orkana, uznając, że jak ułaf pasu-*



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

ją do byłego wieloletniego rektora krakowskiej Akademii Medycznej, który nigdy nie zapomniał swoich korzeni.

– *Kiedy w 1949 roku po maturze w II Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu powędrowałem w świat, moim pierwszym przystankiem stał się Kraków, gdzie rozpoczęła się moja przygoda z medycyną – rozpoczął wyraźnie wzruszony prof. Tadeusz Popiela.*

Dalej opowiadał, że w ciągu blisko 60 lat pracy naukowej udało mu się odwiedzić wszystkie najważniejsze centra badawcze w świecie, ale za najlepszą

dla siebie rekomendację jako lekarza i chirurga uważa zakończony w 2007 r. ogólnopolski program leczenia raka żołądka. Prof. Popiela przez 35 lat był koordynatorem tego programu, bo mimo zmieniających się rządów, a nawet ustrojów, trwała systemowa walka z rakiem żołądka.

– *Gdy rozpoczynaliśmy ten program, przeżywalność chorych na raka żołądka wynosiła 5 proc. całej populacji, gdy kończyliśmy – wyleczenia całkowite stanowiły 24 proc. populacji, a ponad 64 proc. pacjentów przeżywało ponad 10 lat – mówił z satysfakcją chirurg.*

Prof. Popiela uznał, że ostatnia sobota karnawału, ratusz i tak wyśmienite grono sądeczan, to dobry czas, miejsce i towarzystwo do oddania hołdu swemu ojcu – Janowi Popieli.

– *To był prosty, skromny człowiek, jak każdy przedwojenny kolejarz bardzo punktualny i solidny, który służył ludziom pomocą przez 24 godziny na dobę, niech mi wolno będzie dzisiaj przywołać jego postać – mówił Ambasador Sądeczyny, a sala długo klaskała.*

W części artystycznej spotkania znów brylowała Kasia Zielińska (z towarzyszącym jej zespołem) w cokolwiek krotchwilnym repertuarze. Jedną z piosenek starsządeczanka dedykowała Józefowi Oleksemu, którego, przy ucieście zebranych, wyciągnęła z pierwszego rzędu, gdzie marszałek zadawał szyku z prezydentem Ryszardem Nowakiem, przewodniczącym Rady Miasta Arturem Czerneckim i nowym proboszczem parafii św. Małgorzaty Janem Piotrowskim, przedstawionym przez red. Leśniaka, jako „pierwszy misjonarz Rzeczypospolitej, a od niedawna rządca dusz sądeckich”.

Zanim całe towarzystwo przeniosło się do Karczmy na Kamieńcu, by – przy suto zastawionym sądeckimi smakołykami i nalewkami stole – kontynuować rozmowy o sądeckich sprawach, głos jeszcze zabrał prof. Feliks Kiryk. Redaktor naczelny „Rocznika Sądeckiego” zaproponował, aby w 2012 r., przy okazji mistrzostw Europy, zorganizować Światowy Zjazd Sądeczan. Sala znów zatrzęsła się od okłasków.

(HSZ)

## Tadeusz Popiela Na froncie walki z rakiem

Wybitny lekarz i uczonec, ceniony także za granicą, twórca nowoczesnej diagnostyki i chirurgii, otaczany szacunkiem, podziwem i wdzięcznością przez rzesze pacjentów.

**13** lutego odebrał honorowy tytuł Ambasadora Ziemi Sądeckiej. Wyróżnienie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej jest wyrazem głębokiego uznania dla jego niezwykłych osiągnięć, jak również głębokiej identyfikacji z Nowym Sączem, Sądeczyny. To także symbol wdzięczności za nieocenioną pomoc, jakiej doświadczyli i doświadczyają ze strony profesora – sądeczanie. Wielu mieszkańców naszego regionu zawdzięcza jemu i kierowanym przez niego klinikom powrót do zdrowia i normalnego życia.

Jeden z najwybitniejszych chirurgów polskich, specjalista w dziedzinie gastroenterologii, onkologii, endoskopii operacyjnej, ultrasonografii. Od studiów związany z Akademią Medyczną, a potem z Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, rektor tej uczelni, a w latach 1975–2003 kierownik I Katedry Chirurgii Ogólnej i Kliniki Chirurgii Gastroenterologicznej Collegium Medicum UJ przy ul. Kopernika w Krakowie, najstarszej placówki chirurgicznej w Polsce, założonej przez Hugo Kołłątaja i prof. Rafała Czerniakowskiego. Choć zarządzanie kliniką przekazał prof. Janowi Kuligowi, swojemu uczniowi-





FOT. PIOTR DROZDZIK

wi, nadal dużo pracuje, operuje, prowadzi badania naukowe dotyczące raka żółtaczki, jelita grubego i trzustki.

\*\*\*

Profesor pochodzi z Nowego Sącza – Bielowic, urodził się w rodzinie kolejarskiej 23 maja 1933 r., jako syn Bronisławy z Chełmeckich i Jana, najmłodszy z trojga dzieci (starszymi byli Marian i Janina). Ojciec, spawacz na kolei, był działaczem PPS, która odgrywała dużą rolę w życiu publicznym miasta i regionu. W domu zawsze zbierali się kolejarze, dyskutowali. Matka wywodziła się z rodziny o tradycjach ludowych z Tęgoborzy, dbała o serdeczną atmosferę, ale Popielowie żyli ubogo, kształcili trójkę dzieci, zdarzało się chodzić Tadkowi do szkoły na bosaka.

– W gimnazjum miałem już porządne ubranie i buty. Jednak te bosa nogi w dzieciństwie chyba przysporzyły mi kompleksów, bo gdy już zostałem lekarzem wiele razy śniło mi się, że uczestniczę w jakimś ważnym wydarzeniu i spostrzegam, że jestem boso. Budziłem się spocony. Może to śmieszne? Nie chcę

epatować, nie jestem Jankiem Muzykantem, ale tak było, kto w to uwierzy?

Tadeusz podczas okupacji niemieckiej uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce, a potem do II Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Z admiracją wspomina pobyt w tej szkole, którą nazywa wręcz „akademią”, serdeczne uczucia budzą w nim postacie profesorów, przedwojennych pedagogów z prawdziwego powołania, obdarzonych pasją.

Ojciec Tadeusza Popieli zasłynął w Sączu jako niezawodny medyk-amator. Nastawiał ręce, leczył złamane kości często lepiej niż zawodowi lekarze. Rodzinne zainteresowania medycyną zdecydowały z pewnością o wyborze lekarskiej drogi życiowej syna.

### Ze wspomnień profesora:

– Ojciec w okresie międzywojennym prowadził – po specjalnym przeszkoleniu – w domu certyfikowany punkt sanitarny PCK, swojego rodzaju miniaptekę i magazyn środków opatrunkowych. Z uwagi na oddalenie od miasta, ludzie często korzystali z porad i pomocy. W połowie lat trzydziestych ojciec uległ tragicznemu wypadkowi. Dorabiał sobie po godzinach w klejowni przy ul. Grunwaldzkiej, gdzie wybuchła cysterna ze stężonym kwasem. Fabryczka znikła z powierzchni ziemi, podmuch wyrzucił ojca na piętro budynku. Doznał ciężkiego oparzenia, złamania miednicy, rąk i nóg, stracił oko. Przez kilka lat ojciec przebywał na leczeniu i rehabilitacji w szpitalu bonifratrów w Krakowie. Rzeczywiście, obserwacje i doświadczenia, jakie tam zebrał, wykorzystywał w udzielaniu bezinteresownej pomocy medycznej okolicznej ludności, znane są przypadki nastawienia złamanych kończyn. Oczywiście, miało to wpływ również na mnie. Jednocześnie, patrząc na cierpienie ojca, pragnąłem być lekarzem, by go wyleczyć.

\*\*\*

– Po pomyślnym zdaniu matury, chciałem początkowo dostać się do tzw. Kompanii Akademickiej, kształcącej lekarzy wojskowych, zapewniającej wikt, środki na utrzymanie i w perspektywie

mieszkanie. Odmówiono mi jednak z uwagi na to, że nie miałem skończonych 18 lat. Zdawałem więc do Akademii Medycznej w Warszawie, ale nie przyjęto mnie rzekomo z powodu braku miejsc. Sprawa była dla mnie niepojęta. Nie wiedziałem wtedy, że o odmowie zdecydowała „opinia” o antyradzieckości mojej rodziny, zwłaszcza ojca (podczas wojny działającego w AK, a po wyzwoleniu aresztowanego), jaką wystawili mi „życzliwi” działacze młodzieżowi. Postanowiłem interweniować u samego prezydenta Bieruta. Chodziłem przez 27 dni do Belwederu, oczywiście zatrzymywany każdorazowo na biurze przepustek. Wreszcie dowódca strażników ulitował się nade mną i załatwił telefonicznie audiencję u pełnomocnika rządu ds. rekrutacji na wyższe uczelnie, profesora Sierpińskiego, który skierował mnie na nowo utworzone akademie do Białegostoku, Rokitnicy (k. Katowic) lub Szczecina. Wybrałem Szczecin. Tam wpadła mi w ręce „życzliwa” opinia, zidentyfikowałem autorów, żyją jeszcze, pewnie o tym donosie nie pamiętają. Było, minęło. Studia dokończyłem w Krakowie, z którym związałem potem całe swoje zawodowe życie.

\*\*\*

Na Sądeczczyźnie, konkretnie w Skrudzinie, podczas wakacji w 1950 r. poznał przybyłą z Będzina sympatyczną dziewczynę Mieczysławę, która – po obronie dyplomu lekarskiego AM w Krakowie, dokładnie w dniu imienin – została jego żoną.

Młody lekarz trafił na początek do III Kliniki Chirurgii w Krakowie. Pełnił dyżur, gdy do szpitala przywieziono rannych w wypadku samochodowym w Michałowicach uczestników Europejskiego Zjazdu Towarzystwa Historii Medycyny. Pod skalpel Tadeusza trafiła pani profesor z Wielkiej Brytanii, której urazy głowy raczej nie dawały szansy przeżycia przy ówczesnym poziomie medycyny. Operacja się powiodła i pani profesor dziewięć lat później spotkała się z doktorem, który ocalał jej życie. Okazją był przyjazd na uroczystości 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wtedy rozmawiali już jak profesor z profesorem. Tadeusz Popieli

wspomina te chwile nie tylko ze względu na spotkanie, ale podkreśla też, że żadna inna uroczystość w Polsce nie miała tak podniosłego charakteru i równie doniosłej rangi. Podkreśla też, że wtedy pierwszy raz władza ludowa otworzyła granice Polski dla wszystkich, którzy chcieli przyjechać do Krakowa.

Wkroczył w zawód lekarza w momencie przełomu w chirurgii. Gdy zaczynał pracę, chorych usypiało się jeszcze eterem, nie było żywienia pozajelitowego.

*– Już po kilku latach operowania pojąłem, że jeśli chcę wprowadzać nowe rozwiązania i metody operacyjne, muszę się oprzeć na naukach podstawowych i prowadzić badania. Nie wystarczy zoperować wrzód żołądka, ale trzeba szukać odpowiedzi na pytania: dlaczego dochodzi do choroby wrzodowej? Nasi profesorowie mieli prywatne kontakty, które owocowały w nauce. Np. prof. Leon Tochowicz był przyjacielem prof. Paula D. White'a, osobistego kardiologa prezydenta Eisenhowera. To dzięki Tochowiczowi, który zaprosił White'a na obchody 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Amerykanie zbudowali Szpital Dziecięcy w Prokocimiu.*

\*\*\*

Równoległe dojeżdżając na motocyklu pracował w ośrodku zdrowia w Przybysławicach, uruchomił pogotowie ratunkowe w Skawie.

## **Wkroczył w zawód lekarza w momencie przełomu w chirurgii. Gdy zaczynał pracę chorych usypiało się jeszcze eterem, nie było żywienia pozajelitowego.**

Doktorat obronił w 1961 r. u prof. Jerzego Jasińskiego, a habilitację, w 1965 r. Zawdzięcza ją prof. Leonowi Tochowiczowi, który nakłonił go do prowadzenia badań z prof. Stanisławem Konturkiem nad zastosowaniem niskich temperatur w chorobie wrzodowej żołądka.

W 1972 r. został rektorem krakowskiej Akademii Medycznej, najmłodszym w Polsce (miał wówczas 39 lat). Rektorował do 1981 r. Prowadził równocześnie oddział i rektorat. Operował zwykle od szóstej rano do jedenastej, potem szedł do rektoratu i tam urzędował do siedemnastej czy osiemnastej. Wracał do szpitala, by odbyć wieczorną



FOT. ARCH.

wizytę i zobaczyć operowanych przed południem chorych. Pod jego kierunkiem opracowano perspektywiczny program rozwoju uczelni: inwestycji, kadry naukowej i współpracy z wieloma ośrodkami w Europie Zachodniej, USA i Japonii. Popieła sprowadził do Krakowa polskiego kardiochirurga prof. Antoniego Działkowiaka, wraz z zespołem kardiologów i anestezjologów. Wtedy też rozbudował budynek kliniczny, gdzie do tej pory na sale wykładowe wchodziło się przez blok operacyjny, a w salach chorych stało po 40 łóżek, brak było przyzwoitych sanitariatów. Zmodernizowany obiekt, z nowymi pracownikami i salami, skomputeryzowany, odpowiadał w pełni najlepszym zagranicznym standardom.

Popieła zrobił błyskotliwą karierę naukową jako autor 453 publikacji, 860 referatów i 30 monografii naukowych. Jest członkiem PAN i PAU, KBN oraz rady naukowej przy ministrze zdrowia, członkiem honorowym wielu towarzystw naukowych, długoletnim prezydentem Europejskiego Towarzystwa Chirurgów, doktorem honoris causa uczelni medycznych w Warszawie, Wrocławiu

i Szczecinie, laureatem licznych nagród krajowych i międzynarodowych, wyróżnionym m.in. Laurem Jagiellońskim i Medalem Merentibus.

Nauczyciel wielu pokoleń chirurgów, z których 13 jest aktualnie ordynatorami. Pod jego kierunkiem 36 lekarzy uzyskało tytuł doktora nauk medycznych, dziewięciu habilitację, a pięciu je-

go wychowankom nadano tytuł profesora. Czterech z nich zostało kierownikami katedr chirurgii UJ.

W 1986 r. został laureatem I nagrody na XII Międzynarodowym Kongresie CICD w Jerozolimie. Zdobył dwie nagrody na Światowym Kongresie Raka Żołądka w Japonii w 1995 r. Dwukrotnie uhonorowano go I nagrodą na kongresie europejskich chirurgów. Za wybitne osiągnięcia w chirurgii gastroenterologicznej przyznano mu nagrodę Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. W 2001 r. został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Wielokrotnie zapraszany do współpracy przez najświetniejsze ośrodki uniwersyteckie w krajach, które uważane są za przodujące w dziedzinie nauk medycznych. Zazwyczaj był tam jako visiting profesor i prowadził wykłady oraz przeprowadził zabiegom operacyjnym nieprzerwanie przez kilka miesięcy. Na liście tej znajdują się m.in. uniwersytety amerykańskie w Nowym Jorku, San Diego, San Francisco, Chicago, a także w Norymberdze, Hamburgu, Frankfurtie oraz w Japonii, Brazylii i Hiszpanii.

Objężdżając świat, profesor Popiela nieustannie powraca, nie tylko myślami, do domu ojca przy ul. Zyndrama w Nowym Sączu. W każdym roku spędza tam przynajmniej dwa tygodnie wakacji.

\*\*\*

Profesor Popiela zalicza się do tego pokolenia, które startowało w zawodzie w erze siermięznej chirurgii.



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

– Nie znaleźliśmy wtedy kroplówek w dzisiejszym znaczeniu, co najwyżej posługiwaliśmy się tzw. hypodermią, czyli wstrzykiwaniem soli fizjologicznej pod skórę, skąd płyn był wchłaniany przez organizm. Nic nie wiedzieliśmy o wlewach dożylnych, o pozaustrojowym odżywianiu, uczyliśmy się o metabolizmie wstrząsu. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pokutowało przeświadczenie, że – nie daj Boże – dotknąć wątroby czy trzustki w trakcie zabiegu w jamie brzusznej. Nowa wiedza o tkance, komórce, rozwój fizjologii klinicznej, immunologii, postęp w zakresie nauk podstawowych, genetyki, biologii molekularnej, wykorzystanie nowoczesnych technologii, zastosowanie wizualizacji – to wszystko sumuje się na rewolucję w chirurgii. Niegdyś symbolizował ją skalpel. Współczesny chirurg coraz swobodniej posługuje się głowicą ultradźwiękową. A na blokach operacyjnych pojawiają się roboty. Moje pokolenie miało szczęście posmakować tego wszystkiego. Chirurgia pozostała inwazyjną metodą tylko w jednej grupie schorzeń – w nowotworach. W 1972 r. na Zjeździe Chirurgów w Warszawie zaprezentowałem wyniki naszych doświadczeń z użyciem endoskopii w chirurgii jamy

brzuszej. Wówczas tylko prof. Nielubowicz skwitował to nasze wystąpienie ciepłym komentarzem. Przeważnie dystansowano się: no tak, Popiela zajął się endoskopią, bo nie umie chirurgii. Dziś wszyscy fascynują się wszechstronnością tej metody.

Wdrożone w życie zabiegi operacyjne bez otwierania jamy brzusznej stanowiły przełom w polskiej medycynie, warto bowiem wspomnieć, że niewielu ówczesnych

**Nauczyciel wielu pokoleń chirurgów, z których 13 jest aktualnie ordynatorami. Pod jego kierunkiem 36 lekarzy uzyskało tytuł doktora nauk medycznych, dziewięciu habilitację, a pięciu jego wychowankom nadano tytuł profesora.**

nych chirurgów wyobrażało sobie, iż będzie możliwe przeprowadzenie operacji bez otwierania jamy brzusznej. To właśnie prof. Popiela otworzył drogę do rozwoju chirurgii minimalnie inwazyjnej, a przy tym niezwykle skutecznej, której kolejnym etapem była laparoscopia.

– Jako pierwsza klinika chirurgiczna w kraju wprowadziliśmy endoskopię do regulacji wydzielania żółtkowego, w diagnostyce i leczeniu. Po raz pierwszy zastosowałem gastroskop, by usunąć z żółtka pewnej pani szczoteczkę do zębów. Usuwaliśmy endoskopowo polipy z żółtka i jelit, kamienie z dróg żółciowych, a nawet niektóre guzy jelita grubego.

\*\*\*

Medycyna na trwałe zakorzeniła się w rodzinie Popielów: syn Tadeusz junior, po doktoracie, jest lekarzem radiologiem, podobne marzenia ma wnuk, również Tadeusz, który dopiero wchodzi w życie.

Córka, też po doktoracie, prowadzi z mężem prywatną firmę. Wnuczka skończyła studia informatyczne na Uniwersytecie Ekonomicznym.

JERZY LEŚNIAK



FOT. ARCH.

„Krzoki” z suplementem (CZĘŚĆ III)

# Poczet profesorów sądeckich

Zapoczątkowaną w styczniu prezentację profesorów z sądeckimi koneksjami kończymy wyliczeniem tych naukowców, którzy nie są rodowitymi sądeczanami, ale w ostatnich latach związali się zawodowo z uczelniami w Nowym Sączu, wynajmując lub nawet kupując nad Dunajcem, Kamienicą i Popradem mieszkania, czy wręcz budując domy. Nie są pniokami, ale już nie przelotnymi ptokami, tylko krzokami. To niezwykle, że z Sądeczczyzną związał się laureat filmowego Oscara, a kryształem w tej profesorskiej plejadzie jest... noblista, którego rodzice byli rodowitymi sądeczaninami.

**P**ublikację zwiędza suplement pocztu osób z profesorskim cenzusem pominiętymi w poprzednich odcinkach. Uzupełnienie wykazu zawdzięczamy naszym niezawodnym Czytelników

## ANDRZEJ BAŁANDA



Ur. 1941 w Jaśle; prof. dr hab., abs. fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (1963), długoletni pracownik naukowy w Zakładzie Fizyki Jądrowej UJ, doktorat (1970), habilitacja

(1979), profesura (1995). Członek władz międzynarodowego zespołu naukowego, realizującego swe badania w Darmstadt (RFN) oraz w Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej (120 km od Moskwy). Rektor (1998–2008) pierwszej w Nowym Sączu wyższej uczelni państwowej: Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Przez dwie kadencje przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Zawodowych w Polsce. Związany również z Nowym Są-

czem więzami rodzinnymi (jego wujkiem był znany sądecki lekarz – Tadeusz Geroch). W młodości alpinista. W wolnych chwilach uprawia kwiaty i zioła przy domku letniskowym w Stróży k. Myślenic. Miłośnik komputerów i... westernów. Mieszka w Krakowie.

## FELIKS KIRYK



Ur. 1933 w Bukowsku k. Sannoka; prof. dr hab., abs. Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny) w 1956. Wybitny mediewista,

publicysta, historyk „małych ojczyzn”, rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie (1993–1999), niestrudzony (od 1992) przewodniczący komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, redaktor 3-tomowej monografii *Dzieje miasta Nowego Sącza*. Zagorzały patriota sądecki, powtarzający za księdzem Piotrem Skargą: „Jezeli ktoś nie zna ojczyzny najbliższej,

to tak jakby własnej matki i ojca nie znał...” Autor kilkunastu książek z dziejów m.in. Tarnowa, Limanowej, Kamieńca Podolskiego, Proszowic, Brzeska, Mielca, Starego Sącza i Sandomierza. Współautor *Encyklopedii Krakowa* i *Słownika biograficznego historii Polski*. Inicjator i redaktor wydawanej w zeszytach serii *Dzieje narodu i państwa polskiego*. Doktor h.c. wielu uczelni, w tym uniwersytetu we Lwowie. Wiceprezes ZG PTH. Honorowy profesor uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim.

## BLAIR KOLASA



Prof., doktor h.c. Uniwersytetu Warszawskiego (1985), obywatel Polski i USA, wnuk emigrantów, którzy wyjechali do USA w XIX wieku z okolic Nowego Targu i No-

wego Sącza. Pierwszy zastępca rektora WSB–NLU w Nowym Sączu (od 1994), zasłużony dla zbudowania silnej pozycji i osiągnięć sądeckiej uczelni, wprowadzenia w niej kultury organizacyjnej amerykańskiego uniwersytetu, która przejawia się poprzez właściwy stosunek do studentów oraz wysokie standardy etyczne. Odznaczony za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-amerykańskiej współpracy naukowej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007). Mieszka na Wólkach w Nowym Sączu.

## TADEUSZ KUDŁACZ

Ur. 1949 w Limanowej; prof. dr hab., abs. Wydziału Ekonomiki Produkcji Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie (1972), doktorat (1979), habilita-



cja (1991), profesura (2000). Kierownik Zakładu Geografii Ekonomicznej w Katedrze Gospodarki Regionalnej w Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie,

kierownik Zakładu Administracji i Gospodarki Publicznej w Instytucie Ekonomicznym w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu, przewodniczący Rady Gospodarczej przy Wojewodzie Małopolskim (2002–2005). Specjalizuje się w ekonomicznych aspektach funkcjonowania samorządów i polityce rozwoju regionalnego.

## EBERHARD MAKOSZ

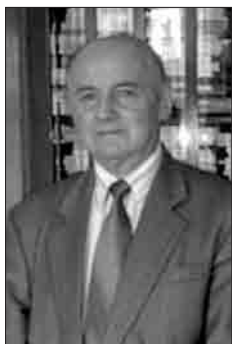


Ur. 1932; prof. dr hab., naukowiec i praktyk. Długoletni dyrektor Sądowniczego Zakładu Doświadczalnego w podsąddeckiej Brzeznej (1956–1983), a następnie kierownik Central-

nego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Ogrodnictwa – oddziału w Nowym Sączu. Kierownik Zakładu i Katedry Nasiennictwa i Szkółkarstwa Ogrodniczego AR w Lublinie. Specjalista w dziedzinie ekonomiki i upowszechniania nowoczesnych upraw sadowniczych w Polsce. Autor 450 publikacji naukowych z zakresu produkcji ogrodnictwa. Członek Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Ogrodniczych i prezes Towarzystwa Rozwoju Sadów Karłowatych. Organizator corocznych międzynarodowych seminariów sadowniczych i ogrodniczych w Limanowej i Lublinie.

## STANISŁAW PALKA

Ur. 1941 w Dobrej; prof. dr hab., abs. Liceum Ogólnokształcącego w Lima-



profesura (1988, 2002). Kierownik Zakładu Pedagogiki Ogólnej UJ. Członek Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN. Prezes Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego Oddziału im. Włodzimierza Tetmajera w Krakowie (od 1992). Współpracuje z placówkami oświatowymi na Sądecku. Starszy brat Franciszka Palki (znanego sądeckiego rzeźbiarza i aktora).

## ZBIGNIEW RYBCZYŃSKI



Ur. 1949 w Łodzi; prof. sztuki filmowej; abs. Wydziału Operatorskiego łódzkiej PWS-FTViT (1973), reżyser i operator, jedyny polski zdobywca filmowego Oscara, uhonorowany za konkretny film (animowane *Tango* w 1983), czarodziej kina, eksperymentator filmu animowanego, w dziedzinie wideo i High Definition, „papier” animacji filmowej, prestidigitator, prekursor kina eksperymentalnego i wideoklipów, także naukowiec–samouk, programista i optyk. Laureat wielu nagród międzynarodowych: – oprócz Oscara – także Srebrnego Lwa na Międzynarodowym Festiwalu Filmów w Cannes (1987) za *Imagine* (do muzyki Johna Lennoona), Grand Prix w Oberhausen za *Nową książkę* (1976) i Prix Italia za *Orkiestrę* (1991). Artysta, pracujący od wielu lat w Hollywood, członek amerykańskiej Akademii Filmowej, profesor i wykładowca w Columbia

nowej im. Władysława Orkana (1959), Studium Nauczycielskiego i pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1967); doktorat (1971), habilitacja (1977), pro-

University w Nowym Jorku, na Akademii Sztuki Medialnej w Kolonii i Yoshibi University w Tokio. Kawaler Gloria Artis (2008), doktor honoris causa Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi (2009). Od kwietnia 2009 r. przy Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu prowadzi Szkołę Animacji i Grafiki 3D – Drimagine. Mieszka przy sądeckich Plantach.

## ANDREW (ANDRZEJ) SCHALLY



Ur. 1926 w Wilnie. Jedyny noblista w tym gronie, wybitny endokrynolog i znawca problematyki hormonalnej z uniwersytetu w Nowym Or-

leanie. Amerykanin z sądeckim rodowodem (jego ojciec, Kazimierz Schally – ur. 1895 w Nowym Sączu – był generałem WP, szefem gabinetu wojskowego prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego). Po wojnie wraz z rodzicami osiadł w Szkocji. Pracował w: National Institute of Medical Research w Londynie, Uniwersytecie McGill w Montrealu. Laureat Nagrody Nobla w 1977 w dziedzinie medycyny za określenie struktury GN RH, odkrycie to pozwala zapobiegać rakowi prostaty i macicy, przedwczesnemu dojrzewaniu, jest wykorzystywane przy zapłodnieniu in vitro. Jest koneserem muzyki Brahmsa i Liszta, wyznaje łańciską zasadę *mens sana in corpore sano* – w zdrowym ciele zdrowy duch, mimo sędziwego wieku codziennie pływa w basenie. Kibicuje futbolowi angielskiemu i szkockiemu. Poliglota (nie zapomniał języka polskiego, włada też niemieckim, włoskim, rosyjskim, rumuńskim i jidysz).

## JADWIGA STANISZKIS

Ur. 1942 w Warszawie; prof. dr hab., abs. Uniwersytetu Warszawskiego



(1965), socjolog i politolog Uniwersytetu Warszawskiego i PAN, doktorat (1971), habilitacja (1978), profesura (1991). Ekspert „Solidarności” w sierpniu 1980. Pra-

cuje w Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu – w Zakładzie Studiów Politycznych na Wydziale Studiów Politycznych. Często wędruje z plecakiem po górach Beskidu Sądeckiego.

## ALEKSANDER TYKA



Ur. 1951 w Tarnowie; prof. dr hab., abs. Technikum Chemicznego (1970) w Tarnowie i krakowskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego (1974), fizjo-

log, kierownik Zakładu Fizjologii i Biochemii, wicedyrektor Instytutu Fizjologii Człowieka, prodziekan i prorektor ds. studenckich (od 2008) na tej uczelni. Doktorat (1983), habilitacja (1996), profesura (2009). Współpracuje z Wszechnicą Świętokrzyską w Kielcach i z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Nowym Sączu, w której kieruje Zakładem Wychowania Fizycznego, jest członkiem senatu. Współpracował z ekipą polskich skoczków narciarskich i Adamem Małyszem, biegaczami narciarskimi i snowboardzistami. Posiada liczne uprawnienia związane z uprawianiem sportów: jest trenerem II klasy piłki nożnej, instruktorem narciarstwa zjazdowego i żeglarstwa, sternikiem jachtowym i ratownikiem WOPR. Mieszka na przemian w Krakowie i w Starym Sączu. Lubi wędkować (na muchę).

## TOMASZ WOŁOWIEC

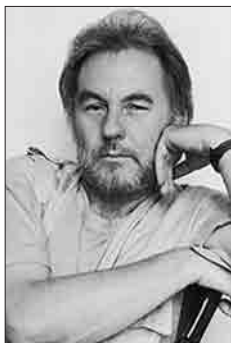


Ur. 1972 w Krakowie; prof. nadzw., ekonomista, specjalista w zakresie finansów publicznych, polityki gospodarczej i podatkowej i systemów po-

datkowych; abs. Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, specjalność finanse publiczne i bankowość (1996), tamże doktorat (2001). Naczelnik Wydziału Podatków i Opłat Lokalnych w Urzędzie Gminy Uzdrawiskowej Krynica-Zdrój (1996–2001). Od 2002 wykładowca Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu (kierownik Zakładu Ekonomii, Wydział Przedsiębiorczości i Zarządzania, 2006). Mieszka w Krynicy.

## SUPLEMENT

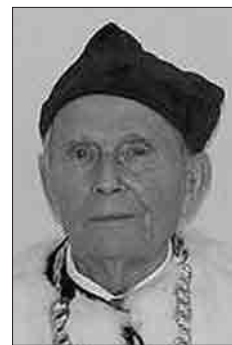
### MIECZYŚLAW GÓROWSKI



Ur. 1941 w Miłkowej, gm. Korzenna; prof. sztuki, abs. Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Tarnowie (1959) i krakowskiej Akademii Sztuk

Pięknych (1966); bezpośrednio po uzyskaniu dyplomu zatrudniony w ASP; artysta-plakacista, jeden z najlepszych na świecie, laureat prestiżowych nagród (od USA i Meksyku po Francję, Japonię i Chiny), autor ponad 400 plakatów, w tym tzw. portretowych hommage à Jan Paweł II, Vincent Van Gogh, Chagall, Salvador Dali, Picasso i Lech Wałęsa. Mieszka i tworzy w Krakowie.

## ANTONI JANUSZ



Ur. 1929 w Ptaszkowej; prof. dr hab., biolog, specjalizujący się w antropologii dynamicznej; abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Są-

czu i Uniwersytetu Wrocławskiego. Po studiach związany z Katedrą i Zakładem Antropologii i Biometrii WSWF we Wrocławiu, prorektor wrocławskiej AWF w latach 1981–1982. Profesura (1990). Od 2008 rektor Polsko-Czeskiej Wyższej Szkoły Biznesu i Sportu „Collegium Glacense” w Nowej Rudzie.

## ANDRZEJ JAWORSKI

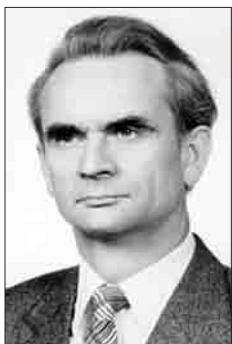


Ur. 1944 w Laszkowie, woj. tarnopolskie, w tym samym roku przeniósł się z rodzicami do Starego Sącza; prof. nauk rolniczych, abs. Liceum Ogólnokształ-

cącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1961) i Wydziału Leśnego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu (1966). Związany od ponad 40 lat z Uniwersytetem Rolniczym w Krakowie, w którym pełnił funkcję m.in. dziekana Wydziału Leśnego (1987–1990). Doktorat (1972), habilitacja (1979), profesura (1995). Członek rad naukowych kilku polskich parków narodowych, m.in. Tatrzańskiego oraz członek Ukraińskiej Akademii Nauk.

## JÓZEF KOSZKUL

Ur. 1938 w Barcicach; prof. dr hab. inż.; abs. Technikum Kolejowego w Nowym Sączu (1957) i Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Często-



chowskiej (1962); pracował jako konstruktor w Zakładach Budowy Maszyn i Aparatury w Krakowie (1962–1964) i jako główny technolog

w Częstochowskich Zakładach Materiałów Biurowych (1964–1970), a następnie kierownik Zakładu Technologiczno-Konstrukcyjnego Przetwórstwa Tworzyw Sztucznych w Częstochowie. Od lat siedemdziesiątych związany z Politechniką Częstochowską: doktorat (1976), habilitacja (1986), profesura (2000). dziekan Wydziału Budowy Maszyn, a następnie Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Informatyki (1996–2002), prorektor uczelni (2002–2005), dyrektor Instytutu Przetwórstwa Polimerów i Zarządzania Produkcją (od 2005). Autor wielu prac naukowo-badawczych i patentów. Członek honorowy Stowarzyszenia Inżynierów, Techników Mechaników Polskich.

## WOJCIECH LIGĘZA



Ur. 1951 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1969) i polonistyki Uniwersytetu

Jagiellońskiego (1974); uczeń prof. Kazimierza Wyki, historyk literatury i lingwista, krytyk, eseista, wykładowca na Wydziale Polonistyki UJ (Katedra Historii Literatury Polskiej XX Wieku) i Studium Artystyczno-Literackim UJ. Doktorat (1983), habilitacja (1988), profesura (2002). Znanca literatury emigracyj-

nej i poezji polskiej po 1939 r. Autor wielu książek m.in. o Zbigniewie Herbertcie i monografii twórczości Wisławy Szymborskiej. Laureat prestiżowej Nagrody im. Turzańskich (Toronto) za szkice o poetach emigracyjnych. Wiceprezes krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Zainteresowania pozazawodowe: muzyka, zwiedzanie galerii, podróże niekonwencjonalne (Siedmiogród, Maroko, Albania).

## JANUSZ MICZYŃSKI



Ur. 1944 w Nowym Sączu; prof. dr hab. inż.; abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1962) i Wydziału Melioracji

Wodnych Wyższej Szkoły Rolniczej (1968); specjalista w zakresie kształtowania środowiska – meteorologii i klimatologii, klimatu wnętrz, ochrony powietrza, zanieczyszczeń obszarowych, waloryzacji i zagospodarowywania terenu. Po studiach pracował dwa lata w Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym w Nowym Sączu, jako inżynier i kierownik budowy na budowach drenarskich. Pracownik naukowy Wydziału Inżynierii Środowiska i Geodezji, Katedra Meteorologii i Klimatologii Rolniczej Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Doktorat (1978), habilitacja (1993), profesura (2005). Zainicjował i rozwinął na Akademii Rolniczej nowy kierunek badawczy i dydaktyczny – ochronę powietrza. Badał m.in. zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego Kotliny Sądeckiej i wpływ powstania zalewu w Czorsztynie na zmiany klimatyczne. Autor ponad stu prac naukowych i opracowań studialnych dla gospodarki narodowej. Zainteresowania pozazawodowe: dokumentacja foto-

graficzna i filmowa oraz sporty wodne.

## ANDRZEJ REJOWSKI

Ur. 1930 w Pisarzowej; prof. dr hab. nauk rolniczych, abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1950) i biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1955), biochemik, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, a następnie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Doktorat (1960), habilitacja (1968), profesura (1972). Autor pionierskich prac naukowych z zakresu fizjologii i biochemii roślin.

## TADEUSZ SZCZEPANIAK



Ur. 1931 w Starym Sączu; prof. dr hab., ekonomista; abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1950)

i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Specjalista z zakresu transportu międzynarodowego (ekonomika, polityka, zarządzanie). Funkcję asystenta pełnił już po drugim roku studiów. Doktorat (1962), habilitacja (1967), profesura (1972). Od 1970 naukowiec Uniwersytetu Gdańskiego: dziekan Wydziału Ekonomiki i Transportu (1975–1978), dyrektor Instytutu Handlu Zagranicznego (1978–1993). W latach 1957–1960 brał udział w pracach Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie, będąc również tłumaczem. Pełnił także funkcję prezesa Oddziału Morskiego Polskiej Izby Handlu Zagranicznego i przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Morskiego w Gdyni. Prowadził badania m.in. dotyczące polityki żegludowej USA.

Opracował: JERZY LEŚNIAK

FOT. (LEŚ), ARCH.

**M**imo bogatego doświadczenia i wysokich kwalifikacji stale się dokształca. W ostatnich kilkunastu miesiącach zdobył uprawnienia budowlane do realizacji inwestycji prowadzonych przez... NATO i prac projektowo-budowlanych w standardach prawnych Unii Europejskiej. Jest jedynym chyba sądeczaninem, który mógłby prowadzić w najnowocześniejszych technologiach budowę bazy wojskowej.

Rodzina Oleksińskich osiedliła się w Nowym Sączu tuż po zakończeniu wojny, w 1945 r. Ojciec, Wiktor (1907–1975), rodowity warszawiak, inżynier po Politechnice Warszawskiej pracował w Centralnym Ośrodku Przemysłowym, budował np. fabrykę broni w Rudzie Łańcuckiej. W Nowym Sączu był m.in. architektem miejskim, współpracując z Zenonem Remim. Założył Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, był jego pierwszym prezesem.

Marek przyszedł na świat 27 marca 1941 r. w Rudniku nad Sanem, dorastał w Nowym Sączu, w domu, w którym kultywowało się sztukę, a światem jego dzieciństwa był rejon ulicy Grodzkiej. Maturę zdawał w II LO im. Marii Konopnickiej, uczęszczając do klasy m.in. z Anną Tottoń (z d. Dziedzic), Martą Bilską (Kubacką), Andrzejami – Niemcem i Cabałą. Uczył się dobrze, choć na pierwszym miejscu stawiał sport (stąd najmilej wspomina nauczyciela wychowania fizycznego Józefa Pykę), wygrywał zawody lekkoatletyczne, pływackie i narciarskie. Pierwsze pieniądze zarobił nosząc „tyczkę” do pomiarów geodezyjnych.

Nie znosił siedzenia w jednym miejscu. Studia na Politechnice rozpoczął w Krakowie, kontynuował w Warszawie, a zakończył we Wrocławiu, gdzie jako asystent projektanta pracował jeszcze przed dyplomem (przedmiotem pracy dyplomowej był projekt kotłowni dla Huty Legnica).

– Projektanci w dawnych czasach stanowili elitę w branży budowlanej, świetnie zarabiali, za kilka pensji mogli kupić sobie auto – wspomina wrocławski epizod, który nadal silnie tkwi w jego wspo-



Z żoną Danutą i córką Kasią

Marek Oleksiński

## 45 lat na budowie

Wybudował kilka tysięcy mieszkań na Sądecczyźnie i za granicą. Wiele rodzin w Nowym Sączu mieszka w blokach wzniesionych przez firmę, w której był kierownikiem budowy i dyrektorem ds. produkcji. Marek Oleksiński od 45 lat (z przerwą na wojewodowanie) pracuje na budowach.

mnieniach, z uwagi na to, że poznał tam Danutę (sądeczankę), najpierw koleżankę ze studiów, a potem żonę. – *Uczyliśmy się razem, nie ukrywam, że nawet korzystałem z przygotowanych przez Danusię ściąg, sam nie mając cierpliwości do systematycznych notatek.*

W 1970 r. z małą córeczką Kasią Danuta i Marek Oleksińscy powrócili do Nowego Sącza. Ona podjęła pracę jako nauczyciel zawodu w szkole budowlanej, on – w Nowosądeckim Kombinate Budowlanym, z którym związał najlepsze lata swojej inżynierskiej kariery zawodowej. NKB budował wtedy największe sądeckie osiedla: Milenium, Barskie, Gołąbkowice, Westerplatte, w Krynicy – Czarny Potok i sanatoria „Budowlani” (obecnie „Panorama”), „Continental”, w Muszynie – domy wypoczynkowe Ursus i Żerań. Stawiał nowe szpitale w Nowym Sączu, Limanowej i Nowym Targu.

NKB odegrał dużą rolę w urbanizacji Sądecczyzny, był zaangażowany w kilkaset inwestycji (szkoły, infrastruktura wiejska, mieszkania). Mimo imponującego dorobku (26 osiedli mieszkaniowych, 12,5 tys. mieszkań, 40,6 tys. izb, 585 tys. m. kw. pow. użytkowej, 66 szkół, 16 przedszkoli, ponad 20 obiektów służby zdrowia, 24 domy i ośrodki wypoczynkowe, 8 hoteli i internatów, ok. 300 obiektów przemysłowych, usługowych, handlowych), kombinat w okresie transformacji ustrojowo-gospodarczej w czasach Balcerowicza nie sprostał wymaganiom nowych czasów i jako przedsiębiorstwo państwowe został zlikwidowany. Jego siedzibę (wraz z biurowcem) przy ul. Zielonej wykupiła w 1992 r. Krajowa Izba Gospodarcza dla potrzeb WSB–NLU.

Oleksiński ma rzadki dar dogadywania się z murarzami, zbrojarzami – be-





Z księżną Sarą Fregusson

toniarzami i technikami, niekoniecznie literackim językiem.

– *Słyszałem, jak pewien inżynier żółtodziób przyjechał na budowę i powiedział do brygadzysty: panie Jasiu, czy byłby pan tak uprzejmy postawić tu ścianę... towarzystwo ryknęło śmiechem. Z budowlaniami trzeba rozmawiać konkretnie i soczyście, trochę jak w wojsku. No i trzeba ich szanować, bo pracują w ekstremalnych warunkach, w chłodzie i słońcu. Kto sam budował dom, ten wie jaki to trud.*

Z tamtych lat pozostały mu budowlane wspomnienia i przyjaźnie z kierownikami budów: Janem Rembiaszem, Jerzym Kaczorem i Eugeniuszem Wojtyłą z Nowego Sącza, Jerzym Hołystem z Krynicy, Janem Potokiem z Piwnicznej/Rytra, Kazimierzem Kaliskim z Muszyny, kierownikiem bazy sprzętu i transportu przy ul. Zielonej Tadeuszem Krawczykiem, a także dyrektorami kombinatu, budowlaniami z krwi i kości – Andrzejem Pauli, Zdzisławem Pawlusem, Józefem Szoferem i Ryszardem Chylą.

W latach osiemdziesiątych Marek Oleksiński zdążył zaliczyć kontrakt w Libii, gdzie w okolicach Benghazi zbudował osiedle dla Arabów, 600 mieszkań z pełną infrastrukturą.

Drugim kierunkiem eksportowym była dla niego Czechosłowacja („rozwód” dwóch republik świętował 1 stycz-



Rodzina Oleksińskich, 1960 FOT. ARCH. RODZINNE

nia 1993 r. na rynku w Koszycach) i w następnych latach Słowacja (Koszyce, Sabinow, Ružemberok), gdzie budował głównie oczyszczalnie ścieków.

Dwukrotnie dał się zaprzęgnąć do służby państwowej: jako wicewojewoda (1986–1990) i wojewoda nowosądecki (1996–1998). Choć rekomendowany przez lewicę, nie bawił się w wielką politykę, wspierał – wraz zespołem fachowców (architekt Leszek Sus, geodeta Andrzej Demusz, drogowiec Adam Czerwiński, finansista Józef Postróżny, administratorzy Stanisław Kmak i Stanisław Tokarczyk, ekonomistka Maria Kuliś, rzecznik prasowy Sławomir Sikora) – młode wówczas samorządy gminne. Sprostał trudnemu wyzwaniu, jaką była wielka powódź w lipcu 1997 r. w regionie.

– *Akurat byłem w Warszawie na konwencie wojewodów, gdy doszły do mnie alarmistyczne wieści z Nowosądeckiego. Poprosiłem premiera Cimoszewicza o natychmiastowe zwolnienie i pognałem do Sącza. Za kilka dni przybył prezydent Aleksander Kwaśniewski, brnęliśmy w cholewiakach po zalanych wsiach pod Limanową.*

Nie bał się odważnych decyzji jak np. skierowania do prokuratury sprawców dużych nieprawidłowości w finansowaniu i realizacji budowy szpitala w Nowym Targu, czy skomunalizowania państwowych lotnisk w Nowym Targu czy Łososinie Dolnej, zarządzanych teraz przez miejscowe gminy.

Zdominowany przez prawicowych radnych sejmik wojewódzki żegnał le-

wicowego wojewodę kwiatami i brawami na stojąco.

Po rozstaniu się z urzędem, Oleksiński związał się z Budimeksem, a następnie z Chemobudową Kraków, będąc przez kilka lat prezesem zarządu tej spółki. Obecnie buduje m.in. halę sportową w Mszanie Dolnej i polsko-słowackie centrum kultury w Jabłonce Orawskiej. Wielu pracowników Chemobudowy brało udział w zadaniu specjalnym: wzniesieniu bazyliki w Łagiewnikach, z przepiękną bryłą architektoniczną, według projektu prof. Witolda Cęckiewicza.

Mimo osiągnięcia formalnie wieku emerytalnego, nie zaprzestaje działalności zawodowej, bo nie wyobraża sobie życia poza placem budowy. Najświeższymi obiektami, które powstały pod jego okiem są: hotel Krynica niedaleko hali lodowej w Krynicy i tamże nowoczesny apartamentowiec przy ul. Piłsudskiego (w miejscu rozebranego gmachu starego Liceum im. Henryka Sucharskiego).

Właściciel wielu pasji (światny kucharz!), tryska energią, nowymi pomysłami, zapisuje się na kolejne kursy menedżerskie i zdobywa ważne certyfikaty. Córka Katarzyna jest architektem w Warszawie (Galeria Złote Tarasy, biurowce Warsaw Financial Center i Vega), absolwentką Politechniki Krakowskiej i Uniwersytetu Tennessee w Knoxville.

– *Czuję podskórną, że najważniejsze zadanie jest jeszcze przede mną – mówi Marek Oleksiński. – Byle zdrowie dopisało!*

JERZY LEŚNIAK

Dariusz Reško

# Portret mężczyzny dla kobiet... na Dzień Kobiet

Dariusz Reško ma 43 lata, jest doktorem nauk ekonomicznych i dziekanem wydziału przedsiębiorczości i zarządzania w Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu.

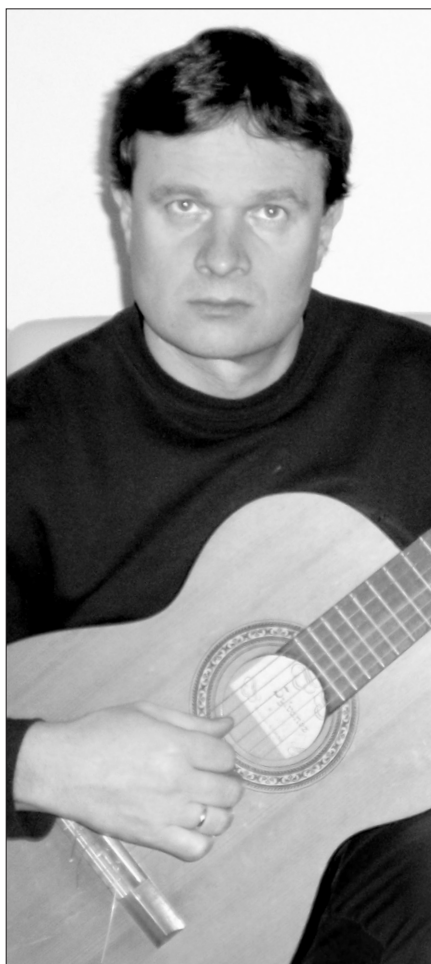
**T**ej samej uczelni, na której ukończył z wyróżnieniem studia licencjackie. Studia magisterskie na Wydziale Ekonomicznym kontynuował w rzeszowskiej filii Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie (1999). Rozprawę doktorską zatytułowaną *Rola przedsiębiorczości w rozwoju lokalnym na przykładzie subregionu nowosądeckiego* obronił na Wydziale Finansów Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (2007). Posiada również tytuł magistra inżyniera leśnictwa, ponieważ jest absolwentem wydziału leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie (1991). Temat jego pracy magisterskiej brzmiał: *Analiza dendrochronologiczna limby z parku narodowego Stelvio w Alpach włoskich*.

W latach 2004–2006 był wiceprezensem Krynickiego Towarzystwa Hokejowego, przez trzy lata, do jesieni ub.r. – zastępcą burmistrza Krynicy-Zdroju, a wcześniej – radnym powiatu nowosądeckiego.

Korzenie jego rodziny od strony ojca, który był znanym krynickim chirurgiem, sięgają Podegrodzia, zaś mamy, Danuty – Leszna. Żona Maria, kryniczanka, jest prawnikiem, sędzią w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu. Znają się od liceum, choć wtedy nie stanowili pary. Mają trzy córki: Annę Marię (15 lat) oraz 13-letnie bliźniaczki: Sylwię Marię i Izabelę Marię.

\*\*\*

**Jak długo mieszka Pan w Krynicy?**



Dariusz Reško

Od wczesnego dzieciństwa, właściwie od urodzenia, choć na świat przyszedłem w krakowskiej klinice. Cięża mamy musiała być pod specjalnym nadzorem specjalistów z tej przyczyny, że

jestem dzieckiem z tzw. konfliktu serologicznego i istniała obawa o moje życie. Historia zatoczyła koło, bo moje bliźniaczki również urodziły się w Krakowie, z podobnej nieco przyczyny.

**Dzieciństwo w Pana wspomnieniach?**

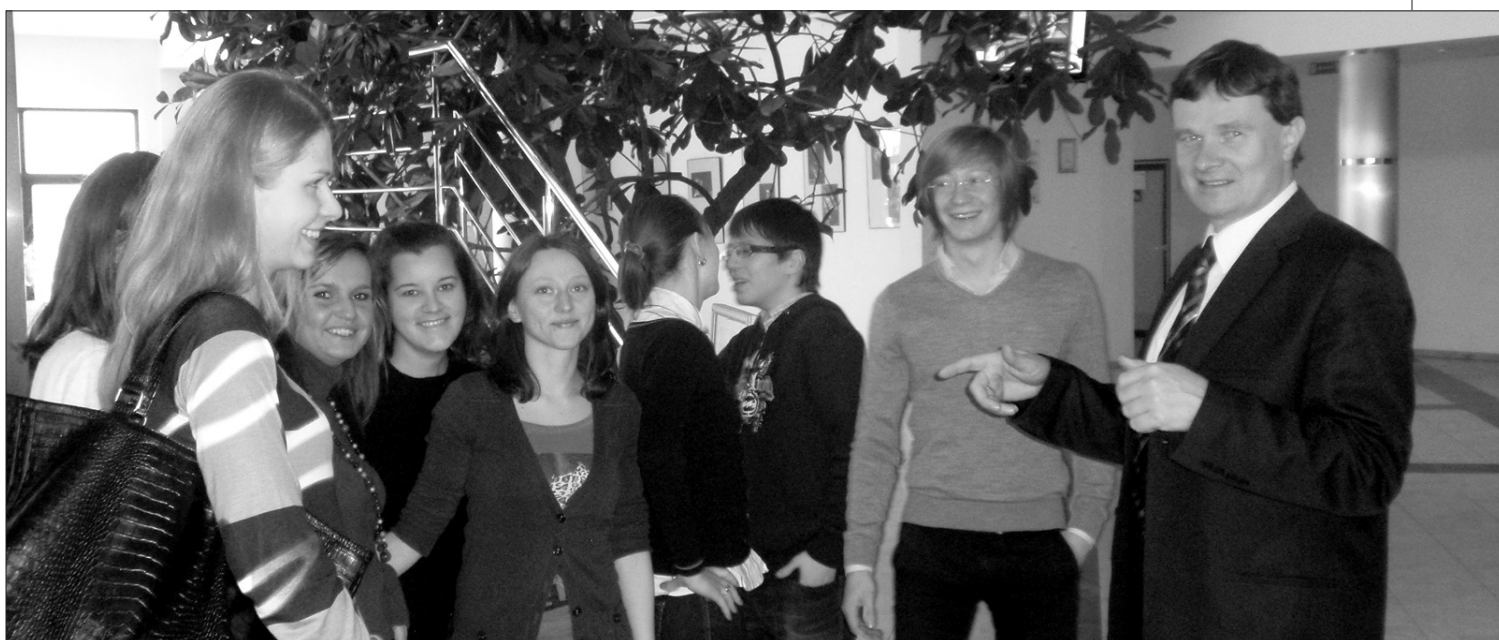
W Krynicy chodziłem najpierw do Szkoły Podstawowej nr 1 (obecne gimnazjum) przy ulicy Szkolnej, a następnie do Liceum Ogólnokształcącego, gdzie byłem w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Lubiłem wszystkie przedmioty z wyjątkiem chemii, starto-

**Miałem roczną przygodę z KTH, gdzie jazdy na łyżwach i prowadzenia krążka uczył mnie Józef Zieliński, legenda krynickiego hokeja.**

wałem w olimpiadzie polonistycznej. Uczęszczałem na wiele zajęć pozaszkolnych, uprawiałem wszelkie możliwe wtedy dyscypliny sportu. Jeździłem na nartach w klubie „Jaworzyna”, którego filia była przy naszej szkole. Moim trenerem był Tadeusz Stapiński, nauczyciel wf i narciarz. Miałem też roczną przygodę z KTH, gdzie jazdy na łyżwach i prowadzenia krążka uczył mnie Józef Zieliński, legenda krynickiego hokeja. W liceum przez trzy lata ćwiczyłem taekwondo i byłem członkiem klubu, który zorganizował Aleksander Klimkowski. Grałem też w piłkę nożną, siatkówkę i koszykówkę. Sądziłem nawet, że wybiorę się na AWF.

**Jest Pan absolwentem krynickiej Szkoły Muzycznej I stopnia w kla-**

FOT. ARCH. RODZINY REŠKÓW



### **się skrzypiec. Nie wiązał Pan swoich planów życiowych z muzyką?**

Lubiłem i lubię muzykę, lecz ani ona, ani sport nigdy nie były jedynymi celami mojego życia, lecz tylko fantastycznymi dodatkami. Szkoła muzyczna była bardzo absorbująca, bo zajmowała mi pięć dni w tygodniu. A ja, będąc młodym chłopcem, chciałem mieć więcej czasu dla siebie. Jednak dzięki kontaktowi z muzyką dużo zyskałem, bo ludzie, którzy są wrażliwi muzycznie, są też wrażliwi na świat.

### **Umiałby Pan teraz coś zagrać na skrzypcach?**

Gdy miałem 13 lat i ukończyłem szkołę muzyczną, to skrzypce, na których grałem okazały się za małe. Nie kupiłem już nowych, większych. W domu zostały nuty, których czytania się nie zapomina, tak jak nie zapomina się liter. Od tamtego czasu minęło 30 lat, więc skłamałbym, odpowiadając, że od razu coś bym potrafił zagrać. Ale gdybym dostał nuty, skrzypce i kilka dni czasu, to mógłbym spróbować swoich sił. W czasach licealnych brzdąkałem na gitarze. Naśladowałem Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego.

### **Był Pan zbuntowanym nastolatkiem?**

Chociaż miałem dobre oceny, mama często bywała w szkole, bo byłem niespokojnym duchem. Na lata mojej mło-

dości przypadł stan wojenny. Ówczesny dyrektor szkoły uznał, że nie wolno wychodzić z domu po godzinie dwudziestej. Odpowiedziałem mu – „Co pana obchodzi, co ja robię po dwudziestej”, po czym rodzice zostali wezwani do szkoły.

### **Roznosił Pan ulotki?**

Oczywiście, bo już jako licealista związany byłem z opozycją krakowską. Krynica była małym miasteczkiem. Owszem była milicja, niedaleko stacjonował oddział ZOMO, ale to nie to samo co Kraków, Gdańsk czy Warszawa, gdzie ludzie widzieli czołgi na ulicach. Jednego razu zostałem zabrany przez ZOMO z meczu hokejowego do ich ciężarówki, pobity i wyrzucony na ulicy.

### **Działalność opozycyjna wpływała na Pana relacje z ojcem?**

Postrzegałem świat inaczej niż on. W okresie studiów należałem do Niezależnego Zrzeszenia Studentów, wówczas organizacji nielegalnej. Przywoziłem do Krynicy dużo tzw. bibuły i ją rozprowadzałem. Ojciec wiedział, lecz niewiele mówił na ten temat. Kiedyś znalazł ulotki – do dziś mam ich sporo – i wywiązała się między nami trudna rozmowa. Ale byłem pełnoletni, w czasie studiów zarabiałem i miałem własne życie, na które ojciec nie miał już wpływu. I szanował to. Chociaż mój ojciec był po drugiej stronie barykady,

to jego zawód dawał mu poczucie niezależności. Był wybitnym lekarzem, wśród jego pacjentów byli partyjni, ale także księża i opozycjoniści.

### **A jak Pan wspomina czasy licealne?**

Moja klasa składała się z ciekawych osobowości. Obecnie dawni szkolni koledzy są świetnymi nauczycielami, prawnikami, lekarzami czy managerami.

## **W okresie studiów należałem do Niezależnego Zrzeszenia Studentów, wówczas organizacji nielegalnej. Przywoziłem do Krynicy dużo tzw. bibuły i ją rozprowadzałem. Ojciec wiedział, lecz niewiele mówił na ten temat.**

mi. Do mojej klasy chodziła Małgorzata Okońska-Zaręba, która zrobiła potem karierę polityczną w SLD. Wtedy, jako licealiści, stanowiliśmy mikrospołeczność i mimo tzw. trudnych czasów, dawaliśmy sobie radę z rzeczywistością. Organizowaliśmy prywatki, osiemnastki, uprawialiśmy sporty.

### **Jak Pan trafił na wydział leśnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie?**

Miałem 18 lat i zastanawiałem się, co zrobić po maturze. Wybrałem leśnictwo, bo uznałem, że to ciekawy kierunek z tego powodu, iż stanowi połączenie nauk biologicznych z technicznymi. Poza tym pociągała mnie praca w terenie, kontakt ze środowiskiem naturalnym, a krakowska AR specjalizowała się w badaniu leśnych terenów Karpat. Nie był to łatwy kierunek studiów, miałem 45 godzin zajęć tygodniowo, w tym zajęcia z fizjologii, botaniki, zoologii, matematyki, fizyki, chemii, łowiectwa, fitopatologii roślin, statystyki, hodowli



FOT. ARCH. RODZINY REŠKOW

lasu. Na V roku leśnictwa miałem zajęcia terenowe m.in. w Leśnym Zakładzie Doświadczalnym w Krynicy.

### **Pracował Pan w lesie?**

Gdyby nie to, że nastąpiła tzw. transformacja ustrojowa, to pewnie zostałbym leśnikiem i moje życie potoczyłoby się inaczej. Gdy w 1991 r. kończyłem studia, dostałem propozycję pracy na uczelni w Katedrze Ochrony Lasu. Zaoferowano mi hotel asystencki, ten sam, w którym mieszkałem już sześć lat, i pensję w wysokości 732 tys. zł. Tymczasem zasiłek dla bezrobotnych wynosił wtedy 815 tysięcy!, a ja chciałem założyć rodzinę. Odbyłem ośmiomiesięczny staż w krynickim Zakładzie Usług Leśnych, a potem związałem się z firmą pochodnej branży w Starym Są-

czu. Stwierdziłem jednak, że muszę zacząć się realizować w czymś innym niż leśnictwo.

### **I podjął Pan decyzję o kolejnych studiach?**

Skończyłem trzyletnie studia licencjackie w nowo powstałej wówczas Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu. Uzupełniające studia magisterskie odbyłem na Wydziale Ekonomii na Uniwersytecie Rzeszowskim (wtedy Marii Skłodowskiej-Curie). Poznałem tam profesora Zbigniewa Ziołę, który wykładał zarówno w Krakowie, jak i w Rzeszowie. To on nakłonił mnie do zrobienia doktoratu. Promotorem pracy doktorskiej został inny wspaniały człowiek – prof. Tadeusz Kudłacz.

### **Dalsze Pana życie zawodowe?**

Moja kariera zawodowa jest pokrętna. Pracowałem jako akwizytor, prowadziłem też własną działalność gospodarczą. Byłem dyrektorem sanatorium w Żegiestowie, klubu sportowego Sandecja w Nowym Sączu, a potem przez pięć lat pracowałem w magistracie krynickim. Doktorat pisałem, gdy byłem sekretarzem gminy, a broniłem go już jako wiceburmistrz. W soboty i niedziele prowadziłem wykłady z ekonomii i ekonomiki na wydziale turystyki i rekreacji oraz geodezji i kartografii w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości w Nowym Sączu. A obecnie jestem dziekanem w WSB.

### **Książki ekonomiczne to jedyna lektura, którą Pan czyta?**

Rzeczywiście czytam przede wszystkim książki o tematyce ekonomicznej. Muszę być na bieżąco z wszelkimi nowościami w tej dziedzinie, bo prowadzę zajęcia dydaktyczne, piszę artykuły do czasopism naukowych. Gdy znajdę trochę wolnego czasu, to sięgam po beletrystykę, którą podsuwa mi żona. Z książek o tematyce ekonomicznej cenię m.in. Grzegorza Kołodko, którego książki nie są podręcznikami ekonomii, ale lekturą przeznaczoną dla każdego.

### **Na wernisaże w krynickim BWA przychodził Pan z obowiązku służbowego, czy dla przyjemności?**

Uwielbiam chodzić na wystawy, bo interesuję się malarstwem i sztuką, ale

nie jestem koneserem, nie czuję się kompetentny, aby z kimś dyskutować na temat wartości jakiegoś dzieła. Nie mogę powiedzieć, co jest dobrze czy źle namalowane. Sztuka ma do mnie dobrać, mam ją odebrać całym sobą. Podczas ostatniej podróży służbowej odwiedziłem wystawę malarstwa surrealistycznego w Reykjavíku. Mam przyjaciela w Uhryniu, malarza, który nauczył mnie, jak postrzegać grę barw. Gdy pojechałem z żoną do Londynu, to pierwsze kroki skierowałem do National Gallery. Było to dla mnie niesamowite przeżycie, że stoję przed *Słonecznikami* Vincenta van Gogha i *Parasolkami* Renoira. W Krynicy często chodzę do Galerii „Pod Kasztanem”, bo są tam fantastyczni ludzie, którzy robią coś z pasją.

### **Co kupuje Pan żonie w Dniu Kobiet?**

Lubię jej sprawiać przyjemność bez okazji, a ponieważ kocha kwiaty, zwłaszcza róże i storczyki, to takie otrzyma. Często pytam, co chciałaby dostać. Nie jestem znawcą mody, więc ra-

**Moja kariera zawodowa jest pokrętna. Pracowałem jako akwizytor, prowadziłem też własną działalność gospodarczą. Byłem dyrektorem sanatorium w Żegiestowie, klubu sportowego Sandecja w Nowym Sączu, a potem przez pięć lat pracowałem w magistracie krynickim.**

czej nie zdarza mi się kupować ciuszków. Czasem kupuję żonie jakieś perfumy, chociaż ma ich wiele, lub coś z biżuterii.

### **A pozostałym kobietom w rodzinie?**

Mama nie akceptuje tego święta i 8 marca zazwyczaj wędruje z koleżankami na Jaworzynę. A córkom co kupię? Słodczyce!

MAŁGORZATA KAREŃSKA



Żeńska załoga Biura Prezydenta Miasta FOT. SŁAWOMIR SIKORA

Słodkie życie kobiet prezydenta Nowaka

# Babskie rządy w ratuszu

**T**yle się ostatnio huczy o potrzebie parytetu wyborczego dla kobiet, a tymczasem nawet pobieżna lustracja wpływowych stanowisk w Nowym Sączu wskazuje na tendencję raczej odwrotną: dyskryminację mężczyzn. W naszym mieście prym wiodą dziewczyny – nasze mamy, żony, narzeczone, siostry, kochanki i koleżanki! Niech nam panują wiecznie, nie tylko w Dniu Kobiet!

Zacznijmy przegląd od miejskich instytucji kultury. Na czele Nowosądeckiej Małej Galerii stoi Alicja Hebda, emancypantka, przyjaciółka poetów i pastelistów. Ma szczególny i rzadki dar: potrafi stworzyć klimat, w którym obcowanie ze sztuką staje się dla uczestnika wieczorów w Małej Galerii wielkim przeżyciem, pamiętanym przez wiele lat.

Sądecką Biblioteką Publiczną dowodzi z powodzeniem Barbara Pawlik, Miejskim Ośrodkiem Kultury – Marta

Jakubowska, Pałacem Młodzieży – Milenia Małecka-Rogal. Cała trójka porywa się na dziesiątki ciekawych i pożytecznych imprez kulturalnych i edukacyjnych. O ileż byłby uboższy sądecki krajobraz bez wieloletnich już dokonań kierowniczych przez nie instytucji...

Sprawną ręką rządzą szkołami m.in. Joanna Wituszyńska (Gimnazjum nr 2 im. Urszuli Kochanowskiej, od roku im. ks. Jana Twardowskiego), Lucyna Zygmunt (Gimnazjum nr 5 im. Św. Kingi), Barbara Świętoń (Zespołem Szkół nr 1 im. KEN), Aleksandra Dzikowska (Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków), nie wspominając już o szkole niepokalanek (s. Katarzyna Wiltersheim, która niebo ma już zapisane za życia).

Nie brakuje przedstawicielek płci pięknej w bankowości: oddział Kredyt Banku SA prowadzi Wiktoria Podkomorzy, a Banku Spółdzielczego, któremu niebawem stuknie 100 lat



Wiceprezydent Bożena Jawor FOT. SAW



Piękny sekretariat FOT. SŁAWOMIR SIKORA



Alicja Hebda FOT. LES



Jadwiga Kusiak FOT. SŁAWOMIR SIKORA



Marta Jakubowska FOT. LES



Milenia Małecka-Rogal FOT. LES

– Anna Ząber. Wśród bizneswomen jak brylant błyszczy królowa pysznych lodów Bernadetta Argasińska. Mamy sądeczanki olimpijki (Agnieszka Stanuch) i medalistki mistrzostw świata w boksie (Beata Małek).

Matecznikiem kobiet jest sądecki ratusz. Męskie wyjątki (prezydent Nowak i wiceprezydent Gwiżdż, sekretarz Oleńczak i portierzy) tylko potwierdzają kobiecy prymat. Tytuł *primus inter pares*

należy się wiceprezydent Bożenie Jawor, zawsze eleganckiej (jak ona to robi, że codziennie widzimy ją w niepowtarzających się paryskich ciuchach?). W poczcie magistrackich dyrektorów występują m.in. Agata Jasińska (kadry), Dorota Goławska (Wydział Gospodarki Komunalnej), Małgorzata Antkiewicz-Wójs (kierownik Urzędu Stanu Cywilnego), Danuta Kudlik (Wydział Spraw Obywatelskich),

Magdalena Januszek-Gródek (Wydział Przedsiębiorczości),

Osobny tercet tworzą „strażniczki” pieniędzy sądeckich podatników, czujne i rozważne, trzymające ręce na miejskiej kasie: Agnieszka Piotrowska-Golińska (Wydział Analiz Budżetowych), Małgorzata Adhami (Wydział Księgowości Podatkowej), Małgorzata Witteczek (Wydział Księgowości Budżetowej).



Bernardetta Argasińska FOT. LES



Barbara Pawlik FOT. LES



Dorota Goławska FOT. LES

Wszystkie, dwadzieścia (!) budżetów odrodzonego samorządu w Nowym Sączu przygotowała skarbnik miasta, Jadwiga Kusiak, absolwentka nowosądeckiej „handłówki” i krakowskiej Akademii Ekonomicznej. Opracowanie precyzyjnego zestawienia dochodów i wydatków miasta z zachowaniem stabilizacji i płynności finansowej jest corocznie tytanicznym zadaniem.

Również w „prezydenckim dworze”, czyli w Biurze Prezydenta Miasta prawie same niewiasty, pasjonatki administracji i narciarstwa, wiernie i zdyscyplinowane, wszechstronnie wykształcone, subtelne, czytane i bywałe w świecie, od Rivery Tureckiej po Amerykę. Biurem kieruje „szara eminencja” Edyta Brongiel, absolwentka WSB-NLU i UJ, nazywana przez podwładnych „Szefią”, skarbnica wiedzy jeśli chodzi o najświeższe nowelizacje ustaw i zmiany przepisów, przewidująca i rozsądna, realistka mierząca siły na zamiary.

Kontakty zagraniczne z miastami partnerskimi to domena Beaty Klimek-Susuł, poliglotki, „cichej wody” i „równej babki”. Nad promocją miasta i dotacjami dla edukacji czuwa Angelika Zwolińska-Kornaś, mająca za sobą bogatą karierę tancerki i pieśniarki w Sądeczokach, miłośniczka różowego

koloru (nawet etui na okulary ma w tej barwie). O organizacje pozarządowe (a jest ich ponad setka) dba Agnieszka Obruśnik, przebojowa i do bólu merytoryczna, a o finanse i porządek w fakturach – Małgorzata Nowakowska, anioł opiekuńczy (gdyby robiła zastrzyki, pewnie byłyby one bezbolesne). Temu zespołowi prezydent Nowak zawdzięcza spektakularne sukcesy ostatnich miesięcy: zdobycie godła promocyjnego „Teraz Polska” czy pozyskanie pokaźnego grantu na organizację w Nowym Sączu obchodów rocznicy bitwy o Narwik.

Zespół prasowy tworzy duet Małgorzata Grybel, pobożna matka-Polka, słowiczy głos z Radia Dobra Nowina, i Elżbieta Pach, miss obiektywu (każdy by chciał, żeby mu podała śniadanie do łóżka...).

Sekretariaty prezydentów obsługują profesjonalnie i z dyskrecją Janina Gozdecka („kamień w wodę”), Ewa Dumańska i Barbara Janisz. Pani Jasia (Gozdecka) to już ratuszowa legenda. Pracowała – od 16 czerwca 1984 r. – z siedmioma prezydentami (ze Zdzisławem Pawlusem, Marianem Cyconiem, Jerzym Gwiżdżem, Andrzejem Czerwińskim, Ludomirem Krawińskim, Józefem Antonim Wiktorem i teraz – z Ryszardem Nowakiem). Wszyscy czuli przed nią respekt, nie odważając się mówić jej po imieniu. Pani

Jasia słynie jako znakomita gospodyni: jej ogród niedaleko ul. Tarnowskiej należy do najpiękniejszych w mieście, a sława sporządzanych przez nią nalewek przekracza granice Unii Europejskiej!

Nic dziwnego, że w takim towarzystwie na prezydenckich salonach panują wersalskie obyczaje: nie ma mowy – jak dawniej (!) – o podniesionym głosie czy lekkich nawet przekleństwach.

Najbliższe otoczenie prezydenta bywa czasem, jak to kobiety, marzycielskie (jedna chce spłacić kredyt hipoteczny, druga wyczekuje z utęsknieniem na romantyczną randkę, inna – na obiecaną przez partnera podróż zagraniczną). Zdarza się, że po cichutku ktoś popłacze do chusteczki.

Widać, że prezydent Nowak, który legitymuje się znakiem Zodiaku (nomen-omen) Panna, dobrze się czuje w towarzystwie współpracowniczek, darzy je zaufaniem, wręcz dopieszcza. Zawsze zauważy nową fryzurę, nie grymasi (często sam podaje sobie owocowe herbatki), nie zabrania paniom urzędniczkom nosić minispódniczek, przynosi im z domu przyrządzone przez siebie frykasy (np. grillowane bakłażany w przyprawach w oliwie z oliwek – miód w ustach!). No i obowiązkowo, codziennie częstuje swoje podopieczne tonami czekoladek. Oto ratuszowe *dolce vita!* (LES)

Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

# Traktem handlowym przez wieki

„Sądecko-spiskie pogranicze – historyczny trakt handlowy, wiodący doliną rzeki Poprad” – to kolejny projekt realizowany od jesieni ub.r. przez Muzeum Okręgowo w Nowym Sączu i bliźniaczą placówkę w Starej Lubowli na Słowacji. Najbliższe miesiące wypełnią historyczne imprezy plenerowe i turnieje rycerskie oraz wystawy i konferencje naukowe.

**P**rojekt ma przybliżyć zafascynującą się na przestrzeni wieków historię sądecko-spiskiego pogranicza oraz wielokulturowość tych terenów, ukazaną poprzez kontakty handlowe. Jak wiadomo, pogranicze sądecko-spiskie zamieszkiwane było przez różne grupy narodowościowe i wyznaniowe. Polaków i Słowaków już od średniowiecza łączyły związki polityczne, gospodarcze i kulturalne. Wystarczy wspomnieć chociażby Ludwika Węgierskiego, króla Polski i Węgier, czy księżną Kingę, która dążyła do zacieśnienia związków Spi-sza z Polską.

Pogranicze sądecko-spiskie było też świadkiem wielu ważkich wydarzeń w dziejach obu państw i narodów. Te tereny przemierzali kolejni królowie i książęta, to tam odbywały się ważne spotkania, to tu zapadały decyzje zmieniające bieg historii. W tym regionie na przestrzeni wieków bujnie rozkwitało życie kulturalne i naukowe (m.in. Kolegium Pijarów w Podolińcu) czy monastyczne (Podoliniec, Czerwony Klasztor – na Słowacji oraz klaryski i franciszkanie na Sądecczyźnie). Rozwijało się malarstwo, rzeźba i budownictwo sakralne. Wspólnym mianownikiem dla pogranicza sądecko-



Witold Kaliński, kierownik Domu Pisarzy Europy

-spiskiego była również ożywiona lokacja miast oraz wznoszenie zamków i warowni (np. Lubowla, Czorsztyn, Niedzica, Podoliniec, Rytro, Nowy Sącz). Tereny te łączyły też bardzo ścisłe związki gospodarcze. Przez pogranicze przebiegał historyczny trakt handlowy na Węgry, którym kupcy przewozili rozmaite towary i produkty.



Beata Wierzbicka, kierownik działu historycznego Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu rozmawia ze

Sprzyjało to rozwojowi rzemiosła i miast leżących na szlaku. Dobra koniunktura znalazła odzwierciedlenie w osiedlaniu się na tych terenach licznych narodowości, które wytworzyły specyficzną mieszankę narodowościowo-kulturową.

Projekt ma jeszcze inny wymiar. Dzięki wspólnym działaniom pogłębi się współpraca miast pogranicza polsko-słowackiego i instytucji kulturalnych z obu stron granicy.

Zadanie dofinansowywane jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007–2013. Całkowity jego koszt wynosi 48 tys. euro, z czego 85 proc. stanowi dofinansowanie unijne.





Dworek z Łososiny Górnej



zno-archeologicznego Muzeum Słowakami FOT. MIGA

W ramach projektu organizowane będą warsztaty, wystawy, turnieje, pokazy, inscenizacje historyczne, konferencje naukowe i koncerty. Imprezy odbywać się będą w Domu Gotyckim, ruinach sądeckiego zamku, Miasteczku Galicyjskim i Sądeckim Parku Etnograficznym. Całość uzupełni publikacja o historycznym szlaku handlowym.

W maju warto będzie się wybrać m.in. na pokaz mody ubiorów od XIII do XIX w., który zostanie połączony z wystawą, jak również wziąć udział w konferencji naukowej, poświęconej m.in. zamkom pogranicza sądecko-spiskiego oraz wymianie towarowej. W czerwcu muzeum zaprosi sądeczan do sali tortur, urządzonej w piwnicach Domu Gotyckiego. W lipcu, w ruinach sądeckiego zamku i na Placu Kolegiac-

kim przed bazyliką św. Małgorzaty odbędzie się turniej rycerski nawiązujący do Bitwy pod Grunwaldem. Warto też będzie obejrzeć pokaz husarii. W imprezy obfitować będzie też sierpień. W Miasteczku Galicyjskim zaplanowano jarmark rzemiosła i sztuki pn. „Immunitety królewskie dla miast spiskich i sądeckich”, połączony z pokazami rzemieślniczymi, warsztatami i wystawą. Ciekawie zapowiada się też wrzesień, a to za sprawą kolejnej wystawy, z której dużo będzie się można dowiedzieć o handlu winem na pograniczu sądecko-spiskim. Cykl imprez zakończy koncert muzyki dawnej.

## Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

### Wystawy

#### NOWY SĄCZ

**Dom Gotycki, ul. Lwowska 3, 26 marca – 16 maja – wystawa NOWY SĄCZ NA FALACH KRÓTKICH**

Wystawa zrealizowana w związku z 80. rocznicą założenia Polskiego Związku Krótkofalowców oraz 60. rocznicą radiofonii w Nowym Sączu (przełom 1949 i 1950 r.), którą zapoczątkowały: skromny radiowęzeł i kilkanaście odbiorników radiowych. Będzie można zobaczyć archiwalne zdjęcia, dokumenty, dawne radioodbiorniki i urządzenia nadawczo-odbiorcze. Współorganizatorem wystawy jest Polski Związek Krótkofalowców. Większość eksponatów pochodzić będzie z prywatnych kolekcji.

**Galeria „Dawna Synagoga”, ul. Berka Joselewicza 12, 12 marca -13 czerwca – wystawa FORMY ORĘŻA NA PRZESTRZENI WIEKÓW**

Wystawa przybliży dzieje oręża polskiego w okresie walk o powrót Polski na mapę Europy. Zaprezentowane zostaną dwie kolekcje. Pierwsza z nich jest własnością Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, a druga przyklasztornego muzeum oo. cystersów w Szczyrzycu. Na obie kolekcje złożyła się broń pochodząca z przełomu XVIII i XIX wieku i stanowiąca uzbrojenie Legionów Polskich walczących w wojnach napoleońskich oraz w powstaniach: kościuszkowskim, listopadowym i styczniowym. W Galerii „Dawna Synagoga” można będzie zobaczyć broń białą i palną, m.in.: sza-

ble, pałasze, szpady, saszki i jatagany, sztylety, bagnety, lance ułańskie, ostrogi, pistolety skałkowe, kapiszonowe oraz rewolwery bębnowe, broń myśliwską używaną przez powstańców podczas powstania styczniowego i długą broń palną: karabiny wojskowe z bagnetem z zamkiem skałkowym lub kapiszonowym. W komplecie z karabinami przedstawione zostaną ładownice z pasami, prochownice, worki na proch oraz formy do lania kul i same kule. Na wystawie zaprezentowane zostaną XIX-wieczne grafiki, m. in.: dotyczące powstania kościuszkowskiego, kolorowane rysunki Dmochowskiego prezentujące powstanie listopadowe i styczniowe, a także cykl akwarel o polskich ułanach Beliny, wykonany przez Stefanowicza. Uzupełnieniem wystawy będzie katalog.

**Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Długoszowskiego 83 b wejście również od strony ul. Lwowskiej 226, 28 marca – 6 kwietnia PALMY WIELKANOCCNE – wystawa pokonkursowa**

### KRYNICA-ZDRÓJ

**Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19, 23 marca – 11 maja WYSTAWA POPELENROWA STOWARZYSZENIA KRYNICKICH TWÓRCÓW „GALERIA POD KASZTANEM”** Najnowsze prace krynickiego amatorskiego środowiska artystycznego.

### Imprezy

#### NOWY SĄCZ

**28 marca – NIEDZIELA PALMOWA W SADECKIM PARKU ETNOGRAFICZNYM, Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226**

W Niedzielę Palmową w skansenie odbędzie się otwarty konkurs na tradycyjną sądecką palmę wielkanocną. Poprzedzi go msza św. w przywróconym do kultu kościele z Łososiny Dolnej. Palmy oceni i przyzna nagrody komisja artystyczna. W Miasteczku Galicyjskim odbędą się pokazy malowania pisanek i wyrobu koszyczków wiklinowych oraz kiermasz wielkanocny.

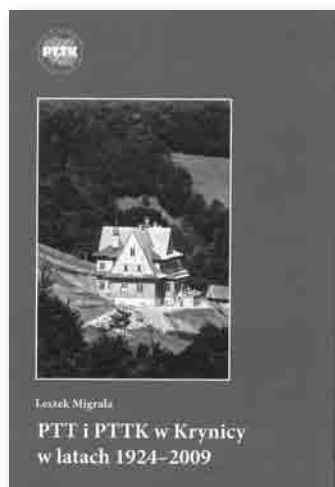
### Koncerty

**13 marca, Dom Gotycki, ul. Lwowska 3, godz. 17, Historia i muzyka w ramach cyklu „Wieczory w Muzeum”:**

Cykl rozpocznie koncert, w którym wystąpi z recitale fortepianowym Wojciech Światała.

(MIGA)

# Kto czyta, nie błądzi



## Pionierzy krynickiej turystyki

Niedawne obchody 85-lecia działalności krynickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego ubogaciła pionierska monografia ruchu turystycznego pomiędzy Górą Parkową a Jaworzyną Krynicką. Autor, znawca tematu, kilka lat wcześniej zgłębił historię PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i nic dziwnego, że łączy Nowy Sącz i Krynicy ze sobą. Słusznie: tak się bowiem składa, że u źródeł PTT (potem PTTK) w słynnym źródle znaleźli się sądeczanie z „Beskidu”, którzy 4 sierpnia 1924 r. utworzyli koło swojej organizacji w tej miejscowości. Akuszerem tej inicjatywy, jak wykazują przytoczone dokumenty, był prof. Feliks Rapf, prezes Oddziału PTT „Beskid” w latach 1925–1949.

A potem już poszło. Na przestrzeni ośmiu i pół dekady różnie fortuna się toczyła, były wzloty i upadki, okupacyjne zawieruchy, powojenne powichrowane losy ludzi i stowarzyszenia. Ale PTTK trwa i ma się dobrze. Nosi imię słynnego aptekarza Romana Nitribitta, pierwszego prezesa. Po nim było wielu innych niezwykle zaangażowanych w rozwój turystyki w okolicach Krynicy i Muszyny działaczy, takich jak przedwojenny dyrektor uzdrowiska inż. Leon Nowotarski, dr Wacław Graba-Łęcki, dr Romuald Łuczyński, dr Jan Janiga

(uczestnik walk pod Tobrukiem i El Gżalą) i dr Julian Zawadowski, burmistrz i długoletni naczelny lekarz uzdrowiska.

W działalność PTT (PTTK) angażowały się znakomite postacie, m.in. w skład zarządu oddziału wchodził czterokrotny olimpijczyk, szablista dr Adam Papeé, częsty bywalec w kurorcie i okolicznych górach, a także znani działacze: Władysław Gutowski, Józef Łuszczewski, Szczepan Męcnarowski, Stanisław Nowak, Stefan Póchłopek, Danuta Reśko, Karol Rojna, Jan Rybarski,

Także w dzisiejszych czasach nie brakuje społeczników, z prezesem Stanisławem Winterem na czele. O nich to snuje ciekawą opowieść Leszek Migrała, ilustrując ją licznymi archiwalnymi fotografiami „starej” Krynicy, cytując wiele dokumentów.

Książka przynosi udokumentowane źródła aktywnej obecności Towarzystwa: opisuje wytyczane i utrzymywane przez działaczy pionierskie szlaki turystyczne, budowane obiekty (już w 1927 r. powstała skocznia narciarska na Górze Krzyżowej), schroniska i schrony górskie, pawilony turystyczne, organizowane imprezy krajoznawcze i sportowe. Ważne miejsce w dorobku zajmują Ośrodek Kultury Górskiej na Jaworzynie Krynickiej, Muzeum Regionalne w Muszynie i Dom Wycieczkowy „Rzymianka”.

Przed wojną sztandarowym przedsięwzięciem była budowa schroniska PTT na Jaworzynie Krynickiej, której pierwszym kierownikiem był Jan Kamyk. Schronisko, według projektu inż. Bogdana Tretera, otrzymało imię Józefa Piłsudskiego i zyskało wielką popularność, odwiedzane m.in. przez Jana Kiepurę i holenderską następczynią tronu księżną Julianę wraz z małżonkiem księciem Bernardem zur Lippe-Biesterfeldem. Księga pamiątkowa z tamtych lat jest jednym z najstarszych dokumentów oddziału i cenną pamiątką.

Szczegółowo odnotowane są również lata powojenne, już po przekształceniu

się w PTTK. Oddział stał się – rozbudowaną o specjalistyczne komisje – profesjonalną instytucją.

Nieprzypadkowo autor osobny rozdział poświęca omówieniu działalności za prezesury dra Juliana Zawadowskiego, w latach 1964–1980. Okres ten charakteryzuje się wyjątkową intensyfikacją prac oddziału. To wtedy zorganizowano pierwsze kursy na przewodników terenowych, założono Biuro Usług Turystycznych (kierowane przez Stanisława Nowaka) i muzeum im. dra Franciszka Kmietowicza w willi „Dewajtis”, otwarto bacznię nad Wierchomlą (dziś noszącą imię swego budowniczego, Stanisława Nowaka), a ponad stu członków skupiał powołany przy PTTK Klub Narciarski „Jaworzyna”.

Również ostatnie lata zapisane są bogatą działalnością statutową, której nadrzędnym celem jest wszczepianie szacunku do przyrody i turystyki górskiej. Fakty wydobyte na światło dzienne na stu kilkudziesięciu stronach przez Leszka Migrałę wykazują czarno na białym: krynicki oddział PTT, a potem PTTK w ciągu 85 lat odegrał pierwszoplanową (wręcz historyczną) rolę w dziele zagospodarowania południowej części Beskidu Sądeckiego.

W finale swego opracowania autor nie unika postawienia dylematu, jaki obrazują najnowsze spory na temat budowy kolejnych stacji narciarskich między Krynicy, Muszyną i Doliną Popradu. Jedni uważają, że to ogromna szansa sądeczan na lepsze życie. Dla drugich to bezpowrotna dewastacja Beskidu Sądeckiego. Gdzie leży złoty środek, w którym spotkają się raczej ekologów i miłośników przyrody z argumentami zwolenników prosperity gospodarczej? Odpowiadając na to pytanie, autor w pełni podziela poglądy odnotowanych na łamach książki prekursorów ruchu turystycznego i ich współczesnych następców, którzy nie mieli wątpliwości: kraina ta jest godna bezwzględnej ochrony. Przyroda, nasze góry i lasy, woda i powietrze to wielkie bogactwo Sądeczyny, które w nienaruszonym stanie powinniśmy przekazać następnym pokoleniom.

Książka ukazała się w cyklu „Biblioteka Górską” Centralnego Ośrodka Tu-

rystyki Górskiej w Krakowie. Na okładce – jakże inaczej – umieszczono archiwalną fotografię schroniska PTT na Jaworzynie Krynickiej z przedwojennej pocztówki.

Leszek Migrała, *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Krynicy w latach 1924-2009*, Biblioteka Górskiego Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, tom 7, Krynica-Zdrój 2009



## Grają od 100 lat

Podczas „Sądeckiego Kolędowania” w Domu Ludowym w Mystkowie odbyła się promocja książki pt. *100 lat Orkiestry Dętej w Mystkowie 1910-2010* autorstwa Antoniego Kielbasy-Radeckiego, chodzącej historii Mystkowa (rocznik 1913) i Kazimierza Ogorzałka, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej od ponad 30 lat. Pierwsze egzemplarze pachnącej farbą drukarską książki trafiły m.in. do wójta Kazimierza Siedlarza, ks. prałata Józefa Głowy, sekretarza UG Czesława Jelenia, radnego powiatowego Józefa Pyzika, b. wieloletniego dyrektora orkiestry Piotra Roli i równie zasłużonego dla zespołu Bolesława Gięńca, który przez długi czas gościł muzyków pod swoim dachem.

– *Najlepiej jak potrafimy, czyli graniem, chcemy się odwdziżyć za książkę i słowa uznania* – powiedział prezes orkiestry Piotr Kielbasa i za chwilę uzbrojony w batutę Józef Kalisz wprowadził na scenę 51 muzyków w różnym wieku, z przewagą młodzieży, z Mystkowa, Mszalnicy, Cieniawy i Kunowa (w tym gronie były dwie dziewczyny). Instru-

mentalistów wsparli soliści Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej w Nowym Sączu: Natalia Zabrzaska i Wacław Wacławik i zaczęło się. Koncert najpiękniejszych polskich kolęd trwał trzy kwadranse, przerywany burzliwymi oklaskami. I tak w Mystkowie jest od 100 lat, o czym traktuje ta książka.

Bezpośrednim impulsem do założenia Orkiestry Dętej w Mystkowie (nazwanej pierwotnie Orkiestrą Parafialną) była uroczystość odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego na placu Jana Matejki w Krakowie 15 lipca 1910 r. Specjalnie na tę uroczystość Maria Konopnicka ułożyła „Rotę”, a Feliks Nowowiejski skomponował do niej muzykę.

„*Obecny na uroczystości Jan Gieniec, muzyk, klawecista, samouk tak przeżył harmonię kilkudziesięciu orkiestr grających równocześnie Rotę w czasie podniosłej uroczystości, że postanowił natychmiast po powrocie założyć orkiestrę dętą w parafii Mystków*” – piszą autorzy.

Dodatkową okazję stworzyła konsekracja w tym samym roku kościoła w Mystkowie. Ks. proboszcz Jan Jarzębiński przyklasnął inicjatywie, ogłaszając z ambony o założeniu orkiestry i zachęcając parafian do wstępowania do niej. Proboszcz zajął się także zakupem instrumentów w firmie Egit Glas Komotau w Komotowie w Czechach. Lista założycieli orkiestry liczy 34 nazwiska. Do dzisiaj występują one w składzie zespołu, gdyż w orkiestrze gra już szóste pokolenie mystkowian i mszalniczan. Na frontach I wojny światowej zginęło sześciu muzyków, dwóch wyjechało do Ameryki, a dwóch po żeniacze wyprowadziło się z parafii i działalność orkiestry zamarła. Odrodziła się po kilku latach i tak już było stale, lata świetności przeplatały się z latami upadku, choć ostatnie 30-lecie to okres prosperity. Orkiestra Dęta jest dumą Mystkowa i w ogóle gminy Kamionki Wielkiej, bo nie ma na Sądecczyźnie drugiej orkiestry wiejskiej z takim stażem i o tym wszystkim piszą autorzy.

Antoni Kielbasa-Radecki, Kazimierz Ogorzałek, *100 lat Orkiestry Dętej w Mystkowie 1910-2010*, Gminny Ośrodek Kultury w Kamionce Wielkiej, książka wydana przy wsparciu finansowym Powiatu Nowosądeckiego.



## Wiersze ojca Więcka

Znany jezuita ojciec Robert Więcek z parafii NSPJ w Nowym Sączu zadebiutował jako poeta. Podczas spotkania autorskiego przedstawił tomik wierszy *Milczenie mówi*. Ale nie tylko poezją pochwalił się duchowny. Zaproponował wiernym, którzy wypełnili kaplicę przy kolejowym kościele do ostatniego miejsca, medytacje biblijne *Wielkopostne i wielkanocne spotkania*, które powstały w 2009 r.

– *Napisałem to po to, aby pomóc wiernym właściwie przeżywać ten tak ważny czas, jakim jest Wielkanoc* – mówi o. Robert. – *Natomiast wiersze to takie moje codzienne przemyślenia, kiedy coś mnie trapi, martwi czy cieszy. Zwykle łapię za swój notes rano po modlitwie. Ale był też niedawno taki moment, kiedy podczas mszy dowiedziałem się, że umarła moja mama. Złapałem za komórkę i napisałem wiersz, moje pożegnanie z mamą. Mam go do dzisiaj w tej komórce. Piszę wiersze z potrzeby serca, ale także wówczas, kiedy proza na wypowiedzenie moich emocji i myśli wydaje się niewłaściwa. Pytano mnie, dlaczego tytuł tomiku *Milczenie mówi*? Bo moim zdaniem milczenie ma często większą moc niż mowa, niż wypowiedzianie ogromnej ilości słów czy zdań.*

Tomik *Milczenie mówi* oraz *Wielkopostne i wielkanocne spotkania*, można nabyć w sklepiku „Na Strychu” przy kościele kolejowym.

LEŚ, HSZ, PG

# Mistrzowie obiektywu



Tancerze – zdjęcie roku FOT. DANIEL JANISZYN

Zdjęcie pt. *Tancerze* Daniela Janiszyna, 48-letniego znanego fotografika z Nowego Sącza, właściciela popularnego zakładu Foto-Janiszyn przy ul. Sobieskiego, zostało uznane za fotografię roku wykonaną w gronie członków Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. KTF

skupia 113 osób, w tym 30 kobiet. Średnia wieku wynosi 35 lat, prawie tyle, ile lat działa organizacja.

W ostatnich miesiącach KTF zorganizowało trzy plenery artystyczne (w Maruszynie, Lipnicy Murowanej i Bardejowie), uczestniczyło w międzynarodowym plenerze na Ukrainie.

W minionym roku fotograficy z KTF współorganizowali lub brali udział w 47 wystawach w 22 galeriach. Wielu z nich zdobywało laury w kraju i za granicą.

Do największych przedsięwzięć należały ekspozycje w Muzeum Ziemi PAN w Warszawie oraz w Kaliningradzie w Rosji. Wspólnie z redakcją „Almanachu Muszyny” i Domem Polsko-Słowackim w Bardejowie przygotowano konkurs-wystawę pt. *Detal architektoniczny Bardejowa*.

Za pracę społeczną na rzecz promocji Sądeckich Złotym Jabłkiem Sądeckim został wyróżniony Andrzej Petryszak, obchodzący 40-lecie przygody z fotografią. Srebrne Jabłka Sądeckie otrzymali od starosty Alicja Przybyszowska i Jacek Nowak.

Niedawno KTF przystąpiło do Sądeckiej Federacji Organizacji Kulturalno-Artystycznych. W archiwum KTF zgromadzono blisko 5 tys. zdjęć ok. 220 autorów. (LEŚ)

## Władze KTF

**Prezes:** Juliusz Jarończyk, **wiceprezes:** Alicja Przybyszowska, **sekretarz:** Teresa Baśalyga, **skarbnik:** Jolanta Szyszka, **członkowie Zarządu:** Piotr Kruk i Piotr Kulbat.

**Komisja Rewizyjna:** Dorota Kołbon (przewodnicząca) Janusz Śmiałek i Jerzy Pasadyn. Duszą i podporą towarzystwa jest Juliusz Jarończyk, prezes od 32 lat, pedagog, swego czasu wychowawca w sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej „Jar” w Muszynie i później pracownik szpitala w Krynicy, w latach sześćdziesiątych współzałożyciel (m. in. ze Stanisławem Zygadłą) Klubu Modelarstwa Kosmiczno-Lotniczego „Zefirek” w Muszynie (wyszkolono tu ponad tysiąc modelarzy), jedyny mistrz świata w modelarstwie (kosmicznym – raket czasowych ze spadochronami) z regionu sądeckiego (w Jamboł w Bułgarii, 1978), wielokrotny mistrz Polski, konstruktor oryginalnych modeli.



Wytyczne partyjne dla sądeckiej  
Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej z 1948 r.

# Ormowcami włóczyć

**W** 1946 r. polskie władze komunistyczne powołały paramilitarną, społeczną organizację o nazwie Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO). Jej zadaniem było wspierać działania Milicji Obywatelskiej. Ormowcy niechlubnie zapisali się w pamięci ludzkiej, do dzisiaj słowo „ormowiec”, to obraźliwy epitet, oznaczający człowieka podłego, który dla niskich celów szkodzi innym, starając się za wszelką cenę przypodobać władzy.

Członkowie ORMO rekrutowali się w przeważającej mierze spośród członków Polskiej Partii Robotniczej, a następnie spośród członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Skład ORMO zasilały także jednostki związane ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, Stronnictwem Demokratycznym oraz osoby bezpartyjne. Początkowo, jednostki ORMO powstałe na Sądeczyźnie podporządkowane były Wojewódzkiej Komisji Bezpieczeństwa w Krakowie, a następnie były sterowane przez aparat

PZPR. Propaganda komunistyczna głosiła, że dla ORMO należy jest szacunek i wdzięczność ze strony społeczeństwa. W prasie z lat czterdziestych ubiegłego stulecia można znaleźć takie kłamliwe wypowiedzi na temat tej organizacji, jak np.: „*Robotnicy i chłopi w nowej Polsce dają nie tylko swoją ofiarną pracę i wysiłek dla dobra narodu, ale ośnają również budowanie naszej wspólnej przyszłości. Wstąpili oni masowo w szeregi Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej i bronią socjalistycznego budownictwa przed atakami wrogów mas pracujących i narodu polskiego. Czy to w warsztatach pracy, czy na roli spełniają oni swoje obowiązki rzetelnie, a w razie potrzeby z bronią w ręku stają na straży bezpieczeństwa*”.

Współcześnie sprawy związane z funkcjonowaniem ORMO w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej budzą wiele emocji. Niektórzy z wypowiadających się na ten temat dowodzą, iż przynależność do ORMO nie była czymś negatywnym, że wstąpienie

do niej wcale nie musiało oznaczać współpracy z aparatem bezpieczeństwa i donosów na innych. Bez wątpienia część członków tej organizacji zachowywała się biernie wobec sytuacji społeczno-politycznej i nie działała

**Pewna grupa ludności sądeckiej z racji przynależności do ORMO czerpała korzyści majątkowe za gorliwe wypełnianie swych obowiązków. Te ostatnie sprowadzały się najczęściej, jak informują zachowane materiały archiwalne, do donosów na innych obywateli.**

na szkodę innych (zdarzały się przypadki, że obywatele zostawali zmuszeni

do wstąpienia do ORMO, np. podczas starania się o pracę).

Nie można jednak przemilczeć faktu, że pewna grupa ludności sądeckiej z racji przynależności do ORMO czerpała korzyści majątkowe za gorliwe wypełnianie swych obowiązków. Te ostatnie sprowadzały się najczęściej, jak informują zachowane materiały archiwalne,

## Wojewódzki Komitet PPR liczył, że rozbudowanie szeregów ORMO pozwoli zdławić resztki opozycji. Wytyczna, która została postawiona przed ormowcami, brzmiała: „gromić niedobitki band”.

do donosów na innych obywateli. W ich wyniku wiele osób spotkały restrykcje, w tym kary więzienia, pobicia. Z perspektywy czasu te działania ormowców należy ocenić bardzo negatywnie. Wyrządzili oni krzywdę wielu niewinnym ludziom, byli pachołkami władzy ludowej, bezwzględnie zwalczającymi demokratyczną opozycję.

Niektóre działania ormowców i milicjantów wywoływały sprzeciw osób niezwiązanych z władzą ludową. Ich poczynania próbowano ośmieszać poprzez śpiewanie piosenek-paszkwilów na ich temat. Wiązało się to jednak ze sporym ryzykiem. W społeczeństwie brak było wzajemnego zaufania. Donosu do Służby Bezpieczeństwa można było się spodziewać niemal ze strony każdego. W rejonie Łącka, szczególnie chętnie nucono następującą przyśpiewkę:

„Milicjają orać, ormowcami włóczyć!  
Żeby tych próżniaków roboty nauczyć...”.

## Ormowcy w wyścigu pracy

Trudna sytuacja polityczna w Polsce w latach 1946-1948 zmusiła komunistów do rozbudowy struktur ORMO. W kraju zachodziły wówczas ważne wydarzenia polityczne (referendum, wybory, walka z podziemiem). Nowe władze były świadome faktu, że

do likwidacji opozycji nie wystarczą tylko funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej. Zdawano sobie sprawę, że potrzebny jest ktoś więcej, ktoś, kto będzie ofiarnie wykonywał zadania w zakresie działalności polityczno-propagandowej, zwalczania opozycji.

Na początku stycznia 1948 r. Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Robotniczej w Krakowie wysłał do Powiatowych i Miejskich Komitetów PPR pismo, w którym zalecał rozbudowę szeregów ORMO, stawiając przed tą organizacją następujące zadania:

„1) Podnieść trzykrotnie ilość członków oraz polepszyć stan organizacyjny, wzorując się na systemie wojskowym;

2) Podwyższyć kwalifikacje komendantów i dowódców przez wymianę i dobór ludzi oraz intensywne ich szkolenie;

3) Rozpocząć intensywne szkolenie wojskowe a równoległe z nim polityczne członków ORMO. Prace te należy prowadzić przez zajęcia w terenie i kursy na szczeblach wojewódzkich;

4) Szeroko rozbudować sieć świetlic ormowskich, które mają służyć przykładem dla innych świetlic, będąc dostępne dla ogółu ludności. Świetlice ormowskie mają być ośrodkiem promieniowania wiedzy politycznej i ogólnej kultury i cywilizacji, zwłaszcza w rejonach wiejskich. Świetlice ormowskie winny prowadzić działalność uświadamiającą, artystyczną, oświatową i rozrywkową;

5) Prowadzić masową pracę sportową przez zakładanie przy świetlicach i oddziałach ORMO klubów sportowych. W pracy tej również należy nastawić się na wieś, do której praca sportowa dotychczas w mniejszym stopniu docierała”.

Wojewódzki Komitet PPR liczył, że rozbudowanie szeregów ORMO pozwoli zdławić resztki opozycji. Wytyczna, która została postawiona przed ormowcami, brzmiała: „gromić niedobitki band, odkrywać i unicestwiać przez współpracę z organami bezpieczeństwa zarodki przestępstwa wszelakiego charakteru; usuwać istniejące niedomagania w życiu gospodarczym Polski przez zwalczanie spekulacji i wydatny udział Ormowców w wyścigu pracy; wychować demokratów bezwzględnie oddanych sprawie Polski

robotniczo-chłopskiej”. Wojewódzki Komitet PPR pouczał władze powiatowe odpowiedzialne za rozwój liczebny ORMO, jakie cele należy zrealizować, aby podołać zadaniu. Zalecono, aby Komitet Powiatowy PPR w Nowym Sączu wyznaczył osobę odpowiedzialną za ORMO. Postulowano, aby tą osobą był II sekretarz Komitetu Powiatowego lub Miejskiego PPR. Jego obowiązkiem było nawiązanie kontaktu z wojewódzkim komendantem ORMO, zapoznanie się z wszelkimi zarządzeniami wojewódzkiej komendy ORMO. Powiatowy komendant ORMO został także zobowiązany do wytypowania swych zastępców.



Analiza źródeł historycznych pozwala stwierdzić, że wytyczne odnośnie ORMO dla Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu nie były należyście realizowane. Stan liczebny ORMO uległ co prawda zwiększeniu, ale jakość rekrutów nie zadowalała władz wojewódzkich. 17 listopada 1948 r. II sekretarz KW PPR przesłał do I sekretarza Komitetu Powiatowego PPR w Nowym Sączu dokument, w którym znalazły się słowa: „W dotychczasowej praktyce przyjmowania do ORMO popełniliśmy szereg błędów, na skutek czego do jednostek ORMO przedostali się ludzie klasowo nam obcy – szabrownicy, spekulanci, pijacy oraz tacy, dla których legitymacja ORMO stanowi parawan dla ciemnych machinacji. Na obecnym etapie, zaostrzającej się walki klasowej z elementami kapitalistycznymi i reakcyjnym podziemiem, przed ORMO stoi zadanie prowadzenia zdecydowanej



ORMO, lata 70

walki z tymi wrogami mas pracujących o wzmocnienie władzy ludowej i stworzenie warunków do budowy socjalizmu w Polsce. W związku z tym należy natychmiast przystąpić do przeglądu szeregów ORMO zarówno na szczeblu dowódców, jak i szeregowych i przeprowadzić gruntowną weryfikację na szczeblu gromady, gminy i powiatu”.

Władze wojewódzkie zaleciły usunąć z szeregów ORMO:

- 1) Bogaczy wiejskich;
- 2) Właściciele większych przedsiębiorstw prywatnych i większych zakładów rzemieślniczych lub współdziałalców różnych firm spekulacyjnych, ludzi o podejrzanych źródłach utrzymania oraz restauratorów i kupców;
- 3) Zamaskowanych wrogów, którzy w celach dywersyjnych weszli w szeregi ORMO, szerząc tam propagandę przeciw Polsce Ludowej i ZSRR;
- 4) Złodziei lub świadomych marnotrawców dobra publicznego, szkodników gospodarczych czy malwersantów;
- 5) Nałogowych pijaków i osoby szeregające demoralizację.

## Przeгляд szeregów

Cytowany wyżej dokument stwierdzał, że w celu przeprowadzenia dokładnego przeglądu szeregów ORMO należy powołać powiatowe, miejskie i gminne komisje weryfikacyjne. Skład tych komisji mieli tworzyć: sekretarz powiatowego (miejskiego) komitetu PPR, szef powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, komendant powiatowy MO i zastępca komendanta

powiatowego do spraw ORMO. W terminie do dnia 28 listopada 1948 r. planowano przeprowadzić powiatową odprawę sekretarzy komitetów gminnych PPR, komendantów powiatowych MO i dowódców gminnych jednostek ORMO. W grudniu 1948 r. komisje weryfikacyjne miały zakończyć przegląd składu personalnego ORMO na Sądeczyźnie, skrupulatnie przeanalizować zebrany materiał dowodowy oraz sprawdzić postawione zarzuty. Ostateczna weryfikacja miała nastąpić w dniu 25 grudnia 1948 r. Wówczas to powinnością komisji weryfikacyjnej było wystąpić z wnioskiem do wojewódzkiego komendanta MO o zabranie, pozostawienie lub wydanie broni członkom ORMO. Do 5 stycznia 1949 r. zalecono przysłać dokładne sprawozdanie z akcji do Komitetu Wojewódzkiego PPR.

Władze wojewódzkie podjęły także decyzję o weryfikacji stanu osobowego Milicji Obywatelskiej na Sądeczyźnie. W tej sprawie zostało w dniu 19 listopada 1948 r. skierowane pismo do I sekretarza powiatowego Komitetu PPR w Nowym Sączu. Wojewódzki Komitet PPR w Krakowie wydał zarządzenie nakazujące natychmiastowe przystąpienie nie tylko do oceny dotychczasowej działalności MO, ale i również zlecił przeprowadzić niezwłoczny werbunek kandydatów do szeregów MO we wszystkich fabrykach, zakładach pracy:

„Kandydatów w naszym województwie – brzmiało rozporządzenie – musimy zwerbować ponad 500. Dotychczas w szeregach MO są duże braki osobowe,

przez co w pewnym stopniu utrudniona jest walka z bandami, elementem przestępczym i reakcyjnym. Do końca grudnia br. musimy uzupełnić szeregi MO ludźmi wartościowymi, oddanymi obecnemu ustrojowi, ludźmi klasy robotniczej, element ten możemy tylko znaleźć wśród ludzi pracy. Do werbunku należy przystąpić z pełnym poświęceniem i zrozumieniem potrzeby. Nie szczędzić wysiłku, trudu dla dobra naszej Partii. Kandydatów należy wybierać pewnych, aby nie zaśmiecać szeregów MO... W czasie werbunku należy utworzyć komisję kwalifikacyjną, która orzeka przydatność kandydata”. Określono warunki przyjęcia kandydata do MO. Jak wynika z poniższego wyszczególnienia, nie były one zbyt wymagające. Starający się o przyjęcie do Milicji Obywatelskiej musiał być/posiadać:

- 1) obywatelstwo polskie;
- 2) klasowy nie obcy;
- 3) nieskazitelną przeszłość;
- 4) umiejętność czytania i pisania;
- 5) wiek od 20 do 35 lat;
- 6) przekonania demokratyczne poparte referencjami;
- 7) wymagany stan zdrowia.

Omówione w niniejszym artykule wytyczne dla sądeckiej Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej zostały wydane

## Starający się o przyjęcie do Milicji Obywatelskiej musiał posiadać umiejętność czytania i pisania.

w okresie, kiedy nastąpiło połączenie PPR z PPS. W grudniu 1948 r. powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PPS została wchłonięta przez PPR), a jej pierwszym sekretarzem został Bolesław Bierut. Polscy komuniści dawali wyraz przekonaniu, że w jednym kraju może być tylko jedna partia polityczna. Została ona podporządkowana Związkowi Radzieckiemu. Nastąpiła indoktrynacja społeczeństwa w duchu stalinowskim.

JAN WNEK

Autor jest doktorem historii, badaczem archiwów, pochodzi z Sądeczyzny

Tragedia na Dunajcu w marcu 1949 roku

# Wracali ze szkoły i od spowiedzi

Sześćdziesiąt jeden lat temu, w dniu 31 marca 1949 r. miało miejsce tragiczne zdarzenie. Tego dnia, o godz. 15, w czasie przewozu przez Dunajec ludności wracającej z kościoła oraz dzieci szkolnych, wracających ze szkoły w Jazowsku do położonych na drugim brzegu rzeki Brzyny i Obidzy, łódź wskutek uderzenia fal przechyliła się, co spowodowało wpadnięcie do wody i utonięcie wielu osób, w tym większości dzieci.

**N**a temat tego katastrofalnego w skutkach wydarzenia niewiele się ówczesnie mówiło, a także pisało. Postarały się o to władze komunistyczne, którym zależało na nienagłaśnianiu tragedii.

Lakoniczne informacje na temat śmierci kilkunastu osób w nurtach Dunajca znalazły się w „Gazecie Krakowskiej”, a także „Dzienniku Polskim”. W pierwszym z dzienników napisano 1 kwietnia 1949 r.:

*„W dniu wczorajszym w powiecie nowosądeckim zdarzył się straszny wypadek. O godzinie 15.30 gromada ok. 40 ludzi, w tym większość dzieci od lat 7 – 16 wracając z kościoła w Jazowsku i chcąc się między Jazowskiem a Łąckiem przedostać przez Dunajec do wsi Obidza, wsiadła na prom. Gdy prom znajdował się już przy drugim brzegu, wartki prąd wody zdołał zalać część promy. Wśród znajdujących się na promie powstała panika. Wszyscy rzucili się na tę część promy, gdzie woda jeszcze się nie dostała. Spowodowało to wywrócenie się promy do góry dnem. Poziom wody tego dnia był wysoki. W rezultacie uratowało się zaledwie 12 osób, 5 ofiar wyciągnięto w Jazowsku, a 7 w Kadczy. Reszty na razie nie odnaleziono, gdyż*

*zwłoki przypuszczalnie popłynęły z prądem. Akcja poszukiwania ofiar trwa nadal. Władze przeprowadzają w tej tragicznej sprawie szczegółowe dochodzenia”.*

Z kolei w „Dzienniku Polskim” zamieszczono następującą informację:

**Wśród znajdujących się na promie powstała panika. Wszyscy rzucili się na tę część promy, gdzie woda jeszcze się nie dostała. Spowodowało to wywrócenie się promy do góry dnem.**

*„31 marca o godz. 15.30 wracała promem do miejscowości Obidza i Brzyna młodzież szkolna w wieku 8 – 15 lat oraz kilka osób starszych od spowiedzi w kościele w Jazowsku. W czasie przybijania do brzegu od strony Obidzy wskutek wadliwego manewrowania promem wdarła się woda na pokład, powodując panikę. Dzieci wyskakiwały z promy, mniejsze zmywała woda, której stan jest wysoki. Na łodzi znajdowało się*

*około 45 osób, z czego uratowano 20 tak, iż zachodzi obawa, że 25 osób utonęło. Tragiczne sceny rozgrywały się na oczach zebranej po drugiej stronie rzeki ludności. Zaalarmowana straż pożarna przybyła na miejsce katastrofy po upływie kilku minut, wydobywając w Kadczy 5 osób, na moście w Gołkowicach jedną osobę, w Nowym Sączu jedną osobę. Za resztą czynione są poszukiwania. Na wiadomość o katastrofie przybył na dwóch samochodach oddział WOP wraz z patrolem konnym, który rozpoczął patrolowanie brzegów Dunajca. Akcją wydobywania ludzi z wody w Nowym Sączu kierował komendant zawodowej straży pożarnej Józef Rojek. W akcji ratowniczej brały udział straż pożarna z Łącka, Jazowska, Kadczy, Starego Sącza, Podegrodzia, które stały się z całym sprzętem. Celem ustalenia po czyjej stronie leży wina w powyższym tragicznym wypadku prowadzone są energiczne dochodzenia, aby winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności”.*

## Ile było ofiar?

Zachowane materiały źródłowe podają rozbieżne dane odnośnie liczby ofiar. Do dnia 1 kwietnia godz. 12. w południe znaleziono ciała 12 osób, w tym 3 kobiet i 1 mężczyzny oraz 8 dzieci. 1 kwietnia przybył na miejsce wypadku prokurator oraz sędzia śledczy, którzy przesłuchali świadków. Pogrzeb części ofiar odbył się w Jazowsku 3 kwietnia 1949 r. o godz. 17. Była to niedziela. W pogrzebie wzięli udział, prócz miejscowego społeczeństwa, władze gminne i delegacje wielu organizacji społecznych.

To katastrofalne w skutkach wydarzenie było analizowane przez centralne władze polityczne. 13 kwietnia 1949 r. Ministerstwo Administracji Publicznej zwróciło się do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z prośbą o nadesłanie szczegółowych informacji, dotyczących zatonięcia łodzi na Dunajcu. W wykonaniu powyższego zarządzenia Urząd Wojewódzki przedłożył sprawozdanie (AP Kraków, UW II, sygn. 949, k. 551, 553; Pismo Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie do Ministerstwa Ad-



# Tragiczna śmierć 25 osób w falach Dunajca

Nowy Sącz, 2 kwietnia (Kum). 31 marca o godz. 15.30 wrócała promem do miejscowości Obidza i Brzyna młodzież szkolna w wieku 8—15 lat oraz kilka osób starszych od spowiedzi w kuściele w Jazowsku. W czasie przybijania do brzegu od strony Obidza wskutek wadliwego manewrowania promem wdarła się woda na pokład, powodując panikę. Dzieci wyskakiwały z promu, mniejsze zmywała woda, której stan jest wysoki. Na łodzi znajdowało się około 45 osób, z czego uratowano 20 tak, iż zachodzi obawa, że 25 osób utnęło.

Tragiczne sceny rozgrywały się na oczach zebranej po drugiej stronie rzeki ludności.

Zaalarmowana straż pożarna przybyła na miejsce katastrofy po upływie kilku minut, wydobywając w Kadzycy 5 osób, na moście w Gołkowicach jedną osobę, w Nowym Sączu jedną osobę. Za resztą czynione są poszukiwania. Na wiadomość o katastrofie przybył na dwóch samochodach oddział WOP wraz z patrolem konnym, który rozpoczął patrolowanie brzegów Dunajca.

Akcją wydobywania ludzi z wody w N. Sączu kierował komendant zawodowej straży pożarnej Józef Rójek. W akcji ratowniczej brały udział straż pożarna z Łącka, Jazowska, Kadzicy, St. Sącza, Podegrodzia, które stawiły się z całym sprzętem. Celem ustalenia po czyżej stronie leży wina

w powyższym tragicznym wypadku prowadzone są energiczne dochodzenia, aby winnych pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

## Pod kierownictwem Prowokacyjne plany paktu atlantyckiego

Praga, 2 kwietnia (PAP). — Porównując się na wiarygodne źródła, waszyngtoński korespondent dziennika „Svobodne slovo“ donosi, że na odbytej niedawno w Waszyngtonie naradzie ambasadorów krajów paktu atlantyckiego rozpatrywano sprawę organizowania procesów antykomunistycznych w Ameryce i

wymaganych planów urządzenia przewozu na Dunajcu w Jazowsku i przewóz odbywa się do tej pory... na nieoceanowanej łodzi, która nie daje pełnej gwarancji i zupełnego bezpieczeństwa...

## Pogrzeb części ofiar odbył się w Jazowsku 3 kwietnia 1949 r. o godz. 17. Była to niedziela. W pogrzebie wzięli udział, prócz miejscowego społeczeństwa, władze gminne i delegacje wielu organizacji społecznych.

W tym stanie sprawy, utrzymanie przewozu jest niedopuszczalne. Na zasadzie art. 187 ustawy wodnej z 19.9.1922 Dz. U. R. P. nr 102 – zakazuję dalszego przewozu łodzią na Dunajcu w Jazowsku, pod zagrożeniem sankcji karnych, przewidzianych w art. 247 cyt. ustawy. Posterunek MO w Łącku otrzymuje równocześnie zarządzenie zamknięcia łodzi na łańcuch i złożenia kluczy w zarządzie gminy w Łącku. O tym zawiadomić należy zainteresowane gromady: Obidzę, Brzynę i Jazowsko” (AP Kraków, UW II, sygn. 949, k. 599; Pismo starosty powiatowego nowosądeckiego do zarządu gminy w Łącku).

Łódź uruchomił przewoźnik na skutek próśb lokalnej ludności, która nie miała możliwości przedostania się przez Dunajec do drogi asfaltowej i kościoła.

Tragedia z marca 1949 r. wydarzyła się w okresie bardzo trudnym dla społeczeństwa sądeckiej wsi. Powoli dźwigała się ona wówczas ze skutków drugiej wojny światowej. Nękana była przez nieszczęśliwe zdarzenia losowe, klęski elementarne, a także bezlitośnie przez komunistów. Władze polityczne zwiększały ilość obowiązkowych dostaw płodów rolnych dla państwa. Przystąpiono do kolektywizacji rolnictwa, tj. likwidacji prywatnej własności ziemi i tworzenia spółdzielni produkcyjnych.

JAN WNĘK

# Straszliwa katastrofa w pow. nowosądeckim Ponad 20 osób utonęło w Dunajcu

(Telefonem od wł. korespondenta)

NOWY SĄCZ. W dniu wczorajszym w pow. nowosądeckim zdarzył się straszny wypadek. O godz. 15.30 gromada ok. 40 ludzi, w tym większość dzieci od lat 7—16 wracając z kościoła w Jazowsku i chcąc się między Jazowskiem a Łąckiem przedostać przez Dunajec do wsi Obidza, wsiadła na prom. Gdy prom znajdował się już przy drugim brzegu, wartki prąd wody zalał część promu. Wśród znajdujących się na promie powstała panika. Wszyscy rzucili się na tę część promu,

gdzie woda jeszcze się nie dostała. Spowodowało to wywrócenie się promu do góry dnem. Poziom wody tego dnia był wysoki.

W rezultacie uratowało się zaledwie 12 osób, 5 ofiar wyciągnięto w Jazowsku, a 7 w Kadzycach. Reszty na razie nie odnaleziono, gdyż zwłoki przypuszczalnie popłynęły z prądem. Akcja poszukiwania ofiar trwa nadal.

Władze przeprowadzają w tej tragicznej sprawie szczegółowe dochodzenia.

ministracji Publicznej w Warszawie). Informowano w nim, że z łodzi korzystano bez zezwolenia władz. 13 listopada 1948 r. starosta powiatowy

nowosądecki wysłał do Urzędu Gminy w Łącku pismo następującej treści:

„Mimo kilkakrotnych zarządzeń, nie przedłożyły gromady Obidza i Jazowsko

Nasi na Paraolimpiadę

# Piątka ze Startu

Dwunastu sportowców niepełnosprawnych – trzy kobiety i dziewięciu mężczyzn – reprezentować będzie Polskę w X Zimowych Igrzyskach Paraolimpijskich w Vancouver (12-21 marca).

**W**śród nich piątka zawodników (wystąpią w biegach narciarskich i biathlonie) Startu Nowy Sącz: Arleta Dudziak, Katarzyna Rogowiec, Jan Kołodziej, Kamil Rosiek i Robert Wątor. Opiekunem i szefem misji olimpijskiej jest również sędeczanin Stanisław Ślęzak, a serwismenami Leszek Pochwała i Dawid Damian. Wylot do Kanady: 5 marca.

– Trasy zawodów są nam znane, byliśmy tam przed rokiem na próbie przedolimpijskiej – mówi Kamil Rosiek. – Są one średniotrudne, bardzo szybkie, co mi odpowiada, bo najlepiej czuję się w sprincie biathlonowym.

Najmłodszą w tym gronie jest Arleta Dudziak, najstarszym Robert Wątor (rocznik 1955, rodem z Dobrej), mistrz i wicemistrz świata. Po wypadku ma amputowane kończyny dolne. Startuje jako sledżysta – od nazwy specjalnej odmiany narto-sanek, będącej zimową mutacją sportowego wózka.

Utytułowanym zawodnikiem jest Jan Kołodziej (ur. w 1970 w Limanowej), który od dziecka nie zgina stawów kolanowych. Ma na swym koncie medale olimpijskie: złoty z Albertville (1992) w wyścigu na 5 km, ponadto jeden srebrny i trzy brązowe.

Nadzieje na olimpijskie laury wiążane są także z Kamilem Rośkiem (ur. w 1984 w Nowym Sączu), który urodził się z niewykształconą prawą nogą.

Przed wyjazdem do Kanady nasi zawodnicy trenowali na Polanie Jakuszyckiej w Szklarskiej Porębie, uczestniczyli

też w pucharowych imprezach we Francji i Niemczech.

W dotychczasowym dorobku zimowych paraolimpiad polscy sportowcy mają 44 medale, w tym 11 złotych, 7

srebrnych i 26 brązowych. Warto wiedzieć, że medal paraolimpijski gwarantuje zawodnikom stałą rentę.

Przesłaniem ruchu paraolimpijskiego jest stworzenie możliwości współzawodnictwa osobom niepełnosprawnym na takich samych zasadach, jak osobom pełnosprawnym. Dla wielu osób niepełnosprawnych sport jest szansą otwarcia się na życie, zdobycia akceptacji w środowisku społecznym i zobaczenia świata. Startujący w igrzyskach



Kandydatka do medali w Vancouver, Katarzyna Rogowiec, pochodzi z Rabki-Zarytego, startuje w barwach Startu Nowy Sącz



FOT. PIG

**Dzięki rodzicom poprzez sport odzyskała chęć do życia. Mama i tata nigdy jej w niczym nie wyręczali i nie izolowali od rówieśników. Kasia pływa, jeździ na rowerze i rolkach. Bez problemów kieruje samochodem, sama sprząta i gotuje.**

paraolimpijskich sportowcy dążą do perfekcji na miarę swoich – ograniczonych przez niepełnosprawność – możliwości.

### Złota Kasia

W poprzednich igrzyskach, cztery lata temu w Turynie, jedyne medale – dwa złote – wywalczyła w biegach na 5 (stylem dowolnym) i 15 km (stylem klasycznym) Katarzyna Rogowiec. Ma też na swoim koncie medale mistrzostw świata: dwa złote, cztery srebrne i jeden

brązowy. W Vancouver chce powalczyć o medale przede wszystkim w biathlonie.

Kasia ma 32 lata (ur. 14 października 1977). Jako trzyletnie dziecko w wypadku podczas sianokosów straciła rękę. Wiele miesięcy spędziła w szpitalu. Jak mówi z tamtych lat niewiele pamięta.

– *Znam te wydarzenia z opowiadań moich rodziców, rodziny i to jest wszystko. Nauczyłam się jeść i pić nie mając już rąk. Nie pamiętam, jak to było mieć ręce. Były momenty kiedy chowałam przed ludźmi protezy, nosiłam takie bluzki, aby nie było widać, że nie mam rąk. Potem stopniowo coś się we mnie przełamało. Udowadniałam sobie i wszystkim, że jestem w stanie zrobić wiele rzeczy. Moje sportowe początki zawdzięczam ojcu, który od małości zachęcał mnie do jazdy na nartach. Przed wypadkiem jeździłam i po wypadku tata też postawił mnie na nartach.*

Dzięki rodzicom poprzez sport odzyskała chęć do życia. Mama i tata nigdy jej w niczym nie wyręczali i nie izolowali od rówieśników. Kasia pływa, jeździ na rowerze i rolkach. Bez

problemów kieruje samochodem, sama sprząta i gotuje.

W okresie studiów żyła bardzo aktywnie. Założyła kółko teatralne i zaczęła szukać klubu narciarskiego. Chciała spróbować i... tak to się zaczęło.

– *To są zwycięstwa tak naprawdę nad samym sobą. Zwycięstwa, które uświadamiają, że mogą się ciągle cieszyć, że znowu coś udało mi się przełamać, wywalczyć – podkreśla.*

Jako zawodniczka sklasyfikowana jest pod symbolem LW 5/7 (narciarka stojąca – w sporcie niepełnosprawnych z oczywistych powodów powszechnie stosuje się handicap w zależności od stopnia niepełnosprawności). Trenuje pod okiem Wiesława Cempy, b. zawodnika LKS Piątkowa, olimpijczyka. Bierze udział we wszystkich konkurencjach w narciarstwie klasycznym (biegi na 5, 10, 15 km, sztafeta 3 x 2,5 km, biathlon na 7,5 i 12,5 km).

Jest magistrem ekonomii (po krakowskiej AE), ukończyła też studia podyplomowe w Wyższej Szkole Zarządzania Personalem w Warszawie. W 2008 r. wraz z grupą niepełnosprawnych wzięła udział w wyprawie trekkingowej na Kilimandżaro organizowanej przez Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”.

(LEŚ)

### Sędcecy medaliści paraolimpiad

#### Innsbruck 1988

złoty i brązowy – Marcin Kos (biegi);

#### Albertville 1992

złote – Marcin Kos i Jan Kołodziej (biegi);  
brązowe – sztafeta 4x5 km (Marcin Kos, Jan Kołodziej, Marian Damian, Andrzej Pietrzyk),  
Jan Kołodziej (biegi);

#### Lillehammer 1994

złote – 2 x Marcin Kos (biegi); srebrne – Jan Kołodziej, Marcin Kos (biegi), Piotr Sułkowski (biegi); brązowy – Jan Kołodziej (biegi);

#### Salt Lake City 2002

złoty i brązowy – Wiesław Fiedor (biegi),  
brązowy – Bogumiła Kapłoniak (biegi);

#### Turyn 2006

złote – 2 x Katarzyna Rogowiec (biegi).



Każdy szanujący się Czytelnik naszego pisma powinien kibicować  
szczypiornistkom UKS „Olimpia”

## W barwach „Sądeczanina”

W niedzielę 14 lutego szczypiornistki UKS Olimpia Nowy Sącz po raz pierwszy wystąpiły w meczu II ligi w koszulkach z logiem miesięcznika „Sądeczanin”, gromiąc Zgodę Ruda Śląska 29-22.

**W** hali sportowej przy ul. Nadbrzeżnej sądeczanki nie dały szans rywalkom ze Śląska, do przerwy nasze dziewczyny prowadziły 15-10. Po tym spotkaniu piłkarki ręczne Olimpii zajmowały pierwsze miejsce w tabeli z olbrzymimi szansami na awans do I ligi, a do końca rozgrywek pozostały jeszcze cztery spotkania.

– Ten mecz był ważny, ponieważ graliśmy z drużyną, która zajmuje trzecie miejsce w tabeli – tłumaczyła trener

Olimpii Lucyna Zygmunt, w innym wcieleniu dyrektor i nauczycielka wychowania fizycznego w Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi. Jej podopieczne to najbardziej wysportowane dziewczęta z sądeckich gimnazjów i szkół średnich, trenują trzy razy w tygodniu.

Niedawno Lucyna Zygmunt podpisała umowę o sponsoringu UKS Olimpia z prezesem Fundacji Sądeckiej Zygmuntem Berdychowskim i dziewczęta założyły nowe koszulki. Nie trzeba tłumaczyć, że obowiązkiem Czytelniki-

ków „Sądeczanina” jest teraz trzymanie kciuków za szczypiornistki Olimpii.

### Początek pod... Olimpem

Uczniowski Klub Sportowy Olimpia ma tyle lat, ile Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi. Wtedy dyrektorem największego gimnazjum w mieście została w 1999 r. nauczycielka wf i wielki przyjaciel sportowców, Lucyna Zygmunt. Nazwa klubu zrodziła się spontanicznie podczas pierwszego obozu sportowego w Grecji. Przez dwa tygodnie sądeczanki trenowały u stóp góry Olimp razem z młodzieżą z Kateriny. Pierwszym prezesem UKS „Olimpia” został Maciej Ciesielka. Obecnie funkcję prezesa pełni Józef Pyzik, znany sądecki handlowiec, radny powiatowy, mając za zastępców Karola Bastę i Mieczysława Kaczwińskiego.

Ponadto w zarządzie zasiadają: Maciej Ciesielka, Danuta Kamińska, Monika Fikiel-Szkarłat, Jolanta Pięta, Maciej Łukasik i Paulina Motak.

## Nazwa klubu zrodziła się spontanicznie podczas pierwszego obozu sportowego w Grecji. Przez dwa tygodnie sędzianki trenowały u stóp góry Olimp razem z młodzieżą z Kateriny.

Kadrę szkoleniową stanowią trenerzy, instruktorzy i nauczyciele wychowania fizycznego szkoły, wspomagani przez wychowawców. Na wyróżnienie, oprócz oczywiście dyr. Lucyny Zygmun, zasługują wuefiści: Jolanta Pięta-Saczka, Ka-

zimierz Dygoń, Dorota Olszewska i Dorota Miechur.

Wszyscy trenerzy i działacze klubu pracują społecznie. Podziękowaniem za tę pracę są sukcesy odnoszone przez ich podopiecznych, o czym świadczy bogata kolekcja pucharów i dyplomów zdobiących hol szkolny i gabinet pani dyrektor. Nie sposób wymienić wszystkich laurów zdobytych przez szczypiornistki UKS „Olimpia” w minionym dziesięcioleciu. Najważniejsze z nich to wygranie ogólnopolskich turniejów w Szczecinie, Warszawie, Gliwicach, Gdyni, Lublinie, Krakowie, Chorzowie, Nowym Sączu w różnych kategoriach wiekowych. Z zagranicznych sukcesów trzeba wymienić I miejsce w międzynarodowym turnieju w kategorii młodzieczek w Danii oraz III miejsce w ogólnoswiatowym turnieju piłki ręcznej (95 drużyn z całego świata) w kategorii junierek młodszych w Göteborgu.

(HSZ)



Pod opieką świętej Kingi

# Przedstawmy się

Powstanie Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu wiąże się ściśle z wizytą w 1999 r. na Sądecczyźnie Jana Pawła II, który w Starym Sączu kanonizował Panią Ziemi Sądeckiej – patronkę naszej szkoły. Postać św. Kingi, jako wzorzec osobowy, stała się dla nas wskazówką przy tworzeniu systemu wartości, który został wpisany w działania wychowawczo-dydaktyczne szkoły.

Na pamiątkę tamtego wydarzenia rodzice ufundowali tablicę, poświęconą przez Jana Pawła II. Na prośbę młodzieży siostry klaryski opracowały hymn szkoły, a niedługo potem otrzymaliśmy piękny sztandar. Z inicjatywy uczniów pierwszego rocznika zostały wprowadzone jednolite stroje z emblematem św. Kingi.

W każdym roku próg naszej szkoły przekraczają młodzi ludzie z marzenia-

mi i nadziejami, że tu zdobędą dobre wykształcenie oraz nawiążą wspaniałe przyjaźnie, a w razie trudności odnajdą pomocną dłoń. O wysokim poziomie nauczania szkoły świadczą sukcesy w konkursach przedmiotowych, w których 54 naszych uczniów zyskało tytuł finalisty lub laureata. Rozwijaniu zainteresowań młodych ludzi i kształtowaniu ich charakterów służą różnorodne zajęcia pozalekcyjne. Liczne projekty edukacyjne związane z wymianą zagraniczną młodzieży powodują, że uzyskaliśmy tytuł „Gimnazjum otwartego na Europę”. Nasza szkoła jest organizatorem wielu ciekawych konkursów m.in. „Potyczki z literaturą”, „Doświadczenie fizyczne roku”, ekologiczny, o patronce szkoły.

W ciągu 10 lat udało nam się stworzyć swoistą tradycję szkoły. Charakterystyczny strój szkolny, uroczyste

przyjęcie klas pierwszych w poczet gimnazjalistów, święto szkoły organizowane nie tylko dla uczniów, ale także dla społeczności lokalnej, czy coroczne rajdy szlakiem św. Kingi – wszystko razem tworzy tożsamość społeczności szkolnej. Nauczyciele, mając świadomość ogromnego zróżnicowania w poziomie wiedzy i umiejętności swoich uczniów, prowadzą zajęcia kompensacyjne, które mają nie tylko ogromny wpływ na podniesienie wyników kształcenia, ale także na budowanie więzi w relacjach uczeń – nauczyciel. Dzięki takiemu podejściu pedagogów i dostosowaniu budynku do potrzeb uczniów niepełnosprawnych mogą w naszej szkole działać klasy integracyjne.

Szkoła zajmuje co roku czołowe miejsca w wynikach egzaminu gimnazjalnego, a w 2009 r. osiągnęła największe rezultaty we współczynnikach EWG.

Współpraca rodziców, nauczycieli, organizacji uczniowskich przyczyniła się do tego, że nasze gimnazjum jako pierwsze na Sądecczyźnie otrzymało certyfikat Szkoły Promującej Bezpieczeństwo.

LUCYNA ZYGMUNT

Przed 20 laty reaktywowano Oddział „Beskid”  
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

# Dwa razy rozwiązani



które 13 grudnia 1981 r. zostały przez władze komunistyczne po raz kolejny rozwiązane. Towarzystwo po wielu próbach udało się zarejestrować jesienią 1988 r., a rok później odbył się I Zjazd odrodzonego PTT. Oddział w Nowym Sączu został reaktywowany z inicjatywy Macieja Zaremby. Zebranie założycielskie odbyło się 31 marca 1990 r. w hotelu „Panorama”. Zarząd składał się w całości z nowosądeckich przewodników, a prezesem wybrano Macieja Zarembe, który funkcję tę pełnił przez pięć trzyletnich kadencji do 2004 r., gdy nadano mu tytuł Honorowego Prezesa Oddziału. Przez trzy lata PTT przewodził Wojciech Lipka a od 2007 r. prezesuje mu Wojciech Szarota. Biorąc pod uwagę osoby aktualnie płacące składki, Oddział posiada 330 członków. Łącznie jednak, od 1990 r. wstąpiło do niego 985 osób i niedługo zostanie wręczona legitymacja o numerze 1000.

Oddział „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu powstał w 1906 r. i szybko stał się jednym z czołowych w kraju. Prowadził szeroką działalność z udziałem tak wybitnych postaci jak prof. Sosnowski czy prof. Rapf. Dwie przerwy w działalności PTT spowodowały totalitarne systemy. Najpierw faszystowski, a potem komunistyczny.

**P**o wojnie Towarzystwo wznowiło działalność, ale w 1950 r. na polecenie władz komunistycznych, zostało zlikwidowane. Podobny los dotknął też inne organizacje o „niesłusznym” rodowodzie, w tym tak zasłużone jak Związek Harcerstwa Polskiego czy Towarzystwo

Gimnastyczne „Sokół”. Organizacje te likwidowano lub „unifikowano” tak, by łatwiej można było nimi sterować. PTT został wchłonięty przez nowo powstałe PTTK. Nadzieję na reaktywację organizacji dał dopiero solidarnościowy zryw społeczeństwa w latach 1980/1981. Powstały wtedy pierwsze struktury PTT,

## W góry miły bracie

Od początku przyjęto zasadę, że miejsce PTT jest w górach i organizacja wycieczek górskich stała się podstawową działalnością Oddziału. Towarzystwo propaguje w ten sposób regularne uprawianie turystyki górskiej jako formy czynnego wypoczynku i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Są to zarówno wycieczki jednodniowe, jak i kilkunastodniowe wyprawy. Pierwsza odbyła się 24 czerwca 1990 r. na grań Doliny Chochołowskiej. Uczestniczyło w niej 46 osób, a przewodnikami byli Stanisław Leśnik, Stanisław Smaga i Maciej Zaremba. Przez 20 lat zorganizowano aż 1463 imprezy, z czego 81 w samym tylko 2009 r. Łącznie uczestniczyło w nich ponad 44 800 turystów. Wiele imprez we-



szło na stałe do kalendarza Oddziału, jak chociażby coroczne pokonywanie historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, którą w dniu 1 lipca 1906 r. przeszła pierwsza wycieczka w historii „Beskidu”. Inne, to czerwcowe Nocne Wędrowanie czy Dzień Dziecka w górach, listopadowa Szlakiem Legionów, grudniowe mikołajki na Babiej Górze, a także Góralska Pasterka na Wiktorówkach w Tatrach, msza święta Ludzi Gór na Jaworzynie czy Wielkopiątkowa Droga do Krzyża na Mogielicę. Niewątpliwie największą atrakcją są coroczne wyprawy w góry Europy. Łącznie wędrowano i wspinało się w 21 krajach, zdobywając też kilka czterotysięczników.

Wszystkie prace wykonywane są w PTT społecznie. Również przewodnicy prowadzą wycieczki bez pobierania wynagrodzenia. W ciągu 20 lat było ich 87, a najaktywniejsi to Maciej Zaremba – 206 imprez, Władysław Kowalczyk – 171, Krzysztof Żuczkowski – 153,

### **Wszystkie prace wykonywane są w PTT społecznie. Również przewodnicy prowadzą wycieczki bez pobierania wynagrodzenia. W ciągu 20 lat było ich 87.**

Wojciech Szarota – 126, Leszek Małota – 106, Jerzy Gałda – 99, Ryszard Patyk – 88, Wiesław Wcześny – 48, Robert Cempa – 47 i Marek Wojsław – 40. W 1998 r. Oddział zorganizował kurs przewodnicki, który ukończyły 53 osoby. Powstało wówczas Koło Przewodników PTT, któremu od początku prezesuje Jerzy Gałda. Obecnie trwają ostatnie wykłady na kolejnym kursie.

Od 2004 r. trwa współpraca z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Organizacją wycieczek dla jego słucha-

czy zajmuje się Wiesław Wcześny. Oddział pomaga też w organizacji corocznych Małopolskich Rajdów Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Ponadto przy Oddziale działa od kilku lat nieformalna grupa zwana „szalonymi emerytami”. Organizatorem i przewodnikiem 50 wycieczek, które odbywają się corocznie w połowie każdego tygodnia, jest Stanisław Pałka.

Propagowana jest, szczególnie wśród młodzieży, akcja zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT oraz dziecięcej „Ku wierchom”. Do tej pory przyznano 360 odznak różnych stopni. Od 2009 r., z inicjatywy Wojciecha Szaroty prowadzony jest konkurs „Zdobynamy swój Mount Everest”.

Od 1990 r. Oddział posiada własne pismo redagowane od początku przez Macieja Zarembę. Do tej pory ukazało się 65. numerów „Beskidu” w łącznym nakładzie 30 100 egzemplarzy. W 1996 i 1997 r. w trzech kolejnych tomach „Almanachu Sądeckiego” ukazała się monografia Oddziału, napisana przez Macieja Zarembę. Natomiast w 2001 r. Oddział wydał obszerną monografię, obejmującą lata 1906-1950, opracowaną przez Waldemara Nadolskiego, a w 2005 r. monografię za lata 1990-2005 pióra Macieja Zaremby.

### **52 kilometry szlaku, 20 tomów kroniki**

PTT zajmuje się także znakowaniem szlaków. W 1991 r. oznakowano dojście do Jaskini Zbójnickiej na stoku Jaworza w Beskidzie Wyspowym a w 1995 r. dojście do beskidzkiego Morskiego Oka na stoku Maślanej Góry w Beskidzie Niskim. Wcześniej, bo w 1992 r. w 700. rocznicę śmierci, wyznakowano pięknie rzeźbionymi tablicami, co jest ewenementem w skali krajowej, Szlak Bł. Kingi ze Starego Sącza przez Przehybę do Krościenka. Największym przedsięwzięciem było w 1999 r. wyznakowanie Nowosądeckich Szlaków Spacerowych, otaczających miasto okolicznymi wzgórzami 52 km pierścieniem. Szlak zaprojektowali Oktawian Duda i Władysław Kowalczyk. Dwukrotnie wydano informator z mapą szlaku. W 2008 r. z inicjatywy Wojciecha Szaroty wydano

informator *Nowy Sącz. Szlaki spacerowe w obrębie Starego Miasta*. Ostatnio ukazała się angielska i niemiecka wersja językowa.

Warto jeszcze wspomnieć o innych działaniach Oddziału. Sekcja Narciarska propaguje wędrowki na nartach śladowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. Natomiast Sekcja Wysockogórska organizuje przejścia ambit-

niejszych tras górskich w małych grupach. Ma na koncie wielokrotne wyprawy w Alpy, a także na Kaukaz, w góry Afryki oraz na trudniejsze szczyty tatrzańskie. Imponująca jest biblioteka górską Oddziału, licząca ponad 6700 pozycji. Oddział włączał się w wiele akcji ekologicznych, jak na przykład „Sprzątanie świata” oraz inne, jak prowadzenie kwesty na cmentarzu komunalnym w ra-

mach akcji „Ratujmy sądeckie nekropole”. Członkowie Koła Przewodników pełnili służbę porządkową podczas wizyty Jana Pawła II na starosądeckich błoniach w dniu 16 czerwca 1999 r. W 2001 r. Koło Przewodników było organizatorem XV Ogólnopolskiej Pielgrzymki

## **W 2001 r. Koło Przewodników było organizatorem XV Ogólnopolskiej Pielgrzymki Przewodników Turystycznych na Jasną Górę, w której uczestniczyło dwa tysiące ludzi w czerwonych swetrach, z całego kraju.**

Przewodników Turystycznych na Jasną Górę, w której uczestniczyło dwa tysiące ludzi w czerwonych swetrach z całego kraju. Dużym przeżyciem było poświęcenie sztandaru Koła pod obrazem Czarnej Madonny.

Miłośnicy górskiej fotografii spotykają się licznie na corocznych wernisażach, które swe stałe miejsce mają w restauracji Ratuszowa. Oddział posiada też Koło w Tarnobrzegu, liczące ponad 100 członków, najprężniejsze w kraju. Członkowie Oddziału włączają się aktywnie w wiele prac na rzecz całego Towarzystwa. Między innymi Maciej Zaremba przez trzy kadencje pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego, a członkami Zarządu byli Małgorzata Kieres, Wojciech Lipka i Jerzy Gałda. Obecnie w najwyższych władzach PTT są Wojciech Szarota oraz Jacek Gospodarczyk z Koła w Tarnobrzegu.

Wszystkie działania Oddziału znajdują odzwierciedlenie w ponad dwudziestu tomach kronik, które przez 15 lat opracowywała Anna Totoń. Szczegóły dotyczące wszystkich pól działalności Oddziału można znaleźć na stronie internetowej [www.pttns.pl](http://www.pttns.pl), prowadzonej przez Joannę Drylę-Bogucką.

(S)



FOT. ARCHIWUM PTT ODDZIAŁ, BESKID W NOWYM SĄCZU





PL-SK  
2007-2013

... partnerstwo dla wspólnego rozwoju ...

**UNIA EUROPEJSKA**  
**EUROPEJSKI FUNDUSZ**  
**ROZWOJU REGIONALNEGO**



## VI Memoriał im. Władysława Podgórskiego

10 lutego 2010 r. w miejscowości Rytro odbył się VI Memoriał im. Władysława Podgórskiego w narciarstwie klasycznym w ramach projektu „Rytro i Wyżne Rużbachy-europejskie sąsiedztwo”. Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007 – 2013”.

W zawodach udział wzięło 115 zawodników z 10 klubów z Polski i Słowacji. Uczestnicy startowali w 9 kategoriach wiekowych z podziałem na kobiety i mężczyzn. Dla zwycięzców zapewnione zostały nagrody i upominki.

Impreza miała na celu promocję zimowych walorów regionu oraz pobudzenie ruchu turystycznego na terenie gminy Rytro w okresie zimowym.



„Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007 – 2013”



Dariusz Gawęcki w otoczeniu prominentów



Józef Kantor i Maciej Bębenek



Kamil Kałuziński i Stanisław Kogut



Laureaci i organizatorzy FOT. LES

**D**ariusz Gawęcki, piłkarz Sandecji, został „Najpopularniejszym Sportowcem Sądeczyny 2009 Roku” w plebiscytcie zorganizowanym po raz siódmy przez Stowarzyszenie Dla Miasta oraz portale: sportal. net. pl i sportns. pl przy współpracy Radia RDN Małopolska. Jesienią Gawęcki strzelił 7 goli dla kolejarzy, gra w Sandecji od dwóch sezonów na pozycji pomocnika, wcześniej w Kmicie Zabierzów i Zagłębiu Sosnowiec, pochodzi z Krakowa, ma 27 lat.

Wyniki plebiscytu ogłoszono na gali w restauracji „Panorama”. Impreza zgromadziła sportowców, działaczy i prezesów klubów, przedsiębiorców,

W konkursie brylowali piłkarze Sandecji i siatkarki Muszynianki

# Piłka w cenie

samorządowców i... polityków. Nie było zaskoczeniem, że w konkursie brylowali piłkarze Sandecji, którzy w ubiegłym roku awansowali do I ligi, gdzie świetnie sobie radzą oraz siatkarki Muszynianki Fakro, mistrzyni Polski. Na drugim miejscu bowiem uplasowała się Agata

Bednarek-Kasza z Muszynianki, na trzecim popularny Jano Fröhlich (Słowak), kapitan drużyny Sandecji, a na czwartym – następna siatkarka Muszynianki Joanna Mirek.

W imieniu nieobecnych na gali z powodu ligowego meczu siatkarek nagrody odbierał dyrektor Muszynian-



Wielka trójka



Katarzyna Dulak i Marian Cycoń



ki Grzegorz Jeżowski, obiecując w tym roku dorzucenie do kolekcji tytułów mistrzowskich pucharu Polski.

Kolejne miejsca zajęli: Tomasz Mordarski (5) – kickbokser klubu Halny Nowy Sącz, Sebastian Szabla (6) – saneczkarz UKS Tajfun, mistrz Polski juniorów, Sławomir Szczecińska (7) – narciarz biegowy Jedności Nowy Sącz, mistrz Polski juniorów, Michał Pasiut (8) – kajakarz Startu Nowy Sącz, wicemistrz Europy w slalomie, Agata Zaweracz z Piwnicznej (9) – sztangistka, medalistka mistrzostw Polski i Katarzyna Dulak – lekkoatletka UKS Budowlani, brązowa medalistka mistrzostw świata w biegu górskim (2000 m).

Tytuł Drużyny 2009 Roku zdobyła Muszynianka Fakro, zaś Trenerem 2009 Roku został szkoleniowiec Sandecji Dariusz Wójtowicz, który obiecał dobrą grę swoich podopiecznych w wiosennej rundzie. Za najwartościowszego piłkarza minionego roku uczestnicy plebiscytu uznali Macieja Bębenka z Sandecji. Tytuł Najsilniejszego Sądęczanina 2009 roku odebrał strongman Tomasz Kowal, który zapowiedział, że w tym roku „zawojuje polskie i zagraniczne areny sportowe” i do pamiątkowego zdjęcia zarzucił sobie na ramię, jak piórko, filigranowego tenisistę Kamila Kałuźnińskiego – Młody Talent 2009 roku. Za największe

sportowe wydarzenie na Sądęcczyźnie ub. r. uznano turniej zorganizowany przez Tiger Kicka Ryszarda Miłka, zaś najsympatyczniejszą zawodniczką 2009 roku została Sylwia Borek, uprawiająca raketlon.

Puchary wręczali sportowcom samorządowcy i parlamentarzyści PiS. Ceremonię rozpoczął ks. Krzysztof Orzeł, dyrektor RDN Małopolska. Przewodniczący Rady Miasta Artur Czernecki wręczył „Sportowe Skrzydła” dr Zdzisławie Załconie, prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu w dowód uznania za uwieńczone sukcesem starania o budowę Instytutu Kultury Fizycznej. (HSZ)



Kolekcja obrotówek



Kolekcja twisterów



## Z czym nad wodę

**NA RYBY.** W ostatnim numerze „Sądeczanina” starałem się przekonać, że zima nie stanowi przeszkody dla zapalonych wędkarzy i wcale nie musi być czasem wolnym od moczenia kija.

Jednak dla lubiących ciepłe, domowe pielesze, którzy w okresie zimowym i wczesnowiosennym nie wyprawiają się nad wodę, proponujemy w tym czasie gruntowny przegląd sprzętu, by już w czasie intensywnych łowów nie zaskoczył nas brak odpowiedniej żyłki, spławika czy przynęty.

Każdy ambitny wędkarz powinien mieć więcej niż jedno wędzisko, gdyż poszczególne rodzaje połowów i charakterystyka konkretnych gatunków ryb wymaga elastyczności w dostosowaniu własnego sprzętu. Na lekkie i przyjemne łowy spławikowe, gdy poszukujemy takich ryb jak kleń, ukleja czy pstrąg, wystarczy lekka, giętka, najlepsza jest dwuczęściowa wędka. Sprawdza się ona również na spinning. Jednak na łowienie z gruntu na jeziorze, stawie czy głębinach Popradu lub Dunajca (szczególną frajdę na tych ostatnich daje polowanie na niezwykle silnego węgorza w letnie, gorące noce) lepsza jest długa, twarda, teleskopowa wędka, takie węd-

zisko nadaje się również w polowaniach na głowacicę. W swojej kolekcji warto mieć również wspomnianą przed miesiącem wędkę podlodową. Specjalny kij muchowy wymaga więcej nakładów finansowych, a samo łowienie nim nie łączy umiejętności, jednak z czasem warto spróbować także tego rodzaju zabawy.

### Żyłka żyłce nierówna

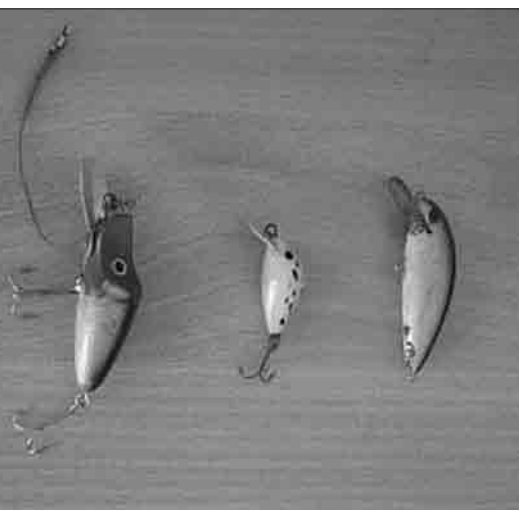
Wśród sprzętu nie może zabraknąć co najmniej kilku szpul żyłki o różnej grubości. Jak wiadomo im żyłka grubsza tym wytrzymałsza, dlatego najmocniejszych używa się do polowania na takie ryby jak szczupak (tutaj konieczna jest jeszcze tzw. „stalka”, która uchroni żyłkę przed nieuchronnym przecięciem przez niezwykle ostre zęby ryby), sum, węgorz czy głowacica. Z kolei żyłki cieńsze bardziej nadają się na ryby mniejsze lub czujniejsze, gdyż lipień lub pstrąg bez trudu dostrzeże grubszy zestaw i nie uderzy do przynęty. Są one również używane do tzw. przyponów,

które pozwalają wyciągnąć owe „czujniejsze” ryby bez obniżania możliwości uciążu żyłki.

Kołowrotki nie są specjalnym problemem, gdyż zwykle nie są różnicowane ze względu na możliwość wyciągnięcia poszczególnych ryb, jakie występują na terenie Sądeczyny. Należy jednak pamiętać, że te najmniejsze nie nadają się do połowów szczególnie dużych i silnych ryb, gdyż zwyczajnie mogą nie wytrzymać opo-

**Wśród sprzętu nie może zabraknąć co najmniej kilku szpul żyłki o różnej grubości. Jak wiadomo, im żyłka grubsza, tym wytrzymałsza, dlatego najmocniejszych używa się do polowania na takie ryby jak szczupak, sum, węgorz czy głowacica.**

ru. Kwestią, którą należy jednak poruszyć, są przynęty, bo tych jest naprawdę sporo. I choć w wiele z nich nie da się zaopatrzyć przed sezonem (mowa o przynętach naturalnych, które trzeba zdobywać na bieżąco), to warto się cokolwiek o nich dowiedzieć, dlatego przy tym temacie zatrzymajmy się trochę dłużej.



Woblery



Kołowrotek tradycyjny



Kołowrotek muchowy



Wędka teleskopowa FOT.SF

Od razu chciałbym przypomnieć, że na rzece Kamienica wolno łowić wyłącznie na sztuczną muchę, przy użyciu wędki muchowej, z kolei na odcinku od mostu lwowskiego do ujścia rzeki – nie można wędkować w ogóle. Mamy więc tutaj do czynienia ze sztucznie produkowanymi imitacjami larw i much, których wzorów i odmian jest tak wiele, że ciężko zliczyć. W zasadzie każdy wytwórca potrafi stworzyć własny, niepowtarzalny produkt. Należy jednak rozróżnić muchę mokrą (tonie w wodzie) i suchą (unosi się na powierzchni wody). Ta druga jest szczególnie przydatna do połowu pstrągów.

Drugą grupą sztucznych przynęt są wszelkiego rodzaju obrotówki, wahadłówki, twistery, rippery, woblery i wszystkie te, których używa się na spinning. Ich istotą jest to, że przy dowolnym, miarowym zwijaniu żyłki, imitują wygląd, kształt czy choćby odbłask ryby.

Obrotówki i wahadłówki są to najczęściej metalowe, nierzadko kolorowane przynęty, zakończone co najmniej jedną kotwiczką, które obracając się wokół własnej osi, zwracają uwagę ryby-drapieżnika na odbłask przez nie wywoływany. Przypomina on jej odbijający światło bok ryby, mogącej nieopatrnie przepływać w pobliżu. Tego typu przynęty są szczególnie przydatne na takie drapieżniki jak pstrąg, szczupak (tu znów konieczna stalka), kleń, rzadziej sandacz.

### Twistery i woblery

Twistery, zwane gumą, to gumowe przynęty, najczęściej używane w kolorach białym i żółtym, których istotnym elementem jest dość długi ogon. Przynęta w szczególności używana w polowaniach na sandacza (można go łowić od pierwszego czerwca do końca grudnia).

Woblery imitują z kolei wygląd i ruchy ryby. Ich rodzajów jest mnóstwo. Różnią się wyglądem, rozmiarem czy ilością części, z których się składają. Zawsze jednak przypominają rybę, na którą polują drapieżniki. Także i tutaj nie trudno odgadnąć, że drapieżniki, zwłaszcza te duże (głowacica, szczupak,

sandacz, pstrąg) chętnie połaszą się na dobrego woblera.

Ostatnią grupą przynęt są przynęty naturalne. Można je podzielić na roślinne i zwierzęce. Te pierwsze są szczególnie popularne na stawach, położonych w pobliżu koryta Dunajca i na jeziorze, gdzie na ciasto, kukurydzę czy makaron łowi się liny, karpie, karasie, brzany czy wszystkie okonie. Szczególny przypadek przynęt stanowią czereśnie i wiśnie, które są przysmakiem kleni. Niegdyś, gdy na Kamienicy można było łowić na tę przynętę, każde wyjście na ryby w lecie równało się niezliczonej ilości brań.

Z kolei przynęty zwierzęce to w szczególności najbardziej popularne małe rybki (tzw. żywiec) i dżdżownice.

**Szczególny przypadek przynęt stanowią czereśnie i wiśnie, które są przysmakiem kleni. Niegdyś, gdy na Kamienicy można było łowić na tę przynętę, każde wyjście na ryby w lecie równało się niezliczonej ilości brań.**

Oczywiście zjadają się nimi wszystkie drapieżniki (na sporą brzanek lub ukleję można złowić potężnego szczupaka lub sumę), ponadto na dżdżownicę można upolować pokaźnego lina (na stawach) lub pstrąga (w bystrych nurtach Dunajca, pamiętajmy jednak, że na niektórych odcinkach tej rzeki nie wolno łowić na żywą przynętę!).

Pamiętajmy zatem, by przed słonecznymi, ciepłymi, wiosennymi dniami dobrze sprawdzić swój sprzęt i poszerzyć nieco wiedzę na temat przynęt, okresów i wymiarów ochronnych ryb, a także zaczerpnąć świeżych informacji o tym, na jakich odcinkach poszczególnych rzek można łowić na konkretną przynętę. To bardzo ważne, zwłaszcza, że wiele zmian wprowadzanych jest właśnie przed sezonem.

SEBASTIAN FILIPOWICZ



# Sałatką Pitagorasa



Pub Champion, który w środku zamienia się w bar Campus FOT. ŁYZY

Szkoda, że niniejsza rubryka obchodzi swój mały jubileusz okrągłej dziesiątki akurat w czasie postu. Miał się z tej okazji odbyć wystawny bankiet, a trzeba było ograniczyć się do postnej strawy bez omasty. Pokruszyłam więc do miski z wodą kawałek płyty paździerzowej i żułam ze łzami w oczach.

Ale rzutem na taśmę zdążyłam przetestować następny lokal jeszcze przed postem. Wybrałam się w Nowym Sączu do Championa u zbiegu ulic Nawojowskiej, Królowej Jadwigi i Limanowskiego, tej ostatniej nazwanej tak dla uczczenia rocznicy powstania powiatu limanowskiego. Ale zaraz po wejściu do wnętrza, pub Champion niespodziewanie przemienił się w bar Campus. Widocznie stary szyld pozostał, ale treść jest już nowa. W środku znajdują się jeszcze ślady dawnej świetności. Np. na ścianach wiszą podświetlone fotografie z bokserem zasłaniającym sobie oblicze (po lewym bicepsie jednak poznałam, że to Mike Tyson) i piłka-

rzem reprezentacji Polski z numerem 9 na koszulce z twarzy podobnym do Macieja Żurawskiego. Znakiem tego design datowany jest na okres wczesnego Benenhakera. Tylko Małysz zawieszony w powietrzu nad lasem polskich flag był dosyć aktualny.

No, ale nie przyszedłam tu napawać się widokami, lecz coś wciągnąć. Karta dań bogata, chociaż dość banalna. Kusiły pierogi ruskie, ach, jak kusiły, ale, Baśka, nic to, post to post! Choćby dopiero zbliżający się wielkimi krokami. Wybór padł na eskalopki. Wiem, że już szydzić, co to za post, jak eskalopki? Ale nie wieprzowe, lecz nietłuste drobiowe (6,50 zł)! Dobrze – kruche, a nie wysuszone na wiór. W cieście wielojajecznym o smaku delikatnie grzybowym. Tylko jakieś takie cienkie, najwyżej trzy milimetry wysokości (chyba – niskości?). Ustawiałam jeden na drugim i wrębałam taką trzypiętrową kanapkę o słusznym dopiero wtedy wzroście.

**Zamiast ziemniaków czy frytek zamówiłam placki ziemniaczane ze śmietaną (6,20 zł). I tu druga niespodzianka – podali bez śmietany. Ale nie jestem małostkowa, tym bardziej, że wiadomo – post.**

Zamiast ziemniaków czy frytek zamówiłam placki ziemniaczane ze śmietaną (6,20 zł). I tu druga niespodzianka – podali bez śmietany. Ale nie jestem małostkowa, tym bardziej, że wiadomo – post. Chyba robią je z gotowego proszku skrobiowego sprzedawanego w workach dwupudowych, bo te placki ziemniaczane nie miały wcale smaku placków, ani nawet kartofli. A może używają pokru-

szonej płyty paździerzowej? Znów przyszło mi żuć ze łzami w oczach.

I kiedy podano sałatkę Cezara (12 zł), byłam pełna jak najgorszych przeżyć. Tym bardziej, że miała być z trzema bułeczkami, ale ku mojemu rozczarowaniu – bułeczek jeszcze nie zdążyli upiec. Odżałowałam je, bo przecież post za pasem...

Sałatką stanowiła całkiem spory kopyczek z sałatą liściastą pokrojoną w paski, pomidorem w ćwiartki, ogórkiem w słupki, ananasem w sześciangi, kurczęciną grillowaną w prostopadłości i chrupiącym boczkiem w kwadraty. I ona nosi imię Cezara? Powinna raczej Euklidesa albo Pitagorasa! A wszystko to oblane sosem czosnkowym, łudzaco przypominającym śmietanę, jaką powinienam była dostać z plackami quasi-ziemniaczanymi...

W sumie pyszność nad pysznościami, fiesta kolorów i smaków. Tylko ten wściekle zasolony boczek o spotęgowanej jeszcze słoności wskutek wysmażenia. A może by go wcześniej wymoczyć jak śledzia z beczki? Całe szczęście, że część tej soli została zrównoważona odrobiną przez słodycz ananasa i świeżość ogórka. Szkoda też, iż kwadraty boczku nie zostały usmażone na poczekaniu. Raczej wiało od nich chłodem prosto z lodówki. A gdyby były gorące, sałatka by się wzbogaciła o dodatkową jeszcze opozycję. Bo oprócz słone-słodkie czy surowe-grillowane jej atrakcją byłoby gorące-lodowate.

Przy uiszczeniu rachunku objął mnie sezonowy rabat w wysokości 15% ceny, ale później okazało się, że przy podliczeniach nie uwzględniono braku śmietany do placków i bułeczek do sałaty. Zapłaciłam więc za nieobecnych. I ja, pomyłona, dałam jeszcze napiwek!

**ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA**

W mojej 10-stopniowej skali ocen przyznaję lokalowi Champ-Camp notę 5,5.



Drewniane chałupy kryte strzechami zniknęły z wiejskiego krajobrazu

Pszczoły i ludzie (11)

# Nie ma już tych pni

**T**egoroczna sroga i mroźna zima nastroiła mnie nostalgicznie. Postanowiłem wrócić na chwilę do źródeł i jeszcze raz, jak przed czterdziestu pięciu, czy sześciu laty z moim tatą, zdobyć grybowską Rosochatkę. Wtedy, w latach 60. zeszłego wieku, zostałem wniesiony na górę (753 m n.p.m.) na ramionach ojca, bo lat miałem ledwie kilka, ale obserwując świat z perspektywy „na barana” pozostało w mojej pamięci mnóstwo szczegółów tamtej wyprawy. Może dlatego, że, jak się niedługo okazało, to był ostatni nasz razem przemierzony turystyczny szlak. Uznałem, że po latach warto poszukać kiedyś wydeptanych ścieżek i dlatego w ten siarczyście mroźny lutowy poranek wyruszyłem z Grybowa, początkowo maszerując drogą krajową do Nowego Sącza, żeby w okolicach grybowskiego browaru zboczyć na polne dukty i bezdroża.

Brnąc w głębokim śniegu, postanowiłem przed zdobyciem Rosochatki obejść okoliczne wsie: Siolkową, Starą Wieś, Ptaszkową i Cieniawę. W ostatnim półwieczu zaszły tutaj wielkie zmiany i wszystko wygląda dzisiaj inaczej. Drewniane chałupy kryte strzechami zniknęły z wiejskiego krajobrazu, a zastąpiły je nie

zawsze najpiękniejsze murowane domostwa. W obejściach już tylko bardzo rzadko można dostrzec podwórkowe studnie, a drewniane płoty, to istny rarytas współczesnej architektury ogrodowej. Wiek XIX, który zaglądał do galicyjskiej wsi w czasach mojego dzieciństwa, niepostrzeżenie, ale i nieodwołalnie odszedł w niebyt historii. Błądząc wokół Rosochatki, uświadomiłem sobie, że zdrożony nie mogę już liczyć na garniec ciepłego mleka prosto od krowy z porannego udaju i pąjdę razowego chleba ze śmietaną lub miodem jako najwykwintniejszą omasą, które rumiana, a nieznaną gospodyni zaoferuje obcemu, widząc jak bardzo jest strudzony wędrówką, i słusznie przeczuwając, że kiszki grają mu marsza. W sieni nie zagdadzą kury, bo już nigdzie nie ma sieni, a w przedpokojach nikt kur nie trzyma, a w ogródkach nie stoją ule, przykryte grubymi czapami śniegu, czekając aż wiosna wyrwie je z białej, puszystej otchłani. Wszystkiego zrobiło mi się żal, ale może najbardziej pni z pszczołami, które jeszcze tak niedawno stały w każdej sądeckiej zagrodzie, a dzisiaj że świecą

przychodzi ich szukać. Bo pszczelarzy na Sądecczyźnie ubywa. Tylko czy tak naprawdę musi być?

Wreszcie stanąłem na szczycie Rosochatki. Spojrzałem na wysoki metalowy krzyż wystawiony staraniem ks. Romana Wanatowicza w 1982 r. dla upamiętnienia 600-lecia obecności cudownego obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej w klasztorze oo. paulinów w Częstochowie i zadumałem się nad kruchością świata.

Do domu w Wilczyskach wróciłem przez Krużlową i Wojnarową. Przygotowane wcześniej polana czekały aż stawi je w piecu rozpalony przeze mnie ogień. Rychło od ceramicznych kafli na pokój zaczęło buchać niedzisiejsze ciepło. I przypomniało mi się przed zaśnięciem ostatnie spotkanie mojego macierzystego Koła Pszczelarzy w Bobowej. Zebrało się nas może 13, może 14 osób, usiedliśmy przy stole, a nestor naszego zgromadzenia, znakomity bartnik i wieloletni prezes bobowskiego Koła, pan Kazimierz Marszał z Siedlisk, powiódł dookoła wzrokiem i powiedział: – *A pamiętacie koledzy, że jeszcze w latach siedemdziesiątych ubie-*

**Drewniane chałupy kryte strzechami zniknęły z wiejskiego krajobrazu, a zastąpiły je nie zawsze najpiękniejsze murowane domostwa. W obejściach już tylko bardzo rzadko można dostrzec podwórkowe studnie, a drewniane płoty, to istny rarytas współczesnej architektury ogrodowej.**

*głego wieku na zebrania w Bobowej przychodziło stu pszczelarzy?*

Zapadło milczenie, zwane przez kiepskich pisarzy kłopotliwym. Czy to możliwe, że i rzemiosło pasieczne musi odejść do lamusa historii?

**MACIEJ RYSIEWICZ**



## Nie prosłam o nadawanie łyżek

Szanowny Panie Redaktorze,

Nawiązując do rozmowy telefonicznej, przesyłam projekt, jak ma wyglądać sprostowanie do artykułu pani Żywistawy Łyżeczki pt. „Placki jak czipsy”, który ukazał się w styczniowym numerze Waszego pisma oraz przeprosiny mojej osoby. Żądam, aby strona z w/w projektem ukazała się w lutowym wydaniu miesięcznika „Sądeczanin” na pierwszej stronie!

Żądania moje argumentuję tym, iż artykuł Pani Łyżeczki był szyderczy i niezwykle mocno ugodził w dobrą reputację mojej restauracji „Marysieńka” w Starym Sączu, a co za tym idzie również w moje dobre imię. Nikogo nie prosiłam o nadawanie punktów czy też łyżek, a tym bardziej nie prosiłabym o to osoby, która zapewne nie ma do tego odpowiednich uprawnień. Mam nadzieję, że moje żądania zostaną spełnione, ponieważ na dzień dzisiejszy odczuwam już poważne straty materialne, które spowodował ten tendencyjny artykuł.

Z poważaniem  
CECYLIA PLEWA

### Od redakcji:

Nie możemy zadośćuczynić żądaniu p. Cecylii Plewy, pomimo iż przysłała nam gotowy, a nawet dowcipny tekst przeprosin swojej osoby. Nie mamy za co się kajać nawet na wesoło. Upodobania kulinarne to sprawa indywidualnego gustu i smaku. To, co jednemu smakuje, drugiemu jest wstrętne, ale każdy ma prawo ocenić, co zjadł w przybytku gastronomii publicznej. Zresztą recenzje sądeckich restauracji pióra red. Żywistawy Łyżki to rodzaj zabawy, do których nie należy przywiązywać przesadnej wagi. Przypominamy, że w prywatnym rankingu red. Ż. Łyżki restauracja „Marysieńka” otrzymała „5 łyżek” na 10 możliwych, co jest przyzwoitym rezultatem i żadną miarą nie narusza dobrej reputacji zasłużonej skądinąd restauracji. Wypada życzyć naszej Czytelniczce, aby następnym razem filet z kurczaka panierowanego z placzkami ziemniaczanymi oraz pierogi ru-

## DO I OD REDAKCJI

skie (razem 20 zł) tak smakowały red. Ż. Łyżce, aby „Marysieńka” zasłużyła na „10 łyżek”, ale to przecież nie zależy tylko od recenzentki „Sądeczanina”.

## Rocznica Katyńska w Starym Sączu

*Któż krople policzy kielicha goryczy, którzyśmy aż do dna spełnili?* – słowa z wiersza Konstantego Gaszyńskiego będą mottem pamiątkowej tablicy, która zostanie uroczystie odsłonięta 23 kwietnia 2010 r. na budynku Zespołu Szkół Zawodowych w Starym Sączu.

Przypadająca w kwietniu br. 70. rocznica bestialskiego mordu w Katyniu zostanie przez społeczność szkolną, zaproszonych gości i mieszkańców Starego Sącza uczczona uroczystością patriotyczną zorganizowaną dla upamiętnienia ofiar Katynia i Charkowa – uczniów i absolwentów przedwojennego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Starym Sączu.

Zespół Szkół Zawodowych im. W. Orkana w Starym Sączu, szkoła o 107-letniej tradycji, to spadkobierca wspa-

niałego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, które powstało w 1903 r., jako zakład kształcenia nauczycieli.

Historia wszakże postawiła absolwentów Seminarium w 1939 r. przed tragicznym wyborem. Zostali wcieleni do armii jako oficerowie i podoficerowie rezerwy, a 23 z nich znalazło swój los nie za katedrą, nie przy tablicy z kredą w ręku, lecz w piachach Katynia i Charkowa.

Tragiczny los absolwentów Seminarium, przez kilkadziesiąt lat owiany bolesną tajemnicą, w tym roku znajdzie finał w postaci hołdu, jaki oddadzą im współczesne pokolenia rodaków.

Inicjatywa wmurowania tablicy zrodziła się w grudniu 2009 r., w związku ze spotkaniem części uczniów Zespołu Szkół Zawodowych z autorem książki *Nowosądecka Lista Katyńska* Jerzym Gizą. Inicjatorem spotkania był Jan Ruchała, absolwent i nauczyciel tej szkoły, a uczestniczyła w nim młodzież klas, które osobiście uczyły języka polskiego. Przygotowując się do spotkania z Jerzym Gizą, wystąpiłam z inicjatywą ufundowania przez szkołę wspomnianej tablicy i zorganizowania uroczystości.



Uczniowie nowosądeckiej szkoły im. Chrobrego w Katyniu



Dyrektor szkoły Bogumiła Hybel przyjęła pomysł z entuzjazmem, angażując się w prace przygotowawcze, tym mocniej, że sama jest absolwentką Liceum Pedagogicznego, mieszczącego się kiedyś w murach Zespołu Szkół.

Istotą tej uroczystości ma być hołd oddany pamięci absolwentów Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, ale przy tej okazji także wyrazistą manifestacją patriotycznych tradycji, jakie szkoła kultywuje, wpajając uczniom przekonanie, że patriotyzm w czasach pokoju to pamięć o własnej historii, co dla młodego pokolenia powinno być wartością najwyższą. Zaangażowanie uczniów w kwietniowe obchody rocznicy mordu katyńskiego jest najlepszą praktyczną szkołą miłości do ojczyzny.

Ofiary Katynia „mówią” do nas. Do niedawna „milczały” – wołając jednocześnie o pamięć. Usłyszeliśmy ten głos, czego dowodem ma być tablica z 23 imionami, nazwiskami i stopniami wojskowymi absolwentów Seminarium Nauczycielskiego Męskiego.

**MAŁGORZATA PILUCH**

\*\*\*

#### **Lista „katyńczyków”, zamordowanych w Katyniu i Charkowie, absolwentów Seminarium Nauczycielskiego Męskiego:**

Kapitan Bolesław Antoń (ur. Nowy Sącz); Podporucznik Władysław Bednarek (ur. Michalczowa); Porucznik Tadeusz Bernacki (ur. Stary Sącz); Podporucznik Jan Bieszczad (ur. Kraków); Podporucznik Stanisław Cichecki (ur. Słomka, k/Limanowej); Kapitan Stanisław Cycoń (ur. Stary Sącz); Porucznik Karol Dobrzański de Demkowicz (ur. Nowy Sącz); Podporucznik Adolf Dzwonek (ur. Ostrawa); Kapitan Stanisław Grondalski (ur. Nowy Sącz); Kapitan Michał Goerz (ur. Radajowice); Kapitan Stefan Halski (ur. Żywiec); Podporucznik Józef Jaroń (ur. Ruska Wieś); Porucznik Henryk Jarończyk (ur. Chomranice); Kapitan Józef Kapała (ur. Piwniczna lub Wierchomla); Kapitan Józef Kędziński (ur. Nowy Sącz); Podporucznik Tadeusz Kurzeja (ur. Nowy Sącz); Pułkownik Ludwik Pawlikowski (ur. Stary Sącz); Major Edward Reguła (ur. Kozy k/Bielska); Porucznik Jan Skoczeń (ur. Stary Sącz); Podporucznik Jan Szajnowski (ur. Nowy Sącz); Kapitan Jan Szewczyk (ur. Miłkowa); Kapitan Zygmunt Tymański (ur. Muszyna); Kapitan Wojciech Znamirowski (ur. Stary Sącz).

## Nie grać na emocjach

W związku z ukazaniem się wypowiedzi prezesa OSP Rytró Zbigniewa Jeremenko na łamach prasy i portalach internetowych dotyczących przebiegu akcji gaśniczej przy zaistniałym pożarze Domu Weselnego „Agawa” w Rytrze własności państwa Agnieszki i Tomasza Brzeskich w nocy z dnia 31 stycznia na 1 lutego br. Zarząd Spółki Wodno-Kanalizacyjnej w Rytrze wnosi o dokonanie sprostowań nieprawdziwych stwierdzeń użytych przez Zb. Jeremenkę, godzących w dobre imię i dezawuujących działalność naszej spółki.

I tak Zb. Jeremenki w wypowiedziach dla mediów stwierdza jakoby w hydrantach wodociągowych było „za małe ciśnienie wody i dopiero później spółka wodna zwiększyła przepływ”. Z kontekstu tych stwierdzeń wynika, że spółka wodno-kanalizacyjna w Rytrze ponosi odpowiedzialność za to, iż strażacy ryterscy nie ugasili pożaru z powodu niskiego ciśnienia wody w hydrantach, a dopiero później spółka łaskawie je zwiększyła (w wypowiedzi tej nie określono, kto fizycznie zwiększył oraz w jaki sposób tego dokonał).

Używając tych absurdalnych argumentów pan Jeremenko prawdopodobnie chciał zrzucić odpowiedzialność z OSP Rytró, za tak a nie inaczej prowadzoną akcją gaśniczą, na inne instytucje. Jako prezes OSP w Rytrze i jednocześnie z-ca wójta gminy Rytró doskonale wie, iż hydranty sieci wodociągowej są do napełniania beczkowozów strażackich, a nie bezpośrednio do gaszenia pożarów! Ponadto nie można ot tak sobie błyskawicznie zwiększyć ciśnienia wody w sieci, ponieważ groziłoby to uszkodzeniem reduktorów ciśnienia, sieci wodociągowej oraz urządzeń u odbiorców wody. Woda w hydrantach ma ciśnienie w granicach od 2 do 6 bar (w zależności od usytuowania hydrantu na sieci grawitacyjnej – w hydrancie przy budynku OSP w Rytrze wynosi ono 3,5 bar). Takie ciśnienie było przed pożarem, w trakcie jego trwania i po pożarze. Wydajność hydrantu usytuowanego przy remizie

jest strażakom z OSP Rytró doskonale znana, gdyż od kilkunastu lat napełniają nim swoje wozy bojowe.

Skoro, według pana Jeremenki w hydrantach było za małe ciśnienie, to dlaczego od samego początku akcji gaśniczej nie skorzystano z wody płynącego potoku Rytrzanek, znajdującego się za remizą strażacką (nb. było stąd bliżej do palącego się obiektu niż od hydrantu usytuowanego obok gimnazjum w Rytrze)? Uczyniono to dopiero po jakimś czasie od rozpoczęcia akcji gaśniczej. Skandalem jest, że strażacy z OSP Rytró pytali się okolicznych mieszkańców, gdzie usytuowane są hydranty z wodą! Kilka lat temu spółka wodno-kanalizacyjna w Rytrze na żądanie prezesa OSP Rytró na przekazanej mapie naznaczyła usytuowanie hydrantów na sieci wodociągowej Spółki.

Nasuwa się pytanie, dlaczego dowodzący ryterską strażą nie skorzystał z hydrantu znajdującego się za remizą na Mikutach, a zasilanego z oddzielnej nitki sieci wodociągowej. Z hydrantu tego skorzystali dopiero zawodowi strażacy. Można dywagować, czy płonący Dom Weselny „Agawa” był do uratowania, czy też nie – nie nam to oceniać. A jak wyglądałaby akcja gaśnicza na Suchej Strudze, Miłolaśce lub Życzanowie, gdzie nie przebiega sieć wodociągowa i nie ma hydrantów?

Pożar ten jest wielką tragedią dla państwa Brzeskich i granie na tych emocjach przez pana Jeremenkę, pośrednio wskazującego spółkę wodną w Rytrze jako instytucję, która przyczyniła się do nieudanej akcji gaśniczej, budzi nasz sprzeciw.

W związku z powyższym, prosimy o zamieszczenie naszego oświadczenia-sprostowania. Zastrzegamy sobie podjęcie w przyszłości kroków prawnych w obronie dobrego imienia spółki wodnej w Rytrze.

Zarząd Spółki Wodno-Kanalizacyjnej w Rytrze:

**JAN KULIG  
ZBIGNIEW NOWAK  
ZBIGNIEW TOMASIAK  
RYSZARD NIEKURZAK  
(jedno nazwisko nieczytelne)**



## Wittigowie w Chełmcu

List do Jerzego Gizy, autora artykułu pt. „Wittigowie w Chełmcu”, opublikowanym w lutowym numerze „Sądeczanina”:

### Szanowny Panie!

Dzisiaj otrzymałam „Sądeczanina”, bardzo dziękuję, a przede wszystkim dziękuję za artykuł o moich przodkach, wywołał we mnie takie emocje i wzruszenie, że, przyznaję, czytając go nie mogłam powstrzymać łez. Czytałam go parę razy i jeszcze będę powracać. Dziękuję, że przybliżył mi pan dzieje mojej rodziny.



Dwór Wittigów w Chełmcu

Pisze Pan tyle o samym dworku, patrzę na zdjęcie, które wisi u mnie w salonie wśród mebli chełmieckich (z tzw. złotego saloniku z Chełmca) i serce się kraje, widząc, co z niego zostało. Przypomniałam sobie, że parę lat przed śmiercią mojej Mamy napisał do niej ówczesny wójt Chełmca, informując, że Mama może kupić swój dom,

## DO I OD REDAKCJI

ma prawo pierwokupu. Okropnie to Mamę zdenerwowało, nawet Mama złożyła sprawę do adwokata, ale nic nie wskórał. Jutro zaraz zrobię ksero artykułu i dam moim synom, obaj bardzo interesują się historią rodziny. W tym roku w lipcu wyjeżdżam z moim chórem na festiwal chórów właśnie do Bawarii, skąd prawdopodobnie wywodzi się rodzina Wittigów.

Jeszcze raz dziękuję i serdecznie pozdrawiam.

**ALEKSANDRA STANKIEWICZOWA**  
Szczecin

## W pierwszej trójce najbardziej podziwianych starostów

### Szanowny Panie Redaktorze,

Na podstawie art. 31 i 32 Ustawy z dnia 25 stycznia 1984 roku Prawo Prasowe (Dz. U. Nr 5 poz. 5 ze zmianami) uprzejmie proszę o opublikowanie sprostowania nieprawdziwych informacji o staroście limanowskim, zawartych w artykule opublikowanym w niezależnym miesięczniku „Sądeczanin”, a obrażających moje dobre imię, a także dobre imię Centrum im. Adama Smitha, nr 1 (25), styczeń 2010 roku. (...)

Konkurs „Innowator” organizowany jest przez Centrum im. Adama Smitha, który jest pierwszym w Polsce i Europie Środkowo-wschodniej działającym od roku 1989 niezależnym, niezwiązanym z żadną instytucją polityczną, instytutem naukowo-badawczym, powołanym w formie fundacji. Dlatego dziwi mnie, iż został określony w artykule jako „bliżej nie znana agencja reklamowa”. Nagrody „Innowator” przyznawane są poprzez tajne głosowanie, a nadzór nad głosowaniem prowadzi zewnętrzny audytor – firma KPMG.

Nominację do nagrody „Innowator” jaką przyjąłem i dzięki której znalazłem się w pierwszej trójce „Najbardziej Podziwianych Starostów w Polsce” zawdzięczam zgłoszeniom nadesłanym przez wójtów i burmistrzów z terenu powiatu limanowskiego, którzy docenili

moje działania związane z rozwojem Limanowszczyzny. Uważam, że samorządowcy, poprzez tę nominację, docenili moje działania, widząc m.in. zmiany, jakie cały czas zachodzą w powiecie limanowskim podczas obecnej kadencji. Widoczne są one we wszystkich dziedzinach życia, a szczególnie w szkolnictwie, inwestycjach drogowych i technicznych oraz służbie zdrowia. Efektem dotychczasowych wspólnych działań było zajęcie I miejsca w Małopolsce i VI w Polsce w rankingu „Wydatki inwestycyjne samorządów na infrastrukturę” oraz I miejsca w województwie małopolskim i V w kraju w wykorzystaniu środków zagranicznych w rankingu inwestycyjnym samorządowego pisma „Wspólnota”. Wartość budżetu Powiatu Limanowskiego zmieniała się, począwszy od 2006 r., kiedy wynosiła 72 mln zł, natomiast według uchwały budżetowej na 2010 r. planowane jest wykonanie kwoty 154 mln zł, w tym na inwestycje przeznacza się sumę 71 mln zł. Ta rekordowa kwota zostanie przeznaczona m.in. na budowę krytej pływalni w Limanowej, hal sportowych przy ZS nr 1 w Limanowej i ZS w Mszanie Dolnej, remont szkół ponadgimnazjalnych, przebudowę pracowni w placówkach kształcenia zawodowego, budowę narciarskich tras biegowych z infrastrukturą w rejonie góry Mogielica. Dzięki naszemu zaangażowaniu rusza budowa basenów geotermalnych w Porębie Wielkiej. Największa część pieniędzy, czyli około 41 mln zł przeznaczona zostanie na drogi powiatowe, ich modernizację, budowę chodników i przepustów.

Oznacza to wzrost o ponad 100 proc. budżetu powiatu w niespełna cztery lata. Porównując budżety ościennych powiatów, jest to ogromny sukces, nie tylko mój, ale także Zarządu i Rady Powiatu Limanowskiego. Organy te są urażone takim przedstawieniem sprawy, ponieważ, uderzając w starostę limanowskiego, podważa się także wiarygodność organów, jakimi są Zarząd i Rada Powiatu Limanowskiego. Osobiście uważam, że takie publikacje deprecjonują i naruszają moje dobra osobiste.

**JAN PUCHAŁA, starosta limanowski**

FESTIWAL  
**BIEGOWY**  
FORUM EKONOMICZNEGO



# FESTIWAL **BIEGOWY**

FORUM EKONOMICZNEGO

4-6 czerwca 2010 roku

PATRONAT MEDIALNY



**RZECZPOSPOLITA**

7 czerwca **SPECJALNY DODATEK**  
w „Rzeczpospolitej” z wynikami  
Festiwalu Biegowego

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA, NOWY SĄCZ, BARDEJOV  
[www.festiwalbiegowy.pl](http://www.festiwalbiegowy.pl)

**ŁĄCZNA PUŁA NAGRÓD - 200 TYS. ZŁ**

# Nowe Osiedle Zielony Gaj

Zamieszkać w kurorcie przez cały rok. Ekskluzywne, monitorowane osiedle oferuje 110 domów i apartamentów w 5 stylach. Świetlica, korty tenisowe, plac zabaw, usługi. Wszystko w Dolinie Nowosadeckiej.



33-395 Chętniec Świniarsko 508  
k/Nowego Sącza tel. / fax 018 443 07 23



*„Pozwoliłam sobie przyczynić się do tego, aby w przyszłości to Osiedle było pełne ludzi, radości i uśmiechu. Polecam, życzę powodzenia z całego serca.”*

Kasia Zielińska

**KONTAKT:** Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784, Józef Chochla, tel. 513 089 758

**WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU**